

Dwa nieokragłe jubileusze zdarzyły się w Zamościu w 2020 roku. Zamość – Miasto Idealne, Padwa Północy, Twierdza Otwarta świętuje 440-lecie ogłoszenia aktu lokacyjnego przez Jana Zamoyskiego i potwierdzenia przez króla Stefana Batorego tego dokumentu wraz z nadaniem miastu przywileju lokacyjnego. Zamojskie Lato Teatralne – festiwal, na którym zawodowe teatry prezentują spektakle w plenerze i salach teatralnych, a widzowie przyznają nagrodę w postaci Buławy Hetmańskiej, obchodzi jubileusz 45-lecia.

Do tych rocznic, powiązanych ze sobą przez kilka wieków tradycjami teatralnymi Hetmańskiego Grodu, Zamojskie Lato Teatralne dostroiło się programowo w tegorocznej edycji.

O historii teatru w Zamościu i o dniu dzisiejszym w kulturze i sztuce przeczytacie Państwo w tym wydawnictwie okolicznościowym. Tematem przewodnim jest Zamojskie Lato Teatralne.

Wróćmy na chwilę do historii festiwalu. Renesansowa architektura Zamościa „grała” w wielu miejskich wydarzeniach, ale teatralne role należą do ważniejszych. Z gotowej scenografii do prezentowanych w Zespole Staromiejskim spektakli korzystało wielu reżyserów. Zaczął Jan Machulski, wystawiając z Teatrem Ochoty 11 inscenizacji dramatów Williama Szekspira. W otwartych przestrzeniach – na podwórkach, przy bastionach lubił też grać Krzysztof Jasiński z Teatrem STU, zaś Jerzemu Zoniowi z KTO czy Jarosławowi Fedoryszynowi z Woskresinnią za deski sceniczne służył bruk Rynku Wielkiego. Do Parku na „Sen nocy letniej” zaprosił widzów ZLT w 1979 r. Jan Machulski.

Potem wiele razy festiwal tam gościł. Jednym z wyjątkowych spektakli (rok 2004) była „Balladyna” Teatru Nowego z Zabrzea w reżyserii wybitnej aktorki, Ireny Jun. Widowisko rozgrywało się na parkowym stawie i jego brzegu, a teatralne dzianie się wspomagały żaby, gwiazdy i księżyc. (Do morderstwa jednak doszło, mimo sprzyjających okoliczności przyrody).

Zamojskie Lato Teatralne wędrowało też poza Zespół Staromiejski. Było w kilku miejscach na osiedlach Zamoyskiego i Orzeszkowej. Zaś Adam Ziajski z poznańską Strefą Ciszy zaaranżował na Dworcu PKP wspólnie z zamościanami – tancerzami Szkoły Tańca państwa Myków, Orkiestrą Detą Bogdana Pałczyńskiego i sportowcami z Klubu Agros spektakl „Last minute: Zamość”, notabene nagrodzony Buławą Hetmańską.

W plenerze, w kazamatach, w sali Zamoyskiego Domu Kultury, w starym amfiteatrze, w nieistniejącej, niestety, kawiarni Ratuszowa („Wdowy” Mrożka w reż. Jana Machulskiego), zawodowe teatry wystawiły pół tysiąca spektakli. Grano klasykę i awangardę – Szekspira, Mrożka, Schaeffera, Fredrę, Czechowa czy Witkacego. Widzowie Zamojskiego Lata Teatralnego oglądali teatr we wszystkich odmianach, odstonach i rodzajach.

Mało polskich Teatrów nie gościło na ZLT, a bywały także Teatry z Ukrainy, Niemiec, Czech, Rumunii, Białorusi, Włoch, ze Słowacji. Na przykład Teatr Dramatyczny z Łucka wystawił (rok 2006) kilkugodzinne „Poskromienie złościcy” Szekspira... po ukraińsku. Nie było, niestety, śmiesznie, bo podobieństwo naszych języków jest pozorne i złudne, a w tym klasycznym spektaklu tekstu było dużo, och, dużo, a tłumaczenia na ekranie nie były wtedy normą. Za to „Romeo i Julia” (rok 2008) w formie tańca współczesnego Teatru M – Studio Sfantu Gheorge z Rumunii było przedstawieniem hipnotycznym.

Powróćmy do teraźniejszości, wprowadźcie krokiem tanecznym, ale zgoła innym od tego, który prezentowali tancerze z Rumunii. Zamojskie Lato Teatralne 2020 rozpoczął spektakl „Szachy” w wykonaniu Baletu Cracovia Danza. Jako się rzekło, tegoroczny festiwal nawiązywał do swojej historii i tradycji teatralnych Zamościa. XVI-wieczna historia spisana przez Jana Kochanowskiego łączy się z miastem i poprzez nazwisko autora zaprzyjaźnionego z Janem Zamoyskim, jak też formę rozgrywki szachowej, którą w Zamościu wystawiono w 1939 r. pod tytułem „Żywe Szachy. Szwedzi pod Zamościem” opartą na motywach „Potopu” Henryka Sienkiewicza.

Nici historyczne i tradycje łączyły cały program 45 ZLT. Festiwal zakończyło przedstawienie „Zagłada” w wykonaniu Fundacji Banina, nawiązujące do społeczności żydowskiej, mieszkającej w Zamościu od czasu powstania miasta.

W 2020 r. Zamojskie Lato Teatralne oparło się wirusowi COVID-19. W dostosowanej do warunków pandemicznych formie zostały zaprezentowane wszystkie wydarzenia.

Zamojskie Lato Teatralne doczekało się filmu promocyjnego. Właśnie w tym szczególnym z wielu powodów roku.

Zdarzyła się także inna wspaniała okoliczność – na bramie do zamojskiego parku stanął, a właściwie zasiadł Skrzypek Opętany.

Postawienie w Zamościu rzeźb leśmianowskich bohaterów jest jedną z inicjatyw Zamojskiego Domu Kultury. Dotychczas powstały trzy statuetki: Bajdały, Srebronia i Gadów wkomponowane w pejzaż Zespołu Staromiejskiego. Odślonięcia rzeźb towarzyszyły Ulicy Literackiej. Tym razem leśmianowskim bohaterem jest Skrzypek Opętany, tytułowa postać dramatu mimicznego Bolesława Leśmiana, postawiona z okazji 45 Zamojskiego Lata Teatralnego.

W programie drugiej edycji festiwalu, w 1977 r., organizatorzy napisali: „pragniemy, aby na Zamojskim Lecie Teatralnym wyznaczało sobie spotkania wiele polskich teatrów, które wykorzystywałyby walory architektoniczne naszego miasta do prezentacji wielkiego dramatu”.

Z radością i dumą można stwierdzić, że ówczesne pragnienia spełniły się.

Grażyna Kawala,
kierownik programowa Zamojskiego Lata Teatralnego

SPIS TREŚCI

ZAMOJSKIE LATO TEATRALNE			
Eliza Leszczyńska-Pieniak <i>Teatr od kuchni czyli jabłka z wiśniowego sadu po grecku</i>	3	Marlena Jarosz <i>Biblioteczne Spotkania z Historią</i>	84
Piotr Piela <i>Tyle samo Lat</i>	10	Jacek Feduszka <i>„Synod Zamojski 1720-2020. In Memoriam”.</i>	
Katarzyna Futyma <i>Teatr na receptę</i>	14	<i>Konferencja naukowa</i>	85
Gabriela Figura <i>Teatr darowany</i>	16	Jacek Feduszka <i>Wystawa o hetmanie Stanisławie Żółkiewskim w Muzeum Zamojskim w Zamościu</i>	86
Anna Harke <i>Zamojskie Lato Teatralne 15 lipca - 12 września 2020 r.</i>	18	Andrzej Maziarz <i>„Szable Wojska Polskiego. Historia szabli w Polsce od średniowiecza po współczesność”.</i> <i>Wystawa w zamojskim Arsenale</i>	87
WSPOMNIENIE LATA		Kinga Kołodziejczyk <i>Wirtualizacja zasobów muzealnych w Muzeum Zamojskim</i>	88
Teresa Madej <i>Zapis spotkań z Janem Machulskim</i>	20	Joanna Nowicka <i>Kiedy finał? Rozbudowa Zamojskiego Domu Kultury</i>	89
Piotr Piela <i>„DeZeteSy” Zamojskiego Lata Teatralnego</i>	27	Jacek Feduszka, Marta Lackorzyńska-Szarafin <i>„Miasto Zamość zrodziło się z potrzeby i idei...”.</i> <i>Obchody jubileusz 440-lecia Zamościa</i>	90
Agnieszka Olech <i>Materiały archiwalne Zamojskiego Lata Teatralnego</i>	28		
Eliza Leszczyńska-Pieniak <i>Podglądanie mistrza. Rozmowa z Janem Englertem</i>	32	SYLWETKI	
Eliza Leszczyńska-Pieniak <i>Bawię się teatrem. Rozmowa z Beatą Ścibakówną</i>	35	Anna Rudy <i>Bogumiła Sawa (1940-2020). Wspomnienie</i>	92
Paulina Korneluk <i>Zamość sceną zamościan</i>	38	Ewa Dąbska <i>Wykaz publikacji Bogumili Sawy</i>	94
Izabela Winiewicz-Cybulska <i>Teatr Malabar Hotel – Witkacy, lalki i Bikowski</i>	39	Anna Rudy <i>Pożegnanie poetki</i>	98
Barbara Michalczyk <i>W aktorstwie chodzi o pasję</i>	41	Jerzy Tyburski <i>Wspomnienie o Marku Terleckim</i>	99
Stanisław Rudy <i>Czterdzieści lat za nami</i>	44	Dorota Grzymała <i>Pamięci Jerzego Leopolda Krzyżewskiego (1941-2020)</i>	101
Marta Mosór <i>40 lat minęło, a ja ciągle nie wierzę w życie „nieteatralne”.</i>	45	Danuta R. Kawałko <i>Edyta Wójcik (1968-2020)</i>	103
<i>Ze wspomnień zamościanki</i>	45	Andrzej Urbański <i>Władysław Sitkowski (1928-2020)</i>	104
<i>O Zamojskim Lecie Teatralnym w lżejszym tonie</i>	47	Małgorzata Mazur <i>Krzysztof Konopa (1953-2020)</i>	106
		Małgorzata Mazur <i>Jerzy Hycki (1943-2020)</i>	107
TEATR W ZAMOŚCIU		JUBILEUSZE	
Jacek Feduszka <i>Z przeszłości zamojskiego teatru</i>	48	Anna Polska <i>Jubileusz Zespołu Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna”</i>	107
Piotr Przyczyna <i>Teatr w Zamościu w okresie międzywojennym</i>	55		
POETYCKI HYDE PARK		Z PRZESZŁOŚCI	
X edycja <i>„Miesiąca Opowiadań”</i>	60	Justyna Wojtunik <i>Ocalić od zniszczenia i zapomnienia. Konserwacja zespołu obiektów Armia Krajowa Oddział w Hrubieszowie</i>	109
Nina Kowalczyk <i>Vesper irae</i>	60		
Wiktoria Szykulska <i>29 grudnia, 1941, Z białego świata</i>	62	KSIĄŻKI	
SZTUKA		Małgorzata Mazur <i>„Czarodzieje wyobraźni” Elizy Leszczyńskiej-Pieniak</i>	110
Dorota Grzymała <i>„Światło rzeki” Stanisława Baja. Wystawa twórczości malarza w Muzeum im. ks. S. Staszica w Hrubieszowie</i>	64	Anna Rychter <i>Na Roztoczu Świata</i>	111
Agnieszka Szykuła-Żygawska <i>Natura jako niewyczerpane źródło inspiracji. Wystawa pastelii i grafik Elżbiety Gnyp w BWA Galerii Zamojskiej (styczeń-luty 2020)</i>	69	Tomasz Tomczewski <i>Okolowidoki</i>	111
Mateusz Sawczuk <i>„Poprzez fotografię chcę wyrzucić z siebie trudne emocje”</i>	72	Waldemar Michalski <i>Dwadzieścia piór - dwadzieścia propozycji literackich</i>	113
Elżbieta Gnyp <i>Twórczość w objęciach natury. „Szeptuch’a” – jubileuszowa wystawa plastyczna Barbary Szeptuch</i>	75	Elżbieta Gnyp <i>Poetyckie dopiski do obrazów</i>	115
		Piotr Piela <i>Między sacrum, profanum a kwarantannum</i>	116
PULS MIASTA		Agnieszka Szykuła-Żygawska <i>Tryptyk Zygmunta Klukowskiego</i>	116
Joanna Biłska-Pawłowska <i>Kulturalny Zamość w czasie pandemii</i>	79	Izabela Winiewicz-Cybulska <i>Zamojski Kalendarz z Duśkiem i Bajdkiem</i>	117
Małgorzata Stępniewska <i>8. Zamojski Festiwal Filmowy „Spotkania z historią”. Wielcy Polacy, nieznanymi bohaterowie, ważne wydarzenia, przełomowe odkrycia</i>	82	Regina Smoter-Grzeszkiewicz <i>Bezdroża</i>	118
		Małgorzata Mazur <i>O czym szepce księżyc?</i>	119
		Małgorzata Mazur <i>Złote myśli ze sztambucha</i>	120
		Jerzy Doroszewski <i>Świadectwo czasów wojny</i>	120
		NOTATNIK KULTURALNY	
			123

WYDAWCA

Zamojski Dom Kultury w Zamościu

SPOŁECZNE KOLEGIUM REDAKCYJNE

Elżbieta Gnyp, Danuta Kawałko, Piotr Kondraciuk, Agnieszka Linek, Piotr Linek, Eliza Leszczyńska-Pieniak, Łukasz Kot, Dominika Lipska, Małgorzata Mazur

WYDANIE POD REDAKCJĄ

Małgorzaty Mazur

SKŁAD I ŁAMANIE

Liliana Iwańczyk

ZNAK GRAFICZNY

Stanisław Pasieczny, Dariusz Łukasik

PROJEKT OKŁADKI

Dariusz Łukasik

OPRACOWANIE FOTOGRAFII

Dariusz Łukasik, Liliana Iwańczyk

NA OKŁADCE:

Plakat autorstwa Maksymiliana Stopy, ucznia PLSP im. B. Morando w Zamościu, który wygrał konkurs na plakat 45 Zamojskiego Lata Teatralnego.

ADRES REDAKCJI

22-400 Zamość, ul. Partyzantów 13
tel./fax 84 639 20 21
www.zdk.zamosc.pl
zkk@zdk.zamosc.pl

DRUK

Drukarnia Attyła
ul. Partyzantów 61
22-400 Zamość

NAKLAD: 400 egz.

Numer bezpłatny, zamknięto 1 października.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i opracowania redakcyjnego tekstów.

Nowy numer dostępny w siedzibie Redakcji – Zamojskim Domu Kultury.

Numery archiwalne ZKK w atrakcyjnych cenach dostępne są w Redakcji.

Niniejszy numer Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, pochodzących z Funduszu Promocji Kultury, uzyskanych z dopłat ustanowionych w grach objętych monopolem państwa, zgodnie z art. 80 ust. 1 ustawy z dnia 19 listopada 2009 r. o grach hazardowych oraz logotypu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Znajdź nas na Facebooku 

Eliza Leszczyńska-Pieniak

Teatr od kuchni czyli jabłka z wiśniowego sadu po grecku

Nie wiem, kiedy poszłam na Lato pierwszy raz. Pamiętam, że siedziałam jak zaczarowana i wierzyłam, że to, co dzieje się na scenie, wydarza się naprawdę.

Potem sama chciałam zrobić teatr. Doskonale nadawał się do tego balkon Aśki – przyjaciółki z ulicy Orlej. Miała na nim stać Julia i czekać na Romea, który, niczym młody bóg, wdrapie się na pierwsze piętro. Tylko w VII b nikt nie chciał grać Romea. Chłopaki grali, owszem... w piłkarzyki, w kapsle, ale wizja wdrapywania się na piętro po... No właśnie po co? Nie bardzo im się podobała. No i skończyło się na próbach czytanych.

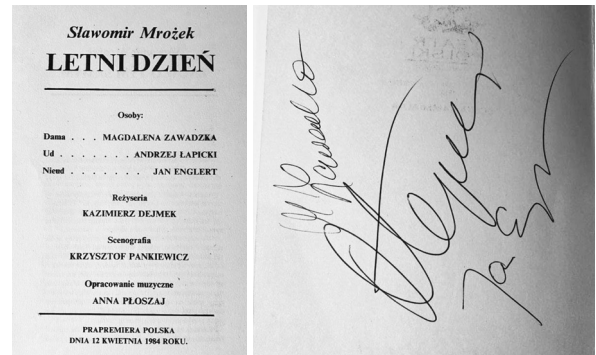
– Od wielu lat przychodzię na Lato Teatralne, to wspaniała okazja, żeby mieć kontakt z wielkim teatrem – uważa Beata Pisarczyk-Zabiciel, nauczycielka języka angielskiego w III LO w Zamościu. – Co roku wybieram kilka dobrych spektakli, gdyby nie Lato, musiałabym wyjeżdżać do innego miasta, żeby je zobaczyć.

Zaczęło się od miłości

Mało brakowało, a w tym roku Zamość obyłby się bez Lata Teatralnego. Zamość może i tak, ale ja? Pomyślałam ze złością, że koronawirus już i tak pokrzyżował mi plany, a teraz jeszcze odbiera smak życia. Z różnych rzeczy mogę zrezygnować – nie jem słodczy od niedzieli do piątku, mogę tygodniami nie otwierać telewizora, ale bez teatru żyć nie mogę. Toteż kiedy usłyszałam, że festiwal się jednak odbędzie, gromki głos krzyknął mi w duszy: „Hurra, jesteście uratowani!”.



„Szachy” wg Jana Kochanowskiego, Balet Cracovia Danza w Krakowie, fot. Sz. Łyciuk



Program „Letniego dnia” z autografami występujących w spektaklu aktorów. Ze zb. Beaty Scibakówny

My, czyli ta garstka maniaków teatralnych, która od lat dostaje pod koniec maja nerwowych dreszczy na myśl, że zabraknie karnetów i wejściówek.

Co prawda nie możemy się równać z kibicami Hetmana, ale nie jest nas tak mało, a i niebo nam sprzyja. Przekonałam się o tym podczas koncertu Marty Bizoń.

Godzinę przed rozpoczęciem występu waliły pioruny i lał deszcz. Jednak opowieści o żydowskich miasteczkach, o Rywce, która pragnęła miłości, a znalazła śmierć, przepędziły chmury.

W chłodny wieczór wyszły na rynek duchy dawnych mieszkańców – zjawił się Perce, przyszedł bogaty kupiec, co miał brzydką córkę, no i Aron, wabiony przez dziewczynę świątecznym czulentem. Marta Bizoń zainteresowała się piosenkami żydowskimi w 1996 r., wtedy właśnie poznała Leopolda Kozłowskiego, nazywanego ostatnim klezmerem Galicji.

– Zupełnie przypadkowo trafiłam do restauracji na krakowskim Kazimierzu, gdzie odbywały się jakieś uroczystości – wspomina aktorka. – Od słowa do słowa zaprzyjaźniliśmy się. Te piosenki mają szczególne miejsce w moim sercu. Leopold stworzył do wielu z nich muzykę, a Jacek Cygan napisał słowa.

Chociaż podczas koncertu starej piosenki klezmerskiej niebo się rozchmurzyło, zdarzało się w historii ZLT, że aktorzy grali w strugach deszczu, a publiczność wytrwale czekała do ostatniej sceny. Do legendy przeszedł „Hamlet” z 1977 r. w wykonaniu Teatru Ochoty z Warszawy. Podczas ślubu Gertrudy i Klaudiusza zerwał się wiatr, jakby na życzenie reżysera przyroda zaprotestowała przeciwko weselu tuż po pogrzebie króla.

Jan Machulski wspominał: „Na niebie błyskawice i grzmoty. Ulewa. W tym momencie zjawia się duch króla, najpierw na dachu kamieniczki, potem na ratuszu, wreszcie na wieży. Duch w obłokach dymu, w świetle błyskawic i strugach deszczu. Aktorzy grają jak w transie, udziela się to widzowi. Siedzą w tym deszczu do końca złączeni magią sztuki aktorskiej i teatru”.

W opisie Jana Machulskiego z tamtego czasu jest wiele szczegółów. Przede wszystkim na uwagę zasługuje ogromna ilość widzów. Przedstawienie „Romea i Julii” 31 lipca 1976 r. obejrzało 10 tys. osób. Dziś trudno sobie wyobrazić taką publiczność. Ludzie wchodzili na platformy, siedzieli w oknach, a nawet na dachach.

Może dlatego, że niewiele działo się w mieście, a Jan Machulski i jego trupa podgrzewali napięcie próbami, które odbywały się przed ratuszem. Reżyser nazwał je „prawdziwymi lekcjami teatru”. Miały sporo widzów, którzy mogli do kuchni obserwować pracę aktorów.

Dzieci ze starego miasta już od rana czekały, aż zjawia się aktorzy. Obserwowały ich pracę, a w przerwach wskakiwały na scenę i odgrywały fragmenty sztuki.

Atmosfera tamtych spektakli wraca w wielu wspomnieniach.

– Byłem wtedy licealistą i doskonale pamiętam pierwsze spektakle Zamojskiego Lata Teatralnego – opowiada Andrzej Zastąpiło, w latach 2014-2018 wiceprezydent Zamościa. – Właściwie ważne były nie tylko same spektakle, ale próby prowadzone przez nieodżałowanego Jana Machulskiego, który przyjeżdżał na dwa tygodnie ze swoimi aktorami. Tutaj uczyli się tekstu, na rynku odbywały się próby czytane, zwykle, a potem kostiumowe. Kończyło się to wielkim przedstawieniem, na które przychodzili praktycznie wszyscy mieszkańcy Zamościa.

Choć z pierwszych edycji festiwalu nie zachowały się filmy, jest wiele zdjęć, pokazujących aktorów podczas prób: zawsze towarzyszy im widzownia. Jan Machulski obserwuje scenę z boku, gestykuluje i poprawia.

Autorem największej ilości zdjęć jest Mirosław Chmiel. Fotograf dokumentował kolejne festiwalowe lata, a wiele przedstawień do dziś ma w pamięci.

– Zamojskie Lato Teatralne fotografuję właściwie od pierwszego spektaklu. Robiłem zdjęcia także podczas prób. Widziałem, jak powstawały przedstawienia. Materiału zebrało się mnóstwo, przekazałem do archiwum 1,5 tysiąca negatywów. Niezapomniany był „Sen nocy letniej” w reżyserii Jana Machulskiego w parku miejskim. Do dziś też pamiętam „Króla Ubu”, wystawionego przy Bramie Lwowskiej przez Teatr STU.



„Komedianci”, Teatr Pantomimy Mimo w Warszawie, fot. Sz. Łyciuk

Teatr, czyli jak wyciągnąć człowieka z baru

W ciągu 45 edycji ZLT wystawiono ponad 500 spektakli. To sporo jak na miasto, w którym nie ma repertuarowego teatru. Ogromna większość przedstawień odbyła się w plenerze.

Idea widowisk w otwartej przestrzeni zrodziła się, kiedy zaczęła się zakrojona na szeroką skalę renowacja zamojskiej starówki. Z kraju zjechali specjaliści i wykwalifikowani robotnicy, którzy po pracy nie mieli co zrobić z wolnym czasem. Mężczyźni przesiadywali w barach, topili w alkoholu nudę i tęsknotę za domem, zdarzały się awantury. Władze miasta przy współpracy PTTK-u postanowiły stworzyć robotnikom i inżynierom rozrywkę na wysokim poziomie.

– Rozpoczęły się rozmowy z Janem Machulskim, który początkowo pracował w Teatrze im. J. Osterwy w Lublinie, a potem przeniósł się do Warszawy do Teatru Ochota – wspomina Stanisław Rudy, wieloletni dyrektor WDK. – Tam założył ognisko teatralne dla młodzieży, więc do Zamościa przyjeżdżali również młodzi ludzie, którzy, zanim zdali do szkoły teatralnej, uczyli się pod okiem Machulskich. Z tych pierwszych spektakli pamiętam Bożenę Strykówą, Julka Machulskiego, Cezarego Pazurę, Wojciecha Malajkata... To byli nikomu nieznanymi młodzi ludzie i pewnie nikt nie przypuszczał, że ogląda przyszłe gwiazdy. A można powiedzieć, że pierwsze szlify zdobywali w Zamościu. Przyjeżdżał też lubiany i popularny dzięki „W pustyni i w puszczy” Tomasz Mędrzak – opowiada.

Jan Machulski zaproponował tworzenie w Zamościu widowisk renesansowych, które wpisują się w architekturę miasta i wykorzystują jej walory. Chciał stworzyć teatr dla wszystkich, a widowiska plenerowe z natury są otwarte i dostępne.

– Choć do historii zamojskiej imprezy przeszło, że wszystko zaczęło się od „Romea i Julii”, tak naprawdę Machulski rozpoczął etudą swoich studentów w budynku WDK. Zagrali „Uciekła mi przepióreczka” – przypomina Stanisław Rudy.

Widowiska plenerowe przyciągały nie tylko przyjezdnych pracowników zatrudnionych przy rewitalizacji zabytków. Na rynku spotykali się ludzie różnych zawodów i stanów.

Maria Czekirda, dziś na emeryturze, przez wiele lat pracowała jako laborantka i zawsze tak planowała urlop, by nie ominąć żadnego spektaklu. Rozmawiamy po występie Teatru na Walizkach z Wrocławia.

– „L’Estrada” nie należy do moich ulubionych spektakli, bo to takie

połączenie teatru ulicznego i cyrku – komentuje, uchylając maseczkę, założoną z powodu pandemii.– Ale doceniam to, że aktorzy potrafią tak wiele powiedzieć za pomocą gestów. Bardzo lubię przedstawienia plenerowe. Wciąż pamiętam „Sen nocy letniej” w parku. W tym roku bardzo mi się podobał „Wiśniowy sad”. Pięknie zagrali, no i atmosfera była niezwykła.

„Wiśniowy sad” (Teatr Latarnia w Białymstoku) w reżyserii Mateusza Tymury to opowieść o stracie, z którą musi zmierzyć się człowiek. W sztuce Antoniego Czechowa Lubow Raniewska traci zadłużony majątek, bo nie umiała nim gospodarować. Żyła rozrzutnie, nie zauważyła, że „idzie nowe”.

– Raniewska jest postacią tragiczną. Można ją postrzegać na wiele sposobów, nie tylko przez pryzmat akcji, która dzieje się na scenie, ale także z perspektywy tego, czego w naszym życiu nie spełniliśmy, co przegapiliśmy – podsumowuje Ewa Palińska, aktorka Teatru Dramatycznego w Białymstoku. – Raniewska nie miała szczęścia w miłości, straciła dziecko, wreszcie majątek.

Dźwięk siekier w spektaklu Mateusza Tymury brzmi, jak marsz żałobny.

Choć wychodzimy z „Wiśniowego sadu” nieco odurzeni nostalgią Czechowa, to jednak trudno nie przyznać racji, że „nowe”, uosobione przez postać Jermołaja Łopachina ma swoje głębokie prawa. Jermołaj, przedstawiciel gnębionych i poniżanych przez lata chłopów ma zdolności i marzenia, chce wzbic się wyżej niż jego ojciec. Można by stwierdzić, że świat składa się właśnie z takich Raniewskich, którzy osiedli na lurach i Łopachinów, którzy chcą zająć ich miejsce. Byłaby to jednak uproszczona konstatacja. Czechow daje nam jeszcze poznać zbłąkane dusze, takie jak Trofimow i Waria. Płoną im oczy, marzą o życiu lepszym i wzniosłym. Jednak w dramatach Czechowa, inaczej

niż w klasycznej tragedii, nie umierają bohaterowie. Pisarz zabija ich marzenia, a potem każe im żyć z bezbrzeżnym bólem i tęsknotą.

– Pomysł zrobienia „Wiśniowego sadu” pojawił się, gdy działałem w starej dzielnicy w Białymstoku, walcząc o zachowanie architektury, pożeranej przez deweloperów. Z dnia na dzień na skutek podpałów znikwały unikatowe, piękne domy. Na początku chciałem osadzić dramat w studni, wypalanej po takim właśnie domu. Granie z przestrzenią jest dla mnie ważne, to buduje inny kontekst, skłania do nowych odczytań dramatu – wyjaśnia Mateusz Tymura.

Plener, czyli jak utracić dziewictwo w samo południe

– Głośniej, głośniej – krzyk dobiegał z rynku.

Jorgos Skolias skończył utwór i natychmiast odpowiedział: – Głośniej się nie da, bo organizatorzy nie chcą, żeby za barierkami było słychać.

Publiczność odpowiedziała śmiechem i brawami. Jorgos Skolias, polski pieśniarz greckiego pochodzenia podczas koncertu „Rebetico” często „wychodził z roli”: prowokował, rozśmieszał, a czasem komentował i z zadowoleniem odpowiadał na uwagi słuchaczy.

Taka spontaniczna interakcja jest wpisana w model widowisk, bo plener rządzi się swoimi prawami. To jest teatr do kwadratu. Jednym okiem



„Damy i Huzary”, Teatr Osterwy w Lublinie, 1978 r., fot. M. Chmiel

oglądamy to, co robią aktorzy, drugim zerkamy gdzieś poza barierki, a to znowu kusi nas to, co dzieje się w kawiarnianych ogródkach.

Podczas przedstawienia „Szachów” jedna z „widzek” tak pięknie tańczyła z dzieckiem na rękę do muzyki renesansowej, że zasługiwała na nie mniejszą uwagę niż balet aktorów. Na koncercie Marty Bizoń wirowali zakochani: raz on podrywał ją do tańca, to znowu ona wyciągała rękę do niego. Kiedy w „Lamencie na placu Konstytucji” Małgorzata Zawadzka, grająca Anię opowiadała o piciu młodego pokolenia, tuż za mną rozległ się głos faceta, opartego o barierki: „O Jezu, jak mnie suszy, a ona tu o chlaniu”.

W plenerze trudniej grać aktorom – zimno, komary, trzeba uważać na mikroporty.

– Granie w otwartej przestrzeni było dla mnie na początku bardzo trudne. To było jak utrata dziewictwa w późnym wieku, w samo południe, na środku miasta – opisuje Barbara Wrzesińska, która zagrała w „Lamencie na placu Konstytucji” babcię. – Zdarza się, że widownia aktywnie włącza się w spektakl. Trzeba się przyzwyczaić, że ktoś komentuje, że zmienia się pogoda. Kiedyś przechodził pijaczek i zawołał: „A co ty tam takiego masz do powiedzenia?”. No to mu odkrzyknęłam. W ogóle staram się, żeby ta gra przystawała do okoliczności i była aktualna.

Do legendy przeszły relacje dyrektora Teatru STU Krzysztofa Jasińskiego z miejscowymi menelami. Podobno podczas prób przypatrywali się jego pracy, doradzali z cicha i komentowali. Z czasem byli z nim w takiej komitywie, że częstowali go zupą z Caritasu. Ucisiali niesforną publiczność na próbach: „Cicho tam k...wa, a to nie widzi, że mistrz reżyseruje?”.



„Noc listopadowa”, Teatr Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie, 1978, fot. M. Chmiel

W tym roku granie w plenerze wymagało od organizatorów dodatkowych działań z powodu pandemii. Przed wejściem mierzono widzom temperaturę, każdy musiał wypełnić oświadczenie, zdezynfekować ręce i zakryć twarz maseczką. Rozmowy o koronawirusie, o tak zwanej liczbie dnia (czyli ilości zakażonych) słyszałam przed każdym spektaklem częściej niż komentarze o pogodzie.

– Wbrew obawom epidemia koronawirusa nie zaszkodziła, ale pomogła ZLT. Ludzie po kilkumiesięcznej izolacji byli tak spragnieni wzajemnych kontaktów i uczestnictwa w kulturze, że wejściówki na wydarzenia związane z festiwałem rozeszły się bardzo szybko – podsumowuje Janusz Nowosad, dyrektor ZDK.

Epidemia sprawiła, że w tym roku wszystkie spektakle odbywały się w plenerze. Organizatorom udało się jednak coś więcej: pozyskali pieniądze na to, by spektakl „Zagłada” na podstawie powieści Piotra Szewca powstawał w Zamościu.

Przez dwa tygodnie aktorzy po kierunku reżysera Bartłomieja Miernika ćwiczyli poszczególne sceny w parku i na starym mieście.

– Zamość w naszym przedstawieniu jest piękny, wielonarodowy i wielokulturowy. Jest bohaterem tego spektaklu. Akcję umieściliśmy w sierpniu 1939 r. To nie jest powiedziane wprost, ale pomogło nam oddać klimat tamtego miasta – podsumowuje Bartłomiej Miernik z Fundacji Banina.

Ach, ten Szekspir...

„Wybrałem Szekspira, ponieważ jest on renesansowy i trafia przede wszystkim do emocji”. Wypowiedź Jana Machulskiego dobrze wyjaśnia, dlaczego podczas ZLT sztuki angielskiego pisarza pokazano aż 44 razy.

Teatr Ochota przyjeżdżał przez pierwsze 10 lat wyłącznie z Szekspirem. A ponieważ zaczęło się od tragicznej miłości na ratuszowych schodach, para kochanków z Werony w jakimś sensie patronowała imprezie i powracała wielokrotnie.

Dużo emocji wzbudził spektakl w reżyserii Igora Gorzkowskiego, przygotowany w ramach 40 edycji festiwalu. Zagrali w nim zamościanie, a w rolę Julii wcieliła się ówczesna uczennica III LO, Oliwia Zajac. Co ciekawe, z aktorami-amatorami pracowała Bożena Strykówna (znana przede wszystkim jako Lamia z „Seksmisji”), która w 1985 r. wystąpiła w tej roli na zamojskim rynku.

– Pięć lat temu powrócono do idei, która przyświecała pierwszym edycjom festiwalu, by spektakl powstawał pod początkiem do końca w Zamościu. Dostałem rolę księcia – wspomina Andrzej Zastąpiło. – Pogoda była piękna, na rynku mnóstwo ludzi, emocje były niezwykle – dodaje.

W tym roku widzowie ZLT obejrzeli „Makbeta” (Teatr Lalki i Aktora Kubuś w Kielcach) w reżyserii Adama Walnego. Dramat człowieka, który powodowany ambicją i żądzą władzy traci przyjaciół, spokój, szacunek, by wreszcie utopić państwo w krwi, został pokazany przy użyciu lalek.

– Makbet jest człowiekiem, który zbacza z właściwej ścieżki, wchodzi na drogę zbrodni. Na jego przykładzie widać, jak łatwo podjąć złe decyzje, a potem trudno się z nich wycofać. Każdy z nas znajdzie w Makbecie, coś z siebie – komentuje odtwórca tytułowej roli, Miłosz Pietruski.

William Szekspir nie tylko analizował i „wybebeszał” swoich bohaterów pokazując, jak niskim pobudkom ulegają i jak krucha jest, w gruncie rzeczy, warstwa kultury, która pokrywa świat. Jednym

z głównych tematów jego twórczości jest sam teatr. Mówi o nim na różne sposoby. Czasem, jak w „Hamlecie”, demaskuje bohatera i odsłania zbrodnie, innym razem każe nam widzieć życie człowieka przez motyw teatru mundi.

Makbet, który czuje już oddech zbliżającej się śmierci, mówi: „Życie jest tylko przechodnim półcieniem/ nędznym aktorem, który swoją rolę/ przez kilka godzin wygrawszy na scenie/ w nicość przepada”.

Czy wobec tego człowiek sam odpowiada za swoje życie, bo ma wolną wolę? Czy tylko odgrywa rolę, która została mu wyznaczona? Szekspir nie odpowiada na to pytanie, nie robi tego też Adam Walny – reżyser spektaklu. Jeśli jednak życie człowieka jest ową „powieścią idioty, która w nicość przepada”, gorycz istnienia każdy z nas musi wypić do końca. I do tego też potrzebny jest nam teatr. Z jego pomocą wybory Hamleta, Makbeta czy Ryszarda III stają się naszymi. Co wcale nie znaczy, że jeśli je przeżyjemy na scenie, unikniemy ich w życiu. Możemy się jedynie starać.

– Teatr, podobnie jak mity, rytuały, obrzędy, tłumaczy nam świat. Jak zobaczymy brutalną historię Makbeta, być może lepiej będziemy mogli zrozumieć brutalną historię polskiej polityki – uważa Miłosz Pietruski. – Teatr pozwala z jednej strony zrozumieć ten świat, z drugiej złapać do niego dystans i oderwać się od codzienności – dodaje.

Z Zamościa w świat

Historia ZLT to także opowieść o artystach, którzy wywodzą się z Zamościa. Zanim wyjechali i znaleźli swoje miejsce w świecie, uczyli się teatru podczas letniego festiwalu, obserwowali gwiazdy polskich scen, nierzadko marzyli, żeby w rodzinnym mieście wystąpić.

Beata Ścibakówna od 2011 r. wraz z mężem, Janem Englertem sprawuje honorowy patronat nad imprezą. Zagrała podczas festiwalu wiele ciekawych ról. Spektakle z jej udziałem ściągały tłumy; nie tylko dlatego, że gra w Teatrze Narodowym w Warszawie i partnerują jej wybitni aktorzy. Beata Ścibakówna stała się uosobieniem mitu o dziewczynie z prowincji, która wyjechała do stolicy i podbiła świat. Tak przynajmniej chcą ją widzieć zamojskie licealistki. – Skoro jej się udało, to mnie też przecież powinno – słyszę od moich uczennic.

– Byłam wówczas w liceum im. Jana Zamojskiego, trwało Lato Teatralne i biegałam na wszystkie spektakle – wspomina Beata Ścibakówna, aktorka Teatru Narodowego w Warszawie. – Pamiętam „Letni dzień” według Mrożka. To było dla mnie szczególne doświadczenie. Grali: Magda Zawadzka, Jan Englert i Andrzej Łapicki. Wielka trójka. Kupiłam program i poprosiłam o autografy. Mam ten program, podpisany przez wybitnych aktorów, do dziś. Jeden z nich jest moim mężem, pani Magda została moją przyjaciółką. Pan Andrzej już nie żyje, ale wielokrotnie z nim pracowałam i bardzo miło to wspominam – mówi aktorka.

Mateusz Tymura, aktor i reżyser związany z białostockim Teatrem Latarnia, chciał po studiach wrócić do Zamościa i stworzyć teatr. Projekt nie powiódł się, ale artysta przyjeżdża na zamojski festiwal ze swoimi spektaklami.

– Wystąpiłem na ZLT po raz pierwszy w 2011 r. z apokryficznym spektaklem na podstawie fragmentu „Chłopów” pt. „Mała pasja, czyli historia o psie pana Jezusa”. To było chyba najmocniejsze przeżycie, bo marzyłem o tym, żeby tu zagrać. Czułem dumę i radość, że mogę zaprosić na spektakl babcię. Do dziś zdarza się rodzina na przedstawieniu. Gdy graliśmy w ZDK „Merylin Mongoł”, zerknąłem na widownię i zobaczyłem, że całą ławkę zajmują ciotki i wujkowie. Czułem fajną wibrację z publicznością. Tym razem nie stresowałem się



„Makbet”, Teatr Ochoty w Warszawie, 1981, fot. M. Chmiel

samym występem, ale tym, żeby wszystko się udało. Przyjechałem z ekipą kilkunastu osób, z dużym spektaklem, a pierwszy raz grałem na Lecie tylko z koleżanką.

Natalia Rzeźniak-Pospieszalska wystąpiła na ZLT jeszcze jako uczennica liceum w spektaklu „Performeru” Bożeny i Pawła Dudzińskich. Trzy lata temu zagrała monodram o George Sand, przy fortepianie towarzyszył jej mąż, Łukasz Pospieszalski.

– Doskonale pamiętam ten pierwszy występ. Czułam się wyróżniona, że biorę udział w Lecie Teatralnym, na które wcześniej uczęszczałam jako widz. To była dla mnie inicjacja teatralna, po tym wydarzeniu postanowiłam zostać aktorką – usłyszałam od Natalii Rzeźniak-Pospieszalskiej.

Artyści, pochodzący z Zamościa trzy lata temu, dzięki inicjatywie Grażyny Kawali spotkali się, by stworzyć spektakl na podstawie twórczości Bolesława Leśmiana. Myślę, że dopiero wtedy widzowie zdali sobie sprawę, jak wielu aktorów i reżyserów wyrosło na przedstawieniach, pokazywanych w ramach zamojskiego przeglądu. Niebawem było to, że pracując na co dzień w różnych miastach znaleźli czas, by zrobić coś wspólnie. Wystąpili: Waldemar Barwiński, Marcin Bikowski, Sambor Dudziński, Anna Kukułowicz, Ireneusz Maciejewski, Hanna Piaseczna, Natalia Rzeźniak-Pospieszalska, Mateusz Tymura.

– Właściwie nie pamiętam czy zaczęło się od wystawy fotografii „Zamość sceną Zamościan”, przygotowanej przez Przemysława Wiśniewskiego, czy od pomysłu na spektakl. Zdjęcia zaprezentowane na Rynku Wodnym pokazywały artystów,

pochodzących stąd w stylizacjach, które nawiązywały do ich przedstawień, bo 43 ZLT prezentowało właśnie aktorów i reżyserów pochodzących z Zamościa – przypomina Grażyna Kawala. – Przedstawienie na bazie tekstów Leśmiana wyreżyserował Irek Maciejewski, on też zajął się zebraniem całego zespołu. Trzeba było wszystkich obdzwonić, umówić się na próby. To nie było takie proste. Oprócz tego były również warsztaty teatralne dla mieszkańców miasta, prowadzone przez aktorów. Te również zakończyły się spektaklem.

ZLT zainspirowało nie tylko osoby, które realizują się na scenie. Jest jeszcze spora grupa humanistów i ludzi różnych zawodów. Dla nich lato bez Lata to rzecz niewyobrażalna.

– Gdyby nie ZLT, nie byłabym w tym miejscu, w którym jestem dzisiaj. Z jednej strony dlatego, że piszę dramaty, a tu właśnie zaczęła się moja przygoda z pisaniem, bo wzięłam udział z powodzeniem w konkursie „Szukamy polskiego Szekspira” – mówi Barbara Michalczyk, teatrolożka i doktorantka na UJ. – Z drugiej dlatego, że chodziłam na spektakle i zakochałam się w teatrze. Dzięki temu ukończyłam na studiach wiedzę o teatrze, a w tej chwili robię doktorat. Lato Teatralne naprawdę dużo mi dało i gdyby nie ono, moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej.

Zamojskie Lato Teatralne to także niezwykle plakaty i afisze teatralne. Tworzyli je wybitni graficy: Stasys Eidrigevicius, Jakub Erol, Edward Lutczyn, Jan Młodożeniec, Leszek Mądzik, Darek Łukasik, Andrzej Pągowski, Marek Rzeźniak, Dagmara Turek,



Próba do spektaklu „Otello”, Teatr Ochoty w Warszawie, 1980, fot. M. Chmiel

Jerzy Tyburski, Łukasz Zwolan. Wśród wymienionych są także artyści, pochodzący z Zamościa.

W tym roku rozpisano ogólnopolski konkurs na plakat. Zwyciężył Maksymilian Stopa, uczeń PLSP im. B. Morando w Zamościu. To jego plakat oglądaliśmy podczas tegorocznego festiwalu.

Nagroda (dla) publiczności

Przegląd, organizowany od 45 lat w Zamościu, nie ma jednego oblicza. Nigdy nie było dwóch festiwali bliźniaczo do siebie podobnych.

Atmosferę Lata budują spektakle, aktorzy, ale także widzowie. Zauważyła to Grażyna Kawala, która od wielu lat czuwa nad repertuarem imprezy.

– Oglądam spektakle w Rzeszowie, Lublinie, Warszawie i potem patrzę na te same realizacje w Zamościu. Obserwuję, jak zaistnieją na naszej scenie, przyglądam się widowni. Bardzo często mam wrażenie, że spektakle w Zamościu są lepsze. Mają większą moc i wiem, że to zasługa naszej publiczności i ducha miasta – podkreśla Kawala.

Zamojskie Lato Teatralne jest imprezą różnorodną i eklektyczną. To nie jest festiwal, pokazujący jeden gatunek czy nurt. Można bez przesady powiedzieć, że każdego roku jest jakaś niespodzianka. Czasem byłam pozytywnie zaskoczona spektaklem zespołu, o którym nic nie wiedziałam, innym razem niby teatr renomowany, na scenie gwiazdy, a wieje nudą i mam ochotę zjeść krzesło.

– W tym roku zaproponowaliśmy widzom siedem spektakli teatrów zawodowych, dwa koncerty i dwa wydarzenia towarzyszące – wylicza Janusz Nowosad, dyrektor ZDK. – Ponadto 45 Zamojskie Lato Teatralne jest osadzone historycznie, bo nawiązuje do 440 rocznicy Zamościa. W tym zróżnicowaniu programowym każdy może znaleźć coś dla siebie. Bez względu na to jednak, jaki teatr zapraszamy, kierujemy się jednym wyznacznikiem: spektakl musi być na wysokim poziomie artystycznym.

W pierwszym okresie istnienia imprezy publiczność właściwie nie miała wpływu na jej program. Od 1985 r. widzowie mogą głosować na najlepszy spektakl i tym samym nagradzać widowiska „Buławą Hetmańską”. Wyróżniony w ten sposób zespół jest zapraszany w następnym roku, by nie tylko odebrać nagrodę, ale przede wszystkim zaprezentować nowe przedstawienie. Pierwszy raz „Buławę Hetmańską” przyznano Teatrowi STU z Krakowa za spektakl „Król Ubu” w reżyserii Krzysztofa Jasińskiego.

W ubiegłym roku zamojska publiczność nagrodziła Krystynę Jandę za niezwykle przedstawienie, zrealizowane w Teatrze Polonia pt: „Zapiski z wygnania” na podstawie pamiętnika młodej Żydówki, Saby Baral, zmuszonej do wyjazdu z Polski w 1968 r. „Buławę Hetmańską” odebrała w imieniu mamy Maria Seweryn, która wystąpiła w „Lamencie na placu Konstytucji”.

– Zawsze podkreślamy, że najlepiej wychodzą w Zamościu sztuki Szekspira, ale w tym roku duże wrażenie zrobił na mnie „Lament na placu Konstytucji” – podkreśla prezydent Zamościa, Andrzej Wnuk – To był koncertowy popis gry aktorskiej trzech pań. Myślę, że przez te lata trwania imprezy wychowaliśmy sobie wyspecjalizowaną publiczność, która potrafi docenić sztukę na wysokim poziomie.

Eliza Leszczyńska-Pieniak

- absolwentka teatrologii UJ i Podyplomowych Studiów Humanistycznych PAN, nauczycielka języka polskiego w III LO im. C.K. Norwida w Zamościu. Stała współpracowniczką „Akcentu”. Artykuły, wywiady i reportaże publikowała także m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Przeglądzie Powszechnym” i „Tygodniku Powszechnym”. Od 2003 r. współpracuje z „Zamojskim Kwartalnikiem Kulturalnym”.



„Wiśniowy sad” Antoniego Czechowa, Teatr Latarnia w Białymstoku, fot. Sz. Łyciuk



Zaginiony Zamość – koncert starej piosenki klezmerskiej, Marta Bizoń z zespołem, fot. Sz. Łyciuk



„Makbet” Williama Szekspira, Teatr Lalki i Aktora Kubaś w Kielcach, fot. Sz. Łyciuk



„Zagłada” na podstawie powieści Piotra Szewca, Fundacja Banina z Warszawy, fot. Sz. Łyciuk



„L'Estrada”, Teatr Na Walizkach we Wrocławiu, fot. Sz. Łyciuk



Muzyka grecka „Rebetico”, Jorgos Skolias & Jarosław Bester, fot. Sz. Łyciuk

Piotr Piela

Tyle samo Lat

Zaczęliśmy się latem – obydwój. W dość kameralnych okolicznościach 1975 r. Mnie jeszcze przed zimą dano Imię. Ono przyjęło swoje nieco później. Każde z nas poszło własną drogą. Spotykaliśmy się sporadycznie, mniej lub bardziej świadomie, wymienialiśmy spojrzenia... aż do tego „dziwnego” roku.

Z Lat minionych do dzisiaj pamiętam „Zmysły” Teatru A3 (2011 r.). „Ręka rękę myje, dlatego nogi śmierdzą” – wybrzmiało wtedy na płycie głównej Rynku. Pamiętam dzień trafienia przez gołębia – na bodajże „Kopciuszku” (szczęśliwie do kieszeni koszuli, nie na głowę. Dobrze też, że krowy nie latają).

Nie mogę odnaleźć w pamięci swojego pierwszego uczestnictwa w spektaklu, długo będę nosił na barkach, póki co ostatni, obraz „Zagłady”. Rok ów 2020 przejdzie do historii (jak każdy poprzedni zresztą), choć większość z nas chciałaby go raczej wymazać z pamięci. Nieokragły jubileusz Zamojskiego Lata Teatralnego, przypadający w te magiczne dwie dwudziestki zmobilizował mnie do częstszego i aktywnego udziału w tymże wydarzeniu. Ominęły mnie (niestety) koncerty. Lato 2020 r. rozłożyło się w czasie i przestrzeni. I choć dobiegło końca... i choć skończyło się „Zagładą”... Trwamy!

Tegoroczne Lato Teatralne rozpoczęło się 15 lipca. Zagrało ze mną w partię „Szachów” wg Jana Kochanowskiego. Balet Cracovia Danza z Krakowa porwał widzów, prezentując

fantastyczne, plastyczne widowisko. Potem był 22 lipca. Park Miejski. „Wiśniowy sad” i trzy godziny z Czechowem i komarami...

Według Tymury

Jubileuszowa, 45. odsłona ZLT zostanie zapamiętana jako jedno z najdłuższych Lat. Cieszy mnie ów fakt niezmiernie, ponieważ to, co dobre, powinno być dawkowane w niewielkich ilościach, acz systematycznie. W miarę możliwości i potrzeb. Potrzeby są, możliwości będą (ZDK przechodzi właśnie długo wyczekiwaną metamorfozę). Póki co były plenery. Tym razem ów kawałek szczęścia był dość duży, ale do udźwignięcia. Całe 3 godziny przyjemności.

„Wiśniowy sad” Czechowa, choć sprzed 117 lat, jest wciąż aktualny. Pogoń za szczęściem. Powrót do niczego. Chwile przyjemności, okupione bólem po stracie. Tęsknoty. Rozczarowania. Przyzwyczajenia. Życie to nie teatr? Oj gramy, gramy... Czasami nawet, jak nam zagrają. Nie zawsze wtedy, gdy nie umiemy zagrać sobie sami. Każdy ma w zanadrzu jakąś maskę. Większość lubi też pociągać za sznurki.

22 lipca ze spektaklu, w wykonaniu białostockiego Teatru Latarnia wróciłem równie zziębnięty, jak z 40. Biesiady Teatralnej w Horyńcu-Zdroju 16 lutego 2019 r. Tam „Wiśniowy sad” zakwitł, zanim spłonął. Lwowski Teatr Woskresinnia pokazał dynamiczny i pełen efektów specjalnych teatr uliczny. Tu rozmachu było może mniej, nieco więcej komarów, ale też nie brakowało niczego. To była, moim zdaniem, dobrze skrojona sztuka. Świetnie wpisana w czas i miejsce. Warto było znaleźć jedno i drugie... I być.

Ze sklepu wychodzę zwykle z zakupami. Z teatru zabieram słowa, niosę kawałki scen, zbieram po drodze myśli. Podzielię się kilkoma: wierny jak Firs – już nie tylko Penelopa. Państwo Raniewscy – bardziej gdzie ono to państwo, niż któż jest ta rodzina. Do jakiego pociągu i na której stacji trzeba wsiąść, żeby dobrze dojechać? I na koniec Jermołaj – z dziada pan. Łatwo jest zapomnieć, skąd wyrastają nam nogi. Łatwo jest wszystko zniszczyć. Nie wszystko jednak da się odbudować. Zanim pogonimy za złudnym szczęściem, zanim wyciągniemy rękę, by odebrać je innym (w akcie zemsty lub z innych równie niskich pobudek) należy zadać sobie pytanie: czy warto? Nie zjadajmy się... Szczęścia wystarczy dla wszystkich.

Co do komarów, to było ich dużo, ale nie lamentuję, są przecież repelenty...

Lament był przed Ratuszem

Kończył się lipiec. Lato Teatralne nabierało rozpędu. W dzień trzeci, tygodnia trzeciego, 29 lipca wysłuchałem „Lamentu na Placu Konstytucji”. Ściśle rzecz ujmując, miało



„L'Estrada”, Teatr Na Walizkach we Wrocławiu, fot. P. Piela



„Komedianci”, Teatr Pantomimy Mimo w Warszawie, fot. P. Piela

to miejsce na płycie Rynku Wielkiego, a precyzyjniej – przed Ratuszem. Trzy kobiety: wnuczka/córka, matka/córka oraz babcia/matka. Trzy historie. Trzy opowieści. Trzy zadziwienia światem. Monologi wg „Lamentu” Krzysztofa Bizio wygłosiły: Ania – Małgorzata Zawadzka, Justyna – Maria Seweryn i Zofia – Barbara Wrześcińska. Adaptacja i opieka artystyczna – Krystyna Janda. Premiera miała miejsce 21 czerwca 2007 r. Trzydzieści Lat oczekiwania, bez lamentu.

Lamentowanie nikomu ani niczemu nie służy. Można się skarżyć, użalać. Można dąsać. Nie zmienia to faktu, że bardzo dużo (jeśli nie wszystko) zależy od nas. Mamy (każde pokolenie ma) inne wartości, inne priorytety. Jak mówić, żeby nas słuchano? Jak słuchać, żeby do nas mówiono? Czy jeszcze wystarczy szczerłość? Ania potrzebuje dzinsów – i zrobi wszystko, by je mieć. Nawet popłami bluzkę. Justyna szuka pracy, ale o pracę łatwo nie jest... Życie to nie aksamit. Zdradza ją mąż – ponoć. Zofia chciałaby wygrać w totolotka. Pomóc innym. Ma swój system. Zna nawet liczby, tylko nie wie, kiedy zagrać. Mało kto wie.

Po spektaklu wręczono Buławę Hetmańską, czyli nagrodę publiczności 44. Zamojskiego Lata Teatralnego. Odebrała ją w imieniu Krystyny Jandy córka Maria Seweryn. Wyróżnienie dla Teatru Polonia, dla ubiegłorocznych „Zapisków z wygnania” to znak, że wymazywanie niechlubnych historii jest nieskuteczne i przynosi odwrotny skutek. To cieszy. Niepokoi natomiast fakt, że fala niechęci wobec innych przybiera na sile. Oby pewne daty, pewne wydarzenia (bez wskazywania konkretnych przykładów) nie chciały się powtórzyć. Lepiej już potknąć się o PESEL niż o honor. Lepiej zostać zdradzonym, niż być zdrajcą. A najlepiej jest być sobą...

Krwawa środa na Rynku

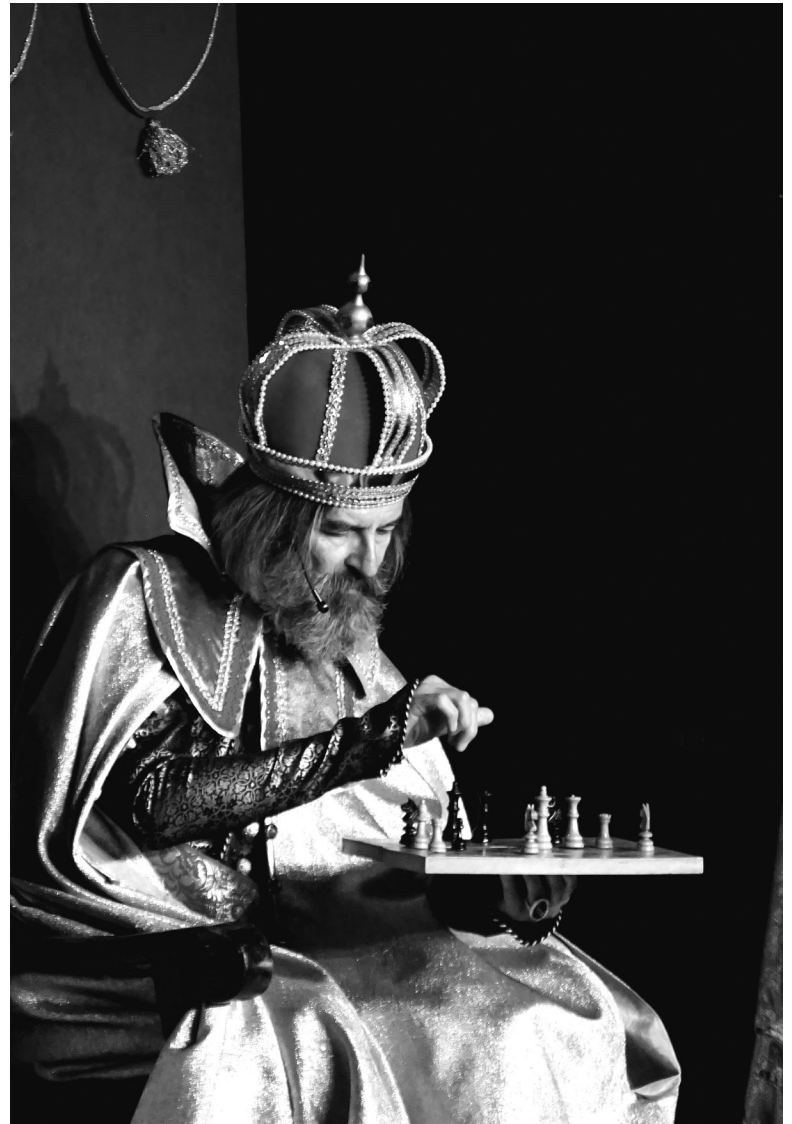
Makbetów jak mrówek, a i Szekspirów nagromadziło się przez lata. (Nie mam tu absolutnie na myśli konkursu Szukamy Polskiego Szekspira, organizowanego przez ZDK, w którym zostałem swego czasu wyróżniony). Konkretnie chodzi mi o ojców owych Makbetów. Niektórym wszak nie przyszłoby do głowy pchać się po władzę, gdyby nie te ojce/

ci ojcowie (jeśli ktoś bardzo potrzebuje poprawności, w tym przypadku językowej). Sukces zwykle ma wielu ojców... Kim jest wtedy matka tegoż? A cena jaka?

Zamość Szekspirem stoi. A Zamojskie Lato Teatralne z „Szekspirów” składa. Nie czas tu i nie miejsce na statystyki.

„Uparcie i skrycie... ech życie...”, a rodzina słowem silna, bogiem silna... Czasem bezsilna. Niemoc, przemoc, znikąd pomocy i jeszcze przeznaczenie (ta pisownia ma swoje [moje] uzasadnienie). Kanony, konwencje... Wszystko to na nic – a tak trudno być sobą. A tak potrzeba. Lalki mają łatwiej – teoretycznie. Drewno jest plastyczne. Gdzie drwa rąbią, tam lasu ubywa. W koło to samo. Koła bywają zębate, ale czasami coś nie trybi...

W środę zagrało wszystko. Nawet pogoda dostosowała się do wymogów i zachowała dystans. „Makbet” Teatru Lalki i Aktora Kubuś w Kielcach wystawiony 5 sierpnia w ramach 45. Lata Teatralnego na Rynku Wielkim wkręcił mnie w spiralę wspomnień lub „koło tortur własnych myśli”, jak chce Makbet, wkręcił mi wewnątrz i zakręcił nietuzinkowym brzmieniem. Przeżyłem.



„Szachy” wg Jana Kochanowskiego, Balet Cracovia Danza w Krakowie, fot. P. Piela

ZAMOJSKIE LATO TEATRALNE

Pozwoliłem sobie po spektaklu wystosować pewien apel: Ladies and gentlemen Makbet opamiętajcie się, przestańcie... Zło nie koronawirus – mydłem nie usunie. Woda nie wystarczy. Można się moralnie pogubić – błędzić jest rzeczą ludzką. Brnąć jednak lub świadomie trwać w zagubieniu nie przystoi. Pora wracać. Idąc po trupach (kosztem innych), wyprowadzamy się poza granice przyzwoitości. Tam czeka na nas strach, lęk, obłąd. Stamtąd nie ma powrotu.

Jest w tej beznadziei jakaś nadzieja? Komu dzisiaj zaufać, kogo słuchać? Kto ma oczy – niech patrzy, kto ma uszy – niech słucha. Kto ma rozum – niech nie zawaha się go używać. Myślmy i wyciągajmy wnioski. Nie idźmy drogą Makbeta. Czytajmy Szekspira. Chodźmy do teatru. Żyjmy!

Zabrzmiało niczym głos wołającego na pustyni, ale może ktoś usłyszał. Było przerażająco...

Czasem jednak zabawnie

Również we środę, tyle że 12 sierpnia na Rynku Wielkim Teatr Na Walizkach z Wrocławia wystąpił z ukłonem w stronę



„Zagłada” na podstawie powieści Piotra Szewca, Fundacja Banina z Warszawy, fot. P. Piela



„Makbet” Williama Szekspira, Teatr Lalki i Aktora Kubuś w Kielcach, fot. P. Piela

Felliniego. Znowu pod schodami Ratusza. Tam się dzieją wielkie rzeczy. Od lat. Pantomima to gra emocji. Sztuka złożona z niewybrzmiałych słów, w której aktor przemawia do nas gestem, częścią siebie lub całym sobą. Piąty spektakl 45. Zamojskiego Lata Teatralnego był inny. Może nie aż tak inny jak „Siódmy anioł” Herberta, on bowiem jest zupełnie inny. Był inny niż poprzednie cztery, ale też nie był inny dlatego, że był piąty. Po dotychczasowych poważnych, dostojnych i trudnych tematach „L’Estrada” Teatru Na Walizkach z Wrocławia wyzwała wśród widzów salwy śmiechu i zobowiązywała do częstych braw.

Losy nas dzielą

Środowy show (12 sierpnia) to była taka codzienność uliczna, cyrkowa rozrywka nie bez życiowych mądrości. Można patrzeć i nie widzieć, można słuchać i nie słyszeć. Show must go on! Na naszych oczach dzieją się prawdziwe dramaty. My tymczasem zachycamy się nadmuchiwanym balonikiem. Nasza przyszłość jest w naszych rękach, my jednak wolimy ciągnąć losy. Zwłaszcza, jeśli każdy wygrywa.

Wyszedłem z widowiska z jednym zapisanym zdaniem. Niech losy Państwa podzielą. Nie ma sensu spierać się tutaj czy to zwykle losy mają nas podzielić, nasze losy, czy losy Państwa...

Istotniejsze jest w tym zawołaniu to, że podzielić nas może cokolwiek. Może nauczmy się dzielić sobą, zanim przyjdą tacy, którzy nas podzielą i przydzielą nam nowe role. Taka gra. Taki los. Życie to jest niezła sztuka.

Czasem komiczna

Rynek Wielki w Zamościu, środa, 19 sierpnia, 20.30 – ciemnawo, ale znowu teatralnie, znowu radośnie. Może psują nieco zabawę covidowe deklaracje, nie mniej tyle w nas wirusów, ile nas zbadano. Póki co żyjemy. Występujemy, dopóki jest widownia. Oglądamy, dopóki są aktorzy.

Komedianci Teatru Pantomimy Mimo w Warszawie porwali publiczność – również dosłownie – w dawne czasy.

Pantomima to sztuka, której głównym celem jest zabawa. Nie mniej ważna jest jednak refleksja, a nawet wzruszenie... W „Komediantach” mieliśmy to wszystko. Dzięki temu 45. Zamojskie Lato Teatralne stało się kompletne.

Gra toczy się dalej swoim torem - pókiśmy aktorami w tej sztuce, póki zestaw masek w gotowości i póki gotowi jesteśmy robić dobrą minę do złej gry.

Wędrujący artyści pojawiają się od lat tu i tam, na placach, na rynkach, na ulicach – przyciągają widzów i gapiów, prezentują swoje umiejętności. Każdego dnia ktoś przed kimś występuje, ktoś komuś bije brawo. Tacy z nas „Komedianci”.

Bywa też na poważnie,

bo nie można się ciągle śmiać... Bo trzeba czasem pomyśleć, pochylić głowę. Czas nas uczy pogody, ale i pokory. Miasteczko Zamość, jak sztetete Bełż. Kochany nasz Zamość, gdzie wespół Żydzi, Ormianie, Grecy, Polacy.

To się nie odbuduje. Żaden projekt tego nie zakłada. A „Zagłada” przysłała na końcu Lata. Tym razem 12 września. Zaczęła się jednak zaskakująco miłym akcentem. Marszałek Województwa Lubelskiego przyznał Grażynie Kawali Medal Pamiątkowy Województwa Lubelskiego za działalność kulturalną. Pani Grażyna przyjęła wyróżnienie z rąk radnej Sejmiku Marii Gmyz, prezydenta Miasta Zamość Andrzeja Wnuka i dyrektora ZDK Janusza Nowosada. Publiczność dołączyła z brawami.

A później zagrzmiało. „Zagłada” Piotra Szewca, po którą sięgnął Bartłomiej Miernik z Fundacji Banina jest dziełem niepokojącym, ale też inspirującym. Trwam w oczekiwaniu na cykl zapowiedziany przez zamojskiego artystę Henryka Szkutnika, który podczas „Wieczoru u Bibliofików” podczas Ulicy Literackiej w synagodze zaprezentował swoje odczytanie „Zagłady”. Ona bowiem zawsze się zapowiada – nie każdy jednak umie czytać znaki. Wszystko już było?

Tylko część czuje, że znów coś wisi w powietrzu, część wie, że to jeszcze nie koniec... poza oczywistą Buławą Hetmańską za najlepszy, zdaniem publiczności, spektakl 2020 r., poza zapowiedzianym (inspirowanym książką Szewca) cyklem obrazów Henryka Szkutnika.

Wydarzy się coś jeszcze... raczej pozytywnego...

Nie czekam na nowy wspaniały świat, czekam na kolejną edycję! Dziękuję Zamojskiemu Domowi Kultury (i Agnieszce, mojej wiernej Towarzyszce) za te wszystkie Lata.

*Piotr Piela (pseudonim Cyprian Bukaj)
– nauczyciel, bibliotekarz, autor tekstów, fotoamator. Pracuje w Książnicy Zamojskiej im. Stanisława Kostki Zamojskiego. Prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łabuńskiej im. Jana Jakuba Zamojskiego. Fan Toma Waita.*



Wręczenie Buławy Hetmańskiej dla Teatru Polonia w Warszawie za spektakl „Zapiski z wygnania” wystawiony na ZLT 2019, fot. Sz. Łyciuk



„Wiśniowy sad” Antoniego Czechowa, Teatr Latarnia w Białymstoku, fot. P. Piela



„Szachy” wg Jana Kochanowskiego, Balet Cracovia Danza w Krakowie, fot. P. Piela

Katarzyna Futyma

Teatr na receptę

Kolejki – kolejki do kultury, sznur „zamaskowanych” teatromaniaków co środę przecinał zamojską starówkę w oczekiwaniu na kolejne widowisko Zamojskiego Lata Teatralnego.

To Lato niewątpliwie było inne niż pozostałe 44 edycje. Inne, bo w pakiecie z pandemią i reżimem sanitarnym w tle. Jakże to nie przystaje do sal teatralnych, odświętności, ciężkich kotar i tego napięcia w ciszy, gdy wybrzmi ostatnia fraza i kurtyna opada.

Nie przystaje – tego lata starówka zamieniła się w ogromną salę teatralną, a okoliczne ogródki w trochę zbyt głośno łoże, ale o dziwo nikt na to nie narzekał. Miłośnicy teatru, z perspektywą doskwierającego braku wszelkich widowisk, już pierwszego dnia rozebrali wejściówki na teatralne wydarzenia tej edycji festiwalu.

Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek czuła takie emocje, jak wtedy, gdy po blisko trzech miesiącach usiadłam na plastikowym krzeselku i tylko patrzyłam, czułam, chłonełam, jakby jednym widowiskiem można było wypełnić miesiąc braku i nasycić się teatrem na potem.

Sztuka ma poruszać. Mój wybór to wydarzenia, które mnie osobiście zaskoczyły. Nie nadają się do zestawienia na jednej płaszczyźnie, ponieważ prezentują zgoła różne gatunki, mieszczące się w jednym worku pt. „teatr”.

A są to szekspirowski „Makbet” Teatru Lalki i Aktora Kubuś w Kielcach, „L’Estrada” Teatru Na Walizkach we Wrocławiu i „Zaginiony Zamość”, czyli koncert piosenek klezmerskich w wykonaniu Marty Bizoń z zespołem.

Wyjątkowy – teatr lalek tym razem w odsłonie dla dorosłych widzów, to „Makbet” Teatru Lalki i Aktora Kubuś w Kielcach. Niepokojący, mroczny, wieloznaczny i pokazujący zawoilości naszych konstrukcji. To spektakl, który niewątpliwie trzyma w napięciu.

„Makbet” to nie tylko świetna obsada. To przede wszystkim fantastyczna, wieloznaczna scenografia, zbudowana na kole.

Koło – cykl, w koło wpisane szuflady, w szuflady wpisane stelaże, w stelażach zamknięte lalki – bohaterowie sztuki. Aktorzy odkrywają przed nami wachlarz niejednoznacznych emocji, targających bohaterami uczuć, zepchniętych głęboko; im głębiej, tym mroczniej i ciężiej. Grozy dodaje wręcz pryskająca ze sceny czerwona farba, którą wiemy, groteskowymi ruchami pędzli w tle, domalowały gwałtownością przemilczane elementy.

Właśnie takie spektakle uwielbiam – zmuszające do poszukiwań, zostawiające z pytaniami, jakąś niejasnością i niejednoznacznością, ale zawsze poruszające. Stąd przekonanie, iż teatr uliczny to raczej nie mój wybór.

I tu niespodzianka – lekkość i swoboda, z jaką aktorki Wrocławskiego Teatru Na Walizkach zaszarowali widownię, ujęła mnie.

Czwórka aktorów, parodiujących występy cyrkowe, porwała zamojskich widzów, wzbudzając salwy niepohamowanego śmiechu. Widowisko wniosło lekkość i rozbawienie. Urzekły niezwykła dynamika, treść przyjemna i przede wszystkim – fantastyczny kontakt aktorów z publicznością. To, co się zadziało, było wręcz niesamowite. „L’Estrada” czyli granice sztuki stwarzają razem aktorki i widzowie. Gdzie kończy się przestrzeń ceny, a gdzie zaczyna przestrzeń widowni? – w przypadku spektaklu „L’Estrada” Teatru Na Walizkach we Wrocławiu tej granicy właściwie nie było.

Zamojskie Lato Teatralne to nie tylko spektakle. To również koncerty i widowiska muzyczne. W tym roku szczególnie mnie poruszył „Zaginiony Zamość”, czyli koncert piosenek klezmerskich. Recital, nad którym do ostatniej chwili wisiała groźba ulewy.

Marta Bizoń z niezwykłą lekkością poruszając emocje, opowiedziała jakże trudne dla nas historie – w jakże lekki sposób. W pięknym koncercie wokalistka zaszarowała głosem, poprowadziła do przedwojennego, po części żydowskiego Zamościa. Był to wyjątkowy spacer; spacer po historii i naszych niejednokrotnie zapomnianych wielokulturowych tradycjach.

Tegoroczne Lato Teatralne przedstawiło szeroki wachlarz różnorodności. Pięknie łączą się one w słowie „teatr” i pokazują bogactwo jego zasobów w odmiennych formach wyrazu: od baletu, przez pantomimę, po teatr lalek i teatr współczesny, podkreślając rolę rekwizytów, scenografii i kostiumów oraz teatr, wpisujący się w naturalną scenografię.

W dobie pandemii ZLT to teatr na receptę; teatr dla wszystkich, który poprzez obecność zmusza do zadawania pytań, wymusza uważność, pochyla głowy, wzrusza, śmieszy, a czasem zachwyca.

I właśnie takich przygód kulturalnych i zachwyków teatrem, zarówno sobie jak i Państwu, życzę w kolejnych odsłonach ZLT.

Katarzyna Futyma

– koordynatorka spektakli teatralnych, od lat związana z Fundacją Kresy 2000. Zwyciężczyni konkursu Budżet Obywatelski Miasta Biłgoraj w 2018 r. Prywatnie miłośniczka teatru, Roztocza i rolek.



„L'Estrada”, Teatr Na Walizkach we Wrocławiu, fot. Sz. Łyciuk



„Makbet” Williama Szekspira, Teatr Lalki i Aktora Kubuś w Kielcach, fot. Sz. Łyciuk



„Zaginiony Zamość” – koncert starej piosenki klezmerskiej Marty Bizoń z zespołem, fot. Sz. Łyciuk

Gabriela Figura

Teatr darowany

Kiedy pierwszy raz o Zamościu powiedziano, że to „Padwa Północy” nie przypuszczano, że te dwa miasta połączy nie tylko architekt od projektów idealnych, Bernard Morando, ale punktem łączącym będzie też teatr.

Włoska Padwa słynie z pierwszego na świecie teatru anatomicznego, czyli teatru, gdzie na światło dzienne, najczęściej w amfiteatrze, wystawiano zwłoki i dokonywano ich sekcji.

Od takiego widowiska metaforycznie blisko do tzw. „wyciągania trupów z szafy”, czyli obnażania najskrytszych tajemnic, mrocznych zakątków duszy.

To zdaje się być opis jednego ze spektakli 45 Zamojskiego Lata Teatralnego – „Lamentu na Placu Konstytucji” Teatru Polonia wg sztuki Krzysztofa Bizia. Spektaklu, który mocno zapada w pamięć.

„Lament” to spowiedź, uzewnętrznianie i odkrycie siebie, to skarga wyszeptana, wykrzyczana przed zebraną publicznością. Również tą przypadkową, zatrzymaną w jakiejś innej czynności niż przeżywanie sztuki.

To charakterystyczne dla teatru plenerowego, z którego wyrasta i którym na początku był teatr anatomiczny z Padwy,

a z którym od 45 lat romansuje Zamojskie Lato Teatralne. A w tym pandemicznym roku to już nie był tylko romans, a pełnoprawny związek.

Wszystkie pokazy teatralne i muzyczne odbyły się na Rynku Wielkim, Rynku Wodnym albo Parku Miejskim. Wśród wielości tegorocznych propozycji uwagę wytrawnego teatromana, ale też po prostu przechodnia, niemającego wiele wspólnego z teatrem, przykuł spektakl Polonii, przygotowany przez Krystynę Jandę. Powstał z potrzeby dzielenia się teatrem, darowania publiczności, przechodniom, przypadkowym gapiom teatru ambitnego i mocnego. Powstał po to, by w tym spotkaniu, w tej relacji poczuli się równymi partnerami, by odkryli, co sztuka może dać i jak daleko od niej są plenerowe pokazy z „połykaczami ognia”, do których przyzwyczyli nas liczne festyny.

Kilkanaście lat temu Teatr Polonia w Warszawie zaproponował nową, albo raczej zapomnianą już formę teatru ulicznego: takiego bez półśrodków, z całym bagażem oddziaływania. Wystawiono „Lament na Placu Konstytucji”.

To było nawiązanie do tradycji teatru, bo przecież wszystkie jego początki, te ze starożytnej Grecji czy ze średniowiecznej Polski czerpały ze spotkań aktorów z odbiorcami w otwartych



„Komedianci” Teatr Pantomimy Mimo w Warszawie, fot. Sz. Łyciuk

przestrzeniach miejskich. To teatr bezpośredniego kontaktu aktora z widzem; teatr, w którym scenerią jest miejskie życie; teatr grany jakby mimochodem, na placach, rynkach z aktorem, który wyszedł z tłumu, a przed chwilą był jednym z nas. Został delegatem na scenę, zabiera głos w sprawie. Też w naszej.

W „Lamencie” to był głos trzech pokoleń kobiet: Zofii (Barbara Wrzesińska), Justyny (Maria Seweryn) i Anny (Małgorzata Zawadzka). Kobiety niczym się nie wyróżniały z tłumu, choć każda nosiła jakąś wstydliwą, skrętnie ukrywaną tajemnicę. Dopiero na scenie w monologach kolejno: wnuczka, matka i babka wyciągały swoje „trupcy z szafy”.

Poznajemy Anię, bardzo impulsywną nastolatkę, która z energią strzela słowami; jak z karabinu. Ma swoje pragnienia, frustracje, bunt i samotność. Nie trzeba więcej, by zrobić coś, czego potem się wstydzimy i brzydzimy. Tak było też z Anią. Jej monolog to krzyk, lament złości, gniewu i bezradności.

Bezradność i nieumiejętność wyjścia z kryzysu wydają się być wspólne dla wszystkich trzech postaci. Zwłaszcza dla matki Ani – Justyny. Od dwóch lat jest bezrobotna. Utrata stanowiska była utratą samej siebie, tego, co określało. W pracy był porządek i ład. Wiadomo było, czego się od niej wymaga. Inaczej niż w życiu – w trudnej relacji z córką czy mężem.

Kiedy straciła swoją bezpieczną przystań – runęło wszystko. To praca, stanowisko dawały siłę i niezależność. Kiedy to utraciła, rozpadła się, jak wieża z kart. Mąż ma kochankę, córka jej nie szanuje, a matka nie rozumie. A kiedy mówią do niej: „popatrz, jakie inni ludzie mają problemy”, zaczyna głośno krzyczeć: „a co mnie obchodzi inni ludzie!”

Ten krzyk słyszą wszyscy na zamojskiej starówce. Ci zgromadzeni w wydzielonym sektorze dla widzów, ale też ci, którzy byli tam mimochodem, przy okazji. Taka przypadkowa interakcja, spotkanie nie do końca zaplanowane, to idea bliska Krystynie Jandzie, która teatrem chce zatrzymać przechodniów. „Warto spróbować zwyczajnie opowiedzieć coś ludziom na ulicy, ale opowiedzieć tak od siebie, gorąco. Historię, która byłaby dla nich zrozumiała i która byłaby im bliska – w sensie przeżyć, dostępna też w sensie formy” – mówiła o spektaklu „Lament” w jednym z wywiadów. Pomysł powrotu do teatru ulicznego, plenerowego – pojawił się w jej głowie we Włoszech, gdzie grała w podobnych sztukach czy po prostu była ich odbiorcą. I pozazdrościła. „Ja też chciałam spróbować wyjść do ludzi, zacząć ich teatrem, słowem, bez żadnego wysiłku dla nich” – mówiła Janda.

„Lament” to zaczepianie słowem i kunsztem aktorskim. Tam nie ma scenografii, kostiumów, efektów specjalnych, tylko wypowiedziane, wyszeptane albo wykrzywane słowo. Barbara Wrzesińska, grająca Zofię – najstarszą kobietę – babkę i matkę, opowiadała w jednym z wywiadów, że taki teatr dla aktora to wielkie wyzwanie, „bo kiedy na scenie reflektor zaświeci mi w twarz, to robi mi ścianę i nikogo nie widzę. Wchodzę w swój świat, którego mi nikt nie może przerwać – patrzę niby na kogoś, ale patrzę w siebie. A tu jest to niemożliwe”. Tu są ludzie i zgiełk letniej starówki miasta idealnego, „Perły Renesansu” i „Padwy Północy”. Miasta, w którym od 45 lat widz karmiony jest teatrem.

Zamość ma już swoją wierną i wyedukowaną grupę teatralnych odbiorców, w tym roku zasiloną kolejnymi

szeregami: przechodniów, niespodziewanych gapiów, kawiarnianych gości, którzy po „Lamencie” wrócili do domów i nie mogli zapomnieć tego krzyku i emocji. Ładunku, który niesie ze sobą teatr. Wtedy, kiedy Maria Seweryn, czyli Justyna zaczyna spokojnym, ale wystraszonego tonem: „nie mam pracy, nie mogę znaleźć pracy, kończą mi się pieniądze na rachunku. Miałam marzenia, miałam lokatę, chciałam kupić samochód albo kawalerkę dla Ani. Nie wiem co zrobić, ale o pieniądze na jedzenie dla kota i papierosy nie będę prosić. On by chciał, ukochany mąż by chciał! Jeszcze stać mnie na gacie, fajki, karmę dla kota i prozac. A potem najwyżej się zabiję!” – w ostatnich słowach dotyka granicy: krzyku, szloch z głębi, z wnętrza. To trzewia rozbebeszone przed tłumem.

Taka jest cała sztuka. To mocny przekaz. Trzy dramatyczne opowieści z klamrą finału, który zaskakuje. Jest cichy. W pierwszej chwili nie pozwala publiczności na reakcję. Dopiero potem są oklaski.

Taki był „Lament” - jeden ze spektakli 45 Zamojskiego Lata Teatralnego. To była edycja szczególna, bo jubileuszowa, zorganizowana w czasach covidowej pandemii w mieście z 440-letnią historią.

Jeszcze w marcu, kwietniu nie było wiadomo czy w ogóle się odbędzie. Kiedy okazało się, że jest możliwa, wejściówki na bezpłatne pokazy rozeszły się prawie natychmiast. Po „lockdownie” ludzie byli stęsknieni kontaktu i sztuki.

W związku z reżimem sanitarnym i środkami bezpieczeństwa wszystkie spektakle i pokazy zaplanowano w plenerze, nawiązując tym samym do tradycji teatru, do jego korzeni i genezy. Inspiracje historyczne to słowo klucz dla tegorocznej edycji wydarzenia:

– Staraliśmy się nawiązywać do tradycji teatralnych miasta i ZLT. Spektakle są różnorodne – mówiła Grażyna Kawała, kierownik programowy ZLT.

Pierwszy spektakl, zagrany 15 lipca to „Szachy” (warto dodać, że był ostatnim wydarzeniem artystycznym przed II wojną światową); zagrano też „Wiśniowy Sad” – ostatnią sztukę teatralną, jaką napisał Czechow, był „Makbet” – najczęściej wystawiana sztuka Szekspira, spektakle „L’ Estrada”, „Komedianci”, wspomniany „Lament” i „Zagłada”. Zagrano dwa koncerty: „Muzyka grecka Rebetiko” i „Zaginiony Zamość”.

Zamojskie Lato Teatralne zakończyło się 12 września. To były dwa miesiące z teatrem. Darowanym. Obdarowani to ci, którzy z teatrem i aktorami spotkali się świadomie, ale też ci, którzy byli odbiorcami przypadkowymi. Usłyszeli słowa, które nie dadzą się tak łatwo „odsłuszyć”. Potem zanieśli je do domów, przefiltrowali przez własne emocje, doświadczenia, wyłuskując nową dla siebie myśl. Bo teatr bywa lustrem, w którym możemy się przejrzeć, dzięki któremu możemy zajrzeć do głębi naszych szaf i poprzyglądać się też naszym „trupom”. Spotkanie z aktorem, sztuką pozostawia ślad, który nie od razu odczytujemy i rozumiemy, ale go mamy. Tak działa teatr.

Gabriela Figura

– kulturoznawczyni, dziennikarka, koordynatorka projektów edukacyjnych i kulturalnych. Szefowa Działu Medialnego w Biłgorajskim Centrum Kultury. Członkini zarządu Fundacji Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej.

Anna Harke

Zamojskie Lato Teatralne

15 lipca - 12 września 2020 r.

Tegoroczne Zamojskie Lato Teatralne zapowiadało się szczególnie, bo jubileuszowo. W dodatku podwójnie, bo urodziny Miasta, czyli 440 lat lokacji Zamościa oraz 45 edycja ZLT.

Jednak już w marcu pandemia COVID 19 sprowadziła czarne chmury nad festiwal. Pojawiło się wiele wątpliwości i pytań czy w ogóle się odbędzie, czy teatry będą mogły przyjechać? Jeśli tak, to w jakiej formie? Co z publicznością? Czy będzie mogła uczestniczyć w planowanych wydarzeniach?

Organizatorzy robili wszystko co w ich mocy, aby ZLT odbyło się bez uszczerbku dla twórców i widzów, z zachowaniem wszelkich obostrzeń i wymogów sanitarnych. I za to należą się im wielkie podziękowania.

Z dotychczasowych dwóch tygodni Zamojskie Lato Teatralne przekształciło się w dwumiesięczną ucztę teatralną.

Wydarzenie rozpoczęło się 15 lipca spektaklem „Szachy” w wykonaniu Baletu Cracovia Danza z Krakowa. Cóż innego niż poemat, który stworzył Jan Kochanowski (najprawdopodobniej podczas swoich wakacji w Padwie), mogło otworzyć 45 jubileuszowe Lato Teatralne w „Padwie Północy”.

Scena przeobrażona w planszę szachową była tłem walki o rękę księżniczki Anny. Walki tańcem.

Niezaprzeczalny kunszt, technika i ruch sceniczny sprawiały, że wykonanie zdawało się być bardzo lekkie i proste. Klasyczny taniec dworski – drobne, wręcz oszczędne kroczki, ale dopracowane do perfekcji. Z bliska można było dojrzeć drżenia mięśni, co świadczyło o wielkim skupieniu i jakości wykonanej przez artystów pracy.

Wybór spektaklu, otwierającego Zamojskie Lato Teatralne było niewątpliwie nawiązaniem do wystawianego na Rynku Wielkim w 1939 r. widowiska „Żywe Szachy – Szwedzi pod Zamościem”, w którym wzięli udział mieszkańcy miasta i żywe konie.

Spektakl Baletu Cracovia Danza zapamiętam na pewno także ze względu na kostiumy – oprócz historycznych sukien, zobaczyłam wspaniałe konstrukcje figur szachowych, pokaźne nakrycia

głowy, które mimo swoich rozmiarów, nie przeszkadzały aktorom w wyrażaniu emocji na scenie.

Kolejny teatralny wieczór zaplanowano w Parku Miejskim, gdzie Teatr Latarnia z Białegostoku prezentował „Wiśniowy sad” Antoniego Czechowa w reżyserii Mateusza Tymury. Od pierwszych chwil sztuki mogłam obserwować aktorów, którzy przechadzając się między scenografią, przenosząc rekwizyty, prowadząc między sobą krótkie rozmowy, roztaczali klimat tego, co miało za chwilę się zacząć.

Te małe etiudy były piękne, bardzo delikatne, wręcz ulotne. Aktorzy w pełni wykorzystali przestrzeń, a stare mury parku i kwietne łąki wpisywały się w scenografię spektaklu. Wszystko, co nas otaczało, „grało”: drzewa, komary, a nawet w oddali przejeżdżające pociągi.

Cały wieczór był wręcz magiczny. Za sprawą aktorów zostałam przeniesiona w inny świat – świat rosyjskiej szlachty, który na moich oczach się rozpadał. Akcja toczyła się na skraju tytułowego wiśniowego sadu, gdzie nostalgia za tym co minione, mieszała się z oczekiwaniem i nadzieją na nowe. Młodość zderzała się ze starością, a chęć życia – z wypaleniem i pogodzeniem się z losem.

I choć to był najdłuższy spektakl ZLT, nie wiem, kiedy minęły mi trzy godziny. Widzowie, częstowani wiśniówką i ciastkami brali udział w ostatnim, pożegnalnym balu. Radosnym tańcem i śpiewem zakończono to, co już minione, co nieuniknione.

Teatr Polonia wygrał plebiscyt publiczności ubiegłorocznego, 44. ZLT za spektakl „Zapiski z wygnania”. Jako laureat zaprezentował się zamojskiej publiczności spektaklem „Lament na placu Konstytucji” w reżyserii Krzysztofa Bizia.

Tym razem niewielka scenka, zlokalizowana pod schodami Zamojskiego Ratusza sprawiła, że można pokusić się o parafrazę tytułu i stwierdzić, iż był to „Lament na Rynku Wielkim”.

Oszczędny w środkach, ale jakże bogaty w emocje. Współczesny dramat trzech kobiet: babci, matki i córki. Jedna rodzina, ale inne doświadczenie, inne spojrzenie na okoliczności. Trzy gorzkie monologi. Każdy z nich wciągający i poruszający. To rzeczywiście był lament. To swoisty krzyk międzypokoleniowy o kontakt z drugim człowiekiem, o rozmowę w rodzinie, o spojrzenie na bliskich z innej perspektywy. Wspaniałe kreacje aktorskie Marii Seweryn, Barbary Wrzezińskiej i Małgorzaty Zawadzkiej.

Po spektaklu Maria Seweryn odebrała z rąk prezydenta Andrzeja Wnuka i dyrektora ZDK Janusza Nowosada Buławę Hetmańską – nagrodę publiczności 44 ZLT. Aktorka przeczytała krótki list od Krystyny Jandy – słowa podziękowania dla organizatorów i widzów. Była to bardzo miła uroczystość.

Kolejne dwa spektakle, które mogłam zobaczyć w ramach 45 Zamojskiego Lata Teatralnego, nawiązywały do wędrownych grup teatralnych. Wieczorem, 12 sierpnia, Na Rynku Wielkim

zaprezentował się Teatr Na Walizkach z Wrocławia ze spektaklem „L'Estrada”.

To widowisko oparte na cyrkowych gagach, które wciąż się nie udawały. Kuglarzom nic nie wychodziło, co wzbudzało szczerze uśmiechy na twarzach zgromadzonych widzów. Artyści bardzo szybko nawiązali interakcję z zamojską publicznością, a paru wyciągniętych z tłumu „ochotników” zaliczyło sceniczny debiut. Salwy śmiechu i oklasków co chwila rozbrzmiewały na Rynku Wielkim. To był wieczór pełen humoru i dobrej zabawy.

Natomiast 19 sierpnia swoją sztukę pt. „Komedianci” przedstawił Teatr Pantomimy Mimo z Warszawy. Tego wieczora mogłam podziwiać trudną i niedocenianą sztukę pantomimy. Twórcy sięgnęli do tradycji dawnych trup aktorskich, wędrujących od miasta do miasteczka, których sceną był rynek, a rekwizytami wszystko to, co znalazło się w wozie.

I tak na zamojskim Rynku mogliśmy podziwiać etiudy o rodzącym się uczuciu i złamanym sercu, o chęci bycia najpiękniejszym i o niepewności nowicjusza, o odkrywaniu talentu i o zazdrości. Czyż takie nie jest właśnie nasze życie?

Kolejnymi wydarzeniami zaplanowanymi w kalendarzu 45. Zamojskiego Lata Teatralnego były koncerty. Pierwszy z nich to koncert piosenek klezmerskich „Zaginiony Zamość” w wykonaniu Marty Bizoń z zespołem. Kapryśna sierpniowa aura sprawiła, że wisiał on dosłownie „na kropli”. Czarne chmury pojawiły się na zamojskim niebie godzinę przed koncertem. Organizatorzy z drżeniem serca czekali na rozwój wydarzeń. Na szczęście postanowiono, że koncert odbędzie się. Publiczność wyposażona w parasole i płaszcze przeciwdeszczowe niepewnie pojawiała się pod sceną.

Już z pierwszymi dźwiękami zostaliśmy przeniesieni do dawnego Zamościa. Do czasów, kiedy zakład krawiecki prowadził Mosze z długą brodą, a Rewka zachwycała pięknym, rudym warkoczem. Kiedy szabasowy goj palił w piecu, a Rebeka przygotowywała czulent i inne cymesy.

Artystce udało się oczarować publiczność i zachęcić do wspólnego śpiewania. Pełna ciepła, muzyczna opowieść rozgrzała serca, ale też przywołała nutkę nostalgii za tym, co minione. Za tym, co odeszło i nie wróci. Był to bardzo klimatyczny koncert i udany wieczór.

Następny tydzień, za sprawą Jorgosa Skoliasa i Jarosława Bestera, należał do muzyki greckiej. „Rebetico” to tradycyjna



Muzyka grecka „Rebetico”, Jorgos Skolias & Jarosław Bester, fot. Sz. Łyciuk

muzyka grecka wykonywana przez wygnańców, uchodźców zamieszkujących obrzeża miast przedwojennej Grecji. To także określenie ich stylu życia, mentalności, pochodzenia społecznego. Ich muzyka odzwierciedlała smutek i żal, ale także bunt i niezgodę na rzeczywistość. Dlatego też wykonywanie utworów w tym stylu było przez wiele lat zabronione.

W 2017 r. „Rebetico” wpisane zostało na listę niematerialnego dziedzictwa UNESCO. Artyści, prezentując mieszankę dawnych brzmień i niebanalnych improwizacji, dali widzom możliwość w zanurzenia się w inny, jakże nieznan i odległy klimat.

Ostatnim prezentowanym w ramach ZLT spektaklem była „Zagłada” na podstawie powieści zamościanina, Piotra Szewca. Spektakl w reżyserii Bartłomieja Miernika ukazuje jeden dzień z życia mieszkańców Zamościa, latem 1939 r., tuż przed tytułową zagładą.

Normalny dzień: codzienne obowiązki, zabawy dziecięce, ale w powietrzu unosi się zapowiedź tego, co nieuniknione. Po raz kolejny wykorzystana sceneria Parku Miejskiego doskonale wpisała się w spektakl, a parę prostych elementów scenograficznych stworzyło niepowtarzalny klimat.

Miałam wrażenie, że na widowni były osoby, pamiętające ten dawny Zamość. Może nie z własnych przeżyć, ale ze wspomnień rodziców i dziadków.

I nagle twórcy, za sprawą paru rekwizytów, przenoszą zgromadzonych do współczesności. Czy nasze codzienne życie nie jest preludium do kolejnej zagłady, która nie wiadomo kiedy nadejdzie? To pytanie pozostało bez odpowiedzi.

45 Zamojskie Lato Teatralne dobiegło końca. Cieszę się, że było tak różnorodne i barwne. Zauważyłam w nim wielokrotne odniesienia do historii miasta i regionu. Do ludzi mieszkających w Zamościu i tworzących to miasto na przestrzeni wieków.

Organizatorzy spisali się na medal, widzowie również nie zawiedli. Mimo uciążliwych obostrzeń sanitarnych, z uśmiechem stawiali się na każde wydarzenie. Można stwierdzić, że wszystko się udało, jednak w moim sercu pozostaje smutek, że koniec nastąpił zdecydowanie za szybko.

Dziękuję szczególnie Grażynie Kawali, koleżankom z „Glosy”, a także całej ekipie Zamojskiego Domu Kultury za to, że mogłam być częścią tego wydarzenia.

*Anna Harke
– wolontariuszka 44 i 45 ZLT,
członkini grupy teatralnej „Glosa”,
działającej przy ZDK i Teatru Es w Siedlcach,
miłośniczka teatru.*

Teresa Madej

Zapis spotkań z Janem Machulskim

– To się samo działo. Gdy stanąłem na rynku, kiedy zobaczyłem ten cudowny ratusz, byłem zniewolony. To przecież gotowa szekspirowska dekoracja tu stoi. Morando ją dla mnie zbudował. I „zamieszkali” tu Romeo i Julia, Hamlet, Otello. Ryszard III. Zamość, podobnie jak Łódź, gdzie się urodziłem, zajmuje wyjątkowe miejsce w moim sercu. Chętnie tu wracam. Także dla zamojskiej publiczności – podkreślał Jan Machulski.

Znakomity aktor, reżyser i pedagog zmarł 20 listopada 2008 r. Wcześniej, w lipcu tego samego roku – obchodził osiemdziesiąte urodziny. W ówczesne obchody jubileuszu artysty wpisało się powstanie w Zamościu Alei Sław. Jako pierwszą odsłonięto na niej tablicę, poświęconą Janowi Machulskiemu właśnie – inicjatorowi Zamojskiego Lata Teatralnego, co zresztą transmitowano na żywo w TVN, w programie „Dzień dobry TVN”.

Oto zapis, złożony z fragmentów rozmów, powstałych podczas spotkań ze współtwórcą i wieloletnim patronem Zamojskiego Lata Teatralnego, które odbyłam z nim, przygotowując pierwszą odsłonę Alei Sław z nim w roli głównej i tekstów, które napisałam o nim; także już po jego odejściu.

Miałam ogromne obawy, jak Jan Machulski przyjmie pomysł ufundowania mu tablicy pamiątkowej w Zamościu. Korzystając z obecności Haliny Machulskiej na 33 Zamojskim Lecie Teatralnym, zapytałam ją, co o tym myśli i jaka może być reakcja pana Jana.

– Będzie to dla męża przyjemnością. Będzie się czuł zaszczycony – powiedziała pani Halina.

Moja pierwsza rozmowa telefoniczna z Janem Machulskim, dotycząca upamiętnienia wybitnego aktora w Zamościu miała miejsce w poniedziałek (7 lipca 2008 r.). Artysta zapytał mnie wówczas: – Czym sobie zasłużyłem na taki zaszczyt? To mój szczęśliwy dzień. Jestem wzruszony. Kocham was. Dziękuję Zamościowi!

Zawsze marzył, żeby być aktorem

Jan Machulski urodził się 3 lipca 1928 r. o godz. 2. w nocy w Łodzi na ul. Młynarskiej 99, w skromnej rodzinie. Ojciec, Antoni był sezonowym murarzem. Matka, Janina pracowała jako szwaczka. Dzieciństwo spędził w zaniedbanej dzielnicy Łodzi.

„Wszystko najlepsze miałem od niej. Kochana, wspaniała, uczyła mnie miłości do ludzi” – napisał w pamiętnikach.

„Składałem każdy grosz. Od dziecka pasjonowało mnie kino. Żyłem wtedy w innym świecie. W latach 1935-39 w kinie Wars na Bałutach oglądałem wszystkie ciekawsze filmy.



Jan Machulski, fot. W. Czerwieniec

W szkole szło mi dobrze. Nie lubiłem samotności. Miałem wielu kolegów. W całym domu wszyscy znali się jak jedna wielka rodzina. Miało to chyba wpływ na moje wychowanie. Jestem otwarty, ufny i lubię ludzi” – czytamy w „Chłopaku z Hollytódź”.

Jan Machulski podczas II wojny światowej przebywał w Grabieńcu pod Łodzią. Jego ojca zabrano na roboty do Niemiec, jednak szczęśliwie powrócił do domu. Jako czternastolatek rozpoczął pracę w zakładach samochodowych Polski Fiat w Łodzi. Po wojnie pracował w tym samym warsztacie, dla swoich, ale... postanowił się uczyć. Zdał egzamin z języka polskiego i matematyki i został przyjęty do gimnazjum. Kupił perkusję i zarabiał graniem nocami na zabawach i weselach. Uprawiał sport: biegał, boksował, grał w piłkę nożną.

Maturę zdał w III LO im. T. Kościuszki. Absolwent klasy o profilu matematyczno-fizycznym – próbował dostać się do wojskowej Politechniki, jednak nie został przyjęty. Przeszkodą dla kierownictwa uczelni był dziadek pana Janka, przed wojną pracujący jako granatowy policjant (w 1990 r. Jan Machulski znalazł jego nazwisko na liście zamordowanych w Katyniu). Z obawy przed powołaniem go do wojska, zdecydował o zdawaniu do Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej. Na parterze tego gmachu mieściła się Wyższa Szkoła Aktorska. Najpierw więc trafił tam.

Zawsze marzył, żeby być aktorem: takim, jak w kinie. Było 200 kandydatów. Został przyjęty. Spełniło się jego marzenie. Jak wspominał – studia aktorskie były cudowne (studiował w l. 1950-1954). Na studiach poznał Halinę Brzezińską, studentkę Wydziału Pedagogiki.

– Wiedziałem, że jest z tej samej planety co ja – mówił. Zakochał się. Pobrali się w 1954 r. Halina zaczęła studia aktorskie

eksternistycznie, ponieważ na świat przyszedł ich syn, Juliusz Machulski.

Pojawiły się pierwsze role w filmie. Pierwszym teatrem natomiast był olsztyński, potem teatr w Opolu. Na zastępstwo za Stanisława Mikulskiego – przyjął zaproszenie do zespołu Teatru im. J. Osterwy w Lublinie (lata 1957-1963).

Aktorstwo było jego powołaniem. Jak wspomina w „Chłopaku w Hollylódź”, był zachwycony pracą w teatrze, na planie filmowym.

W latach 70. i 80. zrealizował szereg ambitnych projektów reżyserskich (często z żoną, Haliną) w Teatrze Ochota. Reżyserował klasykę dramatu, ale też sztuki własnego autorstwa. Był aktorem telewizyjnym, teatralnym i filmowym, reżyserem i pedagogiem PWSFT i TV w Łodzi (od 1974 r.), wieloletnim dziekanem Wydziału Aktorskiego tej uczelni (1982-84 i 1989-96, od 1996 – prodziekanem).

Zagrał w kilkuset spektaklach teatralnych i ponad osiemdziesięciu filmach. Tych znanych, jak obie części „Vabanku” i „Kingsajz” syna Juliusza Machulskiego, „Ostatni dzień lata” Tadeusza Konwickiego czy „Sublokator” Janusza Majewskiego, ale też amatorskich, offowych, u debiutantów.

– Jako starszy kolega mam obowiązek podawać rękę tym, którzy dopiero zaczynają. Mnie się poszczęściło, los czuwał nade mną i stworzył mi szansę, a ci ludzie też szukają takiej szansy – tłumaczył Pan Jan.

W 1988 r. odebrał Nagrodę Publiczności: Buławę Hetmańską za spektakl „Balladyna” Teatru Ochoty na XIII ZLT w Zamościu, w 1991 r. otrzymał tytuł profesora sztuk teatralnych, w 2000 r. wyróżniony został tytułem Honorowego Obywatela Zamościa (11.11). W 2002 r., podczas VII Festiwalu Gwiazd w Międzyzdrojach, odcisnął dłoń na Promenadzie Gwiazd. Rok później otrzymał nagrodę dla polskiego aktora podczas festiwalu Camerimage w Łodzi.

Z okazji osiemdziesiątych urodzin został uhonorowany medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis. W 2008 r. przyznano mu Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski za „wybitne zasługi dla rozwoju polskiej kultury oraz za osiągnięcia w pracy artystycznej i dydaktycznej”; nadany pośmiertnie medal PPro Memoria”, przyznawany przez Kierownika Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych za „wybitne zasługi w utrwalaniu pamięci o ludziach i czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu” (za udział w filmie „Generał polskich nadziei... (Władysław Anders 1892-1970”).

Jan Machulski zmarł 20 listopada 2008 r. na zawał serca w warszawskim Szpitalu Bielańskim w wieku 80 lat. Dziewięć dni wcześniej odwiedził Zamość. Przyjechał na zaproszenie władz miasta i wziął udział, jako honorowy obywatel Zamościa, w uroczystej sesji z okazji 90. rocznicy Odzyskania Niepodległości. W pewien sposób pożegnał się z miastem, któremu poświęcił wiele lat swojego życia.

Zamościanie honorują Jana Machulskiego

Na powitanie najsylniejszy „kasiarz” świata wręcza mi banknot ze swoją podobizną o nominale 80 zł, wydany przez Bank Emisyjny w Polsce. Tak jubileuszowe urodziny Jana Machulskiego świętowało jego ukochane miasto, Łódź.



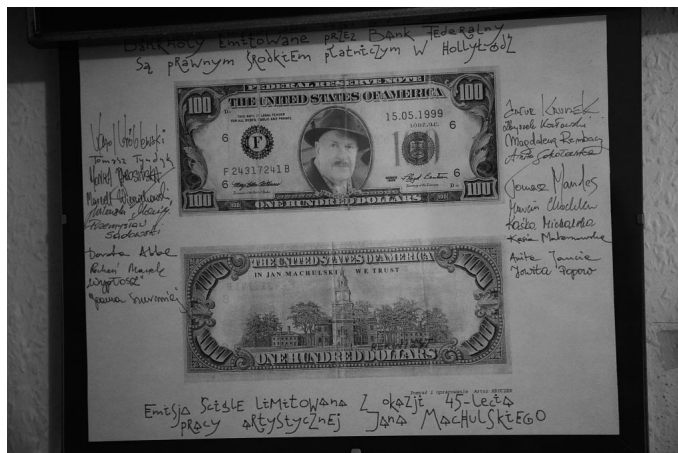
Teresa Madej i Jan Machulski, fot. W. Czerwieńiec



Bartłomiej Sęczawa, Teresa Madej i Jan Machulski, fot. W. Czerwieńiec



Jan Machulski, fot. W. Czerwieńiec



Banknot z podobizną Jana Machulskiego, wydany przez Bank Emisyjny w Polsce, fot. W. Czerwieńiec



Jan Machulski z żoną, Haliną Machulską w Alei Sław, w Zamościu, fot. W. Czerwieniec

Spotykamy się 12 lipca 2008 r. w kawiarence Coffeeheaven na warszawskiej Sadybie, przy filiżance jego ulubionej cappuccino. Uzgadniamy projekt tablicy z jego nazwiskiem do Alei Sław w Zamościu.

Bartłomiej Sęczawa, rzeźbiarz z Zamościa prezentuje pierwszy z projektów.

– Ta jest bardzo ładna, podoba mi się. W Hollywood, przed pałacem, w którym pokazywano filmy, mają aleję z nazwiskami i także przeróżne odciski. Steven Spielberg zostawił tam swój but na tablicy – opowiada Jan Machulski.

Tego nie wiedzieliśmy: intuicyjnie zaproponowaliśmy taki projekt, który by mówił, że Jan Machulski zostawił swój ślad w Zamościu, że tamtędy przeszedł wiele razy i ciągle jest tam obecny duszą.

Obdarował nas w ten sposób ogromną miłością. Był wówczas dyrektorem Teatru w Lublinie. Urzekła go sceneria Rynku Wielkiego i w 1976 r. postanowił wystawić tu plenerowy spektakl Szekspira – „Romea i Julię”.

Dopytuję, co inicjator Zamojskiego Lata Teatralnego sądzi o swojej tablicy. – Dobrze, że „aktor” jest oddzielony od „reżysera i pedagoga”. Takie wyraźne litery, służące tej idei – mówi.

– Ta skromność mi się podoba. Widziałem, że robią na tablicach „maseczki” – dodaje.

– Rozumiem, że nie widzi pan „maseczki” na swojej tablicy? – uściślam.

– Nie! Chodzi mi o jasność przekazu. Ta oszczędność mi się bardzo podoba – komentuje.

Proszę artystę o parafkę. Pan Jan składa swój podpis. Dla nas to bardzo ważna chwila. Nie wierzymy, że to się dzieje! Redakcyjny kolega Wojtek Czerwieniec upamiętnia ten moment. Bartłomiej Sęczawa uśmiecha się szeroko.

– Będzie odcisk pana butów, bo pan odcisnął swój ślad w Zamościu i nadal będzie go odciskał. Wpisał się pan w historię naszego miasta. Ludzie wychowywali się i wychowują na pana spektaklach – komentuję projekt cała w emocjach.

Cieszy nas, że Jan Machulski uznał nasz projekt za interesujący i godny uwagi. Dziękujemy Panie Janku!

Tego upalnego, lipcowego dnia pan Jan miał na nogach sandały. Szybko uzgodniliśmy, że podjedziemy do jego domu na Sadybie, a on wybierze swoje ulubione buty, aby odcisnąć je w glince. Kupił je na Majorce i bardzo je lubi.

– Buty mają charakter swojego właściciela, ich ślady mówią bardzo wiele – objaśnia autor projektu.

Jana Machulskiego „cztery dwudziestki”

Na pytanie czy bliższy jest mu doża wenecki, czy też niezapomniany kasiarz Kwinto z filmu „Vabank”, Jan Machulski odpowiada bez chwili namysłu: – Kwinto. Ja jestem biedny chłopak z Bałut, dzielnicy Łodzi. Zawsze chciałem być aktorem, takim jak aktorzy z amerykańskich filmów.

Za credo życiowe przyjął słowa: „płaćmy złotem miłości za kamienie nienawiści”. Ta miłość, jak podkreślał artysta, obdarzony ogromną charyzmą, zawsze do niego powracała.

Teresa Madej: – Proszę opowiedzieć o swojej książce.

Jan Machulski: – Pretekstem jest mój jubileusz. Dałem jej tytuł „Cztery dwudziestki”. To dużo lepiej brzmi niż np. „Moja

osiemdziesiątka". Łatwiej mi pracować nad nią, ponieważ podzieliłem swoje życie na cztery części, cztery rozdziały, opowiadający o tym, jak dorastałem, a także o okresie wojny, czasie teatru i filmu i, oczywiście, mojej roli jako wykładowcy i pedagoga.

– Na scenie najlepszy jest pierwszy odruch? Pierwsze emocje? Czy próby są potrzebne?

– Oczywiście, są niezbędne. Trzeba przeanalizować, po co to robię, co mówię, po co to mówię. W związku z tym – jak to mówię! Trzeba się zastanowić. Potrzebne są analizy.

– Aktualnie gra pan w filmie Cezarego Albina „Orkiestra niewidzialnych instrumentów”.

– Gram tam tajemniczą postać: dziadka, obserwującego każdy ruch chłopaka, który się pogubił, zatracił poczucie tego, co w życiu ważne. Przedwczoraj nakręciliśmy scenę, która miała być wczoraj (11.07.2008 r. - dop. red.). Dwójka aktorów, czyli Wojciech Siemion i ja, zrobiliśmy scenę już naprzód. Tak zaoszczędziliśmy jeden dzień i w ten sposób mam dwa dni wolne.

Kręcę film z kolegami w moim wieku. Na planie filmowym dużo zamieszania, jeden nie może wysiąść z auta, drugi mówi, że mu strzyka. Ja kondycyjnie daję radę, w życiu uprawiałem dużo sportu. Cztery lata grałem w piłkę nożną, biegałem na dziesięć kilometrów i boksowałem.

– Kiedy i gdzie planuje pan letni odpoczynek?

– Zawsze odpoczywam nad ciepłym morzem. Lata całe jeździłem do Bułgarii. Jest tam pewien polski dom z basenem. Jeśli tam nie będzie miejsc w sierpniu, to spędzę urlop na pewno w ciepłych krajach. Nad polskim morzem jest dla mnie za zimno.

– To będzie tylko odpoczynek czy także praca?

– Trochę popracuję. Chcę napisać sztukę na konkurs, jaki ogłosił jeden z teatrów. Myślę o sztuce na cztery osoby. Będzie to komedia. Rzecz będzie o pani psycholog, do której zgłaszają się ludzie ze swoimi problemami. Ma za zadanie pomóc pewnemu małżeństwu. Będzie dużo zaskakującej zabawy.

Ostatnio napisałem sobie też rolę do filmu „Ostatni szeryf”. W miasteczku rządzą bandziory. Niejaki Książ robi, co chce. Burmistrz chce rozwiązać problem. Książ strzela do niego. Jak się okazuje, nieudolnie: mija pół roku, na stację wjeżdża pociąg, wynoszą wózek, a na nim siedzi burmistrz Mat.

Wrócił, żeby dokończyć dzieła, czyli udowodnić, że to bandziory i zrobić im wielki proces.

Przestępcy sądzą, że jest niegroźny, bo przecież jeździ na wózku. Śmieją się z niego. A on w kapeluszu, z przypiętą gwiazdą szeryfa, siedzi na rynku z pistoletem. Oczekuje, że bandzior Książ przyjdzie na spotkanie i będzie się z nim strzelał. Tak jak w westernach.

Opowieść ma interesujący początek. Otóż starszy facet chce popełnić samobójstwo w szpitalu. Ratuja go. Dyrektor szpitala dopytuje: panie burmistrzu, co pan chciał zrobić? Przyjeżdża syn, sądzi, że ojciec zgłupiał. Bohater na to: „jestem aktorem, nie mogę chodzić, co ja będę w życiu robił?”

To trochę autobiograficznie, bohaterowie są niczym ja i Julek (syn Jana, Juliusz Machulski – dop. red.). Facet na wózku, główny bohater – wszystkim wydaje się bezbrony. A on pomalutku ucisza wszystkich bandziorów.

Obraz kończy się taką sceną: pusta przestrzeń, główny bohater idzie szosą, pojawia się napis: „Tak czyszcząc małe miasteczka dojedziemy i do stolicy”.

– Gdzie i kiedy będzie to zaprezentowane?

– Teraz szukam 2 mln zł, żeby sfinansować mój projekt. Prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki zapewniał mnie podczas jubileuszu, że ogłosi mecenat Łodzi nad moim filmem i znajdzie pieniądze, żebym mógł nakręcić „Ostatniego szeryfa”. (...). Może znajdzie się sponsor strategiczny. Wojciech Fibak przecież współprodukował kiedyś „Psy 2. Ostatnia krew”. Kiedy mój syn nakręcił Vabank”, to Leonard Pietraszek powiedział do niego: przyznaj się Julek, tatuś ci akreślił ten film”, w znaczeniu: sfinansował.

– Co zatem słychać u pana Juliusza?

– Julek skończył film pt. „Ile waży koń trojański?”. Jest to komedia romantyczna.

– Mówimy o filmach. A co słychać u Jana Machulskiego, aktora teatralnego?

– Żeby zupełnie nie stracić kontaktu z graniem w teatrze, bo już nie mam teatru, napisałem sztukę na trzy osoby „Niebezpieczne zabawy”. Dziewczyna – Agnieszka Zduńczyk, i dwóch facetów – ja i młody chłopak. Gra go mój wychowanek, Marcin Miercikowski.

Polonia zakochała się w nas. Byliśmy z tą sztuką w 25 stolicach, 3 tygodnie w Australii; graliśmy w Afryce Południowej, 3 tygodnie w Los Angeles. Po przedstawieniu rozmowy, dyskusje. Proponujemy trzy zakończenia sztuki. Publiczność wybiera w czasie dyskusji, ale my mamy zakończenie przygotowane. Tak jednak kierujemy dyskusją, żeby nasze zakończenie wyszło od widzów.

Ostatnio odwiedziliśmy Wiedeń, Berlin, Kolonię. Piękne były te dalekie wyjazdy. W Australii występowaliśmy w czterech miastach. Wozili nas, pokazywali wieloryby, kangury.

Teraz czekamy na realizację kontraktu z Nową Zelandią, może się uda. Daleka podróż, ale te wyjazdy bardzo mnie wzbogacają.

Grając kiedyś kardynała Wyszyńskiego, zjechałem 27 miast w Anglii. Mieszkaliśmy wówczas u ludzi, bo na hotele nie było pieniędzy. Staliśmy po spektaklu, niczym na targu niewolnicy, a ludzie wybierali: pan śpi u mnie, a pan u mnie.

– Jakie to były lata?

– To był rok 1988. Grałem to trzysta razy, były przepiękne rozmowy o kardynale, o Polsce. Z „Generałem Andersem” także byłem w Londynie.

Teraz wyszedł film o Andersie. Tam także gram starego Andersa, który pisze swoje pamiętniki. Młodego Andersa gra fajny aktor z Teatru Narodowego. Dostaliśmy za ten film medale.

– Role, w które pan się wciela, to ogromne bogactwo charakterologiczne.

– Tak, tak. Coś tam przechodzi na człowieka. „Płaćmy złotem miłości za kamienie nienawiści” – mówił kardynał Wyszyński. Ile on pięknych rzeczy powiedział... Także generał Anders, który mówił o Polsce i niewoli sowieckiej. Znał mechanizm niewoli sowieckiej, rozmów ze Stalinem, ponieważ siedział wiele lat. Wielki Polak to był. Wielki. Mawiał: „dwa razy byłem bliski

WSPOMNIENIE LATA

zawału, raz po Jałcie, a drugi raz, jak mi Churchill krzyczał: – Niech pan zabierze to swoje wojsko, bo mi już jest niepotrzebne!”.

– *Ta znajomość osoby generała Andersa, to z roli? Czy pogłębiał pan wcześniej wiedzę o nim?*

– Wyszła książka „Bez ostatniego rozdziału” i na jej podstawie zrobiłem adaptację.

Spotykam się z Ireną, żoną Andersa i mówię: powiedz mi więcej o generale. A ona przytoczyła anegdotę o Churchillu. Opowiadała, że generał odpowiedział Churchillowi: „szkoda, że pan mi tego przed Monte Cassino nie powiedział!”.

Te właśnie słowa pozyskałem prywatnie z rozmowy. Tym kończyliśmy przedstawienie.

– *Co jest najważniejsze na scenie?*

– Pamiętam wielki stół, Makbet wstawał i mówił: „widzę ten sztylet”. Jakie to było wrażenie! Niczego nie potrzebowałem, tylko dobrych aktorów, którzy tak mówią.

Najważniejszy jest aktor. Może być jeden; tylko ten, co słucha i ten, co mówi. To jest podstawa teatru. Wielka dekoracja na nic, jeśli nie ma aktorów.

Szkoda. Nadają te seriale, coś tam mówią, pierwszy odcinek – przejście z kuchni do pokoju, drugi – ktoś obudził się w sypialni. To smutne jest. Musi być aktor, który ma coś do powiedzenia.

Pytają mnie: niech pan powie, kto to jest aktor? Jednym zdaniem.

Aktor, to jest ten, który pokazuje to, czego bez niego nigdy nie zobaczysz! Szaman jakiś. Coś ma, czego szkoła nie nauczy.

Tak wybierałem tych swoich studentów-aktorów, osobowości. Wiersz to każdy może powiedzieć, ale jak powiedział – to jest najważniejsze. Wie, jak to zrobić i po co. Np. na planie dzieciak płacze, muszę go uspokoić. Pytanie: jak ja mam to zrobić, żeby był wiarygodny, tzn. żeby dzieciak przestał płakać?

– *Wtedy ten dzieciak staje się widzem. Albo go aktor przekona, albo nie.*

– O to właśnie chodzi na scenie: przekonać widza.

– *Dziękuję serdecznie za poświęcony nam czas. Dziękuję za złożoną deklarację przyjazdu do Zamościa.*

– Dziękuję mieszkańcom Zamościa, że chcą mnie upamiętnić w swoim mieście!

O artystycznym tułaczu Janie Machulskim mówi Halina Machulska

Kurtyna poszła w górę i Zamojskie Lato Teatralne (w 2009 r.) rozpoczęło swój trzydziesty czwarty sezon. W oparciu o najlepsze wzorce poprzednich lat, Zamojski Dom Kultury zbudował repertuar i zaprosił teatry. Przygotowano wiele imprez, które towarzyszą świętu teatru w Zamościu, w dniach od 21 czerwca do 5 lipca.

Tego Zamojskiego Lata Teatralnego nie można było inaczej rozpocząć, jak wspomnieniem Jana Machulskiego. Pamięci artysty poświęcono wystawę fotografii pt. „Janowi Machulskiemu” w Corner Pubie oraz film dokumentalny „Mistrz Jan był z nami”, pokazany przed inauguracyjnym spektaklem.

Gościem honorowym spotkania w Corner Pubie była Halina Machulska, żona, aktorka, reżyser i pedagog, współtwórczyni Teatru Ochota oraz Szkoły Aktorskiej Haliny

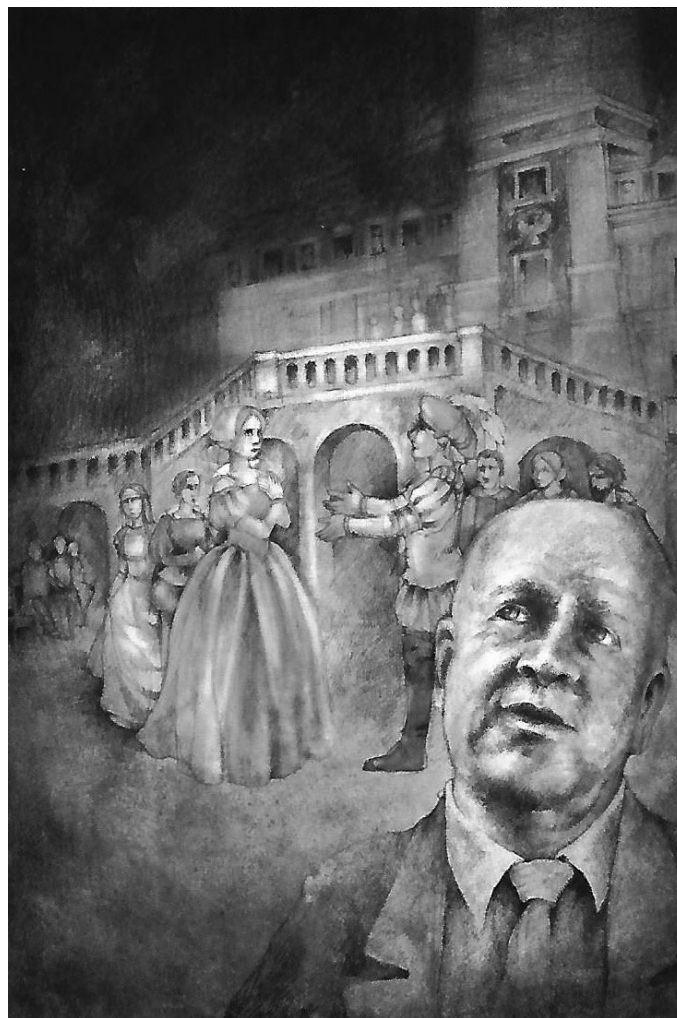
i Jana Machulskich. Wzruszoną panią Halinę witała Małgorzata Czerniak, organizatorka wystawy fotografii i właścicielka restauracji.

– Po roli Janka w „Ostatnim dniu lata” pojechalśmy do Lublina. Lubelskie posiada to coś, czego w innych częściach kraju nie odczuwałam – rodzinne ciepło. Jeśli się już kogoś pozna z Zamościa, to ma się do niego szacunek i zaufanie. Mam tutaj przyjaciółkę z lat studiów, Julię Rodzikową. Cały czas mam z nią kontakty. Z tą ziemią rozstać się trudno – mówiła Halina Machulska.

– Jan bardzo cenił sobie przygotowywanie spektakli w Zamościu. Po kilku dniach była już premiera. Grali tu wybitni aktorzy, których znamy z telewizji i filmów. Jest jakaś symbolika w tym, że Machulski związał się z Zamościem, a Zamość tak bardzo związał się z Szekspirem, którego sztuki wystawiał tutaj Janek.

Pamiętam mój występ. Miałam wejść na scenę ze swoim kolegą śp. Boguckim. Grałam matkę Hamleta i zaczęło potwornie padać. Dostaliśmy cynk od reżysera – przerwać spektakl. My, razem z Boguckim – mówimy nie, nie przerwiemy. Nawet, jeśli coś się stanie. My, aktorzy nie możemy tego zrobić widzom.

Przypominam sobie, że fotografował nas filmowy operator. To zdjęcie trafiło do czasopisma „Teatr”. Wysłał zdjęcie



Ilustracja z kolekcji Teresy Madej „Ilustrowana historia Zamościa”. Wykonała ją Aleksandra Michalska-Szwagierczak wg pomysłu T. Madej

na konkurs i wygrał tym deszczowym „Hamletem”. To było bardzo piękne zdjęcie, obiegało świat. Jedyny chyba taki spektakl, grany podczas deszczu. Pewnie byśmy przerwali, gdyby nie zamojska publiczność, która nie opuściła widowni. Wszyscy młodzi aktorzy, dziś sławni, jak Pazura, ciągle są zakochani w Zamościu dzięki temu, że grali tutaj, występowali.

Janek kiedyś, a my dzisiaj ze Szkołą, odpowiadamy na państwa zapotrzebowanie na sztukę. Pisał o tym w swoich pamiętnikach. Z pewnością będzie to wydane.

To, że Janek był aktorem i reżyserem, zależało nie tylko od niego. Miał znakomite warunki. Jak zagrał tego chłopca w „Ostatnim dniu lata”, zaczął otrzymywać bardzo dużo propozycji. Znakomicie się z tego wywiązywał. Swoją ostatnią rolę zagrał, nomen omen, w filmie „Ostatnia akcja”. Ponoć zyskał już dobrą ocenę, choć sam Machulski był niezadowolony. Zobaczył siebie jako staruszka – i pewnie dlatego.

Do tego, żeby człowiek mógł się rozwijać, musi mieć wolność.

Byliśmy ludźmi wolnymi. Pozwalaliśmy sobie na robienie tego, co lubimy robić. A ponieważ najbardziej lubiliśmy robić teatr, to robiliśmy to razem.

Grę w filmach też sobie zorganizował. Miał syna, który bardzo chciał być reżyserem. Syn mu w tym pomógł, że obsadzał go w rolach, które zasłynęły, tak jak kasiarz Kwinto.

Biorę udział w wielu spotkaniach. Janka już nie ma, a ja ciągle mam spotkania, na których o nim opowiadam. W Międzyzdrojach będzie uroczyste odsłonięcie (8 lipca 2009 r. – dop. red.) jego pomnika: w parku, obok pomnika Holoubka. Postarano się nawet przesunąć mi termin pobytu w sanatorium, abym mogła uczestniczyć w tej uroczystości.

To drugie upamiętnienie. Byłam już w Aleksandrowie na uroczystości nadania bibliotece imienia Jana Machulskiego. Kiedy odsłaniano tablicę, kiedy usłyszałam melodię z „Vabanku”, graną przez strażaka, to się rozplakałam. Bardzo wzruszające dla mnie przeżycie... To była potrzeba przeżyć duchowych, które pomagają człowiekowi przewycięzać własne słabości.

Połączyło nas wielkie serce do młodych ludzi. Gdybym nie miała takiego popularnego partnera, to moja pasja pedagogiczna nie znalazłaby spełnienia. Zrezygnowałam z grania w telewizji na rzecz edukacji młodych ludzi poprzez teatr. To jest metoda XXI w., jeśli chodzi o pedagogikę. Janek, jak się zorientował, że można uczyć przez teatr, zaczął uczyć w szkole. Zdobył wszystkie dyplomy. Ja teraz zbieram tego owoce.

Było dla nas wzruszające i zabawne jednocześnie, kiedy karetą podjechaliśmy do zamojskiej Alei Sław.

Janek miał ogromne poczucie humoru, które pozwalało mu przewycięzać problemy. Miał także ogromną wyobraźnię. Bardzo był związany z misją jeżdżenia po świecie. Jeździł z napisanymi przez siebie sztukami. Robił to w wolnych chwilach. Zwiedził chyba cały świat. Ogromną siłę czerpał z kontaktów z publicznością, którą ja odkryłam na jego pogrzebie. Nie sądziłam, że mogę doświadczyć takich tłumów i takiej uroczystości.

Janek nie spodziewał się śmierci. Był w szpitalu na badaniach. Miał wrócić za tydzień. Umarł podczas badania.

Opowieść Stanisława Rudego

– Zbliżał się jubileusz 400-lecia miasta. Realizowano prace renowacyjne, przy których pracowało dużo młodych ludzi. Szukano pomysłu, jak wypełnić ich wolny czas. Pojawiła się inicjatywa Zarządu Głównego PTTK zaproszenia do Zamościa Jana Machulskiego ze spektaklem – opowiada Stanisław Rudy, emerytowany dyrektor WDK, a później ZDK.

– Mistrz Jan zawsze był zwolennikiem tworzenia teatru dla ludzi i ocena widza była dla niego najważniejsza. To były lata pionierskie. Spektakl powstawał na oczach publiczności.

Pierwsza sztuka to „Uciekła mi przepióreczka”, pokazana w WDK. Potem był spektakl „Romeo i Julia”, zaprezentowany przed zamojskim ratuszem i inne sztuki Szekspira. Niejednokrotnie aura uzupełniała scenografię: burza i deszcz. Wartościową stroną tych spektakli był fakt, że ludzie uczestniczyli w próbach. Niesamowite przeżycia, związane z narodzinami spektaklu.

Dla mnie jedną z najważniejszych sztuk były „Zapiski więzienne”, wystawione w oparciu o teksty kardynała Wyszyńskiego w kazamacie. To było niesamowite przeżycie. Pan Jan podzielił się z widzom swoją wielką wrażliwością, duchowością. To była szkoła dla widza.

Rzadko się spotyka człowieka tak pogodnego. Sytuacji trudnych nie brakowało, a on zawsze tłumaczył ze spokojem, że to się uda. Kiedy była potrzebna do spektaklu koza, załatwiliśmy ją w ZOO. Kiedy stado ją odrzuciło, pan Jan tłumaczył, że to minie. Kiedy były potrzebne konie, a nie było rasowych, to je „podrasowywaliśmy”.

Marzył o olbrzymim teatrze plenerowym. To się udawało w Zamościu.

Był człowiekiem bardzo skromnym. W zupełności wystarczały mu warunki spartańskie podczas pobytu w naszym mieście, a na śniadanie – biały serek.

Machulski w Stylowym

Rolą żołnierza w etiudzie studenckiej „Na granicy” z 1954 r. Jan Machulski rozpoczął, trwającą 55 lat, wielką karierę filmową i teatralną. Zakończył ją rolą żołnierza AK, uczestnika powstania warszawskiego, w filmie „Ostatnia akcja” z roku 2009.

Oba obrazy zainaugurowały X Letni Festiwal Filmowy (14 sierpnia 2009) w CKF Stylowy w Zamościu. Film „Vabank” (1981), dokładnie z półmetka działalności artystycznej Jana Machulskiego, z nim w roli legendarnego kasiarza Henryka Kwinty, zaprezentowano widzom na Rynku Wielkim.

Cały Letni Festiwal Filmowy w 2009 r. organizatorzy postanowili poświęcić osobie tego wybitnego tego aktora, reżysera i pedagoga. To wyjątkowa formuła Festiwalu, którą uczczona pamięć Honorowego Obywatela Zamościa.

Do obejrzenia filmu zaprosiła widzów Halina Machulska, honorowy gość premierowego pokazu ostatniej produkcji z nieodżałowanym Janem Machulskim.

– Czytałam wcześniej scenariusz filmu „Ostatnia akcja” i bardzo mi się podobał. Obejrzałam serię zdjęć, zwracając szczególną uwagę na Janka. Zauważyłam, że jest bardzo smutny, że to nie w jego stylu, że to nie komedia, ale raczej dramat – mówiła o swoich wrażeniach.

– Myślałam się, muszę to przyznać. Teraz wiem, że dobrze, że tak grał, bo film stał się prawdziwy – dodała.

Pani Halina dokonała wpisu do Złotej Księgi Alei Sław. Napisała: „Jestem wzruszona i smutna, że nie jestem tu z Jasiem Machulskim. Jednocześnie jestem szczęśliwa, że uczestniczę dzisiaj w premierze „Ostatniej akcji”, w której zagrał bardzo interesującą rolę, ostatnią swoją rolę powstańca i mądrego przywódcy”.

Wspomnienie Jana Machulskiego

W zamojskiej „Morandówce” w ósmą rocznicę śmierci odbyło się spotkanie pt. „Wspomnienie Jana Machulskiego”.

Wzbogaciła je wystawa fotografii Mirosława Chmiela „Początki Zamojskiego Lata Teatralnego”. Na doskonałych kilkunastu czarno-białych fotografiach znany zamojski fotografik pokazał słynne spektakle angielskiego dramaturga Wiliama Szekspira, które wystawił w Zamościu Jan Machulski z Teatrem Ochoty w latach 70. i 80. XX w.

Postać mistrza Machulskiego i spotkania z nim przypomnieli osoby, których działalność zawodowa i społeczna pozwoliła na bliższe poznanie wielkiej osobowości kina i teatru, jaką był honorowy obywatel Zamościa i Ambasador Kultury Zamościa.

Zofia Piłat, wówczas uczennica szkoły w Lublinie, oczarowana jego manierami, mówiła o spotkaniach z Janem Machulskim jako aktorem Teatru im. J. Osterwy, określając go jako artystę-gentelmana w każdym calu.

W 1970 r. był jednym z założycieli Teatru Ochota w Warszawie. Wraz z żoną Haliną Machulską otworzył własną scenę Teatr Ochoty - Ośrodek Kultury Teatralnej, a wkrótce też ognisko teatralne dla dzieci i młodzieży. Szefował Teatrowi Ochoty do 1996 r. Scena miała być miejscem edukacji młodzieży i spotkań twórców z publicznością.

Jan Machulski przez dziesiątki lat pisał pamiętnik, którego wybrane teksty opublikowano w książce „Chłopak z HollyŁódź” (1992 r.). Jeden rozdział tej książki poświęcił Zamojskiemu Latu Teatralnemu.

Był rok 1975. Zarząd Główny PTTK organizował Zlot Hufców Pracy z całej Polski pod hasłem: „Zamość wczoraj - dziś - jutro”. Celem akcji była pomoc w odbudowie i rekonstrukcji zabytkowego miasta. W związku ze zbliżającą się 400. rocznicą powstania tej skarbnicy kultury narodowej, Teatr Ochoty otrzymał propozycję wyjazdu do Zamościa z cyklem przedstawień i dyskusji, aby zapewnić młodym ludziom kulturalne spędzenie wolnego czasu. W wolnych chwilach aktorzy i reżyser zwiedzali Zamość, który oczarował ich swoją architekturą i historią.

Tak Jan Machulski pisał w pamiętnikach, wydanych w książce „Chłopak z HollyŁódź”: „Wspaniałe renesansowe ratusz i schody były wymarzoną sceną dla sztuk Szekspira. Kiedy zaczął rozkwitać Zamość, Szekspir zaczął tworzyć swoje dzieła. Zamość to idealne miasto, miejsce na letni festiwal sztuk teatralnych. Można z tego miasta, o dużych tradycjach historycznych, kulturalnych, stworzyć letnią stolicę teatralnej Polski. Złożyłem miejscowym władzom propozycję Zamojskiego Lata Teatralnego. Pomysł został przyjęty. Na premierę Zamojskiego Lata Teatralnego wybrałem sztukę Szekspira *Romeo i Julia*. Władze zgodziły się sfinansować dwutygodniowy pobyt całego zespołu w Zamościu”.

No i się zaczęło. 31 lipca 1976 r. odbyła się pierwsza premiera w historii ZLT. Przedstawiciele zwaśnionych rodów Werony – Capuletich i Montecchich, zamienili jeden z najpiękniejszych rynków w Europie w magiczną przestrzeń teatralną.

Stanisław Rudy, długoletni dyrektor Zamojskiego Domu Kultury wspominał tygodnie współpracy z Mistrzem przy realizacji spektakli plenerowych w Zamościu od 1976 r. Przywoływał też spektakularne sztuki i ogromne wsparcie instytucji i zamościan w czasach, kiedy spektakle „rodziły się” na oczach zamościan. Podkreślił, że widz był dla Jana Machulskiego najważniejszy, a teatr miał funkcję edukacyjną. Artysta wybrał nasze miasto z uwagi na długie tradycje teatralne i unikatową architekturę Starego Miasta. Zamość powstawał bowiem w latach, kiedy Szekspir tworzył swoje sztuki i w sposób naturalny stawał się najpiękniejszą scenografią dla spektakli.

Zofia Kielbasa wspominała, jak przez wiele lat dbała, aby Jan Machulski i aktorzy mogli zjeść doskonale domowe potrawy: dobre zupy i pierogi w barze Asia.

Grażyna Kawala, kierownik artystyczny Zamojskiego Lata Teatralnego, mówiła o serdecznej współpracy (od 2002 r.) ze Szkołą Aktorską Haliny i Jana Machulskich. Podkreślała znakomite relacje Mistrza-pedagoga i studentów szkoły, świadczące o wielkiej otwartości pana Jana i jego miłości do ludzi (...).

Prowadząca spotkanie Teresa Madej przypomnieli kulisy uhonorowania Jana Machulskiego w Alei Sław.

Kultową rolę zagrał w filmie, wyreżyserowanym przez syna, Juliusza Machulskiego. To rola, która przeszła do historii polskiego kina. Kwinto z „Vabanku” będzie miał zawsze jedyny i niepowtarzalny wdzięk Jana Machulskiego. Syn doskonale wiedział o talencie muzycznym ojca i postanowił to wykorzystać.

– Wiedziałem, że on całe życie marzył, żeby grać na trąbce, więc wymyśliłem, że zagra na niej w filmie. To, oczywiście, nie byłoby możliwe, gdybym nie był z nim tak blisko – mówił w jednym z wywiadów Juliusz Machulski.

Słynny motyw muzyczny, zagrany na trąbce przez Wojciecha Pudełkę, ucznia Państwowej Szkoły Muzycznej w Zamościu, zakończył spotkanie wspomnieniowe.

„Jeżeli kiedyś będzie okazja, żeby napisać więcej i dokładniej, chętnie to zrobię. Mam nawet motto do ostatniego rozdziału z Woltera: *Kiedy się rodzimy, płacemy, /Inni się śmieją./ Gdy umieramy, śmiejmy się, /Niech inni płaczą.*

Reszta jest milczeniem. Wiem, że nie ma nic, tylko to co było” („Chłopak z HollyŁódź”, str. 157 – ostatnia!).

Teresa Madej

– regionalistka, animatorka kultury, promotorka Zamościa, przewodnik i pilot turystyczny (uprawnienia w języku angielskim), zastępca redaktora naczelnego portalu Zamość online (od 2006 r.). Jest pomysłodawczynią i organizatorką Alei Sław w Zamościu (od 2008 r. odbyło się trzynaste wydanie). Wyróżniona tytułem Animator Kultury Zamościa (w 2008 r.), nagrodzona statuetką „Brama” za promocję MDR „Sacrofilm” (2013 r.) oraz tytułem Ambasador Kultury Zamościa (w 2018 r.).

Deżetesy Zamojskiego Lata Teatralnego

Zamojskie Lato Teatralne jest jednym z tych wydarzeń, bez których trudno wyobrazić sobie wakacyjny Zamość. Tegoroczna 45. jego edycja już za nami. Zostały wspomnienia, refleksje, słowa, obrazy, dźwięki. Tysiące „Letnich” zdjęć.

Część opublikowana tu i ówdzie. Część krążąca w sieci. Zostały zaproszenia, wejściówki, plakaty, programy...

One w zdecydowanej większości trafiają na makulaturę. Szczęśliwie nie wszystkie. Nad częścią z nich pochyla się kolekcjonerzy, pasjonaci oraz uczestnicy (widzowie, słuchacze). Złożą w domowych zakamarkach, pudłach, klaserach, albumach, teczkach. Zaopiekują się nimi sami wytwórcy (organizatorzy), archiwum oraz Czytelnia Regionalna w Dziale Udostępniania Książnicy Zamojskiej im. Stanisława Kostki Zamoyskiego.

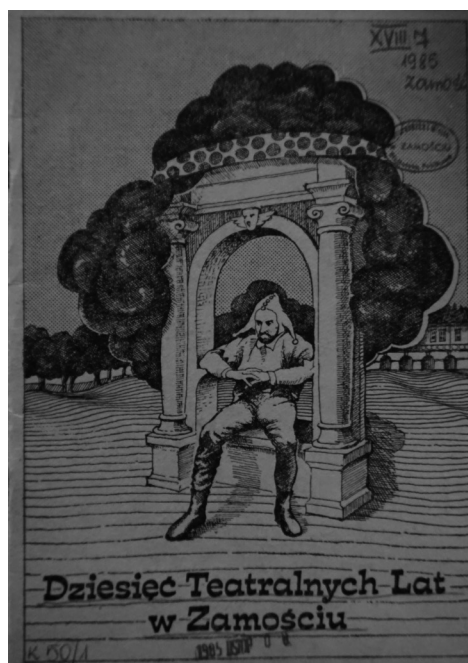
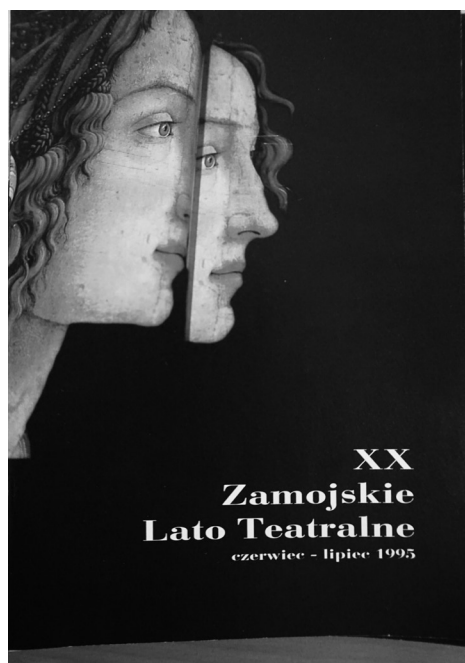
Zamojska biblioteka obok podstawowej działalności, związanej z gromadzeniem, opracowywaniem i udostępnianiem księgozbioru, promocją i upowszechnianiem czytelnictwa, działalnością kulturalno-oświatową, od lat gromadzi Dokumenty Życia Społecznego (DŻS), czyli wszystkie te materiały, które ze względu na swój specyficzny charakter, jako dokumenty nieurzędowe, zwykle nie są gromadzone i przechowywane w archiwach. W archiwaliach nazywane są materiałami/drukami ulotnymi. DŻS to dokumenty o krótkotrwałej wartości użytkowej, ale jednocześnie dużej wartości badawczej. Doceniane przez nieliczne, ale stałe grono odbiorców.

Do DŻS zalicza się m.in.: zaproszenia, ulotki, plakaty, programy różnych imprez artystycznych, kulturalnych, politycznych, naukowych, sportowych itd., afisze, reklamy, rozkłady jazdy, prospekty handlowe, druki propagandowe, klepsydry, ankiety, księgi adresowe, cenniki, katalogi, prospekty, formularze.

Dokumenty te występują w bardzo różnicowanej formie. Głównie przyjmują postać drukowaną. Gromadzi się je ze względu na ich bieżącą, aktualną wartość oraz fakt, że w przyszłości będą stanowiły ważne źródło informacji.

Będzie tak (właściwie już tak jest) z Zamojskim Latem Teatralnym. Wytworzone na okoliczność tegoż wydarzenia „deżetesy” mają swoje odrębne teki w zbiorach regionalnych naszego Działu Udostępniania. Wewnątrz znajdziemy wszystko to, co związane z zamojskim świętem teatru. Wgląd w te zbiory to sentymalna podróż w czasie. Wspomnienie miejsc, ludzi, okoliczności...

Gromadzenie DŻS jest dla biblioteki i jej pracowników dużym wyzwaniem. Wspierani przez czytelników i przyjaciół biblioteki stale poszerzamy naszą kolekcję o nowe dokumenty, zarówno z bieżących wydarzeń, jak i z lat minionych. Trochę dla nas, ale przede wszystkim dla przyszłych pokoleń.



Materiały ze zb. Książnicy Zamojskiej im. Stanisława Kostki Zamoyskiego

Agnieszka Olech

Materiały archiwalne Zamojskiego Lata Teatralnego

„A na widowni całe miasto...” – taki tytuł nosi wydawnictwo jubileuszowe z roku 1980 z okazji 5-lecia Zamojskiego Lata Teatralnego. Zamojskie Lato Teatralne jest imprezą znaną i cenioną nie tylko w Polsce, ale i poza granicami kraju. W roku bieżącym obchodzi jubileusz 45-lecia. I jak to przy jubileuszach przystało – jest to czas podsumowań.

Zamojskie Lato Teatralne to wydarzenie, przy organizacji którego wytwarzane i gromadzone są bardzo różnorodne materiały archiwalne. Ta różnorodność dokumentacji czyni ZLT jeszcze bardziej wyjątkowym i niepowtarzalnym.

Wszystkie archiwalia, dotyczące ZLT z lat 1976-1999 (czyli z czasów Wojewódzkiego Domu Kultury) zostały przekazane do Archiwum Państwowego w Zamościu.

Dokumentacja aktowa jest bogata i bardzo ciekawa. Są to między innymi preliminarze, założenia programowo-organizacyjne, umowy, korespondencja z teatrami.

Z roku 1988 zachowało się np. „zezwolenie na organizowanie imprezy (artystycznej, rozrywkowej) pod tytułem XIII Zamojskie Lato Teatralne”, wydane przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Zamościu.

Z kolei korespondencja z teatrami (nie tylko z Polski, ale i zagranicą) polegała na zapraszaniu do uczestnictwa, były też podziękowania za udział w ZLT (na przykład w formie telegramu).

Nieodłącznym elementem wydarzenia

kulturalnego jest przygotowanie plakatu, afisza, programu, ulotek, zaproszeń. Zamojskie Lato Teatralne wyróżnia się na pewno niesamowitymi plakatami. Programy natomiast opatrzone są krótkimi opisami spektakli.

W przypadku Zamojskiego Lata Teatralnego często przygotowywano też znaczki okolicznościowe, czyli przypinki czy broszki w rozmiarze ok. 2x4 cm. Na przykład w roku 1978 znaczek okolicznościowy był w czterech kolorach (pomarańczowym, szarym, zielonym, niebieskim). Widniał na nim napis „Zamojskie Lato Teatralne. Czerwiec Lipiec 1978”.

W 1980 r. wydano jubileuszową kopertę (podobnie w 1995 r.), której towarzyszyła festiwalowa pocztówka i kartki A4 w różnych kolorach.

Publiczność na specjalnych kartach plebiscytowych wybierała swojego faworyta, który dostawał Buławę Hetmańską za najlepszy spektakl.

Rok 1990 to jedyna w swoim rodzaju, niepowtarzalna gazetka festiwalowa „Klakier” z okazji XV ZLT. Była w formacie A4 i miała 8 stron. Wydawcą był Wojewódzki Dom Kultury.

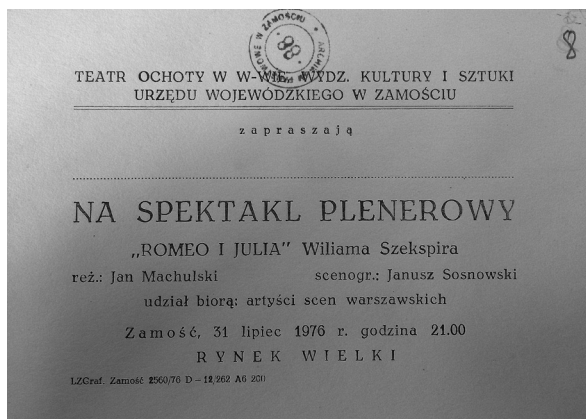
W roku 1992 Poczta Polska wypuściła do obiegu znaczek pocztowy ukazujący ZLT – „X Zamojskie Lato Teatralne Jana Młodożeńca” w nakładzie 1 500 000 szt. z serii tematycznej „Plakat polski”.

Każdy kolejny jubileusz Zamojskiego Lata Teatralnego to czas wspomnień, podsumowań, refleksji i planów na przyszłość zawartych w folderach jubileuszowych. I tak oto we wspomnianym już folderze z 1980 r. pojawiła się rozmowa z Haliną i Janem Machulskimi. Poniżej fragment:

„Zdanie pana jako artysty znam, a zdanie widza? – pytam Jana Machulskiego.

– Zamojskie Lato Teatralne jest tak zorganizowane, że aby pozwolić sobie na rolę widza, należy specjalnie przyjechać do Zamościa. W czasie pobytu z własnym zespołem niewiele można zobaczyć. No więc korzystam z tego, że właśnie jestem i pewnego dnia wychodzę z hotelu, kierując się w stronę zamojskiego amfiteatru. Spostrzegam nagle, że ze wszystkich uliczek, jednocześnie wychodzą ludzie – pojedynczo, grupami – a każdy niesie pod ręką koc. W pierwszym momencie nie mogłem zorientować się o co tutaj chodzi. Co ten dziwny, gwiaździsty pochód oznacza? A że półmrok, więc i postacie wyglądały tajemniczo, trochę nierozpoznawalnie. Wreszcie pojąłem, że wszyscy dążą w tym samym kierunku, co ja. Poczuję się uczestnikiem rytuału. Wyraźnie widziałem różnicę pomiędzy tłumem ludzi, który zgromadził się przed wejściem na salę widowiskową w teatrze, na tym – prawie rodzinnym, piknikowym spotkaniu.

– Ja wolę być widzem plenerowych przedstawień, niż grać w nich – mówi Halina Machulska. – Chociaż jako aktorka ciekawiej czuję się na scenie. Przedstawienia plenerowe, które realizowane są w naturalnej scenerii, bez obudowania i zasłaniania istniejących



Zaproszenie na spektakl „Romeo i Julia”, mat. arch. ZDK

elementów architektury, mają dla mnie posmak wielkiej przygody, prawdziwego przeżycia. Jeżeli mogę, oglądam wszystkie próby. Kiedyś na jednej z nich usiadłam przy starej kobiecie. W trakcie próby zaczęły bić kościelne dzwony, a na to ona: *O, proszę, do kościoła to nikt nie idzie, a tutaj siedzą ludzie i patrzą, niech pani zobaczy ile siedzi!*

Była autentycznie zgorzonna, ale sama nie ruszyła się, pozostała do końca próby.

Dzieci całymi gromadkami obserwują naszą pracę. Adorują tych aktorów, którzy przypadli im do gustu. Na przykład w *Poskromieniu Złośnicy* ciągle szukały Krzysia Leszczyńskiego i pytały, czy jest już ten pan w zielonym dresie? A kiedy się zjawił, rozległy się okrzyki: Jest, jest!

Taki moment jest szczególnym przeżyciem dla aktora, przeżyciem, którego nie dozna być może nigdy w czasie pracy w tradycyjnym teatrze, posiadającym osobne wejście do garderób.

Był kiedyś i taki przypadek – przy próbach *Romea i Julii* Janka Nowicka grała postać Mamki. W czasie ostatniej próby zbliżyła się grupka nietrzeźwych mężczyzn i jeden z nich zachował się bardzo nietaktownie. Po obejrzeniu przedstawienia doszedł do wniosku, że co innego jest człowiek prywatny, a co innego odtwarzający jakąś postać, przyniósł jej kwiaty i serdecznie przeprosił”.

Wycinki prasowe, czyli artykuły z różnych gazet i czasopism, dotyczące Zamojskiego Lata Teatralnego są nieocenionym źródłem informacji o spektaklach, o aktorach, o publiczności, a nawet o pogodzie, jaka towarzyszyła poszczególnym Latom Teatralnym. Najczęściej – i co ważniejsze – cyklicznie artykuły ukazywały się na łamach „Tygodnika Zamojskiego”, „Sztandaru Ludu”, „Trybuny Ludu”, „Kuriera Lubelskiego” i „Kamień”. Każdy wycinek prasowy opisywano, czym zajmował się ówczesny Dział Informacji, Dokumentacji i Wydawnictw WDK.

Jednym z wielu przykładów jest poniższy fragment:

„W ciągu 9 lat istnienia festiwalu, 22 zespoły teatralne (w tym 5 amatorskich i 1 z CSRS) zaprezentowały 69 spektakli. Odbyło się 13 przedstawień dla dzieci i 21 szekspirowskich. Repertuar był różnorodny. Od początku konsekwentnie realizuje spektakle szekspirowskie warszawski Teatr Ochoty, zespalając je z architekturą miasta. Impreza miała początkowo charakter popularyzatorski. Obecnie dąży się do odejścia od tej formuły. (...) Zamojskie Lato Teatralne wrosło w tradycję miasta, stało się prawdziwym świętem dla jego mieszkańców” („Zamojskie Lato Teatralne”, „Sztandar Ludu” nr 184 z dnia 3 VIII 1984 r., s.6).

Zdjęcia są nieodłącznym elementem dokumentacji ZLT. Ich wyjątkowość polega na tym, że pokazują nie tylko sam moment spektaklu, ale także próby, publiczność, oglądającą aktorów oraz wydarzenia towarzyszące.

Oprócz aktowej i fotograficznej, zachowała się jakże ważna dokumentacja audiowizualna – nagrania fragmentów wybranych spektakli z lat 80. i 90. na kasetach VHS.

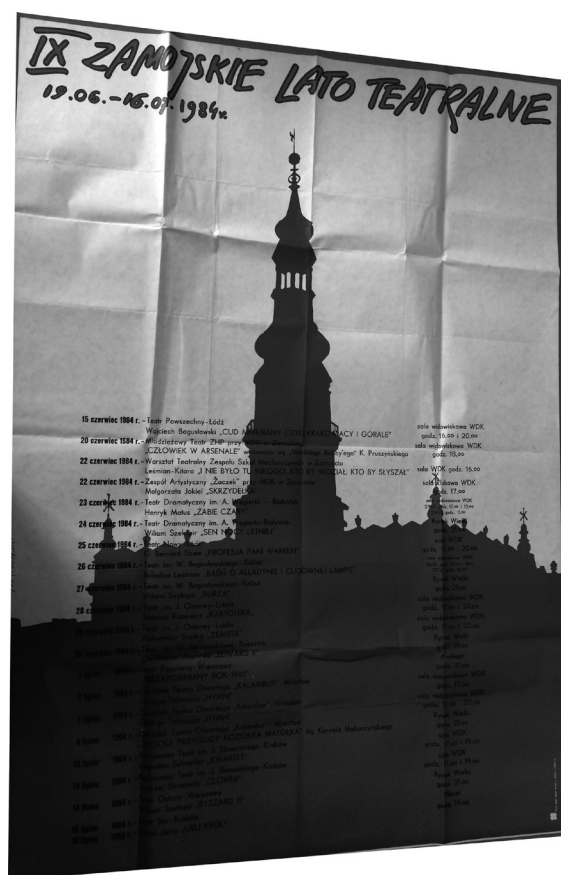
Podsumowując, Zamojskie Lato Teatralne to wyjątkowe wydarzenie nie tylko pod względem wysokiego poziomu artystycznego, ale także pod względem wyjątkowości materiałów archiwalnych, wytwarzanych przy organizacji tego wydarzenia.

Agnieszka Olech

– archiwistka zakładowa ZDK. Ukończyła filologię polską na PWSZ w Zamościu oraz kulturoznawstwo i archiwistykę na UMCS.



„Ryszard III” – plakat ze zb. Archiwum Państwowego w Zamościu



Plakat IX ZLT z 1984 r., ze zb. Archiwum Państwowego w Zamościu



Materiały ze zb. Archiwum Państwowego w Zamościu

ZAMOJSKIE LATO TEATRALNE
Zamość - lipiec 1976r

PRASA

1. Blżej teatru - Sztandar Ludu nr 153 z dnia 7 lipca 1976r s.6
2. S. Wojnarowicz - "Zamość polskim Avinionem" - Kurier Lubelski nr 160 z dnia 17 - 18 lipca 1976r s.3
3. Teatralne lato w pełni - "Romeo i Julia" przed zamojskim ratuszem - Sztandar Ludu nr 163
4. W sobotę "Romeo i Julia" z dnia 3
5. Finał "Zamość" - Sztandar Ludu nr 1 - 2

Tarnowscy artyści zainaugurowali III Lato Teatralne w Zamościu

w ubiegłą niedzielę na Rynku Wielkim renesansowej Starówki w Zamościu rozpoczęło się III Zamojskie Lato Teatralne. Zainaugurował je tradycyjnie "na scenie" przed Ratuszem, spektakl pt. "Janosik, czyli szklane malowane", w folklorystycznym wykonaniu starszyny Gaertner i Ernesta Brylla wystawili w reżyserii Tarnowskiego Teatru im. L. Solskiego z Tarnowa. Estetyczną scenografię zaprojektował Jerzy Wasowski.

8. Czy Zamość stanie się polskim Avignonem? Romeo i Julia w renesansowej scenarii - Express Wieczorny nr 173 z dnia 3 sierpnia 1976r s.1

9. Z Romeo i Julią w Zamościu - Ty okrutny Tybaldzie - Express Wieczorny nr 175 z dnia 5 sierpnia 1976r s.4


10. St. Wojnarowicz - Na zamojskim forum. Po Cudzie Romeo i Julia. Kurier Lubelski nr 176 z dnia 6 - 8 sierpnia 1976 s.1 i 4

Julia na zamojskim rynku - Sztandar Ludu nr 178 z dnia 6 - 8 sierpnia 1976r s.5

Zdzisław Kral "Zamość 1976 - pieczęć kultury" - Teatr nr 22 z 1976r s.6-7

Zamość - W dekoracjach Bernardo Moranda na zamojskim Rynku. - Trybuna nr 12 sierpnia 1976r nr 192 s.6

Teatralne - Kultura i Ty



PAŃSTWOWY TEATR IM. J. OSTERWY
DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY: ZBIGNIEW

ALEKSANDER FREDRO

DAMY: HUZAR

komedia w trzech aktach

SCENOGRAFIA: **LILIANA JANKOWSKA**
MUZYKA: **JERZY WASOWSKI**
REŻYSERIA: **JERZY**

Biurow Organizacji Widowni przyjmują zamówienia na sprzedaż indywidualnych i zbiorowych biletów oraz organizację wycieczek. Biuro czynne w godz. od 7⁰⁰ - 15⁰⁰ (sobota od godz. 7⁰⁰ - 13⁰⁰), tel. 273-75. Kasa biletowa czynna codziennie oprócz poniedziałków od godz. 10⁰⁰ - 13⁰⁰ i od godz. 16⁰⁰ - 19⁰⁰ (niedziela od godz. 11⁰⁰ do 13⁰⁰ i od 16⁰⁰ do 19⁰⁰), telefon 244-36.

ZAMOJSKIE LATO TEATRALNE

V ZAMOJSKI LATO TEATRALNE
ZAMOŚĆ 22.VI. - 12.VII.

Na Rynku Wielkim renesansowej Starówki w Zamościu spektaklem JANOSIK, CZYLI NA SZKLE MALOWANE Katarzyny Gaertner i Ernesta Brylla w wykonaniu zespołu Teatru im. L. Solskiego w Tarnowie rozpoczęło się 11. białe ZAMOJSKIE LATO TEATRALNE. W ramach tegorocznego - już trzeciego z kolei - przedsięwzięcia plenerowych widowisk teatralnych wystawionych zostanie w czerwcu i lipcu przez artystów z Lublina, Krakowa, Rzeszowa i Warszawy łącznie 12 widowisk. Min. 18 hm. Teatr artystów Murów Krakowskiej TRADY zaprezentuje staronocną farsę MISTRZ PIOTR TELAIN, zaś 29 lipca br. rzeszowski Teatr OCHOTA - SKROMIENIE ZŁOSNICZY.

W pierwszym też w ramach pleneru odbędzie się w drugiej połowie czerwca wystawa projektantów scenograficznych. Temat wystawy - Zamość.

ZAMOJSKIE LATO TEATRALNE

3.VII godz. 21.00
TEATR im. WANDY SIEMASZKOWEJ z RZESZOWA
W Szekspir - „Wieczór Trzech Króli”
Rynek Wielki

23.VI godz. 17.30 i 20.00
TEATR NOWY z LODZI
Molière - „Lekarz mimo woli”
Wojewódzki Dom Kultury

12.VII godz. 21.00
TEATR OCHOTY z WARSZAWY
W Szekspir - „Otello”
Rynek Wielki

ZAMOŚĆ, 22. VI. - 12. VII. 1980 ROK
RYNEK WIELKI
WOJEWÓDZKI DOM KULTURY

ZAMOJSKIE LATO TEATRALNE

OGÓLNOPOLSKI PLENER SCENOGRAFICZNY

CZERWIEC-LIPIEC 78

Podglądanie mistrza

Rozmowa Elizy Leszczyńskiej-Pieniak z Janem Englertem

– aktorem, reżyserem, dyrektorem Teatru Narodowego w Warszawie

(rozmowa ukazała się w ZKK nr 3/2019)

– Widziałam kilka przedstawień Aleksandra Fredry w pana reżyserii. Czy sięga pan po jego teksty, bo znajduje w nich ważne dla współczesności tematy, czy to raczej publiczność domaga się na scenie klasyki?

– Żaden Francuz nie zastanawia się, dlaczego ogląda Moliera, natomiast w Polsce musimy tłumaczyć się z tego, że wystawiam Fredrę. Przychodzą dziennikarze i pytają z pretensją, po co grać Fredrę? Kogo to obchodzi? Tymczasem pracując nad tymi tekstami mam poczucie, że dotykam wspaniałego przedmiotu, czegoś, co jest ręcznie zrobione, autentyczne, czyste, budzi wspomnienia i zmusza do słuchania.

– Niuanse romantycznego poety umykają często współczesnemu widzowi, bo wiele dzieje się w tych sztukach między słowami.

– Nie między słowami – w słowach. Zmieniła się percepcja wielu rzeczy, pojęcia abstrakcyjne są niezrozumiałe, ludzie odbierają rzeczywistość jeden do jednego. „Kocham cię” mówi się dzisiaj przez samo „h”. Nie rozmawiamy, tylko przekazujemy wiadomości, nie akcentujemy wyrazów, a już nie wspomnę

Jan Englert (ur. w 1943 r. w Warszawie) – polski aktor filmowy i teatralny, scenarzysta, dyrektor artystyczny Teatru Narodowego w Warszawie, profesor Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie, reżyser teatralny. Zadebiutował w wieku 14 lat w „Kanale” Andrzeja Wajdy. W 1964 r. ukończył Państwową Wyższą Szkołę Teatralną w Warszawie. Po dyplomie występował w Teatrze Polskim. Przełom w karierze przyniósł mu spektakl „Notes Zdzisława Skowrońskiego”, w którym zauważył go Kazimierz Kutz. Zagrał w jego filmach wchodzących w słynny tryptyk śląski: „Soli ziemi czarnej” i „Perle w koronie”. Wystąpił w ponad 100 filmach, m.in. „Ocaleniu”, „Doktorze Judymie”, „Magnacie”, „Oficerach”, „Katyniu”, „Tataraku”, „Popieluszcze”, „Wolność jest w nas”, „Tajemnicy Westerplatte”, „Ambasadzie”. Sympatię widzów zyskał dzięki rolom w serialach: „Kolumbowie”, „Polskie drogi”, „Dom”, „Noce i dnie”, „Lalka”, „Matki, żony i kochanki”, „Ekstradycja”.



„Kwiaty polskie”, reż. Jan Englert, fot. J. Kosiński

o zdaniach. Lecimy jak w Teleexpressie. A Fredry trzeba słuchać, widzowie niby lubią jego sztuki, ale nie do końca.

– Bo bywa też gorzki.

– Ale to dopiero późne dramaty. Fredro zamilkł na 10 lat po tym, jak prawdziwi patrioci z Sewerynem Goszczyńskim na czele oskarżyli go o brak patriotyzmu, o wtórność wobec literatury francuskiej. A jak wrócił do pisania, jego postacie nie były już tak sympatyczne.

– Powiedział pan w jednym z wywiadów, że jest „złodziejaszkiem”, który wykrada, poprzez obserwację, różne rzeczy swoim mistrzom.

– Trzeba uważać, jak mówi się dzisiaj takie rzeczy, bo czytelnik widzi to i czyta dosłownie. Pani napisze „złodziejaszek” i będzie wyglądało na to, że coś ukradłem. Lubię ironizować i kpić, także z siebie, ale wiem z doświadczenia, że moje żarty są przyjmowane jeden do jednego.

– Ale nie możemy trzymać się tych dosłownych znaczeń tak kurczowo.

– Nie trzymam się, ale jestem przerażony dosłownością współczesnej kultury. Nie chciałbym, żeby nasza rozmowa wyglądała tak, że daję diagnozy albo szukam przyczyn zjawisk, które mnie niepokoją. Staram się mówić, jak jest. Stwierdzam fakt, że zniszczyliśmy elity, doprowadziliśmy do tego, że nie funkcjonują jakiegokolwiek kryteria. Z dekalogu zostało nam



„Fredraszki”, reż. Jan Englert, fot. K. Bieliński

tylko ostatnie przykazanie: „Ani żadnej rzeczy, która jego jest”. Bo to nic nie znaczy, jest wyrwane z kontekstu. Na pozostałe dziewięć przykazań mamy alibi. Wszystko się pokręciło. Nie ma awangardy, bo nie ma się od czego odbić. Nie ma ariergardy, nie ma baz, nie ma kryteriów.

– Ale u mistrzów znalazł pan te kryteria i wartości?

– Wraca pani ciągle do mnie.

– Nic na to nie poradzę, muszę wracać do pana, bo to pan jest dzisiaj moim bohaterem.

– Istniała we mnie zawsze potrzeba posiadania mistrza albo jeszcze lepiej mistrzów, bo mistrz prędzej czy później przestaje być mistrzem. Nigdy za nimi nie chodziłem i nie mówiłem: „Niech mi mistrz coś powie”. Podglądałem ich z ukrycia, byli dla mnie inspiracją.

– Który z mistrzów był dla pana najważniejszy?

– Nie ma hierarchii mistrzów. Mistrz jest mistrzem i tyle. Od każdego czego innego się uczy.

– Zaprzyjaźnił się pan z mistrzem?

– Jest coś takiego w relacji mistrz – czeladnik, że człowiek czuje dystans. Z Holoubkiem piłem brudersaft z 15 razy i nie umiałem powiedzieć do niego „Guciu”.

– I jak pan mówił?

– Panie Gustawie. Zaczęliśmy mówić sobie po imieniu, kiedy skończyłem pięćdziesiątkę, a on siedemdziesiątkę. Ale przyczyna była inna, zrobił coś, co mi się nie podobało. Nigdy jednak nie wyrzucałem mistrzów na śmietnik, jak już wysłałem z nich to, co było dla mnie ważne. Pozostawali moimi mistrzami, ale szukałem nowej inspiracji. Podglądałem, na czym polega ich świetność. Przez całe życie „kolekcjonowałem” ludzi. Ludzie mnie ciekawili. Zastanawiałem się, dlaczego jednemu wychodzi, drugiemu nie.

– No właśnie, dlaczego? Dlaczego właśnie panu się udało?

– Nie ma żadnych recept, potrzebna jest doza szczęścia.

– Decyduje okoliczność, cecha charakteru?

– Nie można iść na skróty, udawać, że się pracuje. Szczęście w tym zawodzie, ale też w ogóle w życiu polega na tym, żeby znaleźć się we właściwym czasie, we właściwym miejscu i we właściwym towarzystwie. I wtedy ma się sukces. Można

robić te same rzeczy w niewłaściwym miejscu lub czasie i już sukcesu nie ma.

– Czyli pan spełnił ten warunek – znalazł się w odpowiednim towarzystwie, czasie i miejscu?

– Właściwie zrobiłem karierę aktorską dzięki temu, że napisałem scenariusz filmowy. Skończyłem szkołę teatralną, ale nie grałem, trzymałem halabardę. Zabrałem się za pisanie, żeby coś z tym zrobić. Scenariusz spodobał się Jerzemu Antczakowi, rozmawialiśmy o tym, on w pewnym momencie powiedział: „Pan ma świetne warunki, pan powinien być aktorem”. Dał mi mały epizod, a potem dużą rolę w Teatrze Telewizji, w „Notesie”.

– Jak wielu pana studentów gra na deskach Teatru Narodowego?

– Na 55 aktorów w obsadzie 22 to moi studenci, nie wszystkich jednak ja angażowałem. Niektórzy skończyli 60 lat, bo zacząłem uczyć, kiedy miałem 37. Zanim zostałem dyrektorem teatru, byłem dziekanem, aktorem, reżyserem i wiele razy pomagałem swoim studentom. Obsadzałem ich w Teatrze Telewizji, szukałem dla nich jakichś możliwości. Jeśli ktoś pracował solidnie przez cztery lata i miał charakter, osobowość, pewną szlachetność zawodową, dostawał ode mnie szansę.

– Dzisiaj nie trzeba kończyć szkoły teatralnej, żeby dostać rolę. Można wygrać casting i to wystarczy. Nie denerwuje to pana?

– W serialu i w filmie może zagrać każdy, pod warunkiem, że gra tylko siebie. Jest oczywiście duża grupa aktorów amatorów występujących w filmach czy serialach. Ale żaden z nich nie funkcjonuje w teatrze. Nie byłiby w stanie sprostać konieczności wielokrotnego grania tego samego stanu emocjonalnego. Jest coś takiego jak „prawda teatralna”. „Kocham cię” trzeba tak powiedzieć, żeby pani 50 metrów ode mnie uwierzyła mi.

– I usłyszała.

– Pewne umiejętności warsztatowe i techniczne są w teatrze ważne. Jestem fanatykiem rzemiosła, uważam, że to jedyne kryterium, które daje powody do ocen. Nie talent, bo to jest rzecz niewymierna. Zakładam, że wszyscy, którzy uprawiają ten zawód, mają talent. Nie wszyscy mają jednak umiejętności i nie wszyscy chcą je rozwijać. Nie chcę wymieniać nazwisk, ale serialowe gwiazdy sprzed kilku lat dziś zostały zapomniane. Nie ma ich. A jak się ma dobry warsztat, to istnieje szansa uprawiania tego zawodu przez całe życie. Siłą szkół aktorskich w Polsce było to, że wykładali w nich najwybitniejsi czynni aktorzy. W tej chwili w ramach totalnego egoizmu najwybitniejszym młodym nie chce się uczyć, nie mają do tego powołania, nudzi ich to. Ludzie nie chcą kogoś stwarzać, siebie stwarzają. W związku z tym uczenie jest pewnego rodzaju altruizmem. Ale trzymam się tego, bo kontakt ze studentami pozwala mi patrzeć na wiele spraw świeżym okiem. To taki obopólny wampiryzm – oni mnie wysysają, a ja ich, dzięki temu zyskuję nowy sposób patrzenia na świat, ale także odczytywania tekstu.

– Mogę się domyślać, że jest pan mistrzem dla swoich studentów?

– To do studentów musi pani pójść z tym pytaniem, nie mnie o tym sądzić. Znam takich ludzi, którzy uważają się za mistrzów, ale niekoniecznie są mistrzami. Poza tym każdy mistrz

WSPOMNIENIE LATA

– Pigmalion przeżywa rozczarowanie, że Galatea go rzuciła. Moi dawni studenci pracują w teatrze i już nie pamiętają, że ich uczyłem. To jest naturalny bieg rzeczy, ale mistrz nie może zabiegać o szacunek.

– *Przyjaźni się pan z byłymi uczniami?*

– Kłopot polega na tym, że jestem dyrektorem teatru i w tej sytuacji trudno zachować takie relacje. Pamiętam moment, w którym zrozumiałem, że z kolegi stałam się pracodawcą. Jechaliśmy pociągiem na gościnne występy z przedstawieniem, w którym grałem i koledzy omijali przedział, w którym siedziałem. Dystans jest oczywistą sprawą między pracodawcą i pracownikiem, nawet w najbardziej koleżeńskich stosunkach.

– *Zauważyłam, że sam się pan obsadza, kiedy reżyseruje.*

– Przepowiedział to kiedyś Andrzej Łapicki: „No to będziesz musiał się sam obsadzać”.

– *Co czyta prywatnie Jan Englert? Po jakie teksty pan sięga?*

– Czytam wyłącznie dramaty, dostaję tygodniowo 10-20 sztuk teatralnych i na beletrystykę nie mam czasu. Od 60 lat przerzucam też „Przegląd Sportowy”.

– *Jaka to lektura?*

– To nie jest lektura, czytam wyniki. Najbardziej lubię gry zespołowe, teraz siatkówka wygrywa u mnie z piłką nożną. Nie lubię sportów motorowych, dyscyplin, w których człowiek zależy od sprzętu.

– *Chodzi pan na mecze?*

– Na stadion nie lubię chodzić, denerwuje mnie tłum, nie lubię masy.

– *Kryzys indywidualności to choroba naszych czasów.*

– Dlatego czuję się jak mamut na wyginieciu.

– *Jednak potrzeba duchowości, przeżycia czegoś głębokiego jest mocno obecna w naszych czasach. Ludzie chodzą do teatru także po to.*

– Ludzie chodzą do teatru w różnych sprawach. Największą grupę widzów teatralnych stanowią „zwiedzacze aktorów”, oni przychodzą na konkretne nazwiska. Niewiele osób idzie do teatru, by coś przeżyć albo czegoś się nauczyć. Ludzie nie lubią być pouczani, wolą być prowokowani. Ale sztuka też uległa uproszczeniu, bo decyduje ilość, nie jakość. Ilość oglądających, ilość śledzących. A już najważniejsza jest ilość polubień, w związku z tym ci z lepszym gustem i wykształceniem zaczynają zabiegać o tych słabiej wyedukowanych, bo jest ich więcej. Zabiegamy o elektorat, nawet średnia idzie w dół. Sztuka musi być coraz mniej skomplikowana, coraz mniej wymagająca.

– *Często gości pan w Zamościu?*

– Przyjeżdżam regularnie, odkąd poznałem moją obecną żonę, czyli od 1991 r. Dopóki żyli rodzice Beaty, bywaliśmy częściej, po ich śmierci przyjeżdżamy na cmentarz i na imprezy związane z Zamojskim Latem Teatralnym.

– *Jak się gra w Zamościu?*

– Najwyższa pora, żeby władze miasta zbudowały salę teatralną. Większość sal na świecie powstaje amfiteatralnie, widz patrzy z góry, a nie, jak w Zamościu, do góry. Scena jest u was wysoka i nie wszystko widać. W związku z tym na dzisiejszej próbie

będę musiał wysunąć niektóre sceny do przodu, żeby aktorzy byli widoczni, będą więc musieli grać w innych sytuacjach. Możliwości techniczne są też mniejsze, w związku z tym nie wszystkie spektakle mogą do was przyjechać. Oczywiście nie należy przesadzać, bardzo często władarze miast budują olbrzymie sale, a potem nie można ich zapełnić i stoją puste. W Zamościu potrzebna jest sala kameralna na 250-300 osób.

– *Czy może pan krótko zapowiedzieć spektakl „Kilka dziewczyn”, który obejrzymy dzisiaj?*

– Na pewno spodoba się kobietom, bo jest przeciwko mężczyźnie. Facet pisze książkę o swoich romansach, cztery kobiety rozliczają się z nim w różny sposób. Nie on z nimi, a one z nim.

– *Dramat psychologiczny, komedia?*

– Raczej wysokiej klasy sztuka bulwarowa, jak już musi pani przypinać etykiety. Ale to nie ma sensu, teatr jest albo dobry, albo zły.

– *Czyli dobry czy zły?*

– Wystąpią bardzo dobrzy aktorzy, a tekst nie jest najgorszy.

– *Bilety już dawno się sprzedały, nie ma nawet wejściówek na dostawki. To chyba dobry znak, może jednak zdołamy uniknąć zupełnego umasowienia, a świat realny okaże się dla nas o wiele atrakcyjniejszy niż wirtualna rzeczywistość?*

– Nie jestem takim optymistą, miałem niedawno spotkanie w dobrym warszawskim liceum i dowiedziałem się od nauczycieli, że w młodszych klasach dzieci nie słyszą wykładu, trzeba im mailem lub esemesem przesyłać jego treść. Od wczesnego dzieciństwa siedzą w świecie wirtualnym i nie potrafią się porozumiewać. Do tego następuje umasowienie, coraz mniej różnymi się jeden od drugiego. Spełniły się czarne prorocтва Witkacego, bo każda jego sztuka kończy się tym, że przychodzi masa i niszczy indywidualność. Ten proces postępuje niepostrzeżenie, jak rak, a na dokładkę nie boli.

– *Może wobec tego potrzebni są mistrzowie, żeby pokazywać wartości i zasady.*

– O ile są jeszcze potrzebni... Nie chciałbym uprawiać czarnowidztwa, mówię o tym, bo mam nadzieję, że uda nam się ten proces zatrzymać, zdołamy obudzić w człowieku człowieka. Staram się o tym pamiętać i ucząc w szkole oraz prowadząc teatr, bronię określonych zasad etycznych i estetycznych. Profesor Zygmunt Bauman powiedział, że moralność nie polega na stosowaniu się do zasad czy przykazań, to otwartość na drugiego człowieka. Trzeba zrezygnować z siebie, a o to dzisiaj najtrudniej.

Bawię się teatrem

Rozmowa Elizy Leszczyńskiej-Pieniak z Beatą Ścibakówną – aktorką i producentką teatralną, która wraz z mężem Janem Englertem objęła honorowy patronat nad Zamojskim Latem Teatralnym

(rozmowa ukazała się w ZKK nr 3/2011)

Eliza Leszczyńska-Pieniak: – Pani edukacja artystyczna rozpoczęła się w Zamościu, ale na początku nie miała charakteru teatralnego.

Beata Ścibakówna: – Wczesne wspomnienia mają związek z panem Tadeuszem Stopą, który uczył mnie w szkole muzycznej gry na wiolonczeli. Przychodziłam na lekcje, a on powtarzał spokojnym głosem: „Żabciu, obetnij paznokcie”. Ja oczywiście chciałam mieć piękne i długie, ale z takimi trudno było grać. Ukończyłam na wiolonczeli pierwszy stopień, bardzo lubiłam te zajęcia, ale nie kontynuowałam nauki, byłam już wtedy zainteresowana teatrem.

– Pamiętam jednak przedstawienie teatralne, w którym wykorzystata pani umiejętność gry na wiolonczeli.

– Wykształcenie muzyczne przydawało mi się wielokrotnie, znajomość nut, muzyki klasycznej w moim zawodzie bardzo pomaga. Kiedyś pan Lucjan Kydryński zaprosił mnie do swojego programu telewizyjnego i zaproponował, bym zagrała coś na wiolonczeli. Po wielu próbach wykonałam fragment „Łabędzia”. W „Szkole żon” – przedstawieniu, wyreżyserowanym przez mojego męża w Teatrze Narodowym – obsada została skompletowana z aktorów, grających na instrumentach muzycznych. Pan Maciej Małecki skomponował dla nas muzykę. Najpierw nas oczywiście przesłuchał, żeby sprawdzić nasze umiejętności. Spektakl otwierała uwertura w wykonaniu aktorów.

– Miłość do teatru zrodziła się nagle?

– W dzieciństwie oglądałam teatry telewizji, także słynne „Kobry”, ale początek tej fascynacji wiąże się z przedstawieniem „Złoty lis”, wyreżyserowanym przez Waldemara Zakrzewskiego. Byłam pod takim wrażeniem, że poszłam do Młodzieżowego Teatru Artystycznego, zdałam egzamin i zostałam przyjęta. Wsiądkłam w to zupełnie.

Beata Scibakówna – aktorka teatralna i filmowa. Ukończyła I LO w Zamościu i PWST w Warszawie (obecnie Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza). Debiutowała rolą Zosi w „Panu Tadeuszu” u boku Anny Dymnej, Krzysztofa Kolbergera, Mariusza Benoita i Jana Englerta. Nagrodzona za rolę Klary w „Ślubach panińskich” na Festiwalu Klasyki Polskiej w Opolu (1995). Od kilku lat jest związana z Teatrem Narodowym, w którym zagrała wiele ważnych ról, m.in. w „Balladynie”, „Otellu”, „Tartuffie”. Współpracowała z wybitnymi reżyserami m.in. Jerzym Antczakiem, Kazimierzem Kutzem, Jerzym Grzegorzewskim, Juliuszem Machulskim. Można ją także oglądać w serialach telewizyjnych, takich jak „Na dobre i na złe”, „Linia życia”.



Beata Ścibakówna

– Pamięta pani tamte młodzieńcze przedstawienia?

– Tytułów nie pamiętam, poza „Świętem Winkelrida”. Ale był taki spektakl, w którym grałam niewidomą dziewczynkę. Byliśmy z MTA na festiwalu w Stalowej Woli i wtedy podszedł do mnie szef, Waldemar Zakrzewski, i podsunął pomysł zdawania do szkoły teatralnej. Ta myśl kiełkowała już we mnie, ale on to wypowiedział. Zaczęłam się przygotowywać do egzaminów. Powiedziałam o tym mojej wychowawczyni w liceum, nieżyjącej już prof. Zielińskiej, która bardzo mnie w tym pomysle wspierała. Za dużo nie chciałam opowiadać, bałam się opinii innych, że będą plotki: „co ona sobie wymyśliła? Za kogo się uważa?”.



Beata Ścibakówna (pierwsza z prawej) w czasach licealnych, podczas występu w Teatrze Młodych w Zamościu, fot. ze zbiorów Teatru Młodych

– Zamość to miasto małe, bez stałego teatru, zdawanie do szkoły teatralnej musiało być dużym wyzwaniem.

– Dla mnie szkoła średnia, poza nauką, wiązała się z różnymi występami i dużą aktywnością. Oprócz zajęć w MTA, chodziłam na chór prowadzony przez prof. Małkowskiego, który uczył w liceum matematyki. Ponieważ w szkole śpiewały głównie dziewczyny, głosy tenorowe i basowe prowadzili żołnierze. Bardzo często byłam konferansjerem podczas naszych występów. W WDK mówiłam wiersze, jeździłam na konkursy recytatorskie. Bardzo dużo się wtedy działo w moim życiu pozaszkolnym. W Konkursie Poezji i Prozy Rosyjskiej i Radzieckiej, organizowanym w Kołobrzegu, doszłam do finału. Te małe sukcesy umocniły mnie i zachęciły do zdawania na PWST. Na początku próbowałam do Krakowa.

– Konkurencja była duża?

– Bardzo duża, zdawało 400 osób, 20 na miejsce. Przed egzaminem pojechałam na konsultację – jeden z profesorów powiedział mi wówczas, że z tym, co prezentuję, dostanę się bez problemów. Odpadłam po II etapie i to mnie utemperowało. W następnym roku do ostatniej chwili wahałam się: Kraków czy Warszawa? Zdałam się na los, postanowiłam zawieźć papiery tam, gdzie pojedzie pierwszy pociąg. Oba odchodziły wtedy około 4 rano. Pojechałam do Warszawy ...

– Była pani lepiej przygotowana?

– Byłam po pierwszej próbie, ale z perspektywy lat widzę, że inne osoby są przyjmowane do Warszawy, a inne do Krakowa. Inne predyspozycje są brane pod uwagę na egzaminie wstępnym. Złożyłam dokumenty i czekałam na list z potwierdzeniem i wyznaczeniem terminu. Nic nie przychodziło. Zadzwoniłam do dziekanatu, a pani mi odpowiada: „jak to? Przecież pani ma egzamin pojutrze o 9 rano”. List nie przyszedł do dzisiaj.

– Gdyby pani nie wzięła sprawy w swoje ręce, egzamin by przepadł, a pani życie potoczyłoby się innym torem.

– Na szczęście nie było za późno, szybko pojechałam

i przechodziłam z etapu na etap. Dostałam się do Warszawy bez problemu.

– Egzamin, trudny przecież i wymagający, jest jednak tylko przedsmakiem ogromnej pracy, która czeka studenta w szkole.

– Zdany egzamin wstępny jest już sukcesem, przejść przez takie sito to osiągnięcie. Jednak w Warszawie dwa pierwsze lata są jeszcze selekcyjne, przez trzy semestry można być wyeliminowanym. W innych szkołach zdarza się to rzadziej. To daje adrenalinę. Od rana do nocy jest się w szkole i ćwicz. Czasami trzeba było pisać podanie do dziekanatu, żeby przedłużyć swój pobyt do godz. 23.00, by popracować nad jakimiś scenami. To bardzo ciężka, wysiłkowa, ale i emocjonalna praca. Jest jednak świetna atmosfera. Miałam wspaniały rok, studiowałam m.in. z Rafałem Królikowskim, Anną Korcz, Magdą Wójcik, Dorotą Landowską, Justyną Sieńczyło. To były osobowości, charaktery! Oni istnieją w środowisku. Trzymaliśmy się razem. Ania Korcz pierwsza z nas wyszła za mąż, już na trzecim roku. Wypożyczyliśmy stroje z magazynu szkoły teatralnej – dziewczyny przebrały się w białe bluzki i długie spódnice, chłopcy nałożyli peleryny i przypięli szpady. Zrobiliśmy jej szpaler na Starówce i poszliśmy tak do kościoła. Japończycy nas fotografowali. Bywaliśmy na swoich ślubach, chrzcinach dzieci, spotykamy się do dzisiaj.

– Jaki repertuar jest pani bliski?

– Bardzo dobrze czuję się w klasyce. Grałam w sztukach Moliera, Szekspira, Słowackiego, Fredry, Gombrowicza. To teksty, które narzucają pewną formę, a ja lubię do niej dostosowywać siebie. Dobrze mi się nad tym pracuje. Nie lubię wydmuszek – reżyser ma wizję, ale nie bardzo wie, czego chce od aktora i mówi: „no to coś tutaj zaimprovizuj”. Ale co? Na jaki temat? Jakie są relacje między postaciami? Jaki jest kontekst? Ja muszę znać odpowiedzi na te pytania, by zbudować postać, bo jak ja tego nie wiem, to i widz będzie „w malinach”.

– Jaki gatunek jest pani bliższy?

– Komedia przychodzi mi łatwiej, mogłabym nawet powiedzieć, że specjalizuję się w komedii. „Hipnoza”, mam nadzieję, mogła to potwierdzić!

– Za Klarę w „Ślubach panińskich” dostała pani nagrodę, choć wygląda pani raczej na Anielę.

– Klarę zagrałam w spektaklu, wyreżyserowanym w Teatrze Powszechnym przez pana Andrzeja Łapickiego, który żegnał się ze sceną w swoje 70. urodziny. Gdy mnie jednak w tej roli obsadził, to się zżymałam, dlaczego nie Anielę? Dopiero później zrozumiałam, że Klara z jej temperamentem jest mi bliższa. Lubię w teatrze wyzwania, różnorodność. Teraz w repertuarze Teatru Narodowego są trzy spektakle z moim udziałem i w każdym jestem inna. W „Tartuffie” zagrałam Dorynę – taką grubą, brzydką babę, która trzęsie całym domem.

– Jakoś sobie nie mogę pani wyobrazić jako grubej baby.

– Bo to jest świetnie wymyślone! Mam gorset i mnóstwo spódnic, halek i poduch. Chodzę jak chłop, trochę kulejąc, mam sporo kluczy i czepek, nałożony na pozbawioną makijażu głowę. Jestem trudna do rozpoznania. Za to Goplana jest zupełnie inna, „z mgły i galarety”. Kiedy Jacques Lasalle, u którego zagrałam Dorynę, przyszedł na „Balladyne”, zupełnie mnie nie rozpoznał. To był dla mnie największy komplement. Nie dość, że jestem tam kompletnie zmieniona fizycznie, to jeszcze mogę dodać tej postaci zwierzęcości. Natomiast w sztuce Musseta „Lorenzaccio” gram Margrabinię Cibo – mam przepiękny, renesansowy kostium i tam jestem prawdziwą damą. Czuję się dobrze w każdej z tych postaci, bo ja się bawię tym zawodem.

- Lubi pani grę w serialach? Czy to raczej sposób na zarabianie pieniędzy?
- Do każdej roli podchodzę poważnie, profesjonalnie. W serialach grali wielcy aktorzy i nie widzieli w tym żadnej ujemy.
- Jednak pani mąż dość negatywnie wypowiedział się w jednym z wywiadów na temat grania w takich produkcjach.
- Nie przepada za telenowelami, ale sam przecież grywał w serialach. To oczywiście była inna jakość, bo „Dom” czy „Rodzinę Połanieckich” trudno porównywać z „Klanem” czy „Samym życiem”, które przypominają raczej mydlane opery. Udział w każdym z tych gatunków jest ciekawym doświadczeniem i poszerza umiejętności zawodowe.
- „Hipnoza” to spektakl, w którym pani nie tylko zagrała główną rolę, ale także go wyprodukowała. Jakich cech wymaga produkcje przedstawień teatralnych?
- Silnej woli.
- Drobną blondynka przychodzi do firmy, kładzie pistolet na stole i mówi: „pieniądze na teatr albo życie”.
- (śmiech) Nie, to byłby już szantaż. Kiedy współprodukowałam mój pierwszy spektakl pt. „One” było łatwiej, ponieważ dyrektor Teatru Komedia przeznaczył na to przedsięwzięcie część pieniędzy, a resztę zdobyłam ja. To mnie zachęciło, by zająć się „Hipnozą” samodzielnie. Zdecydowałam się na dwuosobowy tekst, by sprawdzić, czy sobie poradzę. Nie było łatwo, trafiłam na kryzys, często słyszałam, że jest recesja, firmy nie chciały wspierać kultury. Najgorsze było dla mnie to, że musiałam iść i prosić, prosić, prosić...
- Czy nazwisko pomaga w takiej sytuacji?
- Na pewno, ludzie uważają, że jako żona Jana Englerta nie będę firmowała czegoś podrzędnego, że będzie to rzecz na poziomie. To zobowiązuje do szacunku, do innego potraktowania mnie jako osoby, która przychodzi prosić o pieniądze. Musiałam też pokonać drogę biurokratyczną – założyłam firmę, która ma możliwość produkowania spektakli, bo nikt osobie fizycznej pieniędzy nie da! Muszę mieć księgowego, podpisywać umowy, wystawiać faktury, wysyłać PIT-y. Tych formalności jest dużo, ale okazuje się, że można to wszystko ogarnąć.
- To daje sporo wolności. Może pani robić rzeczy, na które nikt nie wpadł. Nie chciała pani jednak zrealizować „Hipnozy” w Teatrze Narodowym?
- To nie jest repertuar dla tej sceny. Nigdy nie prosiłam męża, żeby umożliwił mi granie tego spektaklu właśnie tam. Zaproponowałam „Hipnozę” dyrekcji Teatru Bajka. Tam też dowiedziałam się wówczas, że wiele osób przychodzi z własnymi propozycjami, ale niewiele z nich dochodzi do skutku. Mało osób ma w sobie tyle determinacji, by wytrwać, gdy słyszą wokół: „nie mamy, nie mamy, może później” itp. A ja mimo tego nie poddałam się i mnie się udało. To jest sukces!



Beata Ścibakówna w filmie „Dama kameliowa” z 1994 r.

- Zagrała pani postać dojrzałej kobiety, która przeżywa niezwykle emocje. Niewiele jest takich ról.
- Rzeczywiście, rola Reny jest niezwykle efektowna, wymaga od aktorki szerokich umiejętności. Grały ją wcześniej m.in. Zofia Mrozowska, Joanna Żółkowska. Ja również byłam zauroczona. Bałam się, czy dam radę grać i produkować jednocześnie.
- To był epizod w pani karierze czy zamierza pani nadal się tym zajmować?
- To wynikało z sytuacji – mając „znajomości” w Teatrze Narodowym wiedziałam, że nie wejść w próby do nowego spektaklu. Mogłam więc skupić się tylko na realizacji „Hipnozy”. Na nadchodzący sezon przyjąłam propozycję dyrektora Teatru Syrena Wojciecha Malajkata – zaproszenie do współprodukcji i zagrania w czteroosobowej sztuce, która 3 lata temu miała premierę na West Endzie w Londynie i do tej pory jest tam grana.
- Co to będzie? Może pani zdradzić?
- Nie wiem czy zachowamy tytuł angielski „Coachlife”, czy polski „Trener życia”. Już znalazłam firmę, która zrobi scenografię, ubierze aktorów. Wojtek Malajkat wyreżyseruje przedstawienie i zagra jedną z ról.
- Jak pani zareagowała, gdy dowiedziała się, że ZDK chce, by państwo objęli honorowy patronat nad Zamojskim Latem Teatralnym?
- Ucieszyłam, to wielki zaszczyt. Nie było mnie tu 20 lat, myślałam nawet, że Zamość o mnie zapomniał.
- Owacja publiczności po przedstawieniu była dowodem na to, że nie zapomnieli w żadnym razie.
- Byłam zaskoczona i poruszona. Zapomniałam, że zamojska publiczność jest tak wyrobiona teatralnie, nastawiała się na różne reakcje, ale czegoś takiego się nie spodziewałam. W „Hipnozie” na początku jest kilka dowcipów, które nie zawsze są wychwytywane przez widzów. Dzięki nim wyczuwamy publiczność. To są takie fluidy, które przepływają między sceną a widownią. W Zamościu już po pierwszym żarcie była reakcja, ludzie w lot chwytały nawet delikatne niuanse, śmiali się głośno, bili brawa w przerwach podczas zmiany scenografii. Po przedstawieniu przyszli moi przyjaciele, znajomi i obcy z gratulacjami. Mirek Kicyk – kolega z MTA – podarował mi piękny bukiet i powiedział: „pamiętasz, obiecałem ci, że jak będziesz zawodową aktorką, przyjdę z kwiatami”. Jak go zobaczyłam, wróciły dawne wspomnienia i łzy wzruszenia...

- Chodziła pani na Lata Teatralne w liceum?
- Biegałam na przedstawienia Machulskich, pamiętam też „Letni dzień” Mrożka, w którym grali Jan Englert, Magdalena Zawadzka i Andrzej Łapicki. Teraz się z nimi przyjaźnię, jesteśmy po imieniu, a wtedy zbierałam autografy. Jest gdzieś ten program u rodziców na strychu. Gdy byłam w teatrze Waldemara Zakrzewskiego, połączyłam bakcyła, teatr

mnie interesował i nie opuszczałam przedstawień Lata Teatralnego. Z szefem jeździliśmy podczas ferii zimowych do teatrów we Wrocławiu, Łodzi, Warszawie.

– *Waldemar Zakrzewski to ważna postać dla Zamościa.*
– Niesamowity człowiek. Żałuję, że nie zadzwoniłam i nie zaprosiłam go na „Hipnozę”. Nie znałam kontaktu, podobno wyprowadził się i mieszka poza miastem.

– *Czy marzenia młodej dziewczyny, która jedzie z prowincjonalnego miasta podbijać stolicę, zweryfikował czas?*

– Kiedy wyjeżdżałam nie do końca byłam świadoma, co znaczy aktorstwo. Najważniejszą rzeczą było zdać egzamin do PWST, potem dopiero rozumiałam, jak ciężka praca mnie czeka. Skończyłam studia i dostałam propozycję z dwóch teatrów – wybrałam Powszechny, w którym byłam pięć lat. Grali tam wybitni aktorzy – Gajos, Janda, Żółkowska, Kaczor, Pieczka, Machalica. Wielkie nazwiska. To był wtedy, wydaje mi się, najlepszy teatr w Warszawie. Kiedy Jerzy Grzegorzewski tworzył zespół Teatru Narodowego, zaprosił mnie do współpracy. Spotkać się z tym artystą to wielkie szczęście. Kosmos. Bardzo dużo grałam. Po trzydziestce przychodzi taki moment, że kończą się role amantek i młodych dziewcząt, a jeszcze nie jest się na tyle dojrzałym, by grać matki. Trudno się wtedy aktorce odnaleźć. Mnie ominął ten kryzys, bo urodziłam dziecko. Grałam wdowę w „Kartotece”, którą reżyserował pan Kazimierz Kutz. Oznajmiłam, że jestem w ciąży. A on na to: „wdowa w ciąży? Bardzo dobrze”. Jeszcze 10 dni przed porodem grałam w tym przedstawieniu w sukience premierowej.

– *W jednym z wywiadów powiedziała pani, że związek z Janem Englertem pozwolił pani na poznanie elity intelektualnej i bliższy kontakt z ludźmi, których w innych warunkach by pani nie poznała. Kto był z tego grona najważniejszy?*

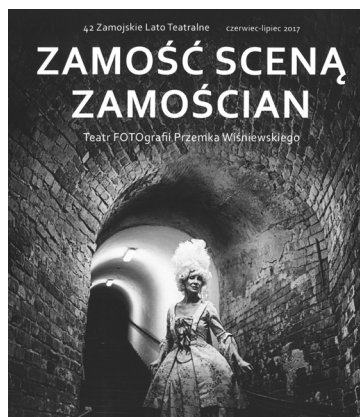
– Rzeczywiście, poznałam najważniejszych ludzi ze świata polityki i biznesu. Ale przede wszystkim pana Gustawa Holoubka – grałam u niego kilkakrotnie w Teatrze Telewizji, wspólnie spędzaliśmy wakacje w Juracie. Byłam świadkiem, jak pisał swoje książki. Zawsze około godz. 12.00 spotykaliśmy się w gronie kilku osób w kawiarni hotelu Bryza i on opowiadał. Sposób, w jaki patrzył na życie, dystans wobec świata i poczucie humoru, czyniły z niego niesamowitą postać. Ale także pan Andrzej Łapicki, Franciszek Pieczka, Wiesław Gołas – aktorzy rzadko dzisiaj występujący, ale szalenie dla mnie ważni. Poznałam również wielkich artystów, którzy już dzisiaj nie żyją: Henryka Machalicę, Andrzeja Szczepkowskiego, Aleksandra Bardiniego, Kazimierza Dejmka czy Edwarda Dziewońskiego – cóż to był za cudowny człowiek! Dziś można o nich przeczytać w książkach, ja miałam okazję z nimi rozmawiać, pracować czy spędzać wakacje...

Paulina Korneluk

Zamość sceną zamościan

(tekst ukazał się w ZKK nr 3/2017)

Od ponad 40 lat Zamojskie Lato Teatralne, kontynuując artystyczne tradycje miasta, uczy i kształtuje kolejne pokolenia zamościan. Miasta idealne doby renesansu, z centralnie usytuowanymi placami, budowane były jak wielkie teatralne sceny, na których toczyła się sztuka codzienności i życia jego mieszkańców.



„Zamość sceną zamościan. Teatr FOTOGRAFII Przemka Wiśniewskiego” (katalog, 42 Zamojskie Lato Teatralne, czerwiec-lipiec 2017), wstęp: Henryk Radej (b.m. i r.w., ss. 20)

Zamość miał od początków duże związki z teatrem. „Odprawa posłów greckich” Kochanowskiego była prezentem ślubnym dla Jana Zamoyskiego, w nim odbyła się polska premiera „Cyda” Corneille’a. Grywały w mieście objazdowe teatry, w tym teatr „Reduta” Juliusza Osterwy, a w 1939 r. płyta Rynku Wielkiego zamieniła się w wielką scenę teatralną, gdzie wystawiano żywe szachy – wielkie przedstawienie, opowiadające o nieudanym szwedzkim szturmie na Hetmański Gród.

W czasie 42. już Zamojskiego Lata Teatralnego wydano okazyjny katalog z fotografiami projektu Teatr

FOTOGRAFII Przemka Wiśniewskiego, przygotowanymi na tegoroczną edycję ZLT. Słowo wstępu napisał Henryk Radej. Na 24 stronach znalazły się krótkie biogramy ośmiu artystów, pochodzących z naszego miasta, a dziś związanych z takimi ośrodkami, jak Warszawa, Toruń, Wrocław, Białystok. Są tu Beata Ścibakówna, Sambor Dudziński, Ireneusz Maciejewski, Mateusz Tymura, Waldemar Barwiński, Natalia Rzeźniak-Pospieszalska, Hanna Piaseczna, Anna Kukułowicz. Dla nich wszystkich Zamojskie Lato Teatralne było pierwszym poważnym kontaktem ze sztuką sceniczną.

Biogramy opatrzone doskonałymi fotografiami Przemka Wiśniewskiego, który uwiecznił artystów z ich rodzinami i znajomymi w zamojskich plenerach. Fotografie inspirowane były spektaklami 42. Zamojskiego Lata Teatralnego. Dla autora zdjęć fotografia teatralna jest obok artystycznych happeningów najważniejszą działalnością. Uwiecznia w niej to, co w spektaklu bardzo często jest nietrwałe oraz efemeryczne. Dzięki teatralnym ujęciom autor zdjęć zamknął w nich niepowtarzalność spojrzeń, uśmiechów i ruchu.

Czytając i oglądając fotografie, zawarte w „Zamość scena zamościan” mamy wrażenie, że zostaliśmy wciągnięci do niepowtarzalnego spektaklu, w którym Oni grają główne role.

Paulina Korneluk

– zamościanka, absolwentka II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Zamościu oraz absolwentka studiów magisterskich z zakresu filologii ukraińskiej i historii sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim. Doktorantka w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego. Pod kierunkiem prof. Agnieszki Zabłockiej-Kos przygotowuje interdyscyplinarną rozprawę doktorską, dotyczącą Zamościa w latach 1772-2020. Autorka kilkunastu artykułów naukowych i popularno-naukowych.

Izabela Winiewicz-Cybulska

Teatr Malabar Hotel – Witkacy, lalki i Bikowski

(tekst ukazał się w ZKK 113/2018)

Bardzo mi się podobał pomysł tegorocznego Zamojskiego Lata Teatralnego na „strefę młodych”, zwłaszcza że znalazł się w niej mój ulubiony Stanisław Ignacy Witkiewicz, którego zarówno prywatne życie, jak i artystyczna działalność wymykają się wszelkim schematom.

Legenda ekscentryka i dziwaka, eksperymenty z narkotykami zupełnie niepotrzebnie rzuciły cień na całą jego twórczość. Witkacy piętował fałsz i głupotę, a czas pokazał, że wytykane przez niego społeczeństwu wady i grzechy nie straciły do dziś swej aktualności.

Ulubiony artysta – ulubiony Teatr Malabar Hotel z Warszawy, który tego właśnie twórcę obrał sobie za patrona, konsekwentnie realizując wizję teatru ożywionej formy, rozumianej po witkacowsku, wykorzystując lalki, maski i inne elementy plastyki. Malabar to część południowo-zachodniego wybrzeża Indii nad Morzem Arabskim, a w przypadku teatru – nazwa zapożyczona od hotelu, w którym Witkacy zatrzymał się wraz z Bronisławem Malinowskim podczas pobytu w Indiach.

W programie 43. Zamojskiego Lata Teatralnego znalazło się „Pożegnanie jesieni” Stanisława Ignacego Witkiewicza (scenariusz Bartnikowskiego), którego fragmenty czytali: Marcin Bartnikowski, Marcin Bikowski i Agata Buzek. Według autora powieść zawiera „przeżycia bandy zdegenerowanych białych ludzi na tle mechanizującego się życia”, a to wszystko dzieje się tuż przed nadchodzącą katastrofą – upadkiem pewnej epoki. Obraz społeczeństwa w zakończeniu utworu jest ponadczasowy. To prorocza wizja narodzin państwa totalitarnego.

Do Zamościa artyści z Teatru Malabar Hotel przyjechali tuż po premierze „Ferdurke” Witolda Gombrowicza (koprodukcja ze Sceną na Woli Teatru Dramatycznego), w której Marcin Bikowski – artysta rodem z Zamościa – gra Miętusa i, jak przeczytałam w recenzji, jest w tym doskonały. Jest on również autorem lalek, bo w tym spektaklu „lalki i maski tworzą szaleństwo półsnu”. Zaraz potem aktorzy wyjechali do Horyńca-Zdroju,



„Pożegnanie jesieni” Stanisława Ignacego Witkiewicza, Teatr Malabar Hotel Warszawa, fot. J. Kosiński

gdzie w ramach Artfesiwalu prezentowali „Ćwiczenia stylistyczne” wg Raymonda Queneau (również z lalkami Bikowskiego; sztuka interesująca, bo artyści tym razem bawią nas nie formą, a treścią). Już następnego dnia grali w Warszawie w „Mistrzu i Małgorzacie” Michała Bułhakowa – spektaklu, który, podobnie jak „Ferdurke”, zrealizowali w koprodukcji z Teatrem Dramatycznym (na Scenie Przędownik grany jest wciąż przy pełnej widowni). Aktorzy intensywnie pracują, a ich praca nie wydaje się łatwą, bo repertuar teatru jest różnorodny. Sezon kończą udziałem w Letnim Przeglądzie Teatru Dramatycznego w Warszawie, spektaklem „Tutli-Putli. Kto jest dziki?”, który jest ciekawym połączeniem Witkacego, Czaplickiej i Malinowskiego, oczywiście z lalkami Bikowskiego. Duet Bikowski – Bartnikowski jest także autorem scenografii i kostiumów.

Teatr Malabar Hotel, którego każdy występ jest dla widza poważnym intelektualnym wyzwaniem, kończy właśnie 12. sezon swej działalności. „Witkacy leży u naszych początków i do dziś jest naszą fascynacją” – powiedzieli kiedyś twórcy teatru, czyli Marcin Bartnikowski i Marcin Bikowski – aktor, reżyser, lalkarz, absolwent zamojskiego Liceum Plastycznego, członek zamojskiego Teatru Młodych.

Mam w pamięci powszechne opinie o Grechucie i Leśmianie (którzy podobno nie lubili Zamościa), więc podoba mi się to, że zamościanie jednak chętnie tu powracają. W ubiegłym roku mogliśmy zobaczyć Marcina w monodramie pt. „Bacon” – w spektaklu wyróżnionym m.in. na XXVIII Toruńskich Spotkaniach Jednego Aktora. Za rolę Francisza Bacona Bikowski otrzymał także nagrodę na XXVII Opolskim Festiwalu Lalek. Ten tytułowy brytyjski malarz samouk, uznawany za jednego z głównych przedstawicieli sztuki egzystencjalnej, jest jednym z ulubionych artystów Marcina. Jak pokazać na scenie samotność i życie w stwarzanej przez samego siebie atmosferze napięcia i nieustannego zagrożenia? Jak odtworzyć atmosferę tego dziwnego świata ludzi samotnych, narkomanów, homoseksualistów i innych udreńczonych postaci? I na koniec – jak pokazać obrazy, na których zdeformowane postacie izolowane są klatką utworzoną z perspektywicznie wykreślonych linii? Ci, którzy widzieli ubiegłoroczny spektakl, wiedzą, że z tym wszystkim Bikowski poradził sobie doskonale. Krytyk napisał o nim, że „grał Bacona z samym sobą, grał z widzami”, zmieniając „miny i emocje jak rękawiczki”. Grał z lalkami – które sam po mistrzowsku wykonuje

– ożywił je tak, że stały się sugestywnymi demonami malarza. Trudno było uchwycić moment, gdy lalki „wyszły z obrazów”, a ich animator (aktor) stawał się niewidocznym dla widza. Pozwolę sobie przytoczyć jeszcze kilka słów krytyka teatralnego: „Tak misternie skonstruowanej formy spektaklu nie uniósłby aktor o talencie mniejszym niż Bikowski – magnetyzujący, o przenikliwym *chmurnym spojrzeniu*”; dodam: aktor z charyzmą. To, jak doskonale potrafił przenieść na scenę skomplikowaną rzeczywistość malarza, skłaniając jednocześnie do refleksji nad własnym życiem, w którym każdy z nas toczy walkę z demonami, świadczy jednoznacznie o jego dużym talencie.

Marcin Bikowski uczestniczył w Zamojskim Lecie Teatralnym kilkakrotnie. Warto przypomnieć, że będąc na pierwszym roku studiów w Akademii Teatralnej, pokazał w Zamościu swoje „Wymroczka”. Była to wystawa fotograficzna, bo za fotografię – jeszcze w trakcie nauki w plastyku – otrzymywał prestiżowe nagrody i wyróżnienia (uczestniczył wówczas w zajęciach Pracowni Fotografii przy Młodzieżowym Domu Kultury). Jedną z nich był udział w 2001 r. w festiwalu Kultury i Sztuki Młodzieżowej „Art Connection” w Rotterdamie. Tak mi się czasem marzy, aby w ramach jakiegoś teatralnego jubileuszu – na przykład na 45 Zamojskim Lecie, albo z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru – zamościanie mogli zobaczyć na przykład „Wymroczka – ciąg dalszy”, bo taki pokaz rysunków, obrazów i lalek Marcina Bikowskiego („Wymroczka 2”) odbył się w ubiegłym roku w warszawskim Teatrze Ochoty, w ramach II edycji „Straszego sezonu” – pokazu sztuk penetrujących zagadnienia strachu i grozy, z demonami, szaleństwami i innymi stanami psychicznymi, nad którymi człowiekowi czasem niełatwo jest zapanować.

Z Malabarem Bikowski przyjechał do Zamościa pierwszy raz siedem lat temu, gdy w ramach 36. Lata Teatralnego grupa prezentowała „Skrawki wg Otella” Williama Szekspira – spektakl wyreżyserowany przez Marcina Bartnikowskiego; scenografię stworzyli Bartnikowski i Bikowski. To dobrze, że Malabar staje się powoli coraz bardziej znany zamojskiej publiczności. Jego spektakle zmuszają do intelektualnego wysiłku i nie poddają się prostej klasyfikacji. Mamy do czynienia z teatrem wyjątkowym – wielokrotnie nagradzanym i wyróżnianym (ostatnia nagroda na XXXI Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym Walizka w Łomży – za muzykę do „Tutli-Putli”), będącym jedną z najciekawszych niezależnych grup artystycznych tworzących w duchu teatru plastycznego. Na Uniwersytecie Warszawskim powstaje podobno praca licencjacka na jego temat.

Malabar został stworzony przez artystyczny duet Bikowski – Bartnikowski, a grupa wyłoniła się w 2009 r. z niezależnej teatralnej Kompanii Doomsday, powstałej w 2004 r. z inicjatywy absolwentów białostockiego Wydziału Lalkarskiego.

Bikowski jest absolwentem tej właśnie uczelni (kierunek aktorski i reżyserski); zresztą pracuje na niej do dziś. W minionym roku szkolnym reżyserował i inscenizował w Białymstoku spektakl dyplomowy „Odys, wracaj do domu!”*. Jego wyrazista i bardzo dobra koncepcja reżyserska spowodowała, że w sztuce (z dramaturgią Marcina Bartnikowskiego) można było dostrzec wyraźnie naszą paradoksalną, gorzką rzeczywistość, z jej problemami społecznymi, moralnymi czy religijnymi – z problemami, z których czasem nie jest łatwo się wyzwolić. Bikowski pokazał, jak tworzy się współczesny teatr, w którym młodzi aktorzy – pod jego kierunkiem – mogą grać samych siebie, teatr, który staje się wspólnotą aktorów i widzów.

Znowu pozwolę sobie przytoczyć opinię krytyka, który napisał, że reżyser „wykonał karkołomny skok na frustracje dzisiejszego Polaka”. To szczerza prawda. Jest więc Marcin zwyczajnie dobry w tym, co robi. Świadczą o tym pozytywne recenzje, wyróżnienia, nagrody (jest ich blisko 20, z przyznaną w 2008 r. nagrodą im. Leona Schillera „za wybitne osiągnięcia w dziedzinie sztuki lalkarskiej”). Bikowski ma w swym dorobku nagrody „za rolę, za wcielanie się w liczne postacie, za kreacje aktorskie” i – przede wszystkim – „za wyrażanie lalką teatru”. Bo teatr lalek jest – nie tylko dla Bikowskiego – niezmiernie ważny, choć dla wielu wciąż pozostaje teatrem kojarzącym się tylko i wyłącznie z lalkami czasów dzieciństwa.

Teatr Malabar Hotel uświadamia widzom, że lalki (które Marcin Bikowski tworzy) mogą stanowić autonomiczny element widowiska, mogą przybrać konkretną postać, mówić własnym językiem, mogą być animowane, a te zdeformowane i fragmentaryczne wykraczają poza materialny przedmiot. Lalkami mogą stawać się aktorzy, bo teatr lalek jest pełnoprawnym widowiskiem scenicznym. Aktor – lalka – człowiek w masce tworzą na scenie jeden świat o wspólnej przestrzeni gry – świat, w którym wszystko wzajemnie się uzupełnia, choć czasem niesie ryzyko niezrozumienia.

W Malabarze dużą rolę odgrywają zarówno elementy dramatyczne, muzyczne, jak i plastyczne. Forma rządzi wszystkim, a wszystkie te formalne elementy usytuowane są gdzieś w skrajnych estetykach i ocierają się niejednokrotnie o deformację i brzydotę. Spektakle skłaniają do refleksji, stawiając najczęściej pytania o to, kim jest człowiek i jakie jest jego miejsce we współczesnym świecie pełnym szaleństw, grozy i strachu. Cytując autora „Pożegnania jesieni” – czy w świecie tym naprawdę nie ma już ludzkości, a są tylko „typy dwunożne”? Teatr porusza kwestie twarzy i maski – rzeczywistości i fikcji, bo nadal, jak powiedziałby nam dziś duch Witkacego, „ludzie powiązani są ze sobą banalnością życiowych masek”. Malabar zaprasza nas do współuczestnictwa w sztuce – w spektaklach, z których każdy rozgrywa się na innej intelektualnej płaszczyźnie, a gra wypełnia pustkę intelektualnych niedociągnięć, i dalej parafrazując Witkacego, zostawia szparę tak, aby myśl jednak mogła się wcisnąć mimo wszystko.

*Izabela Winiewicz-Cybulska, *Moje teatralne refleksje*, <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/253037.html>

Izabela Winiewicz-Cybulska

- historyk sztuki, autorka licznych artykułów promujących młodych twórców, popularyzujących kulturę i sztukę nie tylko związaną z Zamościem. Ma w swoim dorobku teksty do katalogów, recenzje wystaw i różnych wydarzeń kulturalnych, artykuły do prasy, także dla portali internetowych. Jest autorką audycji radiowych dla Katolickiego Radia Zamość, wprowadziła otwarte wykłady i spotkania poświęcone sztuce. Ostatnio w ramach współpracy z Książnicą Zamojską często spotyka się z młodymi czytelnikami, ponieważ jest autorką ilustrowanych i fabularyzowanych przewodników po Zamościu, adresowanych do dzieci.

Barbara Michalczyk

W aktorstwie chodzi o pasję

(rozmowa ukazała się w ZKK 13/2015)

Rozmowa Barbary Michalczyk z Oliwią Zajęc i Tomaszem Kornatem, odtwórcami głównych ról w spektaklu „Romeo i Julia”, wystawionego przez aktorów amatorów w ramach ZLT w 2015 r.

Spotykamy się w jednej z kawiarni przy Rynku Wielkim. Ze stolika, przy którym siedzimy, jest doskonały widok na ratusz, przed którym jeszcze nie tak dawno występowali aktorzy amatorzy z naszego miasta. Czym była dla nich ta przygoda? Jakie to było przeżycie? Czy cokolwiek zmieniło w ich życiu? Tego właśnie próbowałam dowiedzieć się od odtwórców głównych ról w spektaklu „Romeo i Julia” – Oliwii Zajęc i Tomasza Kornata.

Barbara Michalczyk: – *O czym dzisiaj jest „Romeo i Julia”?*

Oliwia Zajęc: – Myślę, że o tym samym. Każdy zna tę historię, ale każdy ją trochę inaczej interpretuje. Główny temat to miłość dwojga młodych ludzi, którzy nie mogą się ze sobą spotykać ani ze sobą być przez to, że ich rodziny się nienawidzą. I w sumie myślę, że to cały czas jest aktualne, bo często tak jest, że rodzice chcą po prostu mieć całkowitą kontrolę nad tym, z kim się spotykają ich dzieci.

Tomasz Kornat: – To takie typowe. Oliwia chyba wszystko już powiedziała, ale często możemy się natknąć na tego typu filmy czy piosenki. Wiele historii potem z tego dramatu czerpało, to taki typowy melodramat.

– *Skąd dowiedzieliście się o castingu? Czy już wcześniej myśleliście o aktorstwie?*

T. K.: – O castingu dowiedziałem się przez przypadek. Podczas przeglądania wiadomości na stronie miasta natknąłem się na informację, że Zamojski Dom Kultury poszukuje aktorów. Myślałem, że może chodzi o statystów do filmu – jednak to było ogłoszenie, że Zamojski Dom Kultury razem z Teatrem Ochoty ogłaszają casting. Zapisalem się i... tak się zaczęło. Ale już od kilku lat marzyłem o aktorstwie, to zawsze gdzieś we mnie było.

O. Z.: – Ja też poważniej o wzięciu się za realizację takich marzeń myślałam już jakiś czas temu. Wybierając profil w liceum brałam pod uwagę, że chcę to robić – że chcę iść w kierunku aktorstwa. Miałam świadomość, że muszę wrócić do śpiewu i tańca, bo wiedziałam, że mi się to przyda. Na wiadomość o castingu natknęła się moja mama, to ona mi o tym powiedziała, ale do ostatniej chwili nie byłam pewna, czy wezmę w nim udział. Nie byłam zdecydowana na to, bo stwierdziłam, że tylu moich znajomych mówi, że idzie – i szły osoby naprawdę zdolne – więc stwierdziłam, że to chyba nie ma sensu. Ale wzięłam udział. Kiedy wyszłam z castingu, byłam z siebie bardzo, ale to bardzo niezadowolona. Od razu powiedziałam mamie, że się kompletnie skompromitowałam, więc kiedy wygrałam, byłam naprawdę w ciężkim szoku.

T. K.: – Ja, kiedy wychodziłem, byłem z siebie bardzo zadowolony. Wybiegłem taki szczęśliwy, jeszcze ciągle buzowała we mnie adrenalina. Jeszcze nic nie wiedziałem, ale cieszyłem się, że już po – co będzie, to będzie. Dopiero w drodze do domu zacząłem się zastanawiać:

„co ja zrobiłem, mogłem to zrobić tak, a nie inaczej”. Wytykałem sobie błędy...

O. Z.: – Ale to tak zawsze jest, że myśli się, co można było zrobić lepiej. Ja do dzisiaj tak mam ze spektaklem (śmiech),

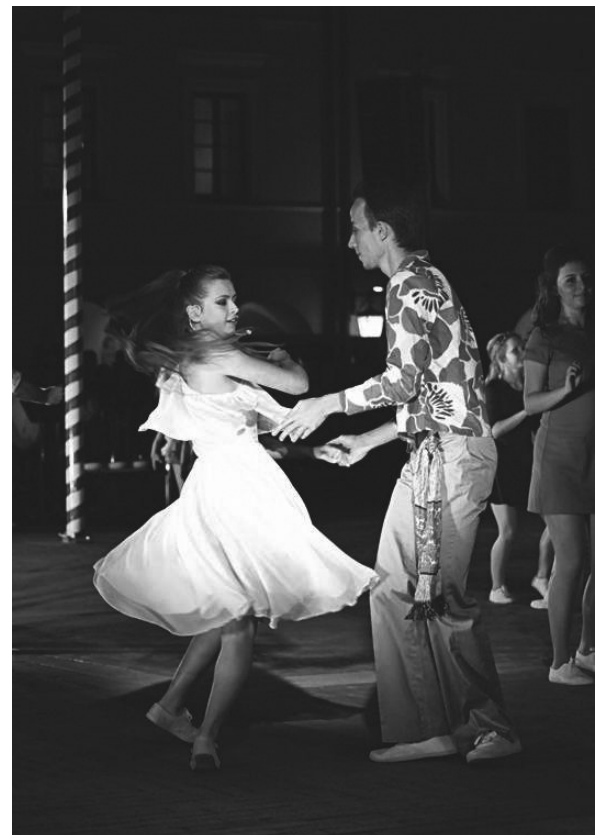
– *Jak przebiegały wasze przygotowania do spektaklu?*

O. Z.: – Zaczęło się od warsztatów. Składały się na nie przeróżne ćwiczenia...

T. K.: – Zadania...

O. Z.: – Tak. Ruchowe, na wyobraźnię, typu granie niewidzialną piłką, dmuchanie niewidzialnego piórka – co nam na początku wydawało się trochę dziecinne. Myśleliśmy, że będziemy od razu ćwiczyć dykcję. Mieliśmy też dużo ćwiczeń w grupie, z którą trzeba było się zintegrować, bo wyznaczany był lider i bez słów musieliśmy robić to, co on. Myślę, że to też dużo dało.

T. K.: – Każdy potem mówił podczas podsumowania,



„Romeo i Julia”, 2015 r., fot. M. Chmiel



Olivia Zajac i Tomasz Kornat w „Romeo i Julii”, 2015 r.,
fot. M. Chmiel

że to dzięki tym warsztatom mogliśmy przełamać barierę wiekową między starszymi, dorosłymi i tymi najmłodszymi.

O. Z.: – Dokładnie, bo dla mnie na początku było to bardzo dziwne. Szczególnie, kiedy byłam w parze (dobieraliśmy je losowo) z kimś, kto jest w wieku moich rodziców albo nawet moich dziadków, a miałam się z nim przepychać, przerzucać go sobie przez biodro czy nawet się z nim bić. Tak jak Tomek powiedział, to było przełamanie bariery wiekowej – wszyscy byli na równi.

T. K.: – Miałem kłopot, kiedy ćwiczyliśmy i miałem niby uderzyć drugą osobę w policzek. Rówieśniczki mniej mnie stresowały, ale kiedy podchodziłem do dorosłej kobiety i miałem uderzyć ją czy coś jej zrobić, to się strasznie krępowalem, bo... to była dorosła kobieta.

O. Z.: – Dlatego na początku najtrudniejsza była bariera wieku. I jeszcze trudne było to ćwiczenie z wykluwaniem się z jajka.

T. K.: – Etapy życia czy coś takiego.

O. Z.: – Mieliśmy najpierw trzydzieści sekund na wyklucie się z jajka, później kolejne trzydzieści na poznanie siebie, naukę nowych rzeczy i interakcję z innymi. To było długie i dosyć trudne ćwiczenie, nie każdy zdecydował się je zrobić.

– Co było najciekawsze podczas pracy? Pojawiły się wyzwania lub rzeczy, których się zupełnie nie spodziewaliście?

O. Z.: – Myślę, że ogólnie praca w zawodowym teatrze była dla nas nowa. Bo to wszystko, co robiliśmy do tej pory – czyli jakieś spektakle typowo amatorskie – to...

T. K.: – ... nie było tym samym.

O. Z.: – Nie da się tego porównać. Teraz mamy zupełnie inne podejście. Dla nas wszystko było zupełnie nowe. Zaskoczeniem były już godziny warsztatowe. Początkowo patrzyliśmy na to wszystko i nie mogliśmy zrozumieć, o co chodzi, dlaczego nagle mamy krzyczeć czy się tarzać. Te kilka godzin warsztatów było wyczerpujące przede wszystkim fizycznie, ale także

psychicznie. Były ćwiczenia, które doprowadziły do tego, że kilka osób zrezygnowało z projektu.

T. K.: – Za to przyjemne były momenty, kiedy spotykała się cała obsada. Właśnie tu, na rynku. Dzięki temu mogliśmy się lepiej zintegrować. Ale to była także ciężka praca, bo trzeba było się nauczyć polegać na sobie nawzajem. To nie było tak, że grupy aktorów przychodziły na wyznaczone godziny jak na warsztatach, tutaj musieliśmy się spiąć i pomagać sobie wszystko zorganizować.

O. Z.: – Przez te warsztaty staliśmy się zwartą grupą i dopiero po nich zrozumieliśmy, że one nam dużo dały i były potrzebne.

– Co się zmieniło w waszym życiu po tym spektaklu?

T. K.: – Myślę, że nie aż tak bardzo.

– Nie czujecie się gwiazdami? Żadnych żadnych autografów fanów?

T. K.: – Nie, nie...

O. Z.: – Mi się zdarzyło. Ostatnio na spacerze spotkałam parę starszych ludzi, którzy zapytali mnie czy mogą sobie zrobić ze mną zdjęcie pod ratuszem. Na początku nie zorientowałam się, o co chodzi. Zapytałam, czy na pewno ze mną? Oni odpowiedzieli, że to przecież ja grałam Julię. Dopiero wtedy się zorientowałam, o co im chodzi. Na bankiecie i na spektaklu też dało się odczuć.

T. K.: – Na bankiecie podchodziło do mnie bardzo dużo dzieci.

O. Z.: – To było bardzo miłe.

T. K.: – Była ta chwila... (śmiej).

O. Z.: – Ja dostałam kwiaty, ty chyba też? To było bardzo miłe, że podchodzili i gratulowali, choć zupełnie nie znałam tych ludzi. Jeśli coś się zmieniło, to patrzenie na teatr. Wielu z nas się utwierdziło w tym, że to właśnie chce robić w życiu.

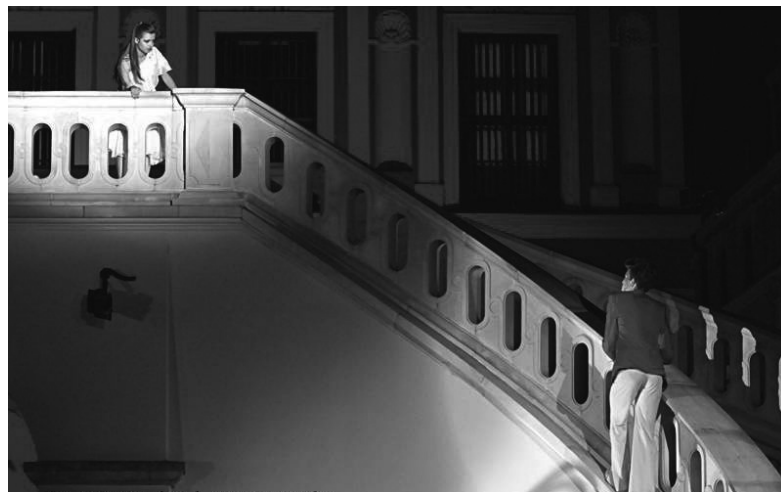
T. K.: – Najlepiej było po samym spektaklu, wyjście na ulice i spotykanie znajomych, którzy pytali, jak poszło, i gratulowali. Byli zadowoleni ogólnie. Chociaż każdy musiał się przyczepić do mikroportów (śmiej): „no, ale z tym nagłośnieniem tylko tak wam nie wyszło”... No, ale to nie!

– Jak, poza problemem z mikroportami, wspominać premierowy wieczór?

O. Z.: – Dobrze! Nie mogłam się już doczekać.

T. K.: – Ja też.

O. Z.: – Przez cały tydzień wcześniej nie miałam kompletnie stresu



Scena balkonowa „Romeo i Julii”, 2015 r., fot. M. Chmiel

i bałam się, że w dzień premiery dostanę jakiegoś... no, nie wiem, paraliżu? Nic nie powiem albo wcale nie wyjdę. Ale jak już wróciłam do domu po porannej próbie i patrzyłam, jak mija czas, myśląc, że za jakieś trzy godziny wychodzę, to po prostu nie mogłam się doczekać. Kiedy siedziałam za kulisami i patrzyłam na zegarek – była dwudziesta pierwsza trzydzieści – myślałam o tym, żeby to już się zaczęło, tak bardzo nie mogłam się doczekać.

T.K.: – A ja właśnie w sobotę nic. Zero stresu, na luzie wszystko. I chyba wyszło mi to na złe. Natomiast w piątek, na generalnej, świrowałam za kulisami. Ja tam z Rozaliną tańczyłem, bawiłem się i generalnie szalałem.

O. Z.: – Po prostu miałeś za dużo energii.

T. K.: Strasznie.– I wtedy mi poszło okay, ale na premierze było gorzej niż na generalnej, bo adrenalina jednak coś daje...

O. Z.: – Stres jest motywujący. Ogólnie premiera się udała. Jak już biegliśmy na górę, żeby zrobić pomnik, po tym, jak przykryto nas płachtą, to lecieliśmy jak na skrzydłach. Już wiedzieliśmy, że się udało, bo to była finałowa scena. Potem zeszedliśmy na brawa, wszyscy sobie gratulowali...

T. K.: – To było najlepsze. Choć było mi strasznie szkoda, tak szybko to wszystko minęło. Mogłoby trwać dłużej.

– *Dobrze się wam współpracowało?*

T. K.: – Tak. Poznałem bardzo ciekawych, miłych i kreatywnych ludzi.

O. Z.: – Ja i Tomek bardzo się kłóciliśmy, nie ma co udawać.

T. K.: – Znaczą kłóciliśmy... To były bardziej takie docinki. Jakieś małe sprzeczki?

O. Z.: – Po prostu takie szpilki sobie wbijaliśmy.

T. K.: – Ale to tak z koleżeństwa bardziej.

O. Z.: – Dokładnie. Wszyscy z obsady wiedzieli, śmiali z nas i też się w to bawili. Ale jak ktoś obcy przychodził na nasze próby i widział, jak my się zachowujemy, to był w ciężkim szoku, że jesteśmy dla siebie tacy niemili (śmiech).

– *A wasza ulubiona scena w tym dramacie?*

T. K.: – Niekoniecznie z Julią (śmiech)?

O. Z.: – Dzięki!

T. K.: – Z tych z Julią najlepsza była scena śmierci Była ładna.

O. Z.: – Mi też się podobała. Moment śmierci to ten, który każdy pamięta.

T. K.: – Ze scen bez Julii podobały mi się ta z moim gangiem, scena z Martą i kłótnia moja i Merkucja.

O. Z.: – Bardzo podobała mi się scena balowa, uważam, że była bardzo fajna. Scena walki między dwoma gangami też była udana. My się w sumie najbardziej baliśmy sceny balkonowej.

T. K.: – Wyleciało nam z głowy wszystko.

O. Z.: – To jest taka scena w dramacie, którą wszyscy znają.

T. K.: – Na nią jest duża presja.

O. Z.: – I dlatego chcieliśmy, żeby wyszła jak najlepiej. A tam z tekstem też nie jest tak łatwo. W innych scenach jakbym czegoś zapomniała, to dałoby się coś zmienić, ugrać i poszłoby dalej, a tutaj... W tej scenie wracam cztery razy i gdybym pomyliła któryś z powrotów...

T. K.: – Najgorzej, że na generalnej wszystko się waliło.

O. Z.: – Dlatego tak bardzo się jej baliśmy na premierze. Na szczęście wszystko poszło dobrze.



Scena balkonowa „Romea i Julii”, 2015 r., fot. M. Chmiel

– *Czy planujecie dalszą karierę w zamojskim teatrze? W końcu za rok szykuje się kolejna premiera.*

T. K.: – Jeśli będzie można, to pójdziemy.

O. Z.: – Słyszeliśmy, że możliwe, że nie będzie nam można. Bo publiczność, gdybyśmy znowu zostali wybrani, mogłaby pomyśleć, że to wszystko było ustawione. Ale jeśli będzie można...

T. K.: – Nawet bym się cieszył z takiej małej roli. Jedno zdanie, ale fajnie, żeby grać z takimi ludźmi!

O. Z.: – Ja mogę być nawet statystką. Cała ta przygoda się liczy, ten miesiąc intensywnych prób, poznanie tylu ludzi, nauczenie się tylu nowych rzeczy! To był najbardziej intensywny czas w naszym życiu, ale też najbardziej przyjemny.

– *Czy planujecie przyszłość związaną z aktorstwem?*

Wspólnie: – Tak.

– *Życzę wam więc powodzenia i dziękuję za rozmowę.*

Barbara Michalczyk

– zamościanka, teatrolożka i dramatopisarka,
doktorantka w Katedrze Teatru i Dramatu Uniwersytetu
Jagiellońskiego. Zawodowo zajmuje się historią teatru
w Polsce w dwudziestolecu międzywojennym.

Stanisław Rudy

Czterdzieści lat za nami

(tekst ukazał się w publikacji „Szanujmy wspomnienia. 40 lat Zamojskiego Lata Teatralnego”, wydanej w 2015 r.)

Zamojskie... zamojskie... Z czym kojarzy się zamościanom ten przymiotnik? Gorąco wierzę, że gdyby przeprowadzić taką sondę na ulicach Zamościa, większość zapytanych odpowiedziałaby – z Latem Teatralnym.

Zamojskie Lato Teatralne – nie ma chyba zamościanina, który by o nim nie słyszał, by nie powiedzieć – który nie zobaczyłby choć jednego z kilkuset spektakli prezentowanych na naszych – zamojskich! – spotkaniach.

Właśnie mija 40 lat od chwili, gdy gościliśmy w mieście po raz pierwszy utytułowane teatry dramatyczne i nie tylko, których aktorom i reżyserom chciało się spakować walizki i wyruszyć w podróż do małego, położonego na uboczu, z dala od wielkich scen i kulturalnych stolic, powiatowego wówczas Zamościa. Od 40 lat, wczesnym latem, na Rynku Wielkim powstawała scena teatralna, na ulicach miasta pojawiały się afisze, plakaty teatralne, plakaty z programem ZLT, nierzadko projektowane przez wybitnych grafików, by wspomnieć tylko Andrzeja Pągowskiego, Jakuba Erola, Edwarda Lutczyna, Stasysa Eidrigeviciusa, Lecha Majewskiego, Leszka Mądzika.

Tak zaczynało się doroczne święto teatru – najpierw w Zamościu powiatowym, potem w awansowanym do rangi miasta wojewódzkiego, a później – znów powiatowym. Zamojskie Lato Teatralne przetrwało niejedną zawieruchę, a nawet – zmianę ustroju w kraju. Dla nas, organizatorów festiwalu, ale i innych imprez kulturalnych, była to prawdziwa rewolucja. Kończyły się państwowe dotacje na kulturę. Środowisko zaczynało poznawać nowe słowo: sponsor. Zaczynało poznawać, czym jest walka o pieniądze na kulturę.

To nie czas, by wprowadzać Państwa za kulisy naszej teatralnej imprezy. Chcę tylko powiedzieć, że ZLT wytrzymało próbę czasu, i to czasu niełatwego, choć bywały lata, że ledwo z tej z tej walki uchodziło z życiem – to znaczy z programem na afiszu. Było tego zwycięstwa najwidoczniej wiele.

Chociaż mieszkańcy naszego miasta żywo interesowali się – interesują nadal – sztuką teatru, nie zawsze mogliśmy pozwolić sobie, z różnych powodów, na zaproszenie tych zespołów teatralnych, o których marzyliśmy. Wielce pomocny w pokonywaniu trudności tak organizacyjnych, jak i programowych, okazywał się Teatr Rzeczypospolitej z Warszawy (który przez ponad 10 lat sprawował nad ZLT patronat), a następnie Instytut Teatru Narodowego oraz Teatr Mały, podobnie jak same teatry uczestniczące w naszej imprezie.

Czy wiedzą Państwo, ile festiwali teatralnych organizowanych jest w Polsce? Około sześćdziesięciu. Są to imprezy różnej rangi i pokroju. Wiele z nich poświęconych jest prezentowaniu teatru alternatywnego, ulicznego, niezależnego – jednym słowem: niedramatycznego. Co nas wyróżnia w tym tłumie?

Wiele. Choćby ambicja – to prawda, że raz realizowana z pasją, raz słabnąca – tworzenia teatru plenerowego, korzystającego z miejskiej przestrzeni i architektury jak ze scenografii. Ale przede wszystkim wyróżnia nas... nasz wiek. ZLT jest jedną z trzech, może czterech najstarszych imprez teatralnych w kraju. To nie jest przypadek. Na to trzeba było zapracować. Bardzo musiało nam na tym zależeć. Nam – czyli publiczności. Bez niej nigdy nie ma teatru, nie ma sceny (również tej plenerowej czy umownej) i nie ma aktorów. Tak jak nie ma sceny bez kulis, za którymi stoją także organizatorzy wydarzenia.

Gościliśmy w Zamościu przez 40 lat wielkich artystów teatru. Pierwszym był Jan Machulski, już nieżyjący wybitny aktor i reżyser. To on, kiedy dość przypadkowo przyjechał do Zamościa w 1975 r. i zobaczył rozłożyste schody ratusza, pomyślał: „uu trzeba zagrać Szekspira, to jakby on sam zbudował te dekoracje”.

Pierwsze spektakle w jego reżyserii, „Romeo i Julia” i „Hamleta”, odegrane na renesansowym Starym Mieście przez Teatr Ochoty, obejrzało po kilka tysięcy widzów. W małym, powiatowym mieście – kilka tysięcy ciekawych teatru, sztuki! Plenerowe inscenizacje sztuk Szekspira przez lata były emplotą zamojskiej imprezy. Zamościanie nie zapomnieli też widowisk Krzysztofa Jasińskiego i Teatru STU, Ewy Wychowskiej i Polskiego Teatru Tańca, Leszka Mądzika i Sceny Plastycznej KUL. Zamość gościł Kazimierza Dejmka, Adama Hanuszkiewicza, Jana Englerta, Jerzego Zonia, Szymona Szurmieja, wielkich aktorów polskiej sceny – Ninę Andrycz, Irenę Kwiatkowską, Zbigniewa Zapasiewicza, Jerzego Stuhra, Magdalenę Zawadzka, Jana Peszka, Ignacego Gogolewskiego, braci Damięckich.

Zamojskie Lato Teatralne to nie tylko prezentacje spektakli, ale i nowe znajomości, przyjaźnie, tworzenie więzów wzajemnej sympatii i wdzięczności między zespołami teatralnymi a wierną zamojską publicznością.

Teatr znów staje się modny. Teatry dramatyczne przyciągają tysiące widzów, bilety na popularne spektakle trzeba rezerwować z wielotygodniowym wyprzedzeniem. Tak jest w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu. Miejmy nadzieję, że to dobra wróżba dla Zamojskiego Lata Teatralnego.

Zamość, 2015

Stanisław Rudy

– przez 28 lat dyrektor WDK, a potem ZDK. Przez ten czas także komisarz Zamojskiego Lata Teatralnego, pomysłodawca nagrody publiczności „Buław Hetmańska” jako formuły docenienia teatrów, biorących udział w przeglądzie.

Marta Mosór

40 lat minęło, a ja ciągle nie wierzę w życie „nieteatralne” Ze wspomnień zamościanki

(tekst ukazał się w publikacji „Sznujemy wspomnienia. 40 lat Zamojskiego Lata Teatralnego”, wydanej w 2015 r.)

Teatr w ogóle stary jest jak ludzkość. A tak w szczególności, tj. w Zamościu? Tradycje teatralne sięgają początków miasta. Natomiast letni zamojski festiwal teatralny sięga z kolei mojego początku. Z osobistej perspektywy to ogrom czasu. Całe życie. Nie żeby „Matuzalem”, ale. Zamojskie Lato Teatralne stało się nieodłącznym elementem mojego dzieciństwa.

Przydarza mi się coś takiego jak “wsteczne rozmiłowanie/ rozanielenie lokalne”: taka nostalgia i wspomnienia miejsc i chwil z przeszłości. Podwórka, trzepak, zarośla nad rzeką, miejskie zakamarki, gdzie to człowiek się bawił, był szczęśliwy i nieszczęśliwy, uczył się, dorastał do świata, innych ludzi czy do siebie samego. Pamięć własna rozpięta jest między pewnymi zjawiskami i okolicznościami. To prądy i błyski. Zawłaszczona chwila i obrazy. Po swojemu oswojone. Albo po swojemu oczarowane. Po latach, kiedy człowiek łuska to wszystko – na powrót odkrywa. Znowu znajduje. Jakieś sedno. Jakieś złoto. Moją własną historię poprzetykała nitka teatralna. Myślę – złota nitka.

Dorastałam na zamojskiej Starówce. Byłam aktywnym i psotnym dzieckiem z obowiązkowymi otarciami na łokciach i kolanach. Podwórka, piwnice, klatki schodowe, krzaki, skwery – po tysiąckroć spenetrowane. Kwestia, co by tu najchętniej przeżyć i nabroić nigdy nie była do końca rozstrzygnięta ani wyczerpana. Lato stacjonarnego wakacjowicza byłoby dość ubogie, gdyby nie teatr. Na szczęście był otwarty, plenerowy i wówczas bezpłatny. Przestrzeń teatralna nakładała się często na przestrzeń dziecięcych zabaw. Lato z teatrem było jak refren. Teatr jak bumerang. Wracał i wracał. Nie wiedzieć czemu. Każdego roku po dwa tygodnie obcowania z pojemnym zjawiskiem, dwa tygodnie doświadczenia, uciechy i zabawy.



„Decadence”, Teatr Wędrujące Lalki Pana Pejo, 2012, fot. ZDK

Teatr był wehikułem czasu i przestrzeni. Porywał w różne epoki, krainy, światy. Było niesamowicie. Mocno pamiętam.

Pamiętam, że do Zamościa z okazji tych dziwów przyjeżdżali dziwacy. Kubuś Fatalista albo Koziółek Matołek. Albo Balladyna z Aliną. Skąpce i Świętoszki. No i Romeo. Z Julią, oczywiście. Na Koziółka Matołkę się obraziłam. Z zapartym tchem chłonełam jego postać, byłam przejętym świadkiem jego przygód. Aż tupiałam nóżkami. W końcu przyszło się żegnać, pod sceną zaroilo się od małych dłoni. Brnęłam i wspinałam się, żeby Koziółkowi rękę podać. Wszystkim podać. Co podstępniejszym nawet dwa razy. Mnie przegapił. Żal nie miał granic, lzy lały się strugami.

Pamiętam też, jak z braćmi chcieliśmy uniemożliwić zakusy pewnego diabła czy chochoła i podczas prób strzelaliśmy do niego z procy. Celnie i boleśnie strzelaliśmy. Raczej mgliście pojmwaliśmy jeszcze odpowiedzialność aktora i jego fikcyjne diabelstwo. Był zły i nie polubiliśmy go. Po prostu. To znaczy chochoła. A chochoł, to znaczy aktor, wściekł się nie na żarty. Zostaliśmy zdemaskowani, przegonieni, a “profesjonalna” proca odebrana. Naiwnie poszliśmy na skargę do taty. Tato wprawdzie negocjował z reżyserem warunki odbioru narzędzia, ale my dostaliśmy dotkliwą karę – zakaz pójścia wieczorem na teatr. I znowu lzy. Wszystko przez chochoła.

Teatr uczył mnie teatru. Kolejne edycje stopniowo odkrywały jego zagadkę. Że teatr to pewna umowa. Że niekoniecznie potrzebuje gmachu i sceny. Że dokąd jest widz, dotąd teatr rozpościera skrzydło, albo pazur swego wpływu. Że wreszcie Koziółki Matołki czy chochoły tak naprawdę nie istnieją. Istnieją aktorzy. Że aktorstwo to praca. A ludzie, którzy są akurat aktorami, dopiero w wyniku ciężkiej pracy stają się Koziółkami Matołkami, Kubusiami Fatalistami czy czortami. I to przeistoczenie może być szalenie wyczerpujące. Matołek i chochoł doczekali się więc rozgrzeszenia i przebaczenia.

Śmiałość i otwartość dziecka pozwalała na bratanie się z aktorami, zakolegowanie się, gotowość niesienia pomocy. Właściwie to myśmy czasem tych aktorów po prostu osaczali. Tacy byliśmy ich ciekawi. Śledziliśmy ich po próbach i ze zdumieniem

przylapywaliśmy na przemianie w zwyczajnych ludzi. Od tych metamorfoz kotłowało nam się w sercach i kłębiło w głowach. Niektórzy stawali się idolami. A jak któryś wziął na kolana, to dziecięce wdzięczne serce rozlewało się jeziorem. Kibicowało się ulubieńcom, a nawet się w nich podkochiwało. Przeżywało się ich potyczki, zmęczenie, pragnienie, ich zmaganie się z tekstem, upałem, własnym ciałem. Wynosiło się im kanapki z domu czy pierogi. Rodzice nie wiedzieli, że czasem domowe wiktuały znikają z powodu osobistości różnego teatralnego autoramentu. A że zgłodnieć podczas wielogodzinnego koczowania w okolicach sceny było bardzo łatwo, to mimo pierwotnej intencji, przekąski zjadaliśmy ostatecznie sami albo wespół ze starówkową dzieciarnią.

Owszem, było z tym teatrem utrapienia dla małej głowy, wysiłku i zabiegów. Żeby się jakoś zbliżyć. Nie było fajniejszej przygody. Albo głębszego wzruszenia. Nudne środowisko nabierało nowego wymiaru. Znowu inspirowało. Nie dosyć było, że godzinami orbitowaliśmy wokół wszelkich teatralnych manewrów w mieście, to jeszcze na marginesie teatru, sami bawiliśmy się w teatr. Próbowaliśmy sił reżysera, scenografa, aktora. W domu z braćmi albo koleżeństwem odgrywaliśmy między sobą poszczególne kwestie. A duży rodzicielski tapczan albo stół był naszą sceną. Zdarzały się awantury o role. Wśród dziewcząt furorę robiła postać Julii albo Aliny. Wczuwałyśmy się w nie z pełnią powagi i naiwnego patosu.

Teatr skłaniał mnie do różnych poświęceń. Ale dla tego samego teatru także trochę grzeszyłam. Częstokroć wymykałam się z domu na otwarte teatralne próby. Czasem wbrew zakazom rodziców. Pamiętam taki imperatyw wewnętrzny i nienasycenie: przymus bycia świadkiem, żeby niczego nie stracić, nie przeoczyć, żeby uczyć się roli. I szukanie pretekstu: po chleb do sklepu, za chwilę jeszcze po mleko. Arsenał środków do przechytrzenia rodziców był niewyczerpany. Podczas widowisk czasami udawało nam się ukryć gdzieś w zakamarkach sceny, albo za kulisami. Oczywiście było to wzbronione. Jednak techniczna strona teatru też była warta ofiary. Ryzykowało się wiele – zdemaskowanie, wstyd i złajanie. Lecz tylko w taki sposób ten i ów śmiełek dowiadywał się, o co w Tym chodzi. Zdawało się potem relację kolegom i można było liczyć na ich pełne uznanie. Tak, część wiedzy o teatrze rzeczywiście była wykradana. Ale to taka święta kradzież. Musieliśmy trawersować, brać tajemnicę podstępem. Teatr zbyt mocno wodził na pokuszenie i dzieciom brakowało na to siły i dyscypliny. Lecz ile było małych cichych grzeszków, tyleż samo dobrego poświęcenia. W czasie festiwalu starałam się być grzeczniejsza niż zwykle. Żeby nie utknąć za jakąś karę w domu. Albo nagle ścierałam kurze czy zmywałam po obiedzie. Dla teatru. A i rodzice byli bardziej wyrozumiali. W dniach, w których odbywały się przedstawienia, odstępowali od zasady, że zaraz po dobranocce miejsce dzieci jest pod kołderkami. Był to czas przywilejów.

Wspominam narastające podniecenie wraz z kolejnymi próbami i odświeżony nastrój, towarzyszący zbliżaniu się premiery spektaklu. Zaś premiera była wielkim świętem i wielkim rozładowaniem. Na wydarzenie szło się gromadnie. Dzieci mobilizowały rodziców, dziadków, sąsiadów i ciągle przypominały co, gdzie, o której, kiedy. Dorośli nic się w tym nie orientowali.

W ustalonym dniu, wieczorem, zabierało się prowiant z domu, koce, krzesła i szło się na przedstawienie. Pamiętam dreszcz emocji, te mrówki na plecach. I pamiętam tłumy. Widok zgromadzonych tak licznie i dobrowolnie ludzi był czymś wyjątkowym. Ludzie zalegali też w oknach i na dachach kamienic. Osobiście uwielbiałam być jak najbliżej sceny. Trzymać kciuki za ulubionych aktorów. Albo podpowiadać tekst w razie potrzeby.

Tak, dzieciństwo mam przypieczętowane teatralnie. Teatr robił wrażenie nie tylko jako zagadka artystyczna, ale i dlatego, że nie było mi wiadomo skąd się ten teatr w Zamościu brał. Zjawiał się. I już. Jak niezasażony Dar. Inspiracji po każdym sezonie starczało czasem niemal na cały rok. Festiwal okazywał się nie tylko przygodowy, stymulujący, ale też pouczający. Dzięki niemu niejedną raz błysnęłam szkole. Albo w młodocianym towarzystwie. Zaś samo wgryzanie się w istotę teatru było jak przekraczanie metafizycznej granicy, wnikanie w pewien magiczny krąg. Oczywiście wspominam wiele teatralnych chwil, wiele spektakli – już jako pełnoprawny uczestnik umowy z Melpomeną, kiedy to pojmo wałam puszczane przez nią oko. A jednak to najwcześniejsze doświadczenia teatralne mają dla mnie pewną poświatę, największy ładunek i czar. Obsta je przy świętym przekonaniu, że zamiłowania do sztuki teatru nie zaszczepiłyby we mnie lepiej żadne lekcje szkolne, książki ani opowieści. Wartością i właśnie przywilejem było móc doświadczyć go na własnym podwórku, wręcz na własnej skórze.

Dzisiejszy festiwal daleki jest od tego z mych dziecięcych wspomnień. Ale teatr jest jak żywe życie – zmienny. Zamojskie Lato Teatralne też ma własną sinusoidę. Jako dziecko nie mogłam wiedzieć, że wakacje teatralne były na początku okolicznościowe i spontanicznie zdefiniowane. A zupełnie niespostrzeżenie przeszły w formę stałą. Z czasem pierwotne założenia nie przystawały do realiów. Kłopotliwa okazywała się na przykład monotonia repertuarowa i Lato Teatralne z ducha szekspirowskie paradoksalnie samo stawało przed hamletowskim pytaniem „być albo nie być”. Ale było. Jest! Przeorganizowane. Może i postawione na głowie. Może i w swym dzisiejszym kształcie „karnawałowe”: polifoniczna formuła ZLT, multisymboliczność, gra językami, konwencjami, formami teatralnymi. Trochę „babel”. Lecz słusznie służy. Miało niedowiarków, proroków, moralistów, ale zawsze miało też prawdziwych widzów. A miało. Może nie zawsze ich zadowalając, ale może to właśnie dobrze. Istotą teatru jest przecież wzajemna relacja i reakcja – ludzi, świata, widzów, treści, sztuki, sceny. Świat też przecież taki drżący. Czasy się zmieniły i sprawy, ludzie i widzowie. I dzieci. Gdyby ZLT nie było takie ruchome, nierówne i pulsujące – przeobraziłoby się w muzeum. Tymczasem to ciągle żywy organizm. Czterdziestoletni. A czterdzieści lat teatru w mieście bez teatru to jednak Argument. Bagatelizowanie czy napastowanie tego Bytu byłoby jak obracanie mi dzieciństwa w ubogie i nudne albo poprawianie bajek. Jak zawracanie historii miasta. Jak próba zawracania świata w ogóle – i to patykiem.

Wierzę w teatr. I za Dar teatru w Zamościu dziękuję. Dziś wiem już komu – nie Aniołom, lecz wszystkim Ludziom Dobrej Teatralnej Woli. A może jednak i jednym i drugim...

Marta Mosór

– absolwentka kulturoznawstwa (UMCS) oraz wiedzy o teatrze (KUL).

W latach 2008-2011 pracownica Zamojskiego Domu Kultury, m.in. instruktorka literatury i teatru. Od kilku lat zajmuje się konserwacją zabytków. Interesuje się sztuką, antropologią kultury, komunikacją interkulturową.

O Zamojskim Lecie Teatralnym w lżejszym tonie

(teksty ukazały się w publikacji „Sznujemy wspomnienia. 40 lat Zamojskiego Lata Teatralnego”, wydanej w 2015 r.)

Doskonale pamiętam XX ZLT (1995 r.) i spektakl „Rozmowy przy wycinaniu lasu” Teatru STU z Krakowa.

Dzień, wieczór, noc były wyjątkowo piękne – ciepło, bezwietrznie, idealna pogoda na plener.

Wszystko szło zgodnie z planem, teatr ustawiał dekoracje na Rynku Solnym, widownia w nadkomplecie. Ja miałam za zadanie zapraszać ludzi na spektakl, informować o imprezie – takie zwyczajowo wtedy przyjęte komunikaty.

Jest godz. 21.30 – spektakl powinien się rozpocząć. Wszystko gotowe – nie ma reżysera, pana Krzysztofa Jasińskiego, a bez niego aktorzy nie chcą rozpocząć przedstawienia. Trwają gorączkowe poszukiwania, okazuje się, że pan Jasiński pojechał na Roztocze pozwiedzać i jeszcze nie wrócił. Dyrektor Rudy polecił mi, by w dalszym ciągu czymś zajmować widownię – reżyser zaraz będzie! Ludzie spokojnie siedzą, noc ciepła, nastroje doskonałe. Serdecznie więc widzów przepraszam, mówię o spektaklu, imprezie, aktorach, co do tej pory zobaczyliśmy, co zobaczymy jeszcze... i tak przez 45 minut. Pan Jasiński dotarł. Gong, rozpoczyna się spektakl. Ja znalazłam jakieś służbowe krzeselko, przystawiłam sobie przy widowni. Chwila ciszy. Za swoimi plecami słyszę „Jak ta baba jeszcze raz powie jaki spektakl się odbędzie, to mnie chyba szlag trafi”.

Ta baba, czyli Bożena Sokołowska

– Krzysztof Jasiński miał zawsze dobre układy z widzami, szczególnie tymi starówkowymi panami, którzy mają... dużo czasu. Sympatia dla dyrektora Teatru Stu była tak wielka, że panowie przynosili mu zupę z Caritasu – wspomina Ewa Kowalczyk, wieloletni kierownik biura ZLT.



ZLT 1991, fot. A. Pasikowski

– Jak Wydział Kultury i Sztuki zmienił swój lokal? Przełom czerwca i lipca – przygotowania do kolejnego Lata Teatralnego w pełni. Ekipa techniczna przystosowuje scenę dla potrzeb spektakli. Aktorzy codziennie odbywają próby, a zapleczem tych działań jest siedziba Wydziału Kultury na parterze Ratusza. W tym samym czasie Główna Inspekcja Terenowa wnikliwie analizuje dokumentację naszego Wydziału. Tak więc pracują jedni i drudzy: aktorzy mają próby spektakli, a inspektorzy próbują kontrolować dokumenty. Aktorom udaje się świetnie, a Główna Inspekcja Terenowa szybko kończy lustrowanie. Jedynym wnioskiem kontroli jest natychmiastowe przeniesienie siedziby Wydziału w inne, bardziej spokojne miejsce. I tak to Zamojskie Lato Teatralne wpłynęło na pozyskanie nowego i zdecydowanie lepszego lokum Wydziału Kultury i Sztuki.

Zamojskie Lato Teatralne w latach osiemdziesiątych było najważniejszym przedsięwzięciem kulturalnym, a o jego znaczeniu niech świadczy fakt, że sam ówczesny Wojewoda Zamojski już od stycznia zwoływał spotkania, na których szczegółowo rozliczał organizatorów z realizacji etapowych zadań. Komisarz Zamojskiego Lata Teatralnego przygotowywał więc dla poszczególnych podwykonawców 16-kartkowe zeszyty, w których na każdej stronie był wypisany Teatr uczestniczący w Zamojskim Lecie i tzw. „koncert życzeń”, czyli zadania. Wydział Kultury Urzędu Miasta Zamość miał do realizowania m.in.: przewiezenie z parku miejskiego 40 sztuk ławek, zabezpieczenie garderób dla aktorów w Ratuszu, w tym zakup mydła, papieru toaletowego, zabezpieczenie luster, wieszaków itp. W szczegółach opracowywano również harmonogram dyżurów pracowników Urzędu Miasta, bo garderoby mieściły się głównie w pomieszczeniach biurowych – wspomina Marta Derkacz-Turczyn.

Jacek Feduszka

Z przeszłości zamojskiego teatru

Współcześnie Zamość żyje teatrem, szczególnie w czasie najważniejszej cyklicznej imprezy, jaką od 45 już lat jest Zamojskie Lato Teatralne.

Idea plenerowych pokazów teatralnych narodziła się w 1976 r., kiedy to po raz pierwszy w ramach Zamojskiego Lata Teatralnego warszawski Teatr Ochoty zaprezentował zamojskiej publiczności „Romea i Julię” Wiliama Szekspira.

Wybór akurat dzieła renesansowego twórcy angielskiego nie był przypadkowy. Jak podkreślił wówczas Jan Machulski, inicjator Zamojskiego Lata Teatralnego, „wybrałem Szekspira, ponieważ jest on renesansowy i trafia przede wszystkim do emocji. Jest taki festynowy”.

Inscenizacja dramatu Szekspira nawiązywała pośrednio do pierwszych zamojskich plenerowych inscenizacji przedwojennych w reżyserii Juliusza Osterwy, twórcy słynnej „Reduty” – na czele z pełnym rozmachem przedstawieniem „Księcia niezłomnego” Calderona w parafrazie Juliusza Słowackiego 24 VI 1927 r.



Anna Gostyńska (1847-1918), fot. wikipedia.pl

Związki Zamościa z teatrem pod wieloma postaciami datują się jednak głęboko w przeszłości miasta, poczynwszy od przełomu XVI i XVII w.

Okres staropolski

Początki zamojskiego teatru sięgają zasadniczo początków istnienia miasta. Wpisywały się w przedsięwzięcia, realizowane w czasach staropolskich z inicjatywy magnatów w ich rezydencjach.

Wiadomo, że Jan Zamoyski (1542-1605), kanclerz i hetman wielki koronny w swojej rezydencji zamojskiej utrzymywał, oprócz kapeli dworskiej, być może również niewielki zespół teatralny, prezentujący na użytek dworu kanclerza sztuki teatralne.

Wydarzeniem, które na trwałe wpisywało się w działania kanclerskie na tym polu, była premiera „Odprawy posłów greckich” i „Orfeusza Sarmackiego” Jana Kochanowskiego, przedstawionych 12 I 1578 r. w podwarszawskim Jazdowie (późniejszym Ujazdowie) z okazji wesela Jana Zamoyskiego i Krystyny Radziwiłłówny. Sztukę odegrali wówczas młodzieńcy ze znakomitych polskich rodów, a partię Orfeusza z tekstu Kochanowskiego odśpiewał na koniec Krzysztof Clabonus, fletnista i śpiewak królewski.

Spektakl wzorowany na włoskich trionfi, przedstawiający alegorie antycznych i starożytnych bogów, uświetnił za sprawą Jana Zamoyskiego także jego ślub z Gryzeldą Batorówną, bratanicą króla Stefana Batorego, 12 VI 1583 r. w Krakowie. W jednej ze scen w przebraniu Diany wystąpił już niemłody, bo 30-letni wówczas bliski współpracownik kanclerza, późniejszy hetman polny koronny Stanisław Żółkiewski (1547-1620).

Niewątpliwie kanclerz Jan Zamoyski inicjował rozwój i popularyzację w sferach szlacheckich widowisk parateatralnych oraz teatru dworskiego. Teatr w tym wymiarze realizowany był szczególnie na dworach magnackich przez zespoły amatorskie lub półzawodowe. Inicjatywy w tym względzie miały z reguły charakter okazjonalny.

W XVII stuleciu w całą sferę działań kulturalnych za czasów Jana II Zamoyskiego (1627-1665), zwanego „Sobiepanem”, wpisywał się także teatr, którym w przeciwieństwie do swojego ojca – Tomasza Zamoyskiego (1594-1638) – III ordynat szczególnie się pasjonował. Z jego inspiracji w pałacu Zamoyskich w Zamościu 12 II 1660 r. odegrano słynną tragedię Corneille’a „Cyd” w tłumaczeniu Andrzeja Morsztyna; co ciekawe, stało się to na dwa lata przed premierą w królewskim teatrze w Warszawie (!) 12 II 1661 r.

Bazyli Rudomicz, profesor Akademii Zamojskiej, w swoim dzienniku zapisał: „Na zamku w obecności Jaśnie Oświeconych. Patronów [Marii i Jana Zamoyskich] oraz innych osób odbyło się przedstawienie pt. „O małżeństwie Rodrygeza i Ximeny” [inaczej: „Cyd” P. Corneilla] Pokazano w nim dość jasno zmienność i niezdecydowanie kobiet w miłości”.

Bazyli Rudomicz pisał także ze swojej potrzeby, na cześć znanych osób utwory panegiryczne i wiersze. Najciekawszym utworem (ze względu na kontekst jego powstania) są „Carmina polonica” [„Wiersze polskie”], napisane na zamówienie Jana II Zamoyskiego dla ich recytacji w przerwie wystawionego 12 II 1660 roku „Cyda” Corneille’a.

Bazyli Rudomicz dbał także o rozwój życia kulturalnego, szczególnie wśród studentów Akademii Zamojskiej. W 1661 r. wydał drukiem napisany przez siebie tekst do przedstawienia *Męki Pańskiej*.

W 1663 r. wystawiono również w pałacu Zamoyskich pierwszy polski dramat polityczny, anonimowego autora, pt. „Polska napadnięta przez Szwedów”.

W latach 1661-1671 wystawiono w Akademii Zamojskiej łącznie dziewięć dramatów, napisanych przez jej profesorów. Jako aktorzy występowali studenci zamojskiej uczelni. W 1668 r. na życzenie Gryzeldy Konstancji z Zamoyskich Wiśniowieckiej (1623-1672), siostry ordynata Jana II Zamoyskiego, wystawiono dwie sztuki: dialog o św. Janie Chrzcicielu oraz tragedię „O Judycie i Holofernesie”. Młodzież szlachecka, studiująca w Akademii dała także w Wielki Piątek 1668 r. przedstawienie „O zropanym Teoimirze”.

W tym miejscu warto dodać, że na przełom XVII i XVIII w. przypada stworzenie w budynku Akademii Zamojskiej stałej sceny teatralnej. W dawnym lektorium teologicznym urządzono akademicką salę teatralną w początkowych latach XVIII w. Uczyniono tak ze względu na wystawiane wówczas widowiska sceniczne, zwane „dialogami”. Znajdowało to wyraz również w przyjętej i powszechnie używanej nazwie tego audytorium: „sala dialożna”.

Pierwszy spektakl odbył się w 1730 r. i później urządzano je wiele razy. Teksty pisali sami profesorowie Akademii. Byli to m.in. profesor poezji Józef Mikołajski, autor dialogu poświęconego narodzonemu w Zamościu w 1731 r. synowi Michała Serwacego Korybuta Wiśniowieckiego (1680-1744) – hetmana polnego i kanclerza wielkiego litewskiego oraz profesor Melchior Jan Kochanowski, który wcześniej, w 1714 r. „otrzymał za przygotowany dialog 54 floreny”.

Przedstawienia w sali teatralnej Akademii wystawiano do 1779 r. Zachowało się do dzisiaj 12 drukowanych „programów” tych widowisk, prezentowanych m.in. z okazji świąt, zakończenia roku akademickiego oraz na cześć ordynatów zamojskich.

W XVIII w. dużą popularnością cieszyły się widowiska misteryjne, a w teatrze dworskim – tzw. „żywe obrazy”.

Duże zainteresowania teatrem przejawiał VI ordynat Michał Zdzisław Zamoyski (1680-1735), wojewoda smoleński; szczególnie realizowanymi przez profesorów Akademii Zamojskiej.

Dla kolejnego z ordynatów, Klemensa Jerzego Zamoyskiego (1738-1767) wystawiono w 1752 r. „Lekarza mimo woli” Moliera.

Teatr zamojski w XIX w.

Teatr w okresie staropolskim miał w większości charakter amatorski. I taki też miały wystawiane przedstawienia.

Początek XIX stulecia stał pod znakiem silnej profesjonalizacji zawodu aktorskiego. W przestrzeni publicznej największą popularność zdobywały półprofesjonalne teatry objazdowe.

Zamość w początkach tego stulecia był ważnym ośrodkiem życia teatralnego. Praktycznie przez cały okres Królestwa Polskiego, po 1815 r., a także i w później, należał do najaktywniejszych ośrodków teatralnych na Lubelszczyźnie. Sprawił to charakter miasta-twierdzy, bo jak notował przedwojenny badacz historii teatru lubelskiego Stanisław Dąbrowski: „Zamość, mieszcząc zawsze liczną załogę wojskową, spragnioną widowisk teatralnych, ściągając ku sobie wędrownie grupy teatralne, które grywały przeważnie w *kazamacie lubelskiej* w *Kawalierze nr 1*, w budynkach fortecznych albo w gmachu akademickim”.

Franciszek Katter, publicysta i krytyk teatralny „Gazety Lwowskiej” notował w 1825 r. w Zamościu istnienie stałego „Towarzystwa

Teatralnego”, „posiadającego stały fundusz, do którego 500 złotych wpłacały władze miejskie, a władze wojskowe twierdzy 1000 złotych”.

Towarzystwo miało w składzie 34 aktorów. Prawdopodobnie część z nich była amatorami, ale nie można wykluczyć, że F. Katter wliczył do tego grona również aktorów zawodowych. Grupy teatralne często i na dłuższy czas przebywały w Zamościu, wystawiając dla licznej publiczności spektakle teatralne.

W sezonach teatralnych 1826 i 1827 r. Zamość odwiedziły liczne grupy teatralne, przede wszystkim lubelskie. Były to zespoły J. Brzezińskiego i K. Bauera (przełom 1826 i 1827 r.). Wraz z grupą K. Bauera występował w Zamościu m.in. Tomasz Chełchowski (1802-1861) – aktor, występujący uprzednio w różnych zespołach. W Zamościu 9 VIII 1827 r. ożenił się z Delfiną Chomińską ze Świerzawskich (zm. 1829 r.). Po śmierci żony zakupił bibliotekę i garderobę – teatr i założył własną grupę teatralną, z którą występował w Zamościu wiosną 1830 i jesienią 1831 r. oraz ponownie w 1832 i sezonie 1837 r.

W kwietniu 1828 r. repertuar komediowy wystawiała w Zamościu grupa Jana Aśnikowskiego (ok. 1800-1849) z Lublina.

Rok 1829 stał w Zamościu pod znakiem przyjmowanego uroczystość po koronacji cara Mikołaja I, wracającego z Warszawy. Podczas wizyty car obecny był na spektaklu – apotezie na jego cześć.

W tym czasie w Zamościu występowała przybyła ze Lwowa grupa Kajetana Nowińskiego (zm. 1857 r.). Zespół opuścił Zamość dopiero w październiku 1829 r.



Siedziba Teatru Miejskiego w Zamościu w latach 1918-1922, obiekt kościoła pw. św. Katarzyny, fot. Muzeum Zamojskie w Zamościu

TEATR W ZAMOŚCIU

W okresie przed wybuchem powstania listopadowego, w czerwcu 1830 r. zespół ten występował w Zamościu ponownie. Opuścił miasto w listopadzie.

Pierwszą grupą teatralną w mieście po upadku powstania była grupa Tomasza Chełchowskiego, który wraz z rodziną, w tym siostrą Karoliną Kodrębską, aktorami Marianną Królikowską, Janiną Bosacką i jej bratem oraz Tomaszewiczem, Lipińskim i Ładnowskim, zatrzymał się tu przez zimę, aż do wiosny 1832 r.

Grywano wówczas (dwa razy w tygodniu) przede wszystkim komedie i operetki. W czerwcu 1832 r. w sali teatralnej, najprawdopodobniej ulokowanej w dawnym budynku akademickim, po trzecim spektaklu przedstawienia pt. „30 lat życia szulera” wybuchł pożar, który zniszczył garderobę aktorów i dekoracje. Grupa pozostała bez koniecznych akcesoriów. Przez kolejne miesiące kompletowano nowe wyposażenie.

W kolejnych latach, poprzedzonych miesiącami przerw w napływie do Zamościa wędrownych grup teatralnych, docierały do Zamościa, będącego w dalszym ciągu obiektem wojskowym – twierdzą, m.in. zespoły lubelskie i lwowskie: Jana Okońskiego (1807-1889) – w sezonie 1841/1842 r. i 1844/1845 r.; Pawła Ratajewicza (1818-1885) – w sezonie 1847/1848 i Pauliny Biernackiej w sezonie 1849/1850 r.

W połowie 1850 r. do Zamościa ponownie przybyła grupa Pawła Ratajewicza.

Aktorzy z tej grupy wystawili także 24 przedstawienia między 24 czerwca a końcem września 1860 r. Występy realizowano w dawnym gmachu akademickim. W repertuarze dominowały sztuki komediowe i farsy oraz przedstawienia operetkowe, z których grupa Ratajewicza, wzorująca się na Warszawskim Teatrze Rewiowym, słynęła.

Warto dodać, że sam Paweł Ratajewicz zasłynął tym, że jako pierwszy reżyser wystawił na prowincji „Halke” Stanisława Moniuszki.

Kronikarzem wydarzeń teatralnych i scen prowincjonalnych, opisującym życie teatralne w regionie lubelskim był Stanisław Krzesiński (1810-1902), aktor, reżyser, dramaturg, malarz dekoracji teatralnych. Czynił to także w odniesieniu do Zamościa w drugiej połowie XIX w.

Miasto nie miało stałego teatru, mimo to upowszechnianie tej formy kultury było dla Zamościan ważne.

Działał tu teatr amatorski, ale najważniejsze były wydarzenia teatralne, które realizowali aktorzy, występujący w Zamościu czasowo, w ramach wędrownych grup teatralnych. Co prawda występy teatrów w Zamościu nie odbywały się cyklicznie, jednak od lat 60 i 70. XIX w. lubelskie grupy teatralne licznie i chętnie odwiedzały Zamość, przebywając w mieście i wystawiając przedstawienia przez kilka miesięcy w roku.

Wspomniana wcześniej grupa teatralna Jana Okońskiego, odwiedzająca Zamość w sezonach 1841/1842 i 1844/1845, występowała tutaj ponownie



Przedstawienie teatru amatorskiego Cechu Krawców i Krawczyń w Zamościu, ok. 1949 r., fot. ze zbiorów prywatnych Dominiki Lipskiej

od 1861/1862 do wiosny 1863 r., w okresie manifestacji patriotycznych przed powstaniem styczniowym i w początkach powstania. Przedstawienia w Zamościu gromadziły wówczas przede wszystkim publiczność rosyjską (głównie oficerów z garnizonu twierdzy).

Po likwidacji twierdzy zamojskiej w 1866 r., grupy teatralne zawitały ponownie do Zamościa dopiero w sezonie 1868/1869 (grupa Ratajewicza, m.in. ze spektaklem „Życie snem” z S. Bendą i J. Głodowską w rolach głównych) i 1873/1874 (grupa teatralna Jana Okońskiego).

W roku następnym występowała grupa teatralna Feliksa Stobińskiego, wystawiając „sceny dramatyczne i komediowe”. Powodzenie grupy Stobińskiego sprawiło, że pozostała ona w mieście przez całą zimę z 1875 na 1876 r., dając łącznie 32 przedstawienia, m.in. komedie „Damy i huzary” Aleksandra Fredry oraz „Kamieniarz i młynarz”, „Pod strychem” Stanisława Bogusławskiego (1805-1870), autora głośnych „Lwów i lwic” (1843 r.), wymierzonych przeciwko emancypacji kobiet. Wystawiono także fragmenty „Halki” Stanisława Moniuszki, „Mazepy” Juliusza Słowackiego i popularne dramaty Józefa Korzeniowskiego (1797-1863): „Piękna kobieta”, „Dymitr i Maria”.

Józef Korzeniowski, autor realistycznych, romantycznych dramatów, był w latach 40. XIX w. głównym, po A. Fredrze, twórcą oryginalnych dramatów, stanowiących repertuar ówczesnych scen polskich. Napisał ich ok. 50; połowa to 1-2 aktówki, pozostałe to dramaty 3-5 aktowe. Najważniejsze z nich to: „Reputacja w miasteczku”, „Dymitr i Maria”, „Klara”, „Aniela”, „Mnich” i „Piękna kobieta” – dramat wzorowany na sztukach angielskich i francuskich, z motywem zdrady małżeńskiej.

W grupie Feliksa Stobińskiego występowała w Zamościu lwowska aktorka, Anna Dudtów-Gostyńska (1847-1918). Uważano ją wówczas za najlepszą polską i jedną z najlepszych w Europie aktorek charakterystycznych. Gabriela Zapolska, po prapremierze „Moralności Pani Dulskiej”, uznała ją za najlepszą wykonawczynię tej roli. Podobnie określano jej kreację w komedii „Panna Maliczewska”.

Gostyńska grywała również role tragiczne, przez wielu krytyków teatralnych nad wyraz cenione, wcieliła się m.in. w postać Matki w „Balladynie” Juliusza Słowackiego. Jak notował Kornel Makuszyński, „krzyk jej w ostatnich scenach tragedii jest czymś, co się wysłowić nie da – krzyk, który prześladuje tego, co go usłyszał i dźwięczy on rozdzierająco w duszy”.

Anna Gostyńska wraz ze swoją grupą teatralną wystąpiła jeszcze raz w Zamościu między 5 III a 30 VI 1878 r. Od 1880 r. na stałe związała się z teatrem we Lwowie, gdzie święciła triumfy sceniczne w teatrze pod kierownictwem Stanisława Dobrzańskiego. Porównywano ją niejednokrotnie z Heleną Modrzejewską. Zmarła w 1918 r. we Lwowie

i spoczęła na Cmentarzu Łyczakowskim w grobowcu, sąsiadującym z grobowcami Marii Konopnickiej i Gabrieli Zapolskiej.

Sezon teatralny 1877/1878 obfitował w obecność i innych zespołów teatralnych. Do miasta w tym czasie przybyły grupy: Alojzy i Aleksandra Buchholzów, Aleksandra Gotrzalka, Stanisława Bielaka, Adama Osmólskiego, Jana Rusanowskiego z Piotrkowa oraz Marii Zakrzewskiej i Władysława Krzyżanowskiego.

Przedstawienia odbywały się zarówno w języku rosyjskim, jak i polskim. Wśród rosyjskich wojskowych dużym powodzeniem cieszyły się „śpiewane utwory sceniczne”, czyli operetka. Na przełomie 1877 i 1878 r. 22 przedstawienia odbyły się w Klubie dla Oficerów oraz w specjalnie przygotowanej sali w budynku dawnego Nadszańca w byłym bastionie VII. W pomieszczeniach tych prezentowało się m.in. „Bractwo Waganckie” Władysława Krzyżanowskiego. Ta grupa teatralna wystawiła po raz pierwszy w Zamościu obszernie fragmenty „Mazepy” Juliusza Słowackiego.

W następnych latach do Zamościa najczęściej przybywał – z grupą teatralną, liczącą 16 osób – Zygmunt Bergman.

Relacje z zamojskich przedstawień teatralnych zamieszczały obszernie „Gazeta Lubelska” i „Kurier Lubelski”.

Pod koniec XIX w. w długiej, piętrowej kamienicy przy ul. Żeromskiego 11, w miejscu dawnej stolarni Konstantego Ptaszyńskiego, wzniesiono budynek teatru wg projektu Władysława Sienickiego. Posiadał on scenę o powierzchni ok. 30 mkw., widownię na 160 miejsc z 8 łozami na żeliwnych słupach, pokoje dla aktorów, bufet i garderoby.

Obiekt wynajmowały głównie grupy teatralne, przybywające do Zamościa, korzystało z niego także zamojskie Towarzystwo Muzyczno-Dramatyczne. W sali urządzano również koncerty i bale. Na początku lat 20. XX w. jednak przebudowano wnętrza i fasadę, zmieniając funkcję budynku i urządzając na parterze restaurację, a na piętrze mieszkania.

Życie teatralne miasta pierwszej połowy XX w.

Na początku XX w. najliczniejszą grupę teatrów, odwiedzających Zamość stanowiły grupy żydowsko-niemieckie, wystawiające repertuar w języku niemieckim i jidisz. Były to m.in. zespoły Sena Adlera, Majera Balsamo i J. S. Guzika, a także grupa Stambułki, wystawiająca głównie sztuki, oparte na wątkach biblijnych i obrazy z życia społeczności żydowskiej.

Po roku 1905 powstał w Zamościu pierwszy stały amatorski teatr żydowski. Organizacją spektakli zajmowali się: H. Suchowolski – lekarz



Sejmikowy Dom Ludowy – dawny kościół oo. franciszkanów, miejsce występów teatrów objazdowych w Zamościu w latach 20. i 30. XX w., fot. Muzeum Zamojskie w Zamościu

dentysta, K. Fiszhaut – dyrektor oddziału Banku Łódzkiego w Zamościu, J. Mandeltort – farmaceuta, S. Dychter – właściciel kaflarni i cegielni oraz J. Margules – kupiec.

Teatr ten wystawiał sztuki w języku jidisz różnych autorów. Dochód z przedstawień przeznaczano na cele charytatywne.

Równoległe w tym czasie, ale także i w następnych latach, występował w Zamościu zespół Lubelskiego Żydowskiego Towarzystwa Muzyczno-Literackiego „Gazomierz”.

Tuż przed wybuchem I wojny światowej, w maju 1914 r., do miasta zjechał zespół Teatru Polskiego z Kijowa pod kierownictwem Franciszka Rychłowskiego (1878-1949), urodzonego w Łapiguzie pod Zamościem aktora i reżysera, prowadzącego od 1912 r. stały polski teatr w Kijowie. Do Zamościa zespół Rychłowskiego przywiózł 6 przedstawień, wystawianych uprzednio m.in. w Winnicy, Kamieńcu Podolskim i Odessie. Na życzenie publiczności grupa została dwa dni dłużej niż planowano.

W czasie I wojny światowej w zespole Franciszka Rychłowskiego grała cała plejada znakomitych aktorów polskich, przymusowo ewakuowanych z Królestwa, m.in. Juliusz Osterwa i Stanisław Jaracz. W repertuarze znajdowały się: „Odprawa posłów greckich” Jana Kochanowskiego, „Kordian” Juliusza Słowackiego oraz „Wyzwolenie” i „Warszawianka” Stanisława Wyspiańskiego.

W 1915 r. Zamościanie mogli podziwiać na scenie także Idę Kamińską (1899-1980) z zespołem teatralnym Zygmunta Turkowa, w dramacie „Nora” Henryka Ibsena, którą to sztukę Kamińska przełożyła na język polski, wyreżyserowała i zagrała w niej główną rolę.

Latem 1918 r. w Zamościu założono dwa zespoły teatralne. Pierwszy z nich, teatr podoficerski, powstał przy stacjonującym w Zamościu C.K. 30 pułku piechoty. Kierował nim Zbigniew Orwicz (ur. 1891- zm.?), który na inaugurację teatru napisał komedię, opartą na miejscowych realiach, poświęconą jego pułkowi pt. „Trzydziestka w Zamościu”.

W reżyserii Zbigniewa Orwicza wystawiono do końca 1918 r. łącznie 5 sztuk, m.in. komedie „Małżeństwo Loli” H. Zabierzowskiego oraz „Aszantkę” Włodzimierza Perzyńskiego, jedyną polską komedię na temat półświatka.

Teatr podoficerski istniał do końca 1918 r. Spektakle odbywały się w adaptowanym na teatr przez wojsko dawnym kościele oo. reformatów.

Po przejściu budynku przez miasto otwarto tam Teatr Miejski. Pierwsze przedstawienie, komedia „Klub Kawalerów” Michała Bałuckiego, miało miejsce 23 XI 1918 r.

W 1920 r. w Teatrze Miejskim przedstawienia prezentowało Koło Miłośników Sceny przy Towarzystwie Przyjaciół Żołnierza Polskiego, a w 1921 r. – Zamojskie Koło Dramatyczne. Dochód



Afisz teatralny spektaklu „Dybuk” S. Anskiego w wykonaniu Koła Dramatycznego przy Oddziale Zjednoczenia Szkół Żydowskich w Zamościu, Zamość 6 II 1926 r. – fot. z: B. Łętowska, Z. Głowińska, I. Jabłońska, Żydowski Zamość w afiszach wydanych w II Rzeczypospolitej, wyd. BN, Warszawa 2014

ze spektakli przeznaczono na cele charytatywne, w tym na bibliotekę zamojską.

Dużym powodzeniem cieszył się wystawiany tutaj „Pan Wołodyjowski” – sztuka, oparta na motywach powieści Henryka Sienkiewicza.

Teatr Miejski prowadzony przez dyrektora i reżysera Wacława Adlera (ur. 1873 – zm.?), tancerza i baletmistrza, w latach 1914-1916 solisty baletu Warszawskiego Teatru Rewiowego, a w 1917 r. baletmistrza teatru Czarny Kot., posiadał „182 krzesła i 22 ławy, znajdowały się w nim garderoby aktorskie, dwa balkony żeliwne, bufet oraz 43 punktowe oświetlenie elektryczne. Zwraçała także uwagę kurtyna z widokiem Zamościa z lotu ptaka i nocą”.

W teatrze dyrektor Adler organizował także przedstawienia kabaretowe i zabawy karnawałowe. Odbывwały się tutaj również kursy tańca.

Teatr Miejski funkcjonował do 1922 r. Wacław Adler zrezygnował z funkcji dyrektora 1 X 1921 r. ze względu na stan zdrowia i wyjechał do Warszawy. Tym samym Teatr Miejski zakończył swoją działalność.

Po 1922 r. budynkowi przywrócono dawne funkcje sakralne i przekazano na potrzeby duszpasterskie Gimnazjum i liceum im. Jana Zamoyskiego, jako kościół rektoralny pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej.

2 XII 1923 r. w dawnym kościele oo. franciszkanów otwarto salę widowiskową i odtąd przeważnie tam odbywały się przedstawienia teatralne, urządzone przez władze miejskie, wojsko, szkoły i różne organizacje.

W latach 1923-1924 w Zamościu występował znany zespół teatralny, prowadzony przez reżysera i aktora Władysława Lenczewskiego. Wystawiał m.in. „Bolszewików” Wacława Sieroszewskiego z Ireną Solską w obsadzie aktorskiej. W tym sezonie wystąpił także Teatr Miejski z Lublina, wystawiając m.in. „Sublokatorkę” A. Grzymały-Siedleckiego i „Czysty interes” S. Kiedrzyńskiego.

W tym też okresie Teatr Rozmaitości przedstawił „Diabła” Molnara, a zespół teatralny „Rybał” ze Stanisławą Wysocką zaprezentował zamojskiej publiczności „Balladynę” Juliusza Słowackiego i „Starego kawalera” Józefa Korzeniowskiego, nawiązując tym samym do zamojskiego repertuaru przedstawień w XIX w.

W latach 1925-1928 najlepszy okres przeżywały zamojskie teatry amatorskie: teatr podoficerów zamojskiego 3 pułku artylerii, teatr Koła Miłośników Sceny 9 pułku piechoty, a w latach 1930-1932 Żołnierski Teatr Amatorski.

Przez cały okres międzywojenny przyjeżdżały z Lublina, zazwyczaj z lekkim repertuarem komediowym, Teatr Miejski (1918-1933), Objazdowy Teatr Wojskowy (1931 r.) i Teatr Żydowskiego Towarzystwa Muzycznego. Regularnie w latach 1930-1939 Zamość odwiedzał Teatr Wołyński im. Juliusza Słowackiego z Łucka. W 1930 r. wystawił m.in. „Dziewczynę z lasu” Józefa Szaniawskiego, „Królową przedmieścia” Krumłowskiego i dramat „Książd Marek” Juliusza Słowackiego.

Do Zamościa przyjeżdżali z własnymi grupami teatralnymi, obok już wspomnianego Franciszka Rychłowskiego, także inni. Jednym z nich był znakomity aktor tragiczny Karol Adwentowicz, który w sezonie 1924 r. wystawił dwa razy dramaty Strindberga. W 1927 r. przyjechał także z „Teatrem Premier”, z inscenizacjami sztuk: „Mecenas Bolbec i jego żona Berra” i Włodzimierza Perzyńskiego „Uśmiech losu”.

W 1926 r. do Zamościa przybyła ponownie z zespołem „Rybał” i „Balladyną” Juliusza Słowackiego znakomita aktorka tragiczna lat międzywojennych, Stanisława Wysocka.

Obok teatrów lubelskich i warszawskich w sezonie 1927/1928 i 1929/1930 w Zamościu prezentowały się także: Teatr Nowości z Krakowa, Teatr Objazdowy im. Józefa Piłsudskiego, Teatr Rewii „Maska”, Teatr „Variete” oraz Teatrzyk Rewiowy „Gong” z Krakowa.

Szczególnie ważne dla dziejów teatru w Zamościu były ambitne przedstawienia, realizowane w latach 1926-1930 przez słynny teatr „Reduta” Juliusza Osterwy, prezentujący nawet do pięciu przedstawień rocznie w latach 1927 i 1930. Wielokrotnie w Zamościu występował twórca „Reduty”, Juliusz Osterwa. Dzięki niemu wystawiono tu m.in. „Romantycznych” Rostanda, „Don Juana” Zorilli, „Lekkomyślną siostrę” Włodzimierza Perzyńskiego (zimą 1927 r.), „Magię” Chesterona (w maju 1930 r.), „Grube ryby” Michała Bałuckiego (w grudniu 1930 r.).

Najświetniejsze przedstawienie „Reduty” w reżyserii Juliusza Osterwy miało miejsce 24 VI 1927 r. Wówczas to na zamojskim Rynku Wielkim wystawiono pełne rozmachu przedstawienie plenerowe: „Książd niezłomnego Calderona” Juliusza Słowackiego. W opinii Juliusza Osterwy, obok znakomitych „naturalnych dekoracji”, jakie stanowił dla prezentacji klasyki Zamość, ze swą renesansową architekturą, także „zamojski teatr (ex-kościół) to najlepszy jakimś mieli po drodze. Scena największa, najlepiej oświetlona. Przebieralnie wysoki, duży, publiczności sporo – i najinteligentniejsza. Tu się rodzą nowe pomysły, napływa nowa energia i wiara w sztukę”.

Ostatnią teatralną premierą zamojską przed wybuchem II wojny światowej była sztuka „Powrót Przełęckiego” Jerzego Zawieyskiego, wystawiona w lipcu 1939 r. przez teatr Osterwy. Zamość znalazł się na trasie ostatniego przedwojennego objazdu ze sztuką J. Zawieyskiego. Objazd rozpoczął się 29 V, a zakończył 30 VII 1939 r., obejmując 50 pokazów w 45 miejscowościach: począwszy od Sosnowca, a skończywszy na Wołkowysku.

Jednym z najważniejszych wydarzeń dla amatorskiego ruchu teatralnego w Zamościu była realizacja dniach 4-11 VI 1939 r. wielkiego widowiska historycznego. W ramach przedsięwzięcia kulturalnego pod nazwą „Dni Lublina, Zamościa i Lubelszczyzny”, w jego części zamojskiej zaprezentowano widowisko historyczne pt. „Żywe szachy. Szwedzi pod Zamościem”, oparte na motywach „Potopu” Henryka Sienkiewicza. Scenariusz opracowali Halina Rogińska (1884-1972), nauczycielka i animatorka życia teatralnego w Zamościu i Władysław Kolbuszewski (1899-1960), kapitan Wojska Polskiego, sędzia i znany szachista zamojski.

W ramach widowiska rozegrano (po wprowadzeniu poetyckim i historycznym) partię szachów, przy jednoczesnym odegraniu wybranych scen i dialogów, nawiązujących do fragmentów tekstu sienkiewiczowskiego „Potopu”, odnoszących się do obecności wojsk szwedzkich pod Zamościem i próby jego opanowania.

W spektaklu wystąpiło łącznie 47 osób, w tym czterech spikerów, prowadzących całe widowisko. Reżyserem był Czesław Brykner (1897-1970), zawodowy wojskowy, reżyser teatrów amatorskich, prowadzący zespół amatorskiego Teatru Żołnierskiego w Zamościu. Kostiumy do widowiska opracował Michał Marian Pieszko (1890-1969), nauczyciel historii, a scenografię i urządzenia techniczne przygotowali zamojski inż. architekt Tadeusz Zaremba (1895-1964) i Władysław Kabat (1893-1974), kustosz Muzeum Zamojskiego.

To plenerowe, trzydniowe wydarzenie, rozegrane w scenerii Rynku Wielkiego, należało do najbardziej udanych ze wszystkich imprez „Dni Lublina, Zamościa i Lubelszczyzny”, realizowanych w całym ówczesnym województwie lubelskim.

Zamojska scena teatralna i Teatr Ziemi Zamojskiej

Pierwszy po oswoobodzeniu Zamościa spod okupacji niemieckiej spektakl teatralny odbył się 5 VIII 1944 r. Na scenie kinoteatru „Stylowy” „Śluby panińskie” Aleksandra Fredry wystawił Teatr Polskiej Armii.

Wcześniej, bo pod koniec lipca 1944 r., działalność oficjalnie rozpoczął, jako „teatr stały”, półzawodowy Teatr Ziemi Zamojskiej. Pierwsza premiera teatralna TZZ odbyła się 28 VII 1944 r.: były to „Grube ryby” Michała Bałuckiego w reżyserii Haliny Rogińskiej.

Teatr stawiał sobie za cel służyć „potrzebom kulturalnym Zamościa i najbliższych miast powiatowych”. Mimo trudności lokalowych, do 1949 r. zrealizował ok. 20 premier, głównie w reżyserii Haliny Rogińskiej oraz Czesława Skarbka. Autorem dekoracji był Waław Ukłaja.

Od 1945 do 1946 r. dyrektorką teatru pozostawała Teodozja Skonieczna (1898-1950), w przeszłości śpiewaczka Teatru Wielkiego w Warszawie i artystka rewii warszawskich, w tym od 1935 r. – warszawskiego Teatru Hollywood.

W 1946 r. Teatr Ziemi Zamojskiej stał się jedną z sekcji Towarzystwa Miłośników Sztuki i Literatury, w którego zarządzie była T. Skonieczna.

W 1945 r. teatr otrzymał siedzibę w byłym Domu Ludowym; tam też prezentował swoje premiery. Natomiast mimo trudności z udostępnieniem sali kina „Stylowy”, to właśnie w niej teatr wystawił m.in. „Balladynę” J. Słowackiego, „Warszawiankę” S. Wyspiańskiego, „Moralność pani Dulskiej” G. Zapolskiej, „Matkę” i „Adwokata i różę” J. Szaniawskiego

(w 1946 r.), „Zemstę” Aleksandra Fredry oraz „Podatek majątkowy” A. Grzymały-Siedleckiego (w 1947 r.).

TZZ występował także poza Zamościem, ciesząc się uznaniem publiczności.

W pierwszym okresie działalności, w sezonie 1949/1950 – jako ostatnią sztukę zaprezentował „Szkarałatną różę” (w 1950 r., już jako Teatr Zamojski).

W końcu lat 40. XX w. własną scenę amatorską założył cech krawców i krawczyń. Wystawił sztukę „Królowa Przedmieścia” w reżyserii Czesława Skarbka. Prasa oceniła ją negatywnie – ze względu na, jak notowano w organie PPR, „Sztandarze Ludu” z 1947 r., „pornografię obrażającą moralność społeczeństwa”.

Autor artykułu pt. „Z kroniki zamojskiej. O lepszy repertuar w teatrach zamojskich” określił scenę, opisaną w artykule jako „załatwianie potrzeb fizjologicznych”. Przyczyny dopuszczenia takich scen upatrywał w „braku referenta kultury i sztuki przy starostwie powiatowym w Zamościu”.

TEATR
ZIEMI ZAMOJSKIEJ

Uroczysta premiera! 1 przedstawienie

W niedzielę, dn. 17 lutego 1946 w Domu Kultury—kino „Stylowy”, w Zamościu

Juliusza Słowackiego

BALLADYNA

tragedia w V aktach

Inscenizacja i reż. H. Rogińska Dekoracje Cz. Skarbek i W. Ukłaja

Początek przedstawienia o godz. 17.15.

Ceny biletów: 80 zł. 60 zł. 50 zł. i 40 zł.
od środy w kasie kina „Stylowy”

ANONS! W przygotowaniu sztuka M. Morozowicz-Szczepkowskiej **WALĄCY SIĘ DOM**

Druk. Pow. Rady Nar. w Zamościu. 82. A-3142 Dyr. T. Skonieczna.

Afisz teatralny z premiery „Balladyny” Juliusza Słowackiego w wykonaniu Teatru Ziemi Zamojskiej, Zamość 17 II 1946 r., fot. ze zb. Biblioteki Narodowej w Warszawie

W 1950 r. poczynania władz komunistycznych doprowadziły do załamania się amatorskiej działalności teatralnej.

W powiecie zamojskim w początkach 1950 r. funkcjonował jedynie amatorski zespół teatralny Samopomocy Chłopskiej w Udryczach w gminie Stary Zamość, a w powiecie tomaszowskim – wysoko oceniany był przez prasę lubelską, jak zanotowano: „amatorski teatr przy Szkole Stopnia Licealnego w Tyszowcach”.

Zamość dysponował dobrymi warunkami do prowadzenia działalności scenicznej, a społeczeństwo zainteresowane było rozwojem życia teatralnego. Stanowił więc znakomite miejsce do kontynuowania znanych z przeszłości działań, mimo ograniczeń w pracy amatorskich grup teatralnych. Od 1951 do 1954 r. realizowano, m.in. za sprawą Państwowej Organizacji Imprez Artystycznych „Artos”, przede wszystkim muzyczne i rozrywkowe wydarzenia cykliczne pt. „Karnawał artystyczny” oraz „Wieczór wesołych melodii”.

Próba reaktywowania TZZ w 1953 r., mimo zaawansowanych prób nad komedią „Pan Jowialski” Aleksandra Fredry, nie powiodła się. Co prawda z wydziału kultury urzędu wojewódzkiego w Lublinie padły deklaracje o „otoczeniu Teatru Ziemi Zamojskiej fachowym instruktą i zwiększeniem liczby wyjazdów w ramach Państwowej Organizacji Imprez Artystycznych *Artos*”; padła też propozycja powołania, pod kuratelą państwa, stałego teatru w Zamościu, nie było to jednak wystarczające dla Zamościan. W pismach do wydziału kultury urzędu wojewódzkiego w Lublinie podkreślano: „my chcielibyśmy mieć swój teatr powstały z naszych wysiłków i chęci”.

Ostatecznie Teatr Ziemi Zamojskiej dopiero w lutym 1959 r. ponownie rozpoczął próby pod kierownictwem Czesława Skarbka i po 13 latach jeszcze raz wystawił „Balladynę” Juliusza Słowackiego w reżyserii Haliny Rogińskiej. Jednak później nastąpiła kolejna przerwa w działalności.

Po raz ostatni TZZ wznowił działalność w październiku 1961 r., od kiedy to pod kierunkiem rady artystycznej: Henryka Skotnickiego, Zbigniewa Kościńskiego i Czesława Skarbka zaprezentowano publiczności zamojskiej m.in. „Żołnierza i bohatera” G. Shawa (1962 r.) w reżyserii Waldemara Zakrzewskiego, „Ostatnią sekundę” A. Wydrzyńskiego (1963 r.) i „Kolegę” J. Simmla (1963 r.) w reżyserii i z główną rolą męską wybitnego aktora lubelskiego, Aleksandra Aleksego. Zespół liczył wówczas od 20 do 30 osób.

W 1965 r. teatr zaprezentował sztukę, reżyserowaną przez związanego ze sceną teatralną Zamościa od pierwszych lat niepodległości Czesława Bryknera, pt. „Czar munduru”. On też kierował TZZ w ostatnim okresie jego istnienia. Bezpośrednio przed definitywnym zamknięciem teatru, w 1968 r. kierownictwo sprawowała Irena Siedlecka, a zespół liczył 11 osób.

Regularny kontakt z zawodową sceną teatralną Zamość zawdzięczał po wojnie przede wszystkim występom Teatru im. J. Osterwy z Lublina. Zespół tego teatru z udziałem studentów lubelskiej szkoły dramatycznej, po raz pierwszy w dziejach miasta zaprezentował szekspirowski spektakl plenerowy. Było to „Poskromienie złośnicy”, wystawione 29 V 1948 r. na tle Ratusza. Spektakl obejrzało blisko 8 tys. widzów.

W 1954 r. Teatr im. J. Osterwy wystawił w Zamościu „Pannę Maliczewską” Gabrieli Zapolskiej, a od 1956 r. cyklicznie przybywał także z plenerowymi przedstawieniami (m.in. w 1960 r., w 300 lat po prapremierze, zaprezentowano „Cyda” P. Corneille’a, a w 1963 r. „Królową Przedmieścia” Konstantego Krumulowskiego).

Na scenie kina „Stylowy” wstępowały także Teatr Powszechny z Warszawy („Osobliwe zdarzenie” C. Goldoniego, 1954 r.), Teatr Miejski z Tarnowa (1961 r.), Teatr Rozmaitości z Poznania (1964 r.) i Teatr Powszechny z Łodzi (1966 r.).

Symbolem teatralnego Zamościa w latach 70. XX w. stało się, na wiele następnych lat, Zamojskie Lato Teatralne. Rozpoczęło się 31 VII 1976 r., kiedy to znany polski aktor i reżyser teatralny Jan Machulski, wraz z zespołem Teatru Ochoty z Warszawy zaprezentował zamojskiej publiczności na Rynku Wielkim w Zamościu „Romea i Julię”, ponadczasowe dzieło dramatyczne Williama Szekspira.

Dla blisko 9 tys. widzów, oglądających ten spektakl i tysięcy kolejnych, otworzyły się wrota wielkiej sztuki, która zagościła w Zamościu na następne dziesięciolecie.

Festiwal podtrzymuje do dzisiaj zamojskie tradycje teatralne, zapoczątkowane jeszcze w XVII stuleciu, a także przywołuje pamięć o przeszłości teatru w Zamościu i znakomitych kreacjach aktorskich oraz realizacjach teatralnych, jakie dane było oglądać zamojskiej publiczności.

Dr Jacek Feduszka (ur. w 1963 r. w Zamościu)

– kustosz Muzeum Zamojskiego w Zamościu, historyk, muzealnik, członek honorowy International Napoleonic Society. Zajmuje się historią Zamościa i twierdzy zamojskiej (XVI–XX w.), wielokulturowością Zamościa i regionu, dziejami epoki napoleońskiej, historią polskich powstań narodowych XIX w., historią i teorią wojskowości. Autor publikacji dotyczących historii Zamościa i twierdzy zamojskiej. Publikuje m.in. na łamach: „Teki Komisji Historycznej PAN Oddział Lublin”, „Czasów Nowożytnych”, „Archiwariusza Zamojskiego”, „Tygodnika Zamojskiego”, „Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego”, „Expresu Zamojskiego” i „Gazety Horynieckiej”.

Opracowano na podstawie:

J. Besala, *Stanisław Żółkiewski*, Warszawa 1988; K. Czachowski, *Między romantyzmem a realizmem*, Warszawa 1967; S. Dąbrowski, *Teatr w Lublinie i teatry w lubelskiem 1860-1880*, „Pamiętnik Literacki”, t. 1, 1930, s. 330-337; H. Gawarecki, *Stanisław Krzeziński*, „Dwa wrażenia, czyli Lublin jakim był w roku 1827 i jakim jest w 1877”, „Rocznik Lubelski”, t. 1, 1958, s. 231-247; B. Horodyski, *Ślawny lutnista Wielkiego Kanclerza*, „Teki Zamojskie”, R. 2, nr 2, 1939, s. 61-65; [Franciszek Katter], *Z życia teatru*, „Rozmaitości” nr 35, 1825, s. 4; A. Kędziara, *Encyklopedia miasta Zamościa*, Zamość 2012; J.K. Kochanowski, *Dzieje Akademii Zamojskiej (1594-1784)*, Kraków 1899-1900; J. Kowalczyk, W. Roszkowska, *Ślawne teatrum na weselu podkanclerzego Jana Zamojskiego. Premiera „Odrapaw postów greckich” (1578)*, „Pamiętnik Teatralny”, t. 13, z. 3, 1964, s. 242-251; J. Kowalczyk, W. Roszkowska, *Teatr Jana Zamojskiego „Sobiepana”*, „Przegląd Teatralny”, t. 13, nr 3, 1964, s. 255-271; J. Kowalczyk, *W kręgu kultury dworu Jana Zamojskiego*, Lublin 1980; E. Kowalska, *Anna Gostyńska (1847-1918). Szkic do biografii*, „Rocznik Humanistyczny”, z. 1, 2004, s. 129-135; S. Krzeziński, *Koleje życia, czyli materiały do historii teatrów prowincjonalnych*, oprac. Stanisław Dąbrowski, Warszawa 1957; E. Kuźma, *Polityka kulturalna PPR-PZPR na Lubelszczyźnie w latach 1944-1956*, Zamość 2009; B. Lasocka, *Anna Gostyńska – chluba Lwowa*, „Pamiętnik Teatralny”, z. 1, 1999, s. 182-226; S. Lempicki, *Mecenat wielkiego kanclerza. Studia o Janie Zamojskim*, wybór i oprac. S. Grzybowski, Warszawa 1980; Bazyli Rudomicz, *Efemeros czyli dziariusz prywatny pisany w Zamościu w latach 1656-1672*, cz. I, 1656-1664, przekład W. Froch, oprac. M.L. Klementowski, Lublin 2002; I. Siedlecka, *Teatr bez sceny [Teatr Ziemi Zamojskiej]*, „Bibliotekarz Lubelski”, nr 1-2, 1967; *Słownik biograficzny teatr polskiego 1765-1965*, Warszawa 1973; G. Sowińska, *Udział Żydów w życiu kulturalnym Zamościa w latach 1867-1914*, „Biuletyn ŻIH”, nr 2 (150), 1989; E. Stoch, *Życie teatralne*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny 1944-1956. Aspekty społeczne, gospodarcze, oświatowe i kulturalne*, pod red. T. Osieńskiego i M. Mazura, Lublin 2017 s. 519-536; K. Targosz-Kretowa, *Teatr dworski Władysława IV*, Kraków 1965 (rozd. pt. „Teatr dworski w koncepcji Jana Zamojskiego”, s. 19-30); W.J. Żywot, *W lasce i nielasce Melpomeny portret Tomasza Adama Chelchowskiego, aktora i pedagoga, dyrektora teatru 1806-1861*, Kraków 1982.

Teatr w Zamościu w okresie międzywojennym

(tekst ukazał się w ZKK nr 3/2000)

O ożywieniu kulturalnym w Zamościu po odzyskaniu niepodległości, w początkach II Rzeczypospolitej, mówią m.in. urządzone przedstawienia teatralne.

I tak: 25 i 26 kwietnia 1918 r. Zrzeszenie Artystów Polskich wystawiło „Na zawsze” dramat w czterech aktach Lucjana Rydla o powstaniu 1863 roku i „Wojnę z żonami”, komedię w czterech aktach Henne- qui!’an.

„Teatr na obu przedstawieniach był zapełniony co świadczyło, iż Zamość mógłby dać pole do popisu lepszym trupom aktorskim” – napisano w „Kronice Powiatu Zamojskiego”¹.

Polscy oficerowie i żołnierze stacjonującego w Zamościu z 30 pułku piechoty ze Lwowa, założyli zespół teatralny, który dawał przedstawienia dla mieszkańców miasta. I tak 8, 9 i 14 maja wojskowe koło dramatyczne wystawiło sztukę w 4 aktach Ir. Dominika z muzyką Swierzyńskiego pt. „Lwowskie przedmieście, czyli na Łyczakowie”.

3 maja w teatrze „Oaza” zamojska publiczność mogła przeżywać pokrzepiający serca wieczór. Wystawiona została „Rada” z „Pana. Tadeusza”, odegrana starannie, ze swadą i butą istic szlachecką przez uczniów gimnazjum. Punktem kulminacyjnym tego wieczoru była „Scena więzienna” z III części „Dziadów” A. Mickiewicza, którą przygotowali uczniowie Seminarium Nauczycielskiego. Publiczność ze łzami w oczach słuchała słów, do niedawna zakazanych.

Obok przedstawień, organizowanych przez zamojskie siły amatorskie, można było oglądać w tym czasie w Zamościu występy zespołów przyjezdnych. 15 i 16 maja lubelscy artyści komediowo-operetkowi pod kierunkiem Mańkowskiego (Broniszówna, Bujakiewicz, Wiśniewski) wystawili operetkę „Stan obłączenia”, „To polityka” – jednoaktową farsę, wodewil „Za Oceanem” oraz „Głodnego Don Juana” i „Kto co lubi”. Po tym wystąpić miała znana artystka dramatyczna, Teresa Lipska-Kradtke z „Hanusią” Hauptmana oraz dwoma dramataми Maeterlincka, w modernistycznej szacie scenicznej, na tle muzyki i w powodzi reflektorów.

14 i 15 czerwca w „Oazie” Teresa Lipska-Kradtke ze Stanisławem Olszewskim i Romualdem Cyganikiem przygotowali „Wieczór mistyczny”. W programie były utwory Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego, Staffa i Orwicza.

1 lipca 1918 r. urządzono przedstawienie amatorskie, z którego dochód przeznaczono dla Polskiej Macierzy Szkolnej. Grano „Emancypowane” Bałuckiego. „Wyróżnili się: pani Niedziałkowska (Stasia), Kosiński (January), dobrze spisali się też państwo (Frazesowiczowie) Horszwaldowa i Wolski, syn ich Kamilek (Emeryk), nauczyciel (Michalicki), Kosińska (Pokojówka)”².

Staraniem 30 pułku piechoty urządzono nową salę teatralną w budynku dawnego klasztoru, w byłym kościele pw. św. Katarzyny, który służył Rosjanom za magazyn. Do budynku doprowadzono instalację elektryczną z elektrowni wojskowej, urządzono w byłej nawie kościelnej scenę i widownię. W podziemiach i przybudówkach umieszczono bufet, garderoby, i inne pomocnicze urządzenia³.

Otwarcie zaplanowano na drugą połowę października. Pułk jednak niedługo cieszył się nową siedzibą, bowiem jednostkę ewakuowano z miasta na początku listopada. Teatr „trzydziestki” zdążył wystawić tylko 19 i 20 października „Małżeństwo Loli” H. Zbierzchowskiego oraz 30 października „Aszantkę” Perzyńskiego.

W połowie 1918 r., na zaproszenie Józefa Maliszewskiego, właściciela i kierownika kinoteatru „Oaza”, przyjechał do Zamościa baletmistrz Teatru Wielkiego z Warszawy Wacław Adler. Miał on zorganizować w mieście trupę aktorską i dawać przedstawienia wokalnie - kabaretowe.

Zaczęły się one w środę 31 lipca. Pierwszy program obejmował „Skazańca”, „Wybory do Rady Miasta” Walewskiego, oraz program kabaretowy.

1 sierpnia pokazano „Spokojny dom” i „Dwóch głupich”. Dyrekcja zapowiadała urozmaicony repertuar, i co w Zamościu było niesłychane, zwyczaj punktualnego rozpoczynania przedstawień.



Dekoracja do sztuki „Chata za wsią” w kinoteatrze „Jutrzenka” (zwanym małym), lata 30. XX w. Na zdjęciu autor dekoracji Alojzy Prus, repr. H. Szkutnik



Teatr 3 PAL w Zamościu (okres międzywojenny), repr. H. Szkutnik, ze zb. Muzeum Zamojskiego

15 sierpnia staraniem Adlera zorganizowano zabawę w ogrodzie miejskim, podczas której wystawiono jednoaktówkę „Ostatnie dwa ruble”. Tego też dnia koło dramatyczne 30 pp pokazało „20 dni kozy” Hennequila. I jak zwykle nie zawiodło tłumnie przybyłej publiczności, która obejrzała pełną humoru komedię.

9 września na inaugurację stałego teatru zamojskiego w „Oazie” pokazano sztukę „Ahaswer – mężczyzna” Zapolskiej w reżyserii Wacława Adlera. „Wielce ożywiony nastrój panował w teatrze, wszyscy oczekiwali z napięciem rozpoczęcia sztuki. Po prologu wypowiedzianym przez Suligowskiego nastąpił śpiew hymnu narodowego, którego publiczność wysłuchała, stojąc. Gra aktorów nie zupełnie była jeszcze równa: – narzekał dziennikarz „Kroniki Powiatu Zamojskiego”⁴.

13 października w lokalu Stowarzyszenia Rzemieślników i Robotników Chrześcijańskich odbyło się zebranie, na którym powołano Sekcję Miłośników Sceny. Przystąpiło do niej 29 osób.

23 października Wacław Adler prosił o dzierżawę teatru po 30 pp, ponieważ zamierzał utworzyć tam teatr miejski. 1 listopada znikły z miasta oznaki władzy austriackiej, władzę przejęli Polacy z 30 p.p., którzy złożyli przysięgę na wierność państwa polskiego. 4 listopada, zgodnie z uchwałą Rady Miejskiej, Zarząd Miasta zaangażował zespół byłego teatru Maliszewskiego uzupełniony trupą Koła Dramatycznego 30 p.p. „Mamy zatem własny i stały teatr miejski, czym niewiele miast poszczycić się może. Dyрекję objął znany już nam Wacław Adler, który szybko zorganizował grono aktorskie: Bonarówna, Cziani, Kłossowska, Kopczyńska, Wolfowa, Wolfówny, panowie Gorczyński, Józefowicz, Orwełło, Sulikowski, Wolf. Dekoracje i kostiumy wykonywał artysta malarz Gajewski. Kurtyna przedstawiała widok Zamościa z lotu ptaka i nocą. Nad sceną widniała tarcza z orłem białym, herby miasta i Ordynacji Zamojskiej. Sala przybrana była w portrety wybitnych Polaków z komendantem Piłsudskim na pierwszym miejscu”⁵.

Adler postanowił teatr miejski prowadzić w duchu szerzenia kultury i dlatego zamierzał organizować sztuki Kraszewskiego, Bałuckiego, Sienkiewicza, Fredry, Schillera, Korzeniowskiego, Przybylskiego, Żuławskiego. Dyrektor w każdą niedzielę zamierzał dawać przedstawienia dla młodzieży, utrzymywać porządek w poczekalni i palarni, postawić piec do ogrzania widowni i sceny i chciał aby placówka nosiła tytuł „Miejski Teatr Polski”.

18 listopada Magistrat informował Adlera, że został przyjęty na dzierżawcę teatru po Kole Dramatycznym 30 p.p.

Na przedstawienie inauguracyjne (23 listopada) wybrano wesołą komedię Bałuckiego „Klub kawalerów”.

Przedstawienie zgromadziło całą elitę miejscowego społeczeństwa. Nie zawiodło też oczekiwań publiczności. Głównym niedomaganiem było zimno, mimo gorących pieców.

Podczas antraktu grał kwartet własny teatru.

24 listopada odbyły się dwa przedstawienia „Karpackich górali” Korzeniowskiego i „Wicek i Wacek” Bałuckiego, a 26 listopada „Pan Wołodyjowski”.

Umowę między magistratem a Wacławem Adlerem zawarto 23 listopada. Dzierżawca zobowiązany był na swój koszt doprowadzić teatr w ciągu miesiąca do godziwej używalności, tj. zapewnić środki bezpieczeństwa przez wzmocnienie barier na galeriach, umieścić napisy i lampki przy wejściach, urządzić przyzwoity klozet, zmodernizować widownię. Konsekwencje nieustalonej własności gmachu magistrat zrzucił na barki nowego dyrektora.

Repertuar teatralny dzierżawca miał przystosować do wymagań sekcji kulturalno-oświatowej Sejmiku Zamojskiego, a co miesiąc przedstawiać program na przyszłość. Za korzystanie z budynku Adler miał płacić 20 proc. z dochodów na rzecz miasta i 10 proc. na cele dobroczynne. Przedstawienia winny były odbywać się przynajmniej raz w tygodniu. Dekoracje, przygotowane w czasie trwania umowy, po expiracji kontraktu przechodziły na własność miasta. Umowa ważna była do 1 stycznia 1921 r.

Do 1921 roku egzystowały w Zamościu dwa teatry: „Oaza” i Teatr Miejski.

Z zachowanych informacji wiemy, iż 22 listopada 1919 r. w teatrze „Oaza” koło amatorskie tutejszego garnizonu, przy współudziale pań z Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza Polskiego, zorganizowało wieczór rozmaitości, podczas którego obok kupletów i śpiewów, deklamacji wystawiono wesołą jednoaktówkę pt. „Chwała Bogu stół nakryty”. 21 stycznia 1920 r. te same organizacje wystawiły wielki wieczór humoru i śmiechu, w skład którego wchodziła komedyjka pt. „Pomyłka pana Poręckiego”. 7 lutego 1920 r. w teatrze „Oaza” odbyło się przedstawienie na rzecz ubogiej ludności w Zamościu, zorganizowane przez zamojskich miłośników sceny. Wystawiono wtedy „Dla szczęścia”, dramat Przybyszewskiego w trzech aktach. 27 marca 1921 w Teatrze Miejskim odbyła się premiera sztuki Leopolda Starzeńskiego pt. „Gwiazda Syberii” (akt I – „Kancelaria generała Tatrowa”, akt II – „Katorga”, akt III – „Zdrada”, akt IV – „Ocalenie”) w reżyserii Tadeusza Ordońskiego i A. Konrada. Dzień później spektakl powtórzono oraz dodano „Niedźwiedzia”, Czechowa oraz „Tajemnicę” Dobrzańskiego.

Mieszkańcy Zamościa niedługo cieszyli się Teatrem Miejskim, bowiem we wrześniu 1921 r. Wacław Adler, z powodu choroby zrzekł się jego prowadzenia. Po tym fakcie, z uwagi na niepełny status własnościowy obiektu, Starostwo Zamojskie zdecydowało o jego przekazaniu na kościół szkolny miejscowemu gimnazjum.

W latach 20. Zamość nierzadko brak amatorskich przedstawień teatralnych. 5 grudnia 1921 r. uczennice Seminarium Nauczycielskiego, w ramach obchodów rocznicy powstania listopadowego, przygotowały pod kierunkiem pani Głodkiewiczowej fragmenty „Nocy Listopadowej” St. Wyspiańskiego. W sprawozdaniu Wydziału Powiatowego z 31 grudnia tegoż roku informowano, iż na cele teatralne radni Zamościa przekazali fundusze na założenie wypożyczalni teatralnej, za małą odpłatą dla teatrów grających na cele filantropijne i społeczne.

Wypożyczalnia dysponowała kurtyną, kulisami, czterema sukmanami i czapkami krakowskimi, perukami i innymi przedmiotami.

Miasto przekazało także 500 000 marek polskich na remont „Franciszkana”, tj. byłego kościoła klasztorowego, przeznaczonego na teatr miejski. Przyjęto plan przebudowy, opracowany przez architekta powiatowego, który proponował usunięcie sufitu z nawy głównej i utworzenie z niej, wraz z dwiema nawami bocznymi, sali teatralnej, zaś nawę boczną I piętra proponował przebudować na Dom Ludowy i muzeum.



Afisz z roku 1929 zapowiadający „Misterium Zamojskie” Haliny Rogińskiej, fot. ze zb. Muzeum Zamojskiego

W styczniu 1923 r. na zaproszenie miasta przyjechał „lubiany, ceniony, utalentowany” artysta warszawskich teatrów miejskich, ówczesny dyrektor Teatru Miejskiego w Lublinie Józef Grodnicki z własnym zespołem. W programie miał dwie komedie - „Sublokatorkę” Grzymały Sedleckiego i „Czysty interes” Stefana Kiedrzyńskiego. Występy wzbudziły w mieście duże zainteresowanie. Odbływały się one w teatrze „Oaza”, natomiast bilety rozprowadzała cukiernia Puszczyńskiego.

W marcu tego roku „Ziemia Zamojska” zapowiadała występy reżysera i aktora „Rozmaitości” Warszawie, Władysława Lenczewskiego i innych aktorów warszawskich.

22 listopada 1923 r. w teatrze „Oaza” uczennice seminarium dla uczczenia imienia dyrektorki Cecyli Kuncewiczowej, wystawiły „Śluby paniieńskie”. Imprezę zorganizowało kółko teatralne „Młodość”, powstałe z inicjatywy Heleny Rogińskiej. 7 grudnia uczennice pokazały „Wiesława” Kazimierza Brodzińskiego w inscenizacji Rogińskiej.

W roku następnym podopieczne Heleny Rogińskiej, 18 lutego w teatrze „Oaza” odegrały „Misterium polskie” – cztery refleksje sceniczne: „Powrót do Ojczyzny”, „Wyzwolenie Geniusza”, „Na nowe życie” i „Zaślubiny ducha”, dramat H. Rogińskiej. Utwór nawiązywał do „Wesela” Wyspiańskiego. Poza tym kółko inscenizowało fragmenty „Balladyny” Słowackiego, „Dudarza”, „Pana Twardowskiego” Mickiewicza, „Bajkę o Kasi i Królewiczu” Rydla, „W kryształowej grocie” M. Konopnickiej, „Księcia Józefa w nurtach Elstery”.

W czerwcu 1924 r. gościł w Zamościu, w sali niedawno otworzonego Teatru Sejmikowego, Karol Adwentowicz. Grano „Ojca” Strindberga i „Myśli” Andrejewa. „Zespół przykuł myśli widza wiernym oddaniem trudnych ról, ale na czoło wybił się Adwentowicz. (...) Przez oba wieczory, w sali Teatru Sejmikowego czuło się echo wielkiej sztuki. To też delagacja udała się po drugim akcie za kulisy do Adwentowicza (starosta Potocki, dyrektor Wyszyński, mecenas Czernicki) aby złożyć podziękowania za przybycie”.

W listopadzie 1924 r. zapowiadano przyjazd teatru objazdowego z Warszawy ze sztuką „Bolszewicy” Sieroszewskiego – z Solską i Lenczewskim w rolach głównych. 8 listopada ponownie gościł Karol Adwentowicz, występując w „Upiorach” Ibsena.

Do Teatru Sejmikowego przyjeżdżał m.in. teatr Koła Oficerskiego z Włodzimierza, Teatr Garnizonowy z Lublina. 28 stycznia 1925 r. zjechała do miasta ponownie Irena Solska z trupą warszawską i odegrała „Diablicę”, wcześniej zaś, 18 stycznia, na cele kulturalno - oświatowe podoficerowie z trzeciego pułku artylerii polowej pokazali „Męża z grzeczności” Roszkowskiego. W kwietniu zaś przyjechała Opera Warszawska z „Halką” Moniuszki. „Uboga scena na ten dzień przywdziała galowe szaty, odsłaniając zaciszne wnętrza starego dworu szlacheckiego, ukazując piękno wieczoru letniego, czar niebotycznych gór, prostotę wiejskiej kaplicy. Do pięknej dekoracji dostroiła się piękna gra artystów, jak i śpiew Halki i Jontka. Orkiestra pod batutą Wolfstafa sprostała temu zadaniu. Sala była wypełniona po brzegi, dlatego dużo osób odeszło bez biletów. Patrząc na to morze głów i setki zapatrzonych na scenę i słysząc pieśni, znane polskiemu uchu, odczuło się w pełni nie tylko wielkość sztuki, ale zarazem olbrzymie kulturalne znaczenie teatru sejmikowego, wznoszonego wbrew oporowi zaślepionych jednostek”⁶.

14 czerwca 1925 r. w sali Gimnazjum Męskiego Koło Dramatyczne tej szkoły przedstawiło sztukę Słowackiego „Maria Stuart”. „...Był to dowód wysokiego poziomu, na jakim ta dziedzina życia szkolnego stoi. Wysoce artystyczne ramy tego przedsięwzięcia, dekoracje piękne profesorowej Młodożencewskiej”⁷.

Wieczór zorganizował profesor Młodożeniec, znany awangardowy poeta dwudziestolecia, którego los na krótko związał z Zamościem.

W początkach lipca sekcja teatralna „Sokoła” wystawiła w sali „Oazy” sztukę H. Zbierzchowskiego „Kłopoty pana Złotopolskiego”. „Należy wyrazić radość, że dzięki inicjatywie i energii Jarosławskiego, reżysera przedstawienia, rozliczne próby założenia kółka teatralnego przeoblekły się w szatę czynu, co jest najlepszym dowodem, że Zamość stać jest na stworzenie trupy teatralnej. Starsze pokolenie śpi, rżnie w karty i gra w bilard w resursie i gdyby nie przyjezdne trupy i inicjatywa młodzieży szkolnej, byłoby bardzo nudno”⁸.

W czerwcu komisja Teatralna Wydziału Powiatowego ustaliła prace, zmierzające do polepszenia warunków użytkowania Teatru Sejmikowego. Postanowiono wybudować nową klatkę schodową, balustradę, sprawić dębowe parapety i drzwi, przyjęto kolor pomalowania sali teatralnej jak również pomoc przy organizacji czterech przedstawień, między innymi „Bolszewików” i „Raclawickich kos”.

We wrześniu Teatr Sejmikowy był już wyremontowany. Widownia wzbudzała podziw nie tylko miejscowych, ale i przyjezdnych artystów, którzy twierdzili „że i Warszawa nie powstydziliby się takiego pięknego teatru”⁹.

W październiku 1925 r. dziennikarz „Ziemi Zamojskiej” donosił, iż raz po raz do Zamościa zjeżdżają zespoły teatralne i organizowane są różne imprezy. Donat Krężel wystawił operetkę „Księżniczka Czardasza”, zaś amatorzy z „Sokoła” pokazali miastu pełną humoru komedię „Dom wariatów”. 28 listopada 1925 r. Opera Warszawska w Teatrze Sejmikowym wystawiła „Halkę” i „Fausta”. „Głos pani Kałużyńskiej posiadał należyłą barwę i czystość. Należy podnieść z uznaniem grę pana dyrektora Wierzbickiego. Zawiodły jednak balety i chóry. Zachowanie uczniów Gimnazjum Męskiego nie licowało z mundurem, na *Halce* bowiem walili oni w drzwi, krzyczeli i gwizdali”¹⁰.

16 stycznia 1926 r. w Teatrze Sejmikowym sokolanie zaprezentowali sztukę G. Zapolskiej „Tamten” o martyrologii polskiej pod zaborem rosyjskim. Z uznaniem podkreślano, że zespół ambitnie porywa się na sztuki poważne. Publiczność nie poznała się jednak na sztuce i sala świeciła „łysiną”.

12 maja 1926 r. to samo kółko amatorskie pokazało „Nieszczęśliwych ludzi” Kiedrzyńskiego. Poznano z łatwością dobrą reżyserię Jarosławskiego i z uznaniem wypowiedziano się o bogatej wystawie sztuki. Spektakl powtórzono między innymi dla wojska.

W sprawozdaniu Referenta Oświatowego Zamojskiego Sejmiku pisano, iż przez cały rok sala wykorzystana była 58 razy na różne przedstawienia.

15 i 16 stycznia 1927 r. widownia Teatru Sejmikowego była bardzo wypełniona podczas gościnnych występów słynnej gwiazdy operetkowej, Kaweckiej i pięknej Sokołowskiej, które występowały w „Harbinie Macity”. Liczny balet, przepiękna muzyka, bogate stroje sprawiły iż publiczność była zadowolona z przedstawienia.

18 stycznia zawitała do Zamościa Reduta Wileńska z klasyczną sztuką Rostanda „Romantyczni”. Niestety, publiczność nie dopisała, a przyczyniła się do tego zbyt słaba reklama, a przede wszystkim wcześniejsze występy operetki warszawskiej, „która wypłukała kieszeń naszych matadorów”. „Gdyby nie młodzież i inteligencja pracująca, nie byłoby dla kogo grać. Wstyd dla miasta, a zwłaszcza dla jego znakomitości, którzy zdobywają się na wystawne przyjęcia dla diw operetkowych, a nie umieją uczcić szlachetnych wysiłków wileńskiej *Reduty*”¹¹.

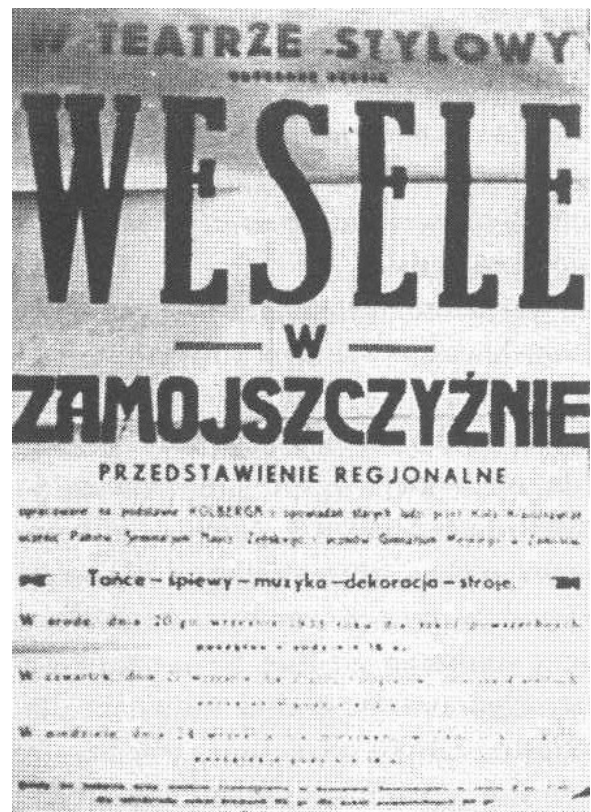
W lutym przebywał w Zamościu „Teatr Premier”, który pokazał dwie komedie: „Mecenas Bolbec” w reżyserii K. Adwentowicza i „Uśmiech losu” Perzyńskiego.

„Publiczności zamojskiej byle czego i byle jak pokazać na deskach scenicznych nie można. Publiczność prowincjonalna wyjeżdżająca od czasu do czasu do większych ośrodków kulturalnych bywa na znanych sztukach z najlepszą obsadą, podobnych więc obsad żąda i u siebie, a z dobrze zrozumianym pobleżaniem przechodzi nad sprawą wystawy. Teatr Premier ma w swym zespole takiego asa, jakim jest Adwentowicz, lecz pozostała obsada w drobnej tylko części dorównuje mistrzowi”¹².

W marcu Reduta wystawiła „Don Juana” Zoli. Wystawiony po komediach, granych w przeddzień, zgromadził na widowni samą elitę zamojską. Trudna scenicznie sztuka wypadła, mimo bardzo skromnych środków, dobrze i efektownie. Z wystawienia sztuki (jednej z lepszych w repertuarze w stolicy) „nasuwa się refleksja, iż teatr nasz ubogi w rekwizyty i dekoracje, winien kroczyć właśnie po drodze wskazanej nam przez Redutę. System katarowych dekoracji, mogący zastąpić mniej lub bardziej udatne malowidła, winien zapanować w Teatrze Sejmikowym. Jedna kotara zastąpi wiele salonów, pokoi, wolnych okolic”¹³.

Następny występ Reduty wyznaczono na 18 marca, a miała to być „Lekkomyślna siostra” Perzyńskiego.

23 lipca obchodzono uroczystość złożenia zwłok Juliusza Słowackiego do podziemi wawelskich. W Zamościu poza cichym nabożeństwem, bez kazania, i krótkim przemówieniem burmistrza Lewickiego, na rynku nic nie przygotowano. Sytuację



Afisz z roku 1933, zapowiadający „Wesele w Zamojszczyźnie” wg Kolberga, fot. ze zb. Muzeum Zamojskiego

uratował zespół Reduty, który nie bacząc na trudności, przed gmachem ratusza wystawił „Księcia niezłomnego” przy udziale wojska. Pomysł był ryzykowny, ale udał się znakomicie i wywarł wielkie wrażenie. „Cały rynek zalany był tłumem ludzi, oczywiście najwięcej znalazło się amatorów na gapia, zwłaszcza balkony i okna na rynku były oblepione mrowiem, korzystających bez skrępowania z cudzego trudu. Akcja prowadzona żywo, umiejętnie, wykorzystanie miejscowej architektury sprawiło, że wielu czuło się nie jak przed sceną, ale jak na prawdziwym zdarzeniu, jedynie tylko reflektory były za słabe i głos niektórych artystów za cichy jak na taką przestrzeń. Dużo przeszkadzały turkot dorożek i fur, które sobie po rynku przejeżdżały, gdyż policja nie uznała za stosowne wstrzymać ruchu, choć gdzie indziej to zrobiła. Publiczność zapatrzona jednak w czarowną wizję dawnych czasów, wsłuchana w czar słowa zapominała o drobnych nie domaganiach, a te kilka godzin przepędziła w głębokim skupieniu. Zarówno ziemianin przybyły z okolicznego dworu, nauczyciel czy urzędnik, kupiec czy przedsiębiorca, wyrobnik lub robotnik, wszyscy wpatrzeni byli w to arcydzieło sztuki, barwy kostiumów, tok akcji i efekty świetlne. A ponad całym rynkiem i tą gromadą ofiarnych artystów – kapłanów sztuki, statystów i tłumem widzów niósł się błąkający duch Anhellego”¹⁴.

W 1928 r. z inicjatywy gen. Stanisława Kwaśniewskiego powstało „Koło Miłośników Sceny” przy 9 p.p. Legionów. Dzięki ofiarnej pracy prezesa tegoż koła mjr. Madeja, zespół amatorski własnymi siłami urządził w starej kuchni wojskowej piękną salę teatralną na 500 osób. Wybudowano też własnym pomysłem scenę teatralną, według nowoczesnych wymagań oraz na podsceniu – wnękę dla orkiestry. Zespół składał się z trzydziestu osób. Na pokrycie kosztów związanych z remontem zespół amatorski pod reżyserią sierżanta Bryknera odegrał sztuki „Noc w Belwederze”, „Drogę do piekła”, „Pan naczelnik” oraz 20 marca z okazji imienin Marszałka – „Bolszewików” Wacława Sieroszewskiego. Przedstawienie to wypadło niespodziewanie dobrze, a doskonale zgrany zespół amatorski nie ustępował zawodowym teatrom stołecznym. Zarząd koła chwalało, że dał żołnierzowi ruskiej narodowości ilustrację „raju bolszewickiego”. W 1929 r. Wojskowe Koło Miłośników Sceny odegrało farsę „Kłopoty pana Złotopolskiego”. W listopadzie tego roku odbył się gościnny występ trupy dyrektora Grodzickiego z Lublina z „Oj mężczyźni, mężczyźni” – komedią K. Zalewskiego. „Publiczność śmiała się do rozpuku, gdyż komedia obfituje w epizody bardzo wesołe, które artyści uwydatnili żywą, doskonałą grą”¹⁵.

13 listopada grano „Sandomierskie wesele” w trzech aktach, w inscenizacji T. Skarżyńskiego, bajecznie kolorowe (rózgowiny, rozpleciny, oczepiny), tańce suane, dzikowiak, orkiestra, chóry.

Teatr Sejmikowy chwalony był przez przyjeżdżających aktorów. Stanisława Noicka z „Morskiego Oka” wspominała w „Słowie Zamojskim”: „Jechałam do Zamościa z pewnego rodzaju uprzedzeniem. Myślałam – mała, prowincjonalna miścina i tyle. Zamość po prostu chwycił mnie za serce swym stylowym wyglądem. Gdybym mogła, kupiłabym sobie damkę w rynku. Jest cudny, teatr wspomniały, publiczność świetna”¹⁶.

W latach 30. w Zamościu istniał tzw. Teatr Mały, skupiający inteligencję miasta. Zespół wystawił między innymi „Chatę za wsią” I. Kraszewskiego, „Golgotę”.

W 1938 r. zorganizowano w studium artystyczno- muzycznym szopkę zamojską przedstawiającą, w krzywym zwierciadle i pod pseudonimami znanych zamościan. Zabawę wyreżyserowała H. Rogińska, dekoracje przygotował C. Skarbek, a scenariusze napisali J. Junowa i K. Lipczyński. Wykonawcami byli: T. Curyłło, H. Greszczanka, K. Lipczyński, M. Rozynekowa, J. Wolucki. Tekst imprezy wydrukowano oraz nagrano na płycie analogowej.

W październiku, listopadzie i grudniu 1938 r. odwiedził miasto Teatr Wołyński, dwa razy w miesiącu wystawiając „Skandal w rodzinie”, „Zakochanych”, „Grę serc”, „Walący się dom”, „Świętoszka”, „Lekkomyślną siostrę”, „Bez posagu ożenić się nie można”, „Kandida”, „Przeprowadzkę”, „Oczy księżniczki Palimy”.

W dniach 8-9 czerwca zorganizowano huczne Dni Zamościa, w ramach których wystawiono „Żeńców” i „Kołacze” Szymonowica w inscenizacji Haliny Rogińskiej oraz na rynku widowisko plenerowe pt. „Żywe szachy (Szwedzi pod Zamościem)” na podstawie „Potopu” H. Sienkiewicza. Tekst napisała H. Rogińska, partię szachową i scenariusz ułożył Wł. Kolbuszewski, kostiumy zaprojektował prof. Pieszko, wieże natomiast wykonali uczniowie Gimnazjum im. J. Zamoyskiego, urzędnicy techniczne projektowali arch. Zaremba i pan Kabat, aktorami byli żołnierze garnizonu w Zamościu. Reżyserią zajął się zaś Czesław Brykner.

W sierpniu 1939 r. wystąpić miała jeszcze „Reduta” z „Powrotem Przełęckiego” z udziałem Juliusza Osterwy.

Piotr Przyczyna

*– absolwent teatrolologii UJ, nauczyciel historii,
bibliotekarz oraz miłośnik Zamościa.*

Przypisy:

1. „Kronika Powiatu Zamojskiego”, 1918 r., nr 3, 4.
2. KPZ, 1918, nr. 9.
3. KPZ, 1918, nr 15.
4. KPZ, 1918, nr 21, 22.
5. „Ziemia Zamojska” 1924 r., nr 21.
6. „Ziemia Zamojska” 1925 r., nr 2.
7. Tamże.
8. Tamże, nr 26.
9. Tamże, nr 26.
10. „Ziemia Zamojska”, 1926 r., nr 40.
11. „Ziemia Zamojska”, 1927 r., nr 3.
12. Tamże, nr 8, 9.
13. Tamże, nr 26.
14. Tamże, nr 13.
15. „Słowo Zamojskie”, 1929 r., nr 8.
16. Tamże, 1930 r., nr 4. Ponadto wykorzystano dokumenty, przechowywane w Archiwum Państwowym w Zamościu: Akta miasta Zamościa, afisze z lat 1914 – 1939, Księga Pamiątkowa Koła „Młodość”, „Szopka Zamojska” druk w Muzeum Zamojskim, „Tekka Zamojska” 1938, nr 2.

Magdalena Podolak

X edycja „Miesiąca Opowiadań”

Biblioteka I Liceum Ogólnokształcącego w Zamościu już po raz dziesiąty zaprosiła uczniów zamojskich szkół średnich do udziału w konkursie literackim „Miesiąc Opowiadań”. Młodzi ludzie, próbujący swoich sił w tworzeniu prozatorskich tekstów literackich, musieli zmierzyć się trudnym zadaniem napisania 4 opowiadań, koncentrujących się wokół podanych słów kluczowych („mrok”, „powrót”, „oczy”, „kradzież”) w ciągu 4 kolejnych tygodni.

Do konkursu przystąpiło 19 uczniów z siedmiu szkół (Liceum Społeczne, III LO, SP nr 2, ZSP nr 1, ZSP nr 4, Prywatne Technikum Hotelarskie oraz I LO – 11 osób).

Podsumowanie konkursu odbyło się 5 lutego w czytelnicy I Liceum. Jak podkreśliły organizatorki przedsięwzięcia, Alicja Kamińska i Magdalena Podolak – wszyscy autorzy opowiadań mogą być z siebie dumni, ponieważ wykazali się wyobraźnią, sprawnością językową oraz determinacją, by wywiązać się z konkursowych wymagań oraz odwagą, by efekty swojej pracy poddać ocenie. Oczywiście jedne opowiadania „wyszły” lepiej, inne nieco słabiej, bo też nie wszyscy zostaną pisarzami. Ważne jest to, że młodzi autorzy mają teraz lepsze rozeznanie co do swoich możliwości i kierunków, w których winni się doskonalić.

Dyrektor I LO dr Bożena Krupa pogratulowała wszystkim uczestnikom konkursu, przestrzegając jednocześnie, że posługując się tak ważnym, ale i niebezpiecznym narzędziem, jakim jest słowo, musimy brać za nie odpowiedzialność.

Następnie zaprezentowano fragmenty nagrodzonych opowiadań oraz wręczono wyróżnienia i nagrody.

Wyróżnienia za opowiadanie otrzymały: Agnieszka Pieczykolan, Karolina Mierzwińska, Kamila Hereta i Joanna Brożek (I LO).

Dwie równorzędne nagrody za najlepsze opowiadanie otrzymały: Nina Kowalczyk (Liceum Społeczne) za opowiadanie „Vesper irae” oraz Wiktoria Szykulska (I LO) za „29 grudnia, 1941, Z białego świata”.

W tym roku nagrodę główną za najlepszy cykl opowiadań przyznano również Ninie Kowalczyk oraz Wiktorii Szykulskiej.

Jak powiedziała Małgorzata Twardziszewska, laureatki zaproponowały zupełnie inne style pisania, ale jury nie miało wątpliwości, że zrobiły to po mistrzowsku.

Wyróżniono także cykl opowiadań Gabrieli Gancarz (I LO).

Piotr Linek – członek jury i człowiek pióra, ku przestrodze i doskonaleniu, podzielił się z młodymi autorami swoimi przemyśleniami „Na marginesie dziesiątego, jubileuszowego *Miesiąca opowiadań*: o pisaniu z uwzględnieniem (w przypadkach zależnych bez wołacza) drugiego człowieka”.

Poniżej prezentujemy nagrodzone opowiadania.

Nina Kowalczyk

Vesper irae

Listopadowy wieczór. Pada deszcz. W kałużach odbijają się niebiesko-czerwone litery z nazwą supermarketu. Ludzie wybiegają skuleni przez automatycznie rozsuwane drzwi, kliknięciem otwierają stare, zardzewiałe samochody, do bagażników wkładają za dużo plastikowych butelek, pakowanych próżniowo bochenków chleba, toreb płatków kukurydzianych bez glutenu, alkoholi, którymi będą tępić zmysły przez następny tydzień, do kolejnych zakupów.

Deszcz odbija się od ich ortalionowych kapturów, skrywających nijakie, pospolite twarze, spływa po ramionach, skleja włosy, zostaje na okularach.



Fot. I LO w Zamościu

Odstawiają wózki, wyjmują żetony, wsiadają i odjeżdżają, aby jak najszybciej znaleźć się w swoich mieszkaniach, włączyć telewizor, popijając colę – posłuchać o ekologii, jedząc winogrona – o głodzie w Afryce. Życie toczy się najnormalniejszym z normalnych rytmów. Czysty konsumpcjonizm, nic nowego, wszystko tak jak ma być. Może oprócz niezidentyfikowanego kształtu, znajdującego się dokładnie na wprost.

Wyteżam wzrok i widzę, chociaż nie chcę. Ale chyba tylko ja to widzę.

Przed wejściem, w największej kałuży, leży mężczyzna. Ręce i nogi na rozłożone na boki, wygląda jak pięcioramienna

gwiazda. Leży twarzą do dołu. Nie wiadomo w jakim jest wieku, nie wiadomo czy oddycha, czy żyje. Beżowa bluza nasiąkła wodą, sprane dżinsy też, jest bez butów, bez skarpetek. Jest Grekiem. Nie mam pojęcia skąd to wiem, ale to wiem, jestem tego pewna.

Nie wiem natomiast, jak się tu znalazł, na skraju dnia i nocy, na końcu Unii Europejskiej, na styku stref czasowych.

Ludzie prześlizgują się po kształcie wzrokiem, a potem odwracają się i udają, że zniknął. A może po prostu przyjmują do wiadomości fakt, że przed sklepem jest coś dziwnego, że to coś nie powinno tu być, lecz małe, ludzkie mózgi nie nadążają z przetwarzaniem danych. Przechodzą nad nim, obok niego, małym kółkiem wózka przejeżdżają po dłoni. Mniejsze samochody omijają, zawracają, a te większe, o większych kołach, nie zwalniając, przejeżdżają mu po plecach. Na beżowej bluzie są teraz brudne ślady, a kregostup zmienił stan ze stałego na kruchy, pokruszony, w formie i kolorze wiórek kokosowych.

Stoję pod dachem, o który bębni deszcz, obok bankomatu i bezdomnego, palącego papierosa. Patrzymy na ciało: on niewidzącym, wyblakłym wzrokiem, a ja widzącym i niewyblakłym.

Obraz z oczu dotarł do mózgu i w tym miejscu się na razie zatrzymał, przykleił ręce do boków, a nogi wbił w kostkę brukową. Rejestruję nieżywego człowieka, moknącego w ulewie stulecia, przyglądam się jego czarnym, krótkim włosom z ledwo widocznymi nitkami siwizny, które wydają się być najbliżej mnie – jak gdyby wyciągały się w moją stronę. Włosom, na które bezdomny rzuca niedopałek. Nie mogę wykonać ruchu.

Ze sklepu wychodzi kobieta, w świetle nadjeżdżającego samochodu błyszczy jej kolczyk w nosie. Prowadzi za rękę małego chłopca, trzymającego piłkę. Jego twarz jest cała pokryta strasznymi, ropiejącymi krostami, oczy są małymi szparkami, spuchnięte. Gdy podchodzą do ciała, chłopiec kładzie piłkę na ziemi i kopie, rozpryskując brudną wodę na wszystkie strony. Uderza Greka w głowę, a matka bez słowa podchodzi i ją podnosi. Na pytanie chłopca, dlaczego ten pan nie odbił odpowiada, że jest bardzo zmęczony i zasnął. Zasnął snem wiecznym.

Im dłużej patrzę na ciało, tym bardziej wydaje mi się, że znam tego człowieka, chociaż go nigdy nie widziałam. Wydaje mi się, że pochodzi z małej górzystej miejscowości Kalavrita na Peloponezie. Jako dzieciak biegał po zielonych wzgórzach, jako nastolatek jeździł autostopem nad morze. Potem wyjechał na studia do Aten. Pił kawę pod Akropolem, czytał Arystotelesa i Homera. Wyobrażał sobie siebie w białym szatach, w wieńcu laurowym. Był współczesnym Sokratesem, chodził ulicami stolicy starożytnej Hellady, zadawał skomplikowane pytania, budząc gniew bogów.

Z piskiem opon zatrzymuje się biały, ekskluzywny mercedes. Wybiega z niego zadbana kobieta pod pięćdziesiątkę, rzuca się na kolana, krzyczy.

Deszcz pada mocniej, uderza o blaszane budy, zagłusza słowa, ale ludzie zaczynają się schodzić. Ktoś wyciąga telefon. Ktoś robi zdjęcia. Ktoś nagrywa. Ktoś przyklęka. Ktoś może dzwoni na policję, po karetkę. Inni otaczają zwłoki zwartym kołem. Ale jest już za późno.

Odnotowuję w myślach, że Grek wygląda jak pentagram.

Dookoła ciała pojawia się ciemny kontur. Ciemniejszy z każdą chwilą, poszerzający się, obejmujący coraz większą powierzchnię.

Mrok się rozprzestrzenia. Rośnie w siłę, jest niepohamowany.

Gdy dociera do drzwi supermarketu, gasną światła. Wszystkie światła. Latarnie uliczne, sygnalizacja, neony. Światła zapalone w mieszkaniach w pobliskich blokach. Światła samochodowe. Jakby ktoś wyłączył świat.

Słychać alarmy, wgniataną karoserię, krzyki, lamenty, jęki, zgrzytanie zębów. Pisk. Łamane kości. Kości łamane jak zapałki. Hurtowo. Jakąś wielką ręką o potężnej, nadludzkiej sile.

Mrok gęstnieje, jest jak smoła, którą mieszkańcy wlewali z murów na Szwedów w siedemnastym wieku. Gorący jak miliony słońc. Nadciągnął czarną falą z wnętrza Ziemi, aby stopić serca i zmysły, aby czernią zalać duszę.

I nagle słychać śmiech. Dochodzi zewsząd. Jakby się samo Niebo i Ziemia śmiały. Jakby umarli śmiali się z żywych. Żywych, walczących w agonii.

Swoją żonę poznał w Londynie, gdzie pracował po skończeniu filozofii na Uniwersytecie Narodowym im. Kapodistriasa w Atenach. Parzył kawę i nakładał ciastka w sieciówce z widokiem na dworzec Victorii. Weszła do środka pachnąca stycziowym wiatrem, z walizką turkoczącą po podłodze. Zamówiła cappuccino i brownie, a on się przysiadł. I od tego czasu się nie roztawali. Nie roztawali się aż do tego listopadowego wieczoru roku pańskiego dwa zero jeden dziewięć, 23°11'E długości i 50°50'N szerokości geograficznej, godzina dziewiętnasta dwanaście sekund pięćdziesiąt cztery, piątek.

Nie widzę tego, że mrok wylewa się z okien domów, sklepów, samochodów, szkła pękają na miliony kawałków, rozbryzgują się, ranią policzki i dłonie, zostawiają na nich krwawe z krwi najgorszego sortu smugi. Że tryska z ludzkich oczu, uszu, ust. Że butelkowana woda stała się czarna, śmietana dwunastka i mleko trzy i dwie dziesiąte procenta tak samo.

Ktoś na mnie wpada, potykam się, upadam na coś miękkiego. Wstaję. Mam mokre ręce, odruchowo na nie patrzę. Nie widzę nic. Ale domyślam się, że me modły zostały wysłuchane, że oto nadchodzi ostateczny kres ludzkości. Nie będzie więcej wojen, głodu, cierpienia, grzechu, rozpusty. Nie będzie Zła. Nie będzie Dobra. Kwiatów nie będzie, łąk nie będzie, kolorowych ptaków, wielobarwnych motyli. Ciszy, spokoju, kawy pod Akropolem już więcej nie będzie, w Cafe Nero też już nie, miłości, radości. Chociaż w sumie tych dwóch ostatnich nigdy nie było.

Jedyne, co teraz będzie to Oczyszczenie. Porządek. Alfa i Omega. Coś silnego w postaci Mroku przybyło, aby wszystko zakończyć.

Miał na imię Ajschylos. Jak tragik grecki. Ulubiony pisarz jego świętej pamięci matki Epifanii, praczki, miłującej literaturę klasyczną. Był jeźdźcem Apokalipsy, jednym z czterech, ostatnim. Jeźdźcem Śmierci. Pierwszym może była kobieta w mercedesie, zwyciężczyni wojny komunizmu z kapitalizmem. Drugim może chłopiec z piłką, trzecim najprawdopodobniej bezdomny.

Krzyki nagle cichną. Deszcz przestaje padać. Nie słychać nic. Nie czuć nic. Wiatru. Oddechów. A potem wszystko staje się białe.

Nie ma.

Nic.

Nie widzę już tego, że na parkingu i w środku świątyni dóbr doczesnych leżą setki ciał. Ale już po nich nikt nie przejedzie.

Upadł Babilon.

Wiktorja Szykulska

29 grudnia, 1941, Z białego świata

Najpierw słyszę nawoływanie; to głos mojej matki dobiega zza nieruchomej bariery drewnianych, pokrytych warstwą próchna ścian domu. Jest inny niż zazwyczaj; skrzywiony brzmieniowo i mniej opanowany: pozwala samogłoskom grzęznąć pod syczącą podeszwą spółgłosek, uwalnia sylaby spod równomiernego rygoru syntaksy, przez co brzmi wysoko, wzbija się jak ćma, która ze wszystkich sił pragnie ulecieć w zbyt startą i zużytą powierzchnię nieba.

Pod jego wartkim naporem moje dłonie zaczynają drżeć; to uczucie przypomina trzepot, muśnięcie spazmu obawy pod gładkim skupiskiem uporządkowanych tkanek.

Siłą woli zmuszam się, by uchylić drzwi, prowadzące do sąsiedniego pomieszczenia, a moje kroki są niepewne, nieprzywykłe do ciężaru trwającej chwili. Gdy przestępuję przez próg, na początku widzę tylko poruszenie mojej matki, jej zatroskana i ogarnięta czymś nienazwanym twarz, do tego rozwichrzona włosy i zbielełe ze zdenerwowania dłonie.

Potem mój wzrok napotyka ciemną postać wysokiego mężczyzny, stojącego obok. Widać w nim znamiona dawnej siły: opadłe kontury zwiotczałych mięśni, przygaszona posturę szerokich pleców i spowolnione ruchy dużych dłoni.

A może wygląda tak w konfrontacji z moją matką, jej gorączkowymi gestami, może wydaje mi się spokojny i otumaniony przy tej nerwowej krzątaninie, przez którą jej pękata sylwetka zatracza swoją formę, staje się rozmyta i niewyraźna, jak gdyby dominujące w niej uczucie usiłowało wykroczyć poza wytyczone granice ciała i umysłu?

Narastająca dezorientacja z każdą chwilą coraz silniej odbiera mi jasność myślenia; czuję, jakbym patrzyła na świat przez ciemność zamkniętych oczu.

– Podaj nam ręczniki, Wando – komenderuje moja matka, a świat na powrót traci ostrość, jest spłowiały i niknie w tej bladości, która pozbawia mnie widzenia.

– Przynies jeden suchy i jeden zwilżony wodą, tylko się pospiesz. Chyba nie zamierzasz przez cały ten czas tak tu stać i się przyglądać.

Próbuje mnie ocucić, wytrząsnąć ze mnie otępienie i przetrząsnąć sferę wspomnień; ma nadzieję, że słowa odetną błonę zapomnienia, jeśli tylko będą wystarczająco ostre, jeżeli tylko padną wystarczająco głęboko.

Mechanicznym gestem dłoni otwieram szufladę i dobywam z niej ręczniki, które w dotyku są szorstkie i drapiące, przypominają korę drzewa, po której uciekinier wspina się wyżej i wyżej w palącym pragnieniu ucieczki. Oblewam jeden z nich wodą, po czym – wyżęty i otrzępany z resztek skapującej wilgoci – wkładam w wyciągnięte dłonie matki.

Ten krótki kontakt z jej materialnością i żywą obecnością wobec całej nierealności otoczenia, pozbawia mnie tchu; oddech więźnie w gardle, słowa zaciskają się wokół milczenia.

W ogarniającej mnie ciszy wzrokiem odruchowo natrafiam na kompozycję rysów jego twarzy i czuję, jak moje oczy zamierają, pochłonięte tą tajemniczą mitologią zdarzeń,

tym głośno zatrzaśniętym zamkiem, do którego próżno szukać klucza znaczeniowego. Zagłębienia zmarszczek tworzą osobliwą mapę, rozwidloną i zaokrągloną, której kształt obejmuje niemal opiekuńczo dwa pionowe nawiasy wokół ust; namacalny ślad pozostałości po uśmiechu. Oczy ma lekko przymrużone i szare; wewnątrz są przymknięte, a na zewnątrz rozwarłe, pochłaniają kolor i stąd wypływa ta niemająca brzegu szarość, ta wodnistość przeżyć i doświadczeń, w których można utknąć i hibernować pod powierzchnią, z sercem na powietrzu, ale bez powietrza

– Powiedz coś do niego... Odezwij się – matka nie patrzy na mnie, zarzuca tylko delikatnie, lecz stanowczo ręcznik na ramiona mężczyzny i sadza go na pobliskim krześle, ujmując przynaglająco dłońmi za ramiona. Jej spojrzenie zatrzymuje się na męskiej twarzy, nie przenikając dalej, nie chcąc zajrzeć głębiej.

Przychodzi mi na myśl, że doskwiera jej strach; boi się tego, co może zobaczyć.

– Na razie jest w ogromnym szoku, to dlatego nie mówi. Wando, powinnaś się z nim przywitać, inaczej może pomyśleć, że go nie poznajesz albo... Wybacz mi, Sewerynie, staram się robić to ostrożnie, Bóg mi świadkiem, że próbuję.

W tych zdaniach, którym brakuje spójności i które tworzą całość tylko dzięki łączącemu je załamaniu, moja matka próbuje mi przekazać, że wrócił. Pociera srebrne nitki jego włosów ręcznikiem, a potem pozwala im opaść na ramiona, dotknąć ich koniuszkami i skłębic się ze sobą w płataninie, której nie można by użyć do załatania pęknięcia, lecz którą należy raczej obciąć i pozbyć się zakrzepłych w niej myśli.

Wiedzona jakimś niezrozumiałym odruchem, chwytam drugi brzeg ręcznika i pomagam jej obmyć twarz ojca, lecz gest ten, obcy i niepewny, po chwili przeraża mnie do tego stopnia, że porzucam go i kieruję się do kuchni, by podgrzać wodę i napełnić nią obłuczoną balię.

Widzę, jak naczynie napełnia się czystością, jak powleka je przezroczysta powłoka płynu i wstyd mi za siebie, za moją nieporadność i lęk, i za tęsknotę, nadal żywą i odczuwalną, nieukojoną, pomimo spotkania z człowiekiem, który przecież stanowi jej jednoznaczny obiekt.

Te uczucia, zamknięte w ciasnej przestrzeni mojej duszy, osadzają się i nawarstwiają, nie dają się odepchnąć wzmożonym wysiłkiem, który towarzyszy podnoszeniu napełnionej wodą balii, są obecne w ociężałych krokach, kierujących mnie nieuchronnie w stronę pomieszczenia, w którym jest ojciec.

Gdy powracam, niemal natychmiast do moich uszu dochodzi niewyraźne mamrotanie, niskie i mrukiwe, powleczone warstwą czegoś, co można by uznać za brak wprawy. Po paru minutach konstatuje, że to usta mojego ojca próbują nadać wydźwięk słowom, przechować je, a potem wydać na świat. Są one jednak zagłuszane przez cichy płacz; miękkie lzy mojej matki skapują w dół, po policzkach. Następnie on zbiera je w szklane naczynia słów, a potem przechowuje tam i karmi do momentu, aż dojrzeją w cieniu lichego bezgłosu.

Otrząsając się ze zdumienia, zaczynam rozumieć rysujący się przede mną obraz; matka przykłęka u podnóża krzesła, na którym nadal siedzi ojciec, choć widzę, jak bardzo chciałby wstać, posiąść siłę, pozwalającą mu podnieść tę kobietę, którą tak kurczowo ściska za ręce, której tak rozpaczliwie się trzyma.

Czuję ucisk w sercu i żałuję, że nie ma nikogo, kto zdołałby ich podźwignąć, pomóc im podnieść się z podłogi zięjącej niemocy.

Naraz jednak matka prostuje się i uwalnia dłonie z uścisku, po czym dotyka nimi kołnierza bluzy od munduru i zaczyna ją zdejmować. Odkrywa przy tym kawałek pociemniałego od brudu materiału, a potem jego dalszą część – spłowiła i postrzępiona do tego stopnia, iż wyłania się spod niej rozrzucona na skórze konstelacja ran. Na jej kształt składają się wyraźnie zaznaczone punkty; rozmaite draśnięcia i nieco rzadsze zadrapania, do tego niemal każde otulone jest warstwą purpurowej opuchlizny, która zdaje się unosić ból, odrywać go od przylegających do pleców skaleczeń i nadawać mu inny, bardziej wzniosły wymiar.

Potem jednak dzieje się coś, co rozrywa ten moment na strzępy tak, że zostaje po nim tylko nikły ślad, sekunda poprzedzająca wejście do pomieszczenia dwóch skulonych pod grubym płaszczem postaci. Na nogach mają wełniane walonki, które zostawiają po sobie wilgotne ślady, a z odległości, w której teraz się znajdują jestem w stanie odczytać, iż są to kobieta i mężczyzna, starszankowie o głosach cienkich i nakładających się na siebie, jak warstwy topniejącego śniegu.

– Co tu robicie? – wyrzuca z siebie moja matka, po czym gniewnie okrywa plecy ojca wierzchnią stroną munduru. Robi to w sposób gwałtowny i zaborczy, jak gdyby istniało cierpienie, które można zagarnąć i zakryć, uczynić z niego swoją własność; pamiątkowy wieniec niezrozumiałego triumfu.

– Jak dostaliście się do środka? I skąd wiecie o... Czyżby wiadomość zdążyła się roznieść?

Wobec widniejącego na jej twarzy przerażenia, postaci niemal natychmiast wyplątują się z okrywających ich płaszczy, zrzucają z pleców ich ciężką, gryzącą powłokę, jak gdyby to była niepotrzebna, podarowana przez Stwórcę, dodatkowa warstwa skóry.

Dopiero teraz mogę się w pełni przyjrzeć ich sylwetkom i twarzom. Kobieta jest niska i wątła, ma lekko skośne oczy i wysoko uniesione brwi, które sprawiają, że jej nos wydaje się jeszcze węższy, a usta bardziej nieruchome. Z kolei mężczyzna stanowi jej przeciwieństwo. Wszystko w nim jest obłe i perkate, poczynając od okrągłego czoła i miękkich rysów twarzy, a kończąc na lekko wydatnym, opiętym wymiętą koszulą brzuchu. Sprawiają wrażenie starców, których życia spłoty się ze sobą w tak niepojęty sposób, że nawet śmierć musiałaby spróbować rozdzielić je więcej niż jednym cięciem stalowych nożyczek snu.

– Wybacz nam to najście, Zosiu – odzywa się po chwili starszanka, mnąc nerwowo w dłoniach wilgotną materiałową chustę.

– Ale musieliśmy go zobaczyć, chyba rozumiesz. Spędził tam sześć lat, a wszystkie listy, które wysyłał, przepadały bez odpowiedzi. Poza jednym... Pewnego dnia dostarczono nam kopertę, co prawda rozerwaną, ale niepozbawioną

zawartości. Była tam kartka, ledwo mogliśmy rozczytać ten niebywały charakter pisma; wszędzie pochyłe linie i skreślenia, a teraz pamiętam jedynie, że Seweryn utrwalił na niej widmo swojego bólu. W dodatku pisał o nim jak o dobrym przyjacielu, który mobilizuje do działania. Cóż, nas też to nieco ożywiło. Nie można w końcu wyśnić prawdziwej wolności, gdy członek rodziny zrywa się, budzony koszmarem niewoli. Na papierze znajdowały się krople krwi, Zosiu, nie wiedziałam, jak mam je rozumieć, choć przecież przemawiały silniej niż słowa. Pomiędzy tym wszystkim, kryła się równie przejmująca treść: Seweryn zdołał nas jeszcze powiadomić o planowanej próbie ucieczki. Nie wierzyliśmy w powodzenie tej misji; codziennie modliliśmy się z Jędrzejem, by to Bóg pokierował ich krokami. Nie od dziś wiadomo, że nie da się przemierzyć Workuty siłą ludzkiej stopy, co dopiero o tej porze roku... Nie mogłam się pogodzić z tym, że mój daleki syn tuła się gdzieś po obcej ziemi. A to, jak przypuszczam, jest Wanda? Jak mam poznać własną wnuczkę, gdy czas swą mocą tak znacznie przeobraża człowieka? W tej nieco pompatycznej przemowie udaje mi się odnaleźć głos mojej babki; przykrytą mieszaniną genów i powiązań nic rodzinnego podobieństwa. Dziadek przytakuje jej, zamaszycie kiwając głową, jednakże jego spojrzenie ciągle wędruje w stroję ojca, spoczywa na jego niewidzącej twarzy. Ten wzrok, nieco natarczywy, bardzo ciekawski, odślania przed nim kolejne warstwy gorzkiego niedowierzania.

– Zostańcie, jeśli uważacie, że Seweryn odczuwa potrzebę waszej obecności – coś niknącego, bardzo linearnego w ciągnącej się, jak minuta prostocie, odbiera słowom matki stabilność; struna, po której przesuwają się dźwięki, a potem spada, pozostawiając za sobą pasmo zgrzytu.

Nagle dociera do mnie, że postępuje świadomie; próbuje stworzyć alternatywę dla panującej wewnątrz ciemności, pragnie uleczyć naznaczające nas zdarzenie innym rodzajem pustki, wypełnić powierzchnię chłodu bolesnym odmrożeniem.

– Wiele wycierpiał. Gdy dzisiaj przynieśli go do domu myślałam, że to ktoś inny powrócił. Nie wystarczyło mi spojrzenie, dźwięk ani zapach; musiałam zobaczyć go sercem. A potem przyszło mi policzyć wszystkie rany, zadrapania, w których teraz mieszka i zrozumiałam, że jest w tym jakaś dusza, jego obecność, którą udało nam się siłą zatrzymać przy pomocy wspomnienia.

Światło świecy odbijało się w ciemnych oczach babki, które ukazywały teraz coś więcej niż dawną pogardę dla prostej dziewczyny niższego stanu; był to szacunek spleciony z uczuciem zrozumiałym jedynie dla matek, żon i udęczonych kobiet.

Po chwili jednak jej spojrzenie przeniosło się na postać ojca, który, wciąż otumaniony i senny, zaczął zmierzać w stronę stołu chwiejnym, ociężałym krokiem.

Naraz zahaczył butem o wystającą belkę podłogi, na co zareagowałam, instynktownie wyrwywając się do przodu. Dotknęłam jego ramienia, pomagając mu usiąść przy odsuniętym naprędce krześle; przed nim stół, rozświetlony bijącym jasno światłem gromnicy, a dookoła ciemność błoga i nienamacalna, zupełnie nierzeczywista wobec obecnego wśród nas ognia.

– Nie dotykaj świecy, tato – napominam go, gdy spróbował przybliżyć palce do poświaty, unoszącej się wokół płomienia.

– Jeszcze gotów jesteś oparzyć sobie dłoń, jakby mało ci było ran na ciele.

Po chwili zaczynam zdawać sobie sprawę, iż pragnę równie gorąco, jak płonie owa zapalona świeca wyobrazić sobie, że na twarzy mojego ojca gości choć przelotny uśmiech.

Znika jednak od razu, rozproszony przez hałas tętniący dookoła: babcia, odsuwająca skrzypiące krzesło, dziadek, pomrukujący pod nosem niewyraźne obliczenia liczb i lat; czasu, który ojciec zmarnował w łągach, przemnożony przez uczucia bliskich i podzielony przez niewykorzystaną młodość.

Gdyby nie fakt, że dzieli nas obca, wyznaczona latami chłodnego dystansu odległość, powiedziałabym mu, że czasem trzeba zniknąć, aby powrócić, jednocześnie przywracając ze sobą wypełniony ofiarą brak, zapewnienie o przyszłym odkupieniu.

Gdy do stołu zbliża się matka, z koszykiem chleba w dłoniach, czuję się tak, jak gdybym tkwiła we śnie, którego nie rozumiem i którego nikt nie potrafi mi objaśnić. Oto dotychczasowa pustka mieszkania, w którym myśli przywierają ciasno do ścian, a słowa często podążały ich śladem, teraz rozbrzmiewa echem ożywionych głosów, znajomego języku i upragnionych treści.

Przed nami leży chleb, podzielony na cienkie kromki; miłość w przekroju poprzecznym, uczucie rozmiękczone kropłą wspólnej krwi.

Teraz możemy podzielić się nim i spożyć go tak, jakby miał nam wystarczyć za wszystkie głodne, workuckie dni białego świata.

Dorota Grzymała

„Światło rzeki” Stanisława Baja Wystawa twórczości malarza w Muzeum im. ks. S. Staszica w Hrubieszowie

O malarzu

Stanisław Baj urodził się 2 czerwca 1953 r. we wsi Dołhobrody (powiat włodawski, gmina Hanna), gdzie ukończył też szkołę podstawową. W latach 1968–1972 uczył się w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu, a w l. 1972–1978 studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie pod kierunkiem profesorów: M. Byliny, J. Siennickiego i L. Maciąga. Dyplom z wyróżnieniem otrzymał w pracowni profesora Ludwika Maciąga.

Od 1982 r. jest pracownikiem dydaktycznym Wydziału Malarstwa ASP w Warszawie, a obecnie także profesorem w Katedrze Malarstwa (prowadzi jedną z Pracowni Malarstwa).

W latach 2006–2013 pełnił w warszawskiej ASP funkcję prorektora do spraw studenckich.

Brał udział w ponad 100 wystawach indywidualnych w kraju i za granicą, uczestniczył w ponad 100 wystawach zbiorowych. Jego prace znajdują się w zbiorach muzeów polskich oraz w kolekcjach w kraju i za granicą.

Dorobek artystyczny Stanisława Baja obejmuje malarstwo, rysunek, a także grafikę. Dominują portrety chłopskie, jest też cykl prac, poświęconych matce oraz pejzaże. Inspiracją do ich stworzenia stali się dla malarza mieszkańcy jego rodzinnej wsi oraz nadbużańskie krajobrazy.

Jego obrazy zostały wykorzystane na okładkach wznowionych wydań książek Wiesława Myśliwskiego (dwukrotnego laureata Literackiej Nagrody „Nike”), z którym Stanisław Baj przyjaźni się od lat.

O wystawie

Pierwsza wystawa twórczości Stanisława Baja w Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie prezentowała jego bieżące malarstwo olejne, jak również szkice i rysunki z kilkunastu ostatnich lat oraz linoryty, które powstały pod koniec lat 70. ubiegłego stulecia. Łącznie na ekspozycji ukazano 60 obiektów (pejzaże nadbużańskie i portrety).

Wystawa pt. „Światło rzeki” była prezentowana w Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie od 12 czerwca do 13 września 2020 r. Kuratorem była Dorota Grzymała (kustosz działu sztuki). Wystawie towarzyszyła publikacja okolicznościowa. Dodatkowo, w związku z realizacją projektu dofinansowanego ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach Programu „Kultura w sieci”, na stronie internetowej muzeum udostępniono



S. Baj podczas pracy w plenerze nad rzeką Bug w miejscowości Kryłów (pow. hrubieszowski), czerwiec 2020 r., fot. D. Grzymała



S. Baj, fot. P. Pękala

do bezpłatnego pobrania polsko-angielski e-book, towarzyszący wystawie. Jako komentarz do e-booka oraz wystawy, na platformie internetowej YouTube zostały zamieszczone cztery części wywiadu, jaki z prof. Stanisławem Bajem przeprowadziła Dorota Grzymała.

Patronat medialny nad wystawą objął magazyn „Kraina Bugu” – pierwsze pismo, odkrywające świat ukryty na wschodnich krańcach Polski. Od 2011 r. opowiada o ludziach związanych z rzeką Bug, ich miejscach, kulturze, kuchni i przyrodzie. Na łamach magazynu znalazły się kolekcje bohatera naszej wystawy – Stanisława Baja oraz wywiad z malarzem.

Drugim patronem medialnym wystawy był portal Artinfo.pl, który wspiera i popularyzuje kolekcjonerstwo oraz wspomaga ochronę dziedzictwa kulturowego poprzez prezentowanie ofert z zakresu malarstwa, rzemiosła, grafiki i rysunków ponad 25000 artystów polskich i zagranicznych, w tym również, oczywiście, Stanisława Baja.

Ponieważ ze względu na pandemię zmuszeni byliśmy zrezygnować z oficjalnego wernisazu wystawy postanowiliśmy, że uroczymy ją zakończymy. 9 września 2020 r. zorganizowaliśmy finał z udziałem malarza. Spotkanie twórcy z publicznością jest zawsze ważnym wydarzeniem. Tak też było i tym razem.

Rzeka

Rzeka Bug to liczący 772 km długości dopływ Narwi, którego źródło znajduje się w miejscowości Werchobuż na Ukrainie (obwód lwowski). Przepląwa przez terytoria trzech państw: zachodnią część Ukrainy, wschodnią Polski i zachodnią Białorusi, lecz najdłuższy jej odcinek znajduje się właśnie na terenie Polski. W miejscowości Gołębie (daw. Hołubie, powiat hrubieszowski, gmina Dołhobyczów) „granica polsko-ukraińska odłącza się od Bugu i biegnie dalej na południe, skręcając następnie na południowy zachód”¹.

Ta czwarta co do wielkości rzeka w naszym kraju stanowi granicę z Ukrainą i Białorusią. Koryto Bugu w Zosinie (pow. hrubieszowski, gm. Horodło) jest najdalej na wschód wysuniętym punktem Polski.

Okolice Bugu charakteryzuje znaczne zróżnicowanie środowiska. Bogactwo gatunkowe

fauny i flory przyczyniło się do objęcia ochroną części terenów doliny Bugu. Ewenementem w skali europejskiej pozostaje fakt, że jest to jedyna, nieregulowana dotychczas dzika rzeka.

Dołhobrody (województwo lubelskie, powiat włodawski, gmina Hanna), gdzie przyszedł na świat, wychowywał się i dorastał Stanisław Baj – to miejscowość położona w bezpośredniej bliskości granicznej rzeki Bug. Czy może zatem dziwić fakt, że przebywanie w jej pobliżu znalazło odbicie w twórczości malarza? Tym bardziej, że dodatkowo należy zwrócić uwagę na to, iż na przestrzeni setek lat powstało wiele legend związanych z tym miejscem. Z pokolenia na pokolenie przekazywano podania i opowieści, w których magiczne siły spowodowały, że na przykład cerkiew czy dzwonnica „Bugiem przypląnęła i upodobawszy sobie to miejsce, tam osiadła”². Uważano też, że „Nad Bugiem znajdują się w wielu miejscach głębokie okna w ziemi pełne wody; na bagnach nie zamarzają one nigdy. Lud mówi, że w takich miejscach zapadało się jakieś domostwo, cerkiew lub kilka czasem chałup z ludźmi i że tam w głębi owi zapadli ludzie żyją pod wodą aż do wskazanego im czasu lub odmiany przeznaczenia”. I dalej: „W Dorohusku nad Bugiem, na łące, pod lasem, jest takie okno wodne w miejscu, gdzie dawniej była chata gajowego, która się zapadła. Raz młodzi chłopcy, kosząc siano na tej łące, chcieli zgruntować głębokość wody i uwiązawszy siekiere na trzech związanych z sobą postronkach, spuścili takową w okno. Gdy już cała długość sznura chowała się w wodę – uczyli, że coś się tam poruszyło i odwiązało im siekiere w głębi; wyciągnęli więc sam tylko próżny sznur na powierzchnię wody”³.

Dzięki Oskarowi Kolbergowi znana jest też legenda o tym, że „w Uchaniach w lesie jest wodna głębia, podobnie jak w Uhninie (...) i w Okunince (...), gdzie dawniej stała cerkiew i trzy chałupy. Widać jeszcze dziś zagłębiającą się w wodzie drogę, którą owa cerkiew wsunęła się w przepaść, i znać zaokrąglone miejsce na środku wody, pod którą się skryła, a także ukazują się obok i trzy mniejsze okrągłości po zapadłych w ślad za nią trzech chałupach”⁴.

Zatem zarówno krajobraz, jak i przypisane do niego opowieści i legendy kształtowały przez lata wrażliwość i charakter Stanisława Baja jako człowieka, by ostatecznie znaleźć wyraz w jego twórczości, która – tak jak on sam – wyrosła z tej ziemi i z tego pejzażu i ich pięknu hołduje.



S. Baj, „Matka”, olej na płótnie, 65 x 81 cm, 2006, fot. A. Ciołek



Prace nad aranżacją wystawy, fot. A. Hyrczał

Nie jest Baj osamotniony w ich wytrwałej obserwacji oraz fascynacji nadbużańskimi obszarami. Oskar Kolberg w dziele, będącym ukoronowaniem jego wieloletniej pracy (cyklu monografii regionalnych wydawanych od 1865 r.), zatytułowanym „Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce”, przywołuje słowa Leona Kunickiego, opublikowane na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” w 1862 r.: „nie można powiedzieć, ażeby okolice nadbużne szczególną tchnęły wesołością, ażeby posiadały rozległe, gubiące oko żyzne równiny i wspaniałe krajobrazy, ale to pewna, że posiadają urok niezmiernie miły i pociągający. Jakiś odcień tęsknoty zdaje się być rozlany w tych prostych i drobnych widoczkach, w tych szarych chatach skleconych niedbale, w tych licznych krzyżach i cerkiewkach starych, omszonych, podobnie jak jest go wiele w piosenkach śpiewanych przez tamtejsze dziewczęta po polach, w piosenkach o nucie smętnej, przeciągłej, jęczącej, lub też w tonach fujarki pastuszej, co z rana po rosie albo wieczorem w gajach się rozlega”⁵. Opisując zaś okolice Włodawy Kunicki pisze, a Kolberg przytacza za nim: „rzeka Bug oddzielająca Podlasie od Wołynia, w głębokim a krętym korycie przepływa pośród lasów olszowych i sosnowych, pośród łożyny lub też rozległych i pięknych błoni, które corocznie wybornego dostarczają siana mieszkańcom nadbużnym. (...) Po nad rzeką rozciągają się zwykle wzgórza, na których rozsiadłe sioła, pośród drzew zieleni, tulą się skupione szaremi swemi chatami; a w każdym siole krzyżów siła, i na polach przyległych i przy każdym rozdrożu, a wszystkie prawie białemi przewiązane chustami i całe lato polnemi przystrojone kwiaty”⁶.

W 1867 r., ponownie na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”, Kunicki publikuje następujący opis: „dopiero w pobliżu koryta Buga, urozmaica i ożywia się okolica i brzegi rzeki przedstawiają nieraz miłe, pociągające widoki. Obszerne łągi i wzgórza, powysychane łożyska Buga, tam gdzie zmienił koryto, laski dębowe i łoży, a wśród nich jak wstęga wijąca się rzeka, roztaczająca się przed okiem, tworząc obrazki malownicze i urozmaicone. Tu i ówdzie na wzgórzach nadbrzeżnych rozsiadły się wioski, nad którymi panują grusze ogródków i wysokie lipy ocieniające cerkwie, a mnóstwo krzyżów drewnianych roztacza swe ramiona po nad chatami i na rozdrożach”⁷.

Od kilku lat można zauważyć wzmożone zainteresowanie turystyką wzdłuż wschodniej granicy Polski. Literatura poświęcona tej części kraju jest coraz bogatsza. Tworzą ją głównie ludzie młodzi, urodzeni pod koniec lat 70., w latach 80. i 90. XX w. (m.in. Michał Książek, Agnieszka Pajączkowska, Weronika Gogola, Wioletta Grzegorzewska). Regularnie ukazuje się magazyn „Kraina Bugu”, z którym Stanisław Baj współpracuje. Powstają reportaże, poruszające problemy małych miast i wsi oraz ich mieszkańców (m.in. Olga Gitkiewicz).

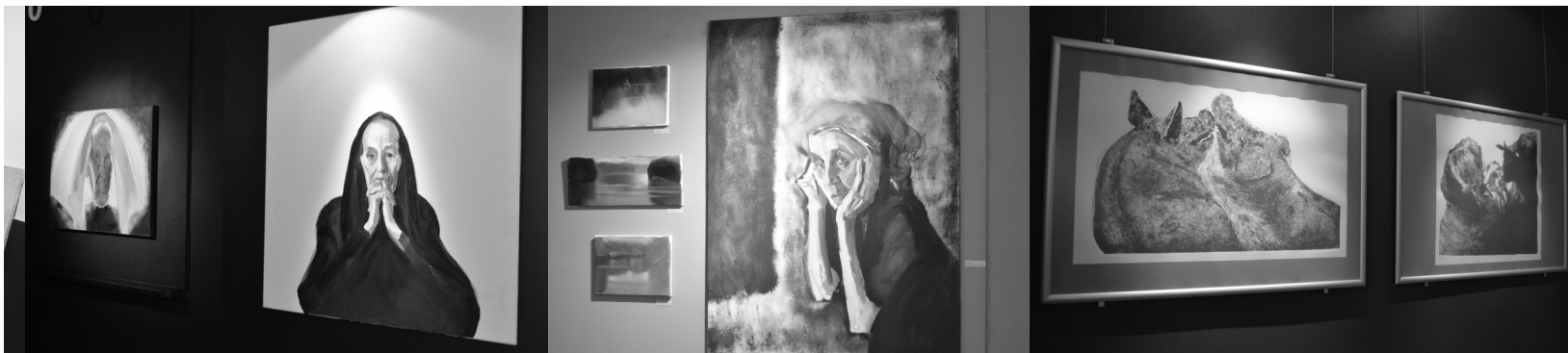
Również malarstwo Baja, tak bardzo przypisane do konkretnego regionu i z nim związane, cieszy się coraz większą popularnością. Walory krajobrazowe są niezaprzeczalne, ale co jeszcze kryje w sobie „ten Wschód”, czego pozostała część Polski nie ma? Ma Bug. I 164 km drogi krajowej nr 816, zwanej Nadbużanką, biegnącej z północy na południe wzdłuż granicy polsko-białoruskiej i polsko-ukraińskiej. To właśnie ta trasa wytycza wielu podróżującym kolejne cele wędrówek przez miasta, miasteczka i wsie, tak inne od wszystkich, tak odmienne, że aż na swój sposób egzotyczne.

Już samo słowo „woda” przywodzi na myśl liczne skojarzenia. Woda to głębia – fascynująca, tajemnicza, ale i niebezpieczna, można ją zobaczyć, ale nie tak łatwo już wejrzeć w jej toń. W wierzeniach ludowych, mitach i legendach woda to siedlisko nimf, wodników i innych tajemniczych postaci. W rzeczywistości jednak ma też zwykłych mieszkańców, jak na przykład ryby, jest również naturalnym środowiskiem dla wielu roślin; to po prostu autonomiczny ekosystem. Kojarzy się także z rekreacją, choćby wędkowaniem czy kajakami, ale też z zagadnieniami ekologicznymi – walką o czystość wody, zagrożeniem jej deficytem.

Rzeka obdarowuje, ale też odbiera. Potrafi być hojna, ale bywa też kapryśna, nieprzewidywalna. Nagradza, karci, wymaga pokory, oczekuje fantazji, czasem się poddaje, ale niekiedy opanowuje wszystko dookoła, kiedy nabrzmiała od uporczywych opadów występuje z brzegów.

Stanisław Baj od lat konsekwentnie powraca w to samo miejsce nad Bugiem i wytrwale je obserwuje. Jego spotkania z rzeką odbywają się o różnych porach roku, dnia, przy różnej pogodzie. Podobnie zmianom ulega samopoczucie malarza, jego nastrój. Istotne jest to, czy jest wypoczęty, zmęczony, spokojny czy rozdrażniony, skupiony czy roztargniony. Obraz staje się po części wypadkową i konsekwencją wszystkich tych elementów.

Dla mieszkańców Dołhobrodów i okolic widok malarza, pracującego przed sztalugami nad rzeką jest już pewnym constans, stąd swoiste „nietraktowanie” twórcy przez miejscowych jest oznaką pełnej asymilacji. Malarz pejzażu stał się jego częścią.



„Światło rzeki” – wystawa twórczości S. Baja w hrubieszowskim muzeum, fot. D. Grzymała

Bug to rzeka, która nie tylko dekoruje krajobraz części wschodniej Polski. Ona go w pewien sposób ukształtowała i Stanisława Baja traktat o Bugu zdaje się to odzwierciedlać. W swoim malarstwie artysta utrwała coś więcej niż pejzaż. Ukazuje jednocześnie wszystko, co się z nim łączy, czyli pewną konkretną kulturę, zarówno materialną, jak i duchową, dorobek cywilizacyjny, utwalone, pielęgnowane i przekazywane od pokoleń wartości i wynikający z nich sposób postrzegania i tłumaczenia świata. Prezentuje rzekę, ludzi, którzy spędzają tu życie, zwierzęta, a ostatnio nawet kamienie. Ludzie, niczym te kamienie, często rzucają przez los w dane miejsce, urządzają swój świat wiedząc, że decydują o miejscu dla siebie i kolejnych pokoleń. Kamień to mocny i sugestywny symbol, który od niedawna stał się autonomicznym tematem obrazów Stanisława Baja.

Fakt, że w Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych (gdzie Stanisław Baj studiował, a dziś sam jest jednym z profesorów), duże znaczenie miała abstrakcja – reprezentowana między innymi przez Tadeusza Dominika (1928-2014), Stefana Gierowskiego (1925) czy Leona Tarasewicza (1957) – nie pozostał bez wpływu na twórczość Baja. Kolor i światło budują przestrzeń dla nastroju, a forma niekiedy zbliża się ku abstrakcji, każąc odbiorcy zmrużyć oczy, odejść kilka kroków w tył, by obejrzeć obraz z większego dystansu.

Portret

Każde życie to krajobraz, którego tłem jest czas. Malarstwo portretowe zajmuje szczególne miejsce w twórczości Stanisława Baja. Nie można też nie wspomnieć o rysunkach, których powstała niezliczona ilość.

Baj nie milczy o ludziach, o których zdaje się, że świat zapomniał. Szczególnie upodobał sobie do portretowania starość, a nawet – nie bójmy się powiedzieć wprost – śmierć. Jakby w myśl słów Rilkego: „dawniej wiedziano (albo może domyślano się), że śmierć nosi człowiek w sobie jak owoc pestkę. Dzieci miały w sobie małą, a dorośli dużą. Kobiety miały ją w łonie, a mężczyźni w piersi. Dość, że się ją miało – a to dawało człowiekowi osobliwą, dostojną i cichą jakąś dumę”⁸.

Baj zdaje się to dostrzegać, dzięki czemu portrety jego autorstwa są czymś więcej, niż może wydawać się na pierwszy rzut oka. Możemy w nich znaleźć również własne odbicie oraz dostrzec to, jak traktujemy starość, jak się z nią obchodzimy na co dzień, szczególnie kiedy wciąż jesteśmy lub czujemy się młodzi, sprawni, zdrowi, samodzielni i niezależni pod tak wieloma względami. W najlepszym przypadku – mówiąc brutalnie – nie dostrzegamy jej, w najgorszym przemawia przez nas obojętność i poczucie litości. Demonizowanie starości sprawia, że współcześnie tak wiele wysiłku wkładamy w jej odsunięcie, zminimalizowanie zewnętrznych oznak i wewnętrznych objawów. To z kolei powoduje, że ucieka nam młodość – często źle wydajemy naszą energię, a naszym dążeniom nadajemy nieprawidłowy kierunek. Baj poprzez swoje portrety zdaje się nam przypominać, że zapomnieliśmy o czymś bardzo ważnym, o czymś, co Wiesław Myśliwski opisał w eseju „Kres kultury chłopskiej”: „nacechowana niewyobrażalną cierpliwością istnienia, właśnie w sferze metafizycznej kultura chłopska odnajdywała niezwykle bogactwo zadośćuczynień i pocieszeń. Była to kultura zgody z losem, afirmująca życie takie, jakie przypadło człowiekowi w udziale, odpowiadająca na pytanie, jak żyć, kiedy żyć się często nie dawało, jak odnaleźć pył swojego istnienia w chaosie wszechrzeczy, jak przemijać z pokorą”. Mowa o człowieku, który „mimo przesycenia tragicznością, z namaszczeniem traktował dar istnienia”, a przemijanie uważał za naturalną jego konsekwencję.

Ludzkie życie płynie bez względu na wszystko, podobnie jak rzeka. Bieg rzeki kończy się ujściem do morza, bieg ludzkiego życia kończy zaś śmierć. Wody rzeki płyną nadal, tak jak pamięć o człowieku trwa niesiona wspomnieniami i tęsknotą żyjących.

Krajobraz życia i czasu

Stanisław Baj woli, by nazywać go malarzem, a nie artystą. Czuje się jak rzemieślnik, wciąż uczący się podczas wytężonej pracy, doskonalący swój warsztat, zmagający się z rozmaitymi uciążliwościami. Przede wszystkim zaś zachowujący pokorę wobec żywiołów. Te żywioły to w jego przypadku rzeka, natura, życie ludzkie oraz... własny talent. Wszystko to jednocześnie oswojone i dzikie, znane i tajemnicze, swoje i obce.

Malarstwo Stanisława Baja dobrze określa słowo „tęsknota”. Ta sama lub podobna do tej, która stworzyła literaturę Wiesława Myśliwskiego – określanego przez Baja mianem „wielkiego epika” – legła u podstaw twórczej działalności (literackiej i reżyserskiej) Jana Jakuba Koloski. To wszystko składa się na rozległy pejzaż, który wprawdzie oglądamy z coraz większego oddalenia i który coraz bardziej nam się wymyka, lecz równocześnie wciąż pozostaje gdzieś opodal i powoduje naszą

tęsknotę. Być może ludzkość musiała dojść do kolejnego ekstremum, jakim jest bezrefleksyjna fascynacja nowoczesnością, postępem, rozwojem, by zapragnąć i móc powrócić do korzeni, tak jak się wraca do domu rodzinnego, do matki, do własnego łóżka... By ten powrót był owocny i sensowny, należy oczyścić przestrzeń wokół, zredukować ją do absolutnego minimum. Twórczość Stanisława Baja to nam właśnie daje – stwarza warunki do spokojnej refleksji.

Malarstwo Stanisława Baja – odczytywane w szerokim kontekście – jest krajobrazem życia i czasu, bowiem wraz z upływem czasu (i wód rzeki) przemija też ludzkie istnienie. W tym odwiecznym następstwie czasu i ludzkiego losu odnajduje się Baj, rozmalowany w pięknie krajobrazu, zatopiony w rozmyślaniach, ale nie oderwany od realiów, mocno i pewnie stojący na ziemi, skupiony na obserwacji. Może odrobinę melancholijny, ale nie nazbyt sentymentalny, bo – jak sam często powtarza – sentymentalizmu chciałby uniknąć za wszelką cenę.

Dorota Grzymała

– kustosz działu sztuki Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie. Z wykształcenia kulturoznawca (specjalizacja – krytyka i promocja sztuk plastycznych), absolwentka Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Jej zainteresowania oscylują wokół zagadnień, związanych z kulturą i sztuką polską oraz europejską końca XIX i I poł. XX w., ze szczególnym uwzględnieniem malarstwa. Jest autorką książki: „Z wyobraźni Stanisława Karulaka” (Hrubieszów 2013), „Wpisani w krajobraz Ziemi Hrubieszowskiej” (Hrubieszów 2014), „Malarstwo Pawła Gajewskiego w zbiorach Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie” (Hrubieszów 2016) i in.

Bibliografia:

- G. Bachelard, *Wyobraźnia poetycka. Wybór pism*, tłum. H. Chudak, A. Tatarkiewicz, Warszawa 1975.
 H. Cękalska-Zborowska, *Wieś w malarstwie i rysunku naszych artystów*, Warszawa 1974.
 A. Czabanowska, *Wyobraźnia akwaticzna w poezji Młodej Polski*, „Pamiętnik Literacki” 1987, nr 78, z. 3, s. 99–135.
 W. Kandinsky, *O duchowości w sztuce*, tłum. S. Fijałkowski, Łódź 1996.
 O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, t. 33, Chełmskie, cz. 1, Warszawa 1964, reedycja.
 W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990.

- M. Książek, *Droga 816*, b.m., 2015.
 L. Kunicki, *Ubiory włościan z okolic Podlasia nad-bużnego*, „Tygodnik Ilustrowany” 1862, nr 150, s. 56.
 L. Kunicki, *Wieśniak z okolic nadbużnych, w guberni siedleckiej*, „Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 425, s. 236.
 W. Myśliwski, *Kres kultury chłopskiej*, Warszawa 2003.
 G. Rąkowski, *Polska egzotyczna. Przewodnik, cz. 2*, Pruszków 1996.
 R. M. Rilke, *Malte. Pamiętniki Malte-Lauridsa Brigge*, tłum. W. Hulewicz, Warszawa 1979.
 M. Twarowska (oprac.), *Leon Wyczółkowski. Listy i wspomnienia*, Wrocław 1960.
 M. Wallis, *Secesja*, Warszawa 1984.
 A. Wojciechowski, *Z dziejów malarstwa pejzażowego. Od renesansu do początków XX wieku*, Warszawa 1965.
 A. Wójcikowski, W. Wójcikowski (oprac.), *Legends, podania, inne opowieści z Lubelskiego*, Lublin 2002.

Przypisy:

1. G. Rąkowski, *Polska egzotyczna. Przewodnik, cz. 2*, Pruszków 1996, s. 293.
2. O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, t. 33, Chełmskie, cz. 1, Warszawa 1964, reedycja, s. 354.
3. Tamże, s. 353.
4. Tamże, s. 355.
5. L. Kunicki, *Ubiory włościan z okolic Podlasia nad-bużnego*, „Tygodnik Ilustrowany” 1862, nr 150, s. 56.
6. Tamże.
7. L. Kunicki, *Wieśniak z okolic nadbużnych, w guberni siedleckiej*, „Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 425, s. 236.
8. R. M. Rilke, *Malte. Pamiętniki Malte-Lauridsa Brigge*, tłum. W. Hulewicz, Warszawa 1979, s. 21–22.



S. Baj i D. Grzymała podczas nagrywania wywiadu towarzyszącego wystawie, Kryłów, czerwiec 2020 r., fot. I. Wyszatycka

Agnieszka Szykuła-Żygawska

Natura jako niewyczerpane źródło inspiracji

Wystawa pastelów i grafik Elżbiety Gnyp w BWA Galerii Zamojskiej (styczeń-luty 2020)

Dwudziestego trzeciego stycznia br. w BWA Galerii Zamojskiej odbył się wernisaż prac Elżbiety Gnyp. Na wystawie „Nie widać nic, a – widać”, autorka pokazała pastele i grafiki. „Cykl grafik (...) powstał z inspiracji naturą i z zachwytu nad poezją Bolesława Leśmiana” – podaje autorka w wydanym na okoliczność wystawy albumie. „Fragmenty strof wierszy oraz zawarte w nich myślowe sentencje posłużyły jako tytuły prac” – dodaje.

Autorka wybrała 37 realizacji, wszystkie dużego formatu, bo mierzące 100 x 70 cm. Wypełniły salę wystawową na klimatycznym poddaszu zamojskiej galerii. Spacerując przed obrazami odniosłam wrażenie, że zostały uporządkowane według pewnego – czytelnego dla mnie – układu. Dobór ich kolejności wynika nie tylko z odmienności zastosowanej techniki, ale użytych środków wyrazu, podejścia do formy, plamy i kreski.

Pastele są nieobecne na wystawie, ale odnoszę wrażenie, że to właśnie z tej formy wynikły grafiki. Nie sposób pozostawić ich bez komentarza. Jest to twórcze signum Elżbiety Gnyp: mgliste, niedopowiedziane krajobrazy. Rozmyte, stworzone ze swobodnych, niemalże abstrakcyjnych form, pozbawione krawędzi. Uchwycona została ich ulotność, a przez to subtelność.

To malarstwo Elżbiety Gnyp jest bardzo wrażliwe, soczyste w barwie, wnikliwe w kompozycji – zdaje się, jakby autorka tworzyła wśród tych traw roztoczańskich, pod niebem błękitnym. Najczęściej stosowany, poziomy format dodaje im statyczności, utwierdza w ich bezpieczeństwie. Bo i autorka, czego dowiodła już nieraz,



Fot. ze zb. Elżbiety Gnyp

czuje się w owej formie i technice komfortowo, świetnie. Czy są one stanem ducha, czy też inspiracją wziętą z otaczającego nas krynicznego Roztocza? Zapewne po trosze wszystkim...

Ponaddwudziestoletnia aktywność w technice pastelów (pierwsze prace wykonane suchymi kredkami autorka pokazała w 1997 r.) wpisuje się w nurt znany z obrazów Williama Turnera czy Eugeniusza Delacroix, dla których kolor, jego wibracje w naturze były najważniejsze.

Pierwszy z malarzy rejestrował widoki, targane żywiołami powietrza (wiatr) i wody. Powstawały dzieła o dużym ładunku emocjonalnym, niemalże abstrakcyjne widoki sztormów i burz morskich, z widocznymi tyko gdzieniegdzie fragmentami statków.

Realizacje Eugeniusza Delacroix były bardziej tradycyjne w formie. Rejestrował wibracje wpadającego przez okno soczystego światła w tiulowych sukienkach baletnic i na twarzach portretowanych osób.

Kolejny cykl pokazany na wystawie zamojskiej artystki jest najobszerniejszy. Stanowi kontynuację poprzedniego i z niego wynika. Z inspiracji naturą powstały grafiki. Rozpoznajemy żywioły: wodę, okalającą przyrodę, soczyste niemalże płomienne lub mgliste powietrze. Do tego mamy strukturalne trawy, grudy ziemi, ulubione przez impresjonistów nenufary.

Autorka z subtelnej opowieści przechodzi do eksperymentu. Grafika zatytułowana „Bywa tak: świt się budzi od strony jeziora” to róż wschodu słońca, szarości tafli wody i drapieżne, czarne kontury roślin między nimi. Białe, jakby negatywowe trawy, czarne nenufary i szarawą wodę mamy w grafice „Na jezioro dzień!”.

Tak dalekie penetracje kolorystyczne przywodzą na myśl inne niż roztoczańskie krajobrazy, mianowicie widoki rodem z kraju kwitnącej wiśni: krwiste, jakby podświetlone nenufary, pływające na zmiękczonej krajobraz szarej wodzie, zimnostalowa tafla wody, przesyta czernią strzelistych traw, zestawiona z bielą nenufarów.

Newralgiczne odbicia traw w falującym akwenie stanowią przedśmerek dla trzeciej serii grafik. Wszystkie pionowe, a przez to bardziej jeszcze ekspresyjne. Sprowadzone do dwóch, trzech kolorów.

O ile dotychczas mieliśmy do czynienia z przetworzeniem krajobrazu, ale w obrębie rozpoznawalnej przyrody, w kolejnej serii autorka ową przyrodę przeistacza niemalże w abstrakcyjne formy. To o tej serii grafik najbardziej można powiedzieć „Nie widać nic, - a widać”. Wiemy, że są inspirowane naturą, ale w ostatecznym rezultacie pozostają niemalże abstrakcyjne. Przywodzą na myśl dzieła ekspresjonistów abstrakcyjnych. Oto krwista, jednolita apla, a na nią rzuconych swobodnie kilka źdźbeł trawy: czarnych i czerwonych. Kolejna apla – grafitowa, a na niej czarne i czerwone rysy. Tak, jak i w poprzedniej serii, skojarzenia odbiorcy biegną w stronę obrazu negatywowego.

Tworzący w nurcie zwanym tasyzmem w połowie XX stulecia malarze, pozostawili po sobie zbliżone realizacje: wyraziste kreski i plamy barwne

SZTUKA

na jednolitym, barwnym tle. Francuski malarz Georges Matchieu tworzył, stosując metodę malarskiego gestu, pracował, szybko wyciskając farbę z tub bezpośrednio na płótno. Powstawały obrazy na wyrazistym tle: zlepek linii szybkich, nieograniczonych i swobodnych.

Podobny jest efekt końcowy omawianych prac Elżbiety Gnyp – ale inne punkt wyjścia i sam akt twórczy. Zamojska artystka czerpie z natury, sprowadza ją do abstrakcji w sposób przemyślany. Francuski artysta machinalnie posługiwał się pędzlem, decydując jedynie o kolorze tła i w mniejszym stopniu barwach nakładanych na nie zacieków, tworzących kreski i plamy.

Dzieła wieńczące wystawę to dla mnie kilka abstrakcyjnych grafik. Jedną z nich najbardziej utkwiła mi w pamięci. Widzimy na niej rozrzucone na piaszczystej ziemi kamienie. Są różnej wielkości, rzucone swobodnie. Autorka zarejestrowała zastany fragment, by następnie ten widok kolorystycznie przetworzyć. Kamienie są jakby zachłapanne różnymi kolorami farb: błękitu, żółci, bieli czerwonego.

Zawiłe, splecione wici kolorów znamy z realizacji Jacksona Pollocka – najznamienitszego tasczysty. Dla amerykańskiego malarza liczył się sam akt twórczy. Rezultat był pośrednio przez niego kontrolowany. Ujęcia kamieni Elżbiety Gnyp są przede wszystkim wykonane w innej technice, a akt twórczy przemyślany. Autorka charakteryzuje go we wstępie do katalogu pisząc: „z bezkształtu spowitego ciemnością lub mgłą – zachodzi kreacja osobistych myśli, odczuć, własnego widzenia, opisu świata i zjawisk”. Tak więc nawet, jeśli mamy do czynienia z abstrakcją, wywodzi się ona z analitycznego podejścia do natury. Owa twórczość, chociaż abstrakcyjna, jest liryczna.

W twórczości Elżbiety Gnyp natura, choć przetworzona, gra pierwsze skrzypce. Autorka do tego się przyznaje: „wystawa (...) jest moją twórczą wizją widzenia świata, a graficzne obrazy rejestrują wyobrażenia złożone z okrucich myśli i stanów emocji”.

Tym samym pozostaje w kręgu twórców, dla których natura, niezależnie od formy wypowiedzi, jest źródłem inspiracji.

Prezentowane na wystawie prace powstały w ramach stypendium twórczego, jakie Elżbieta Gnyp utrzymała w 2019 r. od prezydenta miasta Zamościa Andrzeja Wnuka.

Agnieszka Szykuła-Żygawska
– doktor nauk humanistycznych KUL, wieloletnia redaktor
naczelną ZKK, kierownik Biblioteki Publicznej Gminy
Łabunie, redaguje kwartalnik Gminy Łabunie „U Źródła”.

Przypisy:

1. Od autorki, [w:] *Nie widać nic, a – widać. Elżbieta Gnyp*, [katalog wystawy] BWA Zamość, styczeń-luty 2020, s. 6. Wszystkie kolejne cytaty pochodzą z tego samego źródła.



Georges Matchieu, bez tytułu, akryl, 2. poł. XX w.



Jackson Pollock, „Number 1A”, akryl, 1947 r.



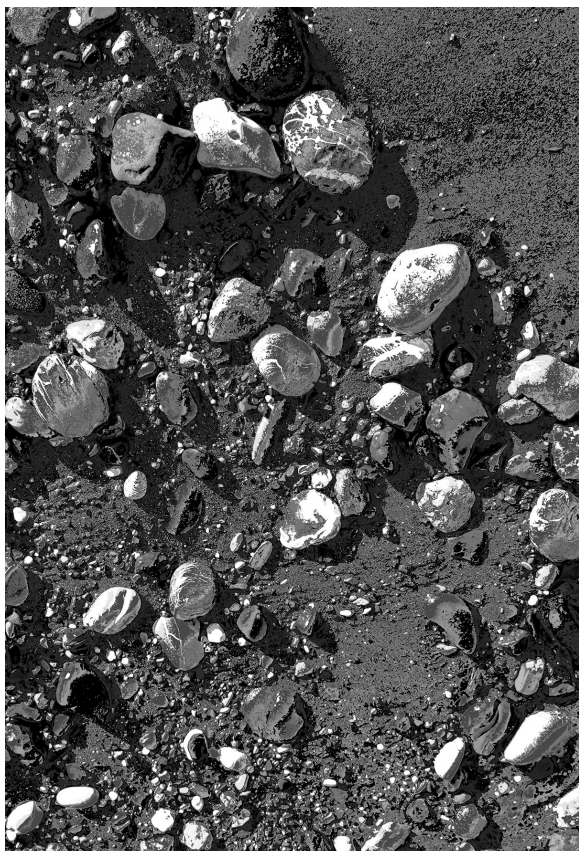
Georges Matchieu, bez tytułu, akryl, 1958 r.



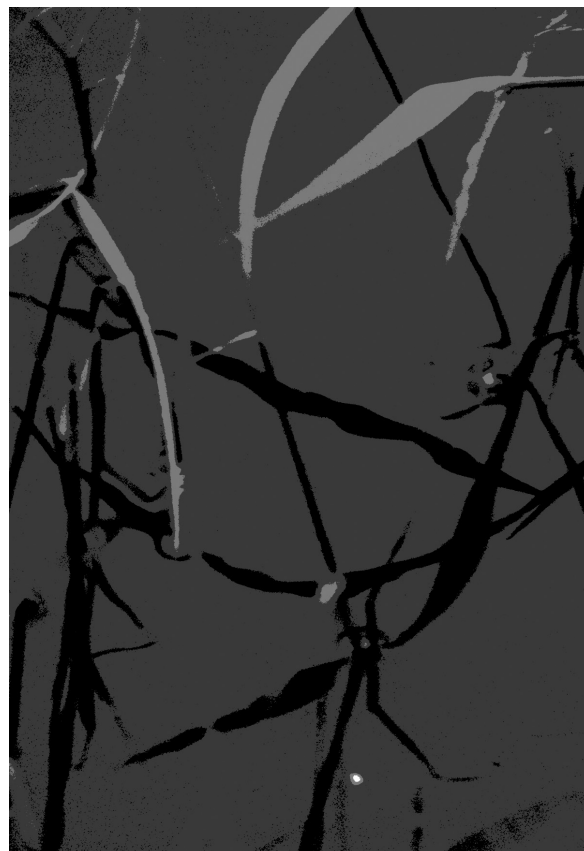
Elżbieta Gnyp, „Na jeziorz dzień!”, techn. własna/papier, 100 x 70 cm, 2019 r.



Elżbieta Gnyp, „Drzewa, wraz z brzegiem/odbite chwiejnie, spragnione bezmiarui do zaniedbanej powracają głębi”, techn. własna/papier, 100 x 70 cm, 2019 r.



Elżbieta Gnyp, „Wciąż leżą bez przerw”, bez wytchnienia, (2019 r.), techn. własna/papier, 100x70cm



Elżbieta Gnyp, „Nie ma znaków!”, techn. własna/papier, 100 x 70 cm, 2019 r.

Mateusz Sawczuk

Poprzez fotografię chcę wyrzucić z siebie trudne emocje

Jesteśmy nad polskim morzem po raz pierwszy w życiu. Szukaliśmy jakiegoś wakacyjnego kierunku podróży i Szymon zaproponował Trójmiasto. I to był świetny wybór! Mamy lipiec 2017 r., Szymon jest dopiero od ponad pół roku w Polsce. Cieszy się, że może teraz poznawać swój kraj, chłonąć go całym sobą.

Moczymy stopy w zimnym Bałtyku, oddychamy dobrą energią Gdyni, przeżywamy Sopot Film Festival, a nocą zaliczamy kolejne knajpy w Gdańsku. W jednej z nich nawet szczęśliwie trafiamy na jam session.

Nazajutrz budzimy się w akademiku, gdzie w wakacje można wynająć pokoje po tanioci. I właśnie tamtego dnia Szymon dostaje na Instagramie propozycję zorganizowania Mobile Photo Trip w Zamościu. Wtedy jeszcze się nie spodziewa, że za pół roku z hakiem to wydarzenie zmieni jego życie...

Preludium. Czarny kruk na parapecie

Zanim pójde dalej w tej opowieści, muszę cofnąć się o dobrych parę lat, które nie mają w sobie nic ze słonecznych wakacji nad morzem.

Jest głównie noc... Okres 2007–2010. Szymon Węgliński mieszka na osiedlu Bohaterów Monte Cassino, gdzie jeden z bloków jest znany z tego, że co rusz ktoś targa się tam na swoje życie. Zamość, słabe perspektywy zawodowe, epicentrum kryzysu gospodarczego, długie, nocne melanże, szara rzeczywistość.

„Za oknem na parapecie czarny kruk/ Nie może odlecieć, czy tego chce Bóg?! Zaglądasz mu w oczy jak w śmierci oblicza/ Złapany w zamkniętym rozdziale życia”. To refren z utworu białostockiego rapera Piha, do którego nową muzykę podkłada Szymon. Zajmuje się wtedy tworzeniem bitów jako Pefson, do tej pory zresztą można je odnaleźć w youtube’owym archiwum. Mroczny kawałek Piha i podłożona niepokojąca muzyka dobrze obrazują ówczesne wnętrza beatmakera. On sam po latach przyzna, że jest w nim dużo syfu, związanego z różnymi trudnymi przeżyciami, które musi z siebie wyrzucić poprzez sztukę. Wtedy jeszcze poprzez tworzenie muzyki.

W 2011 r. emigruje za lepszym życiem do Belgii. W zamojskiej gazecie „Skafander”, w której wtedy pracuje, opisujemy każdy jego nowo wypuszczony kawałek muzyczny, ale nie ma ich jakoś bardzo dużo. Szymon zarabia na chleb, pracując fizycznie w jednej z fabryk w Antwerpii. Stancje zmienia co jakiś czas, towarzystwo jest raz bardziej melanzowe, raz mniej. Samotne wieczory spędza na pochłanianiu wszelkiej maści seriali. Z dala od ojczyzny z każdym rokiem coraz bardziej brakuje mu polskich książek i ogólnie obcowania z polską kulturą.



Szymon Węgliński, fot. M. Wojtanek

Lata mijają, zmieniają się twarze ludzi dookoła. Tak wspomina tamten okres: – Nie mając znajomych w Belgii, czułem samotność, chciałem jakoś sobie zorganizować czas, skręcałem sobie jointa w piątkowy wieczór, wychodziłem na miasto, spacerowałem parę godzin nocą, obserwowałem, co się dzieje, siedziałem sobie na ławce, gdzieś nad wodą, w okolicach imprezowych... Za którymś razem wyciągnąłem telefon, bo chciałem oddać to, co widziałem, i zacząłem robić zdjęcia...

Antwerpia, Rotterdam, Amsterdam i inne miasta Beneluxu będą pierwszymi, które uchwyci na swoich zdjęciach, wykonywanych za pomocą telefonu. Modernistyczna architektura na czarno-białych fotografiach to będzie jego pierwsza, wdzięczna modelka, zawsze intrygująca, czasami trudna do poznania. To właśnie tam za granicą odkryje w sobie silne pragnienie rozpoczęcia przygody z fotografią. Po latach przyzna, że to nie on wybrał fotografię, tylko fotografia wybrała jego.

Prowadzi go serce

„To nie przypadek, tu jest twoje miejsce. (...) Idziesz po więcej, bo na to zasługujesz. Niech prowadzi cię moc, ta, którą właśnie czujesz!”. Kręcę filmiki dla „Skafandra” na pierwszej w Zamościu gali MMA i w tle leci ten kawałek Daymosa, do którego muzykę stworzył Szymon. Nie mogłem mieć wtedy pojęcia, że w oddalonej o tysiące kilometrów Antwerpii dokona się przełom mentalny i zmiana formy twórczej chłopaka z Monte Cassino, ale słowa z tego kawałka uważam poniekąd za prorocze w stosunku do niego.

Szymon wraca bowiem do Polski w grudniu 2016 r., po niemal 6 latach tyrania na emigracji, bo czuje, że zasługuje na więcej, że tu w kraju coś dobrego może się zdarzyć.

Parę miesięcy później, już w roku 2017, pomaga mi podczas nagrywania wywiadu z Andrzejem Krzywym. Po wyłączeniu

kamery, nawiązuje się ciekawa rozmowa i lider De Mono pyta go, dlaczego zdecydował się wrócić do Polski. Odpowiada, że prowadziło go serce.

W naszych licznych, prywatnych rozmowach często będzie powtarzał, że chciałby działać w kierunku fotografii. Zresztą, sam będę naocznym świadkiem, jak podczas wspomnianego wspólnego wypadu nad morze, co raz będzie się zatrzymywał, gdy tylko zobaczy coś absorbującego, aby uchwycić to swoim telefonem.

Zamość miejscem (podwójnego) przełamania

Wspomniałem, że w lipcu, będąc w Trójmieście, otrzymałem propozycję zorganizowania zimą Mobile Photo Trip w Zamościu. Długo był takim trochę samotnym strzelcem. Ale po pewnym czasie na Instagramie, gdzie dzieli się swoją twórczością fotograficzną, zaczyna poznawać ludzi, którzy mają taką samą pasję, jak on. Są to między innymi ludzie skupieni wokół inicjatywy Mobile Photo Trip, stworzonej przez Damiana Kostkę z Dolnego Śląska, która polega na tym, że raz w miesiącu w jakimś miejscu w Polsce organizowane jest 2-dniowe spotkanie fotografów mobilnych, czyli ludzi, którzy fotografują telefonem. Ludzie chodzą po mieście, robią zdjęcia, odwiedzają różne instytucje, muzea, ciekawe miejsca, dobrze się bawią, przy okazji poznają się lepiej i dzięki temu tworzy się ogólnopolska społeczność fotografów mobilnych. Ponadto raz w roku odbywa się Festiwal Fotografii Mobilnej we Wrocławiu, podczas którego mają miejsce prelekcje, warsztaty, spotkania, wystawy.

– Wiesz, w pewnym momencie spotykasz na swojej drodze życiowej osoby, które są drogowskazami, które kierują cię w jakimś kierunku – mówi Szymon. – Z perspektywy czasu wiem, że dla mnie taką osobą był Tobiasz Melanowski, który zaproponował mi poprowadzenia Mobile Photo Trip w Zamościu. Wtedy myślałem: „ja się nie nadaję”, działałem na dużo niższej wibracji mentalnej niż teraz. Musiałem się przełamać. To był mój pierwszy trip. I właśnie wtedy ta energia, która sprawiła, że byliśmy w towarzystwie osób, które robią zdjęcia, poznają się i okazują się świetnymi ludźmi, wpłynęła na to, że zdjęcia robiły się jakby same. Wtedy po raz pierwszy



fot. Sz. Węgliński

poczułem impuls do działania. To było coś niesamowitego, jak narkotyk. Energia, którą dostałem od tamtych ludzi i efekty naszej pracy były tak niesamowite, że chciałem tego więcej. Chciałem robić więcej zdjęć, spotykać ludzi, którzy robią zdjęcia, chciałem iść dalej w tym kierunku.

Pojechał na kolejny trip, potem na jeszcze jeden, i następny. I tak ta przygoda trwa do dziś.

Podczas 9-miesięcznego pobytu w Zamościu po powrocie z emigracji, nastąpiło jeszcze jedno przełamanie.

Szymon zaczynał od fotografowania architektury, bo, jak sam przyznaje, tak było najprościej. Ale w pewnym momencie zaczęło mu brakować ludzi na jego zdjęciach. Mieszkając w Zamościu, podczas wspólnych wypadów ze znajomymi, zaczął się przełamywać. Teraz nie ma już problemu, żeby podejść do kogoś, przedstawić mu swoją koncepcję i poprosić o pozowanie.

– Nie mam żadnych wątpliwości, że na moją potrzebę tworzenia czegoś i operowania w materii artystycznej wpływ miał fakt, że wychowałem się w takim miejscu jak Zamość – mówi Szymon. – Klimat kulturalny i historyczny tego miasta sprzyja artystom. Niestety uważam, że ten potencjał kulturalny nie jest do końca wykorzystywany. W mniejszych miastach kultura jest nawet ważniejsza niż w tych większych, bo w tych dużych ośrodkach ona i tak sama wypłynie, natomiast w mniejszych musimy sami o nią zadbać.

Kop na rozpęd

Po pobycie w rodzinnym Zamościu Szymon przenosi się do Lublina, gdzie kontynuuje swoje fotograficzne działania. Jak przyznaje, Lublin to dobre miejsce do tworzenia „brudnych fotografii”. To tutaj, w mieście srebrnego kozła, nastąpi kolejny ważny moment w jego artystycznej drodze.

Karnawał Sztukmistrzów 2018. Szymon znajduje się w grupie 6–7 osób, które mają wejście na backstage. Ostatnie piętro trybunału na starym mieście, linia rozciągnięta między budynkami. Na linie siedzi linoskoczek, a na parapecie dziewczyna, rozmawiają ze sobą. Niby wszyscy widzą, co się dzieje, ale tylko Szymon dostrzega emocje między nimi i swoim telefonem łapie moment, gdy spotykają się ich spojrzenia.

Na początku wcale nie jest przekonany do tego zdjęcia, ale po paru miesiącach wysłał je na międzynarodowy konkurs Mira Mobile Prize. Spośród 3000 zdjęć nadesłanych z całego świata, organizatorzy wybierają najlepszą 50-tkę, a wśród nich zdjęcie Szymona.

„Gdyby ktoś był przypadkiem w Portugalii, to w galerii Mira Forum w Porto, może zobaczyć moje zdjęcie” – kiedy pewnego dnia czytam te słowa na Facebooku, to myślę sobie, że serce, o którym mówił Krzywemu, dobrze go prowadzi, że jest na swojej drodze i już z niej nie zejdzie.

– Był taki czas, kiedy uważałem fotografię mobilną za gorszą od tradycyjnej. Teraz uważam, że liczy się efekt i twój potencjał, a nie urządzenie, którego używasz. Wtedy ten konkurs to było dla mnie świetne zdarzenie... Robisz zdjęcia telefonem i to się materializuje do tego stopnia, że ktoś je drukuje i wiesza gdzieś w galerii sztuki w Portugalii. To był dla mnie taki kop na rozpęd – mówi.

Inni – podobni

W Lublinie poznaje kreatywnych ludzi: Magdalенę Wojtanek i Mateusza Kitę. Do spotkania we troje dochodzi w maju 2019 r., mają omówić współpracę przy tworzeniu instagramowego magazynu „Deep Black Magazine”, którą zaproponował im jego założyciel Mirek Górski z Gliwic. Od tamtej pory coraz częściej wychodzą wspólnie na miasto robić zdjęcia, spotykają się przy piwku, spędzają ze sobą czas, znajomość się rozwija.

W pewnym momencie pojawia się kolejny temat. Tym razem Damian Kostka (z Dolnego Śląska) proponuje Magdzie i Szymonowi wspólną wystawę fotografii mobilnej. Koncepcja jest taka, żeby zrobić 25 par zdjęć, stanowiących pytania i odpowiedzi, taki dialog emocjonalno-wizualny. Raz zdjęcie Szymona będzie pytaniem, a zdjęcie Magdy odpowiedzią, innym razem na odwrót. Podoba im się ten pomysł.

Szymon ma nieco ułatwione zadanie, bo większość zdjęć ma już gotowych z racji tego, że posługuje się wyłącznie telefonem. Natomiast Magda, która dotychczas posiłkowałą się częściej aparatem, teraz musi wykonać zdjęcia telefonem, a do wystawy zostaje miesiąc czasu. – Wiedziałem, że Magda to ogarnie i zazdrościłem jej tej presji czasu, bo lubię działać w ten sposób – mówi Szymon. – Jeśli potrafisz traktować presję jako swój atut, to wychodzi z ciebie to, co najlepsze – dodaje.

Praca nad tą wystawą jest szczególnie ważna dla Magdy, bo pomaga jej się przełamać... – Mieliśmy zrobić po 25 zdjęć i obawiałam się, że nie zdążę ich zrobić telefonem, żeby to było sensowne i emocjonalne. Nie da się zagrać emocjami... A jednak wypłynęło to ze mnie – mówi Magda. – Większość zdjęć to były moje autoportrety. Chciałam nimi trochę przełamywać siebie, bo miałam problem z samoakceptacją. Chciałam popchnąć siebie, żeby z tym walczyć. Ta wystawa spowodowała, że całkowicie zmieniłam postrzeganie siebie.

A wystawa „Inni – podobni” ma, można powiedzieć, swoje małe tournee. Pierwszy wernisaż pod auspicjami Damiana Kostki odbywa się podczas Festiwalu Fotografii Mobilnej we Wrocławiu. Później trafia do Jeleniej Góry. A na koniec 2019 r. do Centrum Kultury w Lublinie w ramach cyklu Akademia Odkryć Fotograficznych.

#DUFHR

Najpierw w sieci pojawiają się enigmatyczne plakaty, zapowiadające tajemnicze wydarzenie 6 Feet Under City. A potem, 18 stycznia 2020 r., w tunelu dworca kolejowego w Katowicach pojawiają się rozklejone fotografie, towarzyszy im hasztag „DUFHR”. To prowokacja artystyczna, powrót do undergroundowych korzeni sztuki ulicznej.

Ludzie przechodzący obok zdjęć reagują różnie. Część z nich dawno została zdarta, inne wiszą tam do tej pory. Obok plakatu pojawiają się napisy „Świetna opcja”, „Róbcie tak dalej”, „Czegoś takiego brakowało”.

Działają undergroundowo, więc nie chcą, żeby ich całkowicie ujawniać, ale zdradzić mogą, że Szymon jest jednym z nich. Dead Unicorns From Holy Rainbow (#DUFHR) to kolektyw fotograficzny, który tworzy sześć osób z różnych stron Polski, operujących mentalnie i fotograficznie na bardzo podobnej częstotliwości. – Brudny undergroundowy klimat – mówi Szymon. – Będziemy pojawiać się w różnych miastach.



fot. Sz. Węgliński

To kolektyw, który warto mieć na oku, bo pokazuje sztukę bez kompromisów. Nie robimy wernisaży z cateringiem, nie zamykamy się w jakimś wysublimowanym gronie odbiorców z szampanem i krakersami, tylko po prostu robimy to po swojemu, wyrzucamy to z siebie, z trudnych, ciemnych części swojej osobowości i oddajemy to miastu, oddajemy to innym ludziom.

Katowice to była ich pierwsza wspólna akcja, ale na pewno nie ostatnia. W stolicy Górnego Śląska udało im się nawiązać dialog emocjonalno-artystyczny z ludźmi, których nie znali, bo ich event wywołał różne reakcje zarówno na dworcu, jak i w sieci. I właśnie o to im chodzi. Rozsiewają sztukę i chcą, żeby ona żyła własnym życiem, żeby trafiała do ludzi i wywoływała w nich różne emocje. Miejcie oczy dookoła głowy, może kiedyś pojawią się w waszym mieście.

Nieostatni rozdział

Kiedy wraca myślami do tamtych chwil, gdy spacerował nocą po Antwerpii i wykonywał swoje pierwsze zdjęcia, to z perspektywy czasu określa to jako fotografię artystyczną. Później miał okres street fotografii, a teraz jakby wraca do korzeni. – Street to bardziej oddanie chwili bieżącej, tego, co dzieje się tu i teraz w świecie zewnętrznym. Natomiast fotografia artystyczna to oddanie tego, co dzieje się tu i teraz w świecie wewnętrznym – wyjaśnia mi różnicę.

– Zauważam proces tej twórczości, widzę jak Szymon się rozwija i jest to dla mnie motywujące – mówi Magda Wojtanek. – Wcześniej robił więcej autoportretów, jakby chciał wyrzucić coś z siebie, teraz pokazuje również to, co mu się przydarza. Co prawda dalej kontynuuje patent emocjonalności, ale trochę w innej wersji, bo ma różne cykle i koleże, które bardzo mi się podobają. Jego zdjęcia zawsze były dobre, ale z każdym rokiem są coraz lepsze.

Co istotne, Szymon potrafi również zarazić swoją pasją innych. Przykładem jest wspomniany wcześniej Mateusz Kita, który mówi: – Zacząłem robić zdjęcia dzięki Szymonowi. Dwa lata temu jeszcze w ogóle nie byłem związany z fotografią. Razem pracowaliśmy i rozpoczęło się od tego, że Szymon poprosił mnie, żebym pozował. Gdy patrzyłem, jak robi zdjęcia, pomyślałem sobie, że też spróbuję, że może coś z tego wyjdzie. Wstawiłem dwa, trzy zdjęcia na Instagram, ludzie to polubili.

Elżbieta Gnyp

Twórczość w objęciach natury „Szeptuch’a” – jubileuszowa wystawa plastyczna Barbary Szeptuch

Widziałem, że jest pozytywny odzew i postanowiłem iść dalej w tym kierunku.

Szymon często definiuje swoją twórczość jako „brudną fotografię”. Jego zdjęcia wywołują niepokój, dyskomfort, niektóre z nich przywołują na myśl skojarzenia ze stanem narkotycznym i z mrocznymi zakamarkami ludzkiej osobowości. Wszystkie są intrygujące. – Mam w sobie silną potrzebę tworzenia, jakby wyrzucania pewnych trudnych emocji poprzez fotografię – mówi otwarcie. – Będąc za granicą tęskniłem za polską kulturą, dlatego bardzo się cieszę, że teraz w pewnym stopniu sam jestem jej częścią.

Efekty jego działań można zobaczyć na stronie: www.instagram.com/_weglinski.

Wie, że nawet wtedy, kiedy ma się słabszy okres, nie można rezygnować z tego, co się robi. W jego przypadku trzeba po prostu wyjść na miasto i robić zdjęcia. – Uważam, że wena to jest pojęcie dla ludzi leniwych – mówi. – Przez siedem dni może nie wyjść ci żadne dobre zdjęcie, ale wyjdiesz ósmego dnia i zrobisz rewelacyjne.

Może i jest to ostatnia część reportażu, ale na pewno nie ostatni rozdział w artystycznej drodze Szymona. – Zdjęcia zmieniają człowieka. Nie wiadomo, w którą stronę to pójdzie za pół roku – mówi Mateusz Kita. – Masz rację, i to odczucie, że nie wiesz, jak to będzie wyglądać, napędza cię, żeby to robić – komentuje Szymon i dodaje: – Ciekawe jest to, jak zmienisz się jako człowiek przez to, że zmienią się twoje zdjęcia. I jak zmienią się twoje zdjęcia przez to, że zmienisz się jako człowiek.

Mateusz Sawczuk

– nauczyciel bibliotekarz w Bibliotece Pedagogicznej w Zamościu, twórca programu internetowego pt. „Rozpalka”, poświęconego kulturze ([youtube.com/rozpalka](https://www.youtube.com/rozpalka)), redaktor naczelny gazety akademickiej „Skafander” w latach 2010-2018.

25 września w aurze odchodzącego lata i pierwszych barw, zapowiadających nadchodzącą jesień o na Rynku Wielkim w Zamościu odbyły się niezwykle spotkanie z Barbarą Szeptuch i niecodzienny wernisaż jej retrospektywnej, jubileuszowej wystawy. Jubileuszowy pokaz autorka zatytułowała „Szeptuch’a”, uzupełniając o podtytuł „co widzisz, czego szukasz, dokąd idziesz”.

Tym samym nawiązała do obrazu Paula Gauguina „Skąd przybywamy? Kim jesteśmy? Dokąd zmierzamy?”.

W okresie, w którym ludzkość całego świata ogarnięta jest pandemią koronawirusa Covid-19 zarówno miejsce spotkania, jak i podtytuł wystawy złożony z pytań, skierowanych do odbiorców sztuki zdają się być bardzo wymowne.

Na wystawę złożyły się dzieła, realizowane na przestrzeni czterdziestu lat pracy twórczej z zakresu: grafiki, malarstwa i ostatnich kompozycji, stworzonych na własnoręcznie wykonanym papierze czerpanym.

Otwarcie wystawy, zorganizowanej przez zamojską galerię BWA w otwartej przestrzeni Rynku Wielkiego zgromadziło liczne grono przyjaciół, sympatyków twórczości artystki, koleżeństwo ze szkolnej ławy oraz uczniów i pedagogów z Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych. Po części oficjalnej, na którą złożyły się powitania, miłe słowa o autorce wydarzenia i jej twórczości, wystąpienie jubilatki oraz symboliczny toast, zgromadzona publiczność udała się do sal wystawowych galerii, mogąc poddać się urokom zaczarowanego świata twórczości plastycznej Barbary Szeptuch.

Tajemny świat natury i sztuki

Miejscem, w którym w bezpośrednim kontakcie z przyrodą zrodził się nowy cykl prac, jest Malewsczyzna. Na skraju sosnowego lasu, w niedalekiej odległości od rozkołysanych wiatrem pól, dziko rosnących kwiatów i ziół, rozłożystych krzewów i starych drzew, wśród czystej przyrody stoi chata – pracownia po brzegi wypełniona obrazami, szkicami rozpoczętych pomysłów, grafikami, kompozycjami papierowymi. To miejsce, w którym w ostatnich miesiącach Barbara spędzała czas i tworzyła.

Wrażliwość Barbary Szeptuch na świat Natury wydaje się bliska wielu artystom minionych epok, którzy wykorzystując własną wyobraźnię, oddawali hołd światu przyrody. W bezpośrednim kontakcie z naturą malarka poszerza swój zasięg i pozwala wyobraźni na przekraczanie ograniczeń. Wypowiadając się w obszarze grafiki, malarstwa, poezji – potrafi wyniesioną z obserwacji rzeczywistości, doświadczeń, własnych upodobań i fascynacji wiedzę, a nade wszystko misterium świata przyrody wyrazić kreską, plamą, słowem. W codziennej, nieco zgrzebnej prozie życia odnajduje formy istotne, którym nadaje znaczeń ponadczasowych.

W ostatnim okresie twórczej aktywności powstał cykl kompozycji graficzno-malarskich, wykonanych na papierze czerpanym. Małoformatowe, syntetyczne, zwarte i spójne studia natury stanowią opowieść o kruchości życia i przemijaniu.

Płaszczyznę, na której artystka przedstawia swój zachwyt i zauroczenie światem roślin, buduje na samodzielnie wykonanym papierze czerpanym, w który dyskretnie zatapia znaki przyrody. Kompozycje tworzą: źdźbła traw, kłosa zbóż, baldachy polnego kwiecia, liści, witki dziko rosnących roślin – zdawałoby się, że mało ważne drobiazgi przyrody. Odbieram ten cykl prac jako osobisty, intymny „zielnik malarski”, w którym na płaszczyznach o nieokreślonym, nieregularnym kształcie lub ukonkretnionych formatach prostokąta, kwadratu, innym razem owalnej kompozycji – notuje własne emocje. Zatrzymuje i utrwala



Wernisaż jubileuszowej wystawy plastycznej Barbary Szeptuch „Szeptuch’a”, fot. J. Zimon

Barbara Szeptuch – związana życiem, pracą i twórczością z Zamościem. Studia artystyczne odbyła na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu, uzyskując dyplom z grafiki. Naukę kontynuowała na Studiach Podyplomowych na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

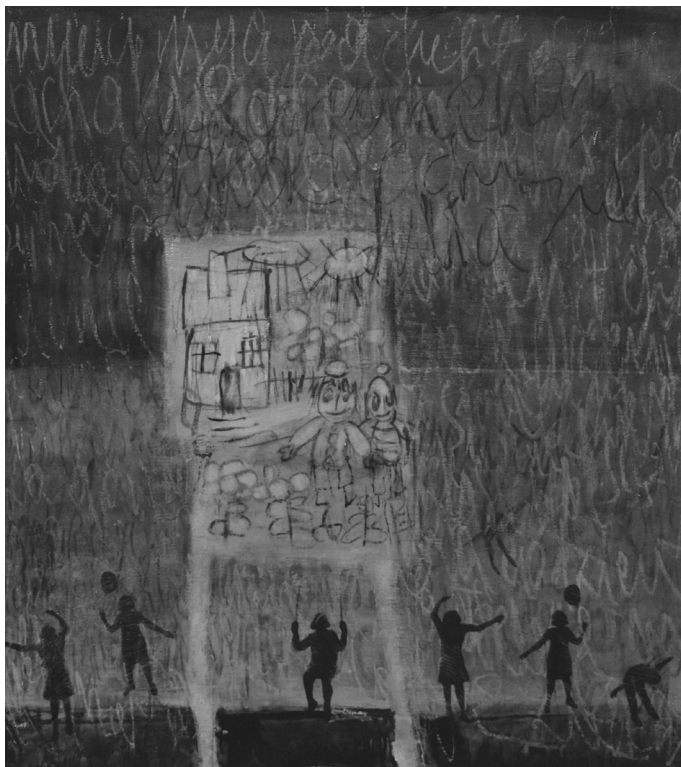
Zajmuje się twórczością w dziedzinie malarstwa, grafiki, rysunku i form przestrzennych. Od 1997 r. pracuje w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznym w Zamościu.

W latach 1984-2020 prezentowała własną twórczość z zakresu grafiki, rysunku i malarstwa na 11 wystawach indywidualnych w: KMPiK, Galerii Sztuki Współczesnej i BWA – Galerii Zamojskiej w Zamościu, Galerii Sztuki DK w Hrubieszowie, BWA w Rzeszowie i Tarnowie, w galeriach: Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, ZPAP „Pod Podłogą” oraz „Gardzienice” w Lublinie. W latach 1990-2020 brała aktywny udział w zbiorowych wystawach zamojskiego środowiska plastycznego, w tym w przeglądach, pokazach jubileuszowych absolwentów i pedagogów PLSP w Zamościu, poplenerowych i w Zamościu w wystawie „Miasto idealne – Miasta niewidzialne” oraz m. in. w wystawie „Dyplom” WSzP w Toruniu oraz malarstwa i grafiki „Tumult” w Toruniu, w Lublinie w Galerii „Pod Schodami” pt. „Absolwenci 2003-2005 ASP Kraków”, Galerii „Lufcik” w Warszawie „Zamojskie Środowisko Plastyczne”. Uczestniczyła w pokazach graficznych i rysunkowych: Triennale Grafiki Krajów Nadbałtyckich w Gdańsku, „Młoda Grafika Polska” we Frankfurcie, Ślubicach i Gorzowie, XIII, IX, XI „Konkursie Graficznym im. J. Gielniaka” w Jeleniej Górze, „IV Triennale Sztuki Majdanek '94” w Lublinie, „Wschodnim Salonie Grafiki” w Lublinie, Ogólnopolskim Triennale Grafiki w Tczewie, „Wobec Wartości” Biennale Grafiki i Rysunku w Katowicach, „Grafika i Rysunek Roku 2000” i wystawie pokonkursowej w Lublinie, wystawie Międzynarodowego Konkursu na Rysunek im. Andriolliego w Nałęczowie, „XYLONIE” Lubelskim, wystawach rysunku w Otwocku, Lublinie, w Galerii w Pałacu Prezydenckim w Warszawie. Prace prezentowała także na wystawach międzynarodowych: w 1994 r. - „Pejzaż Polski” w Schwäbisch Hall (Niemcy), w 1997 r. - brała udział w II Sympozjum Sztuki Kobiet w Bad Oeynhausen (Niemcy), w 1999 r. - w „IV Międzynarodowym Triennale Grafiki” w Kochi (Japonia), w 2010 r. - uczestniczyła w PisArt Expo '2010 2 Rassegna d'Arte Contemporanea w mieście Pisa (Włochy). Uczestniczyła w plenerach malarskich i graficznych w Kazimierzu i Zwierzyńcu oraz w wystawach poplenerowych.

Barbara Szeptuch była wielokrotnie wyróżniana i nagradzana. Trzykrotnie otrzymała II nagrodę: w 1992 r. i 1994 r. w Lublinie za „Grafikę Roku” oraz za „Grafikę i Rysunek Roku” w 1995 i 1997 r. W 1998 r. została wyróżniona w konkursie, zorganizowanym przez Galerię Muzeum Plakatu w Wilanowie pt. „Prace na papierze. Malarstwo, grafika, rysunek”. W 2009 r. została uhonorowana Nagrodą I Stopnia Dyrektora Centrum Edukacji Artystycznej za osiągnięcia w pracy pedagogicznej.



Barbara Szeptuch, „Australia płonie. Arka”, olej, 100x70



Barbara Szeptuch, „Miejsce w pamięci”, olej, 90x80



Wernisaż jubileuszowej wystawy plastycznej Barbary Szeptuch „Szeptuch’a”, fot. J. Zimon



Wernisaż jubileuszowej wystawy plastycznej Barbary Szeptuch „Szeptuch’a”, fot. J. Zimon



Barbara Szeptuch, Malewiczyzna



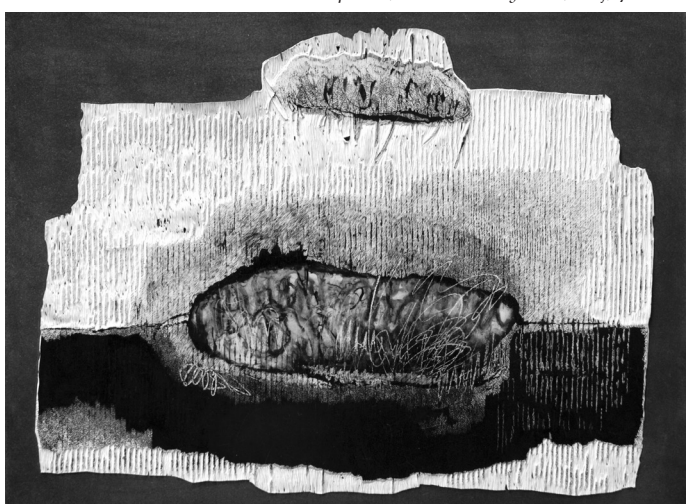
Barbara Szeptuch, „Idzie zima”, olej, 70x80



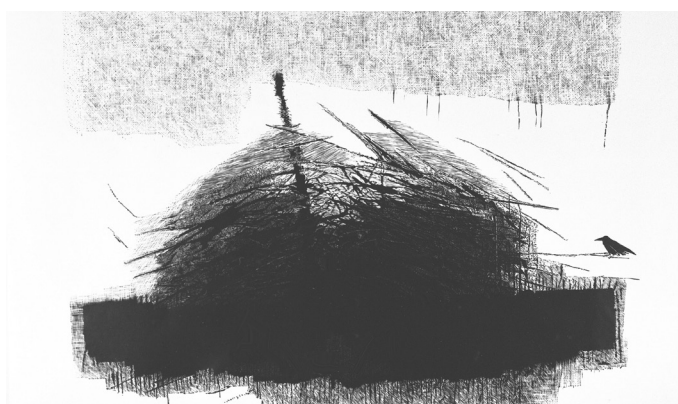
Barbara Szeptuch, „Ptaki na Rynku”, olej, 70x100



Barbara Szeptuch, „Biegnące w deszczu”, olej, 60x80



Barbara Szeptuch, „Stóg”, linoryt, 70x80



Barbara Szeptuch, „Kokon”, technika własna, 60x80

detale przyrody poza ich naturalny czas życia. Nadaje im innego, nowego znaczenia i ważności, przedłuża żywot i trwanie w sztuce. To zatrzymane odruchy radości i światła życia.

Sama malarka, doświadczając ulotności i kruchości życia ludzkiego, pragnie z tamtych emocji, przeżyć, wrażeń, utrwalonych w pamięci szczęśliwych chwil i nadal ekspresyjnych wspomnień – zatrzymać je na stałe w sztuce. Delikatne, niewielkich rozmiarów papierowe struktury kryją w sobie głębszą myśl, pewne przesłanie. W niektórych pracach widoczne są ślady słów i stylizowane znaki pisma; zdają się być jednak tajemne i mało czytelne. Inne zawierają układy kompozycyjne, utworzone z zatopionych w środku linii z delikatnych, gibkich łądyg traw i ziół. Kolorystykę tworzą naturalne plamy, uzyskane z kwiatów.

Dodatkowej aury i nastrojowości dodają znaki – litery. Ułożone w tekst, odrębne słowa lub samodzielne znaki przekazują coś tajemnego i ważnego.

Papierowy cykl zawiera subtelną nić poetyki. Są w tych pracach spokój, cisza, kruchość materii, stan skupienia, ale jednocześnie pokora i zgoda na nieustanne przemijanie wszystkiego i wszędzie. W nieskazitelnej bieli tła, połączonej z subtelną układów kompozycyjnych i kolorystycznych, odnajdując przemijające piękno i tęsknotę za światem, który odchodzi.

Przyroda zdaje się być jedynie pretekstem w poszukiwaniu piękna. Jest też ucieczką od świata realnego, próbą zapomnienia, zanurzeniem się w głąb siebie i podjęcie dialogu ze sobą. „Uwikłana w codzienność, mam swój Ogród (...) i wracam po śladach... do życia” – wyznaje malarka.

Ostatnie prace Barbary Szeptuch wymagają od widza szczególnej wrażliwości, chwili zatrzymania, refleksji nad egzystencją i przemijaniem człowieka i natury.

Malarstwo – poetyka miejsca i czasu

Odmienne w nastroju i klimacie jest malarstwo. Można wyodrębnić kilka tematów, które dla artystki zdają się być najważniejsze i które od wielu lat podejmuje, a potem przerywa, by ponownie do nich powrócić. Są to krajobraz, człowiek, a przede wszystkim motyw z ptakami – wronami. Malowane na tekturach, najczęściej wielowarstwowo, oszczędne w kolorze, utrzymane w wąskiej gamie kolorystycznej, pozwalają dotrzeć do środka wyobraźni.

W kręgu szczególnego zainteresowania są ptaki – czarne wrony. W przekazach tradycji i legend regionalnych czarne wrony niosą złe skojarzenia, symbolizują smutne wieści, wywołują niepokój. Na przekór legendarnym przekazom, artystka oswaja je i odczarowuje przypisane im moce. Wrony współtworzą, dominują lub dopełniają obraz.

Innym razem przedstawione są w ekspresyjnym dialogu ze sobą lub śpiewają, krzyczą. Wrony w malarstwie Barbary Szeptuch są intrygujące, zwracają na siebie uwagę, ale nie straszą. Malowane są sugestywnie, zdecydowanymi pociągnięciami pędzla. Artystka sytuuje je w otwartej przestrzeni, wokół ich własnych gniazd, na płócie, w zaczerpniętym kręgu.

Bywa, że uzupełnieniem kompozycji takiego obrazu jest tło, w całości pokryte energicznie zapisanym tekstem. W niektórych miejscach tekst jest wyrazisty, by dalej stać się nieczytelnym, po malarsku przetartym. Malarka pozostawia widzowi możliwość dopowiedzenia kolejnej, własnej sentencji myśli.

Spokój i dyscyplina malarstwa obejmuje obrazy z kręgu fascynacji czystą przyrodą. Natura zachwyca, ale także wprowadza

w zakłopotanie i wymusza nieustanne dokonywanie wyborów z mnogości i różnorodności kształtów i barw.

Dla malarki kluczowe w malarstwie są materia i faktura. Podłoże, tektury, papier, na których maluje obrazy pokrywa warstwami, przeciera, stosuje laserunki, wzbogaca fakturę, wydobywa skalę niuansów kolorystycznych, które wpływają na końcowy efekt obrazu. Kadry, wyselekcjonowane fragmenty otaczającej rzeczywistości w efekcie końcowym przybierają formę tajemnej abstrakcji. Obrazy wyciszone, stłumione, z dyskretnie położoną bielą, ugrami i szarością, niemalże monochromatyczne – często podkreśla mocnym akcentem światła. Jest w tych pejzażach poetyka miejsca i czasu, w których one powstały.

Wyrazisty i intrygujący cykl tworzą zatrzymane w kadrze płaszczyzny obrazu postacie. Są samotne, w opuszczonej i pozbawionej detalu przestrzeni, zastygłe w bezruchu – trwają, czekają.

Uwagę zwracają kompozycje muzyczne, które przedstawiają grających jazzmanów. Postać muzyka w całości pochłonięta jest grą na określonym instrumencie. Artystka umiejscawia te postaci w kawiarni, przy barze, w niepokreślonej przestrzeni i na neutralnym tle. Takie skomponowanie sceny powoduje, że widza w całości ogarnia tylko muzyka...

Wierna fascynacji naturą

Ważną sferą twórczości plastycznej Barbary Szeptuch jest grafika. Twórczą przygodę z nią rozpoczęła tuż po studiach, odbytych na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu. Nagrody i wyróżnienia, jakie otrzymała, związane są także z graficzno-rysunkową odsłoną zainteresowań artystki.

We wszystkich dziedzinach artystycznych wierna jest fascynacji naturą. Podobnie jest z grafiką. W czarno-białych linorytach zobaczyć można motywy, nawiązujące do obrazów widzianych, przeżytych i zapamiętanych w świecie rzeczywistym. Są kamienie, stogi siana, krajobraz, jest także człowiek, jego życie i emocje np. w pracach pt. „Krzyk”, „Kontakt”.

W pracach graficznych oszczędnie operuje kontrastami czerni i bieli. Umiejętnie wykorzystuje subtelności, niuanse szarości, by pokreślić klimat rozgrywanej się sceny. Innym razem energicznie i zdecydowanie kreśli ostrą kreską emocje, dramaty i niezgodę człowieka na zaistniałą sytuację.

W jednej z sal ekspozycyjnych artystka pokazuje prace malarskie swej nieżyjącej córki Julki. Są żywiołowe, ekspresyjne, barwne, radosne, szczere. Na przekór losowi, sytuacji i dzisiejszej rzeczywistości tryskają radością życia i potrzebą życia. Wnoszą nową jakość do twórczych odniesień. A może są próbą odpowiedzi na pytanie: czego szukasz? Gdzie idziesz?..

Prezentowana w salach Biura Wystaw Artystycznych – Galerii Zamojskiej w Zamościu jubileuszowa wystawa twórczości plastycznej Barbary Szeptuch oprowadza widza po sferach jej własnych inspiracji i zaprasza do świata twórczych interpretacji zjawiska przyrody.

Odkrywam w tej twórczości intymny szept do ucha – „Szeptuch ‘a”.

Elżbieta Gnypp

– artystka malarka, kurator wystaw sztuki (m. in. Leśmianowego Biennale Sztuki), animator kultury. Autorka esejów i artykułów o sztuce i kulturze, red. nac. periodyku „Zapis Czasu. Dziedzictwo i współczesność”. Od 2010 r. wykładowca na Wydziale Sztuki Nowych Mediów PJATK w Warszawie. Prezes Zamojskiego Towarzystwa „Renesans”.

Joanna Bilka-Pawłowska

Kulturalny Zamość w czasie pandemii

Na początku był chaos, konsternacja, strach... Potem przyszło opanowanie, trzeźwa ocena sytuacji i działanie.

Do połowy marca 2020 r. ośrodki kultury, ludzie kultury realizowali swoje programowe działania, planowane na bieżący rok, ale 20 marca wszystko się zmieniło.

Nowa sytuacja – pandemia koronawirusa – COVID 19, przewróciła wszystko do góry nogami. Społeczeństwo zamknięte w domu, rodzice siedzący nad lekcjami, dzieci uczestniczące w zdalnej pracy rodziców, wszechobecne obostrzenia, zamaskowane twarze, moda na rękawiczki, jak z minionych lat, tylko jakoś mniej wygodne i nie tak eleganckie. Hibernacja. Zamrożenie. Obrazy jak z kart powieści science fiction.

W kulturze pełno znaków zapytania, brak pewności co do formy i możliwości działania, brak kontaktu z odbiorcą, brak wydarzeń, brak poczucia bezpieczeństwa, a ostatecznie brak pewności utrzymania kompletnych zespołów pracowniczych. Ta atmosfera „braków”, pozornie niesprzyjająca jakimkolwiek działaniom, wyzwoliła po pewnym czasie ogromne pokłady kreatywności.

Zaczęła się ważna lekcja „tworzenia kultury wirtualnie dla rzeczywistych odbiorców po drugiej stronie monitorów”. Główną wiedzą do opanowania stały się narzędzia, dające możliwości komunikacyjne, prezentacyjne w mediach społecznościowych. Spenetrowano Facebooka, Instagrama, YouTube, Zooma, Teamsa...

Te kanały komunikacyjne okazały się niezwykle sprawne. Powoli zaczęły powstawać pomysły na działalność w sieci. Specjaliści od kultury mówili o tym, że nie należy się spieszyć, że najpierw trzeba oswoić się z nową dla wszystkich sytuacją. Później informacji o tym, co robić i jak robić było tak dużo, że każda instytucja zdała się na własną intuicję.

Internet zalał odbiorców propozycjami spektakli, filmów, wystaw, spotkań, koncertów. Okazało się, że kulturę da się konsumować on-line.

Jedni łapczywie nadrabiali kulturalne zaległości, inni ostentacyjnie ogłosili veto wobec tej formy prezentacji kultury.

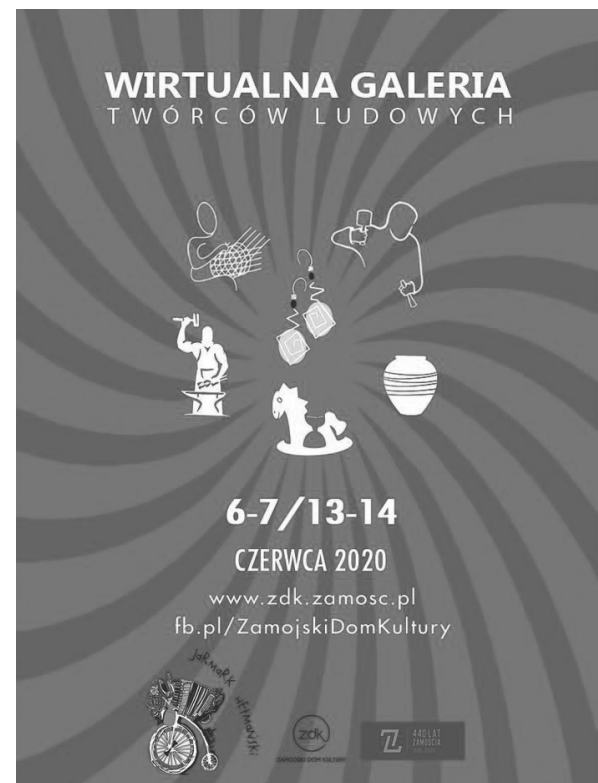
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego ogłosiło na początku kwietnia nabór wniosków do programu „Kultura w sieci” w ramach Tarczy Antykryzysowej dla kultury. Dotację uzyskało prawie 1200 beneficjentów w całym kraju. 60 milionów złotych na wsparcie lokalnych inicjatyw w obszarze kultury i kontynuację działalności kulturalnej, artystycznej instytucji w sieci, okazało się jedynie kroplą w morzu potrzeb. Pandemiczny kryzys uwydatnił wszystkie słabe punkty w obszarze rynku kultury, jego izolację od innych ściśle połączonych z nim branż, brak zabezpieczenia dla artystów niezatrudnionych na etat, słabe wyposażenie sprzętowe instytucji.

W Zamościu maszyna produkująca kulturę on-line już w kwietniu pracowała z pełną mocą. Głównym medium komunikacji stały się fanpage instytucji na Facebooku. Ośrodki z większym lub mniejszym natężeniem prezentowały kulturalne antidotum na lockdown. Oto skrót oferty programowej on-line kilku z nich.

Zamojski Dom Kultury stworzył program „ZDK wirtualnie”. Ułożył działania w bloki tematyczne. W kolejne dni tygodnia prezentowano: filmiki ze wspomnieniami z Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego; animacje pod hasłem „Brzechwa rządzi”; konkursy, zabawy, nagrania Zespołu Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna”; propozycje warsztatów plastycznych; skarby ZDK-owego archiwum.

ZDK wspierał też działania mniejszych zamojskich organizacji, firm, przedstawiających około kulturalne pomysły do wykorzystania w czasie wolnym. Hitem okazała się akcja „Zamojskie Czytanie #zostańwdomu#”. Wzięło w niej udział blisko 200 osób, które nagrały filmiki z fragmentami utworów literackich. Wyemitowano 107 odcinków, a każdy z nich miał blisko 1000 wyświetleń.

W Internecie (Facebook, Instagram, YouTube) wszystko hulało, w budynku ZDK-u zaczął się remont. Poza Kiermaszem Wielkanocnym i Festiwałem Sztuk Ulicznych „Na Bruku”, wszystkie inne wydarzenia przeniesiono „na później”.



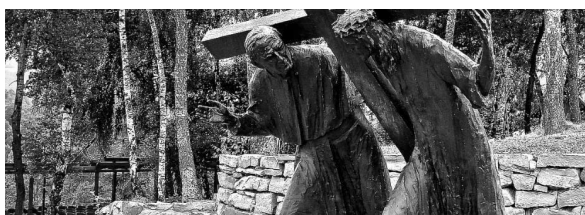
Wirtualna galeria twórców ludowych, afisz autorstwa Łukasza Zawiałaka, Zamojski Dom Kultury



Konkurs plastyczny „100 lat Zamojszczyzna!”
Hanna Michalik, 1. miejsce



Konkurs plastyczny „100 lat Zamojszczyzna!”
Ada Ferenszkiewicz, 1. miejsce



FB ORKIESTRY, 11 KWIETNIA, GODZ. 19:00

GOLGOTA POLSKA CZ. 2. ARTYŚCI JANOWI PAWŁOWI II W HOŁDZIE

#zostańwdomu

„Golgota Polska”, grafika zmontowana przez Bartłomieja Wojnarowskiego, Orkiestra Symfoniczna im. K. Namysłowskiego

Muzeum Zamojskie już w marcu zaprosiło zwiedzających na wizyty on-line. Udostępnione zostały zbiory muzealne, także w ramach działań Muzeum Fortyfikacji i Broni Arsenał. Wśród stałych akcji pojawiały się propozycje aktywności plastycznych dla młodszych odbiorców. W sieci zaprezentowano wystawę z okazji jubileuszu miasta „Zamość – Miasto Idealne. W 440. rocznicę lokacji”.

W ramach ogólnopolskiej akcji „Noc Muzeów” możliwe było zwiedzanie wystaw on-line i obejrzenie prezentacji multimedialnych.

Muzeum Zamojskie znalazło się też w gronie szczęśliwców, którzy otrzymali dotację w ramach programu dotacyjnego „Kultura w sieci” na realizację projektu „Wirtualizacja zasobów muzealnych w Muzeum Zamojskim”.

Pod koniec maja Muzeum Fortyfikacji i Broni Arsenał wznowiło działalność, przestrzegając wszystkich wytycznych, obowiązujących w reżimie sanitarnym. Muzeum Zamojskie swoje podwoje dla zwiedzających otworzyło 2 czerwca.

Na fanpage’u Książnicy Zamojskiej im. Stanisława Kostki Zamoyskiego można było znaleźć same literackie specjalności. Książnica udostępniała spotkania z autorami, realizowane przez stowarzyszenie Unia Literacka, w ramach wirtualnego festiwalu literackiego „UL z książkami”. Biblioteka zapraszała swoich czytelników do wirtualnych rozmów o książce, zachęcała do lektury zdigitalizowanych czasopism regionalnych. 23 marca ruszyło Literackie Pogotowie Książnicy Zamojskiej: na kanale YouTube zamieszczano nagrania czytanych wierszy, bajek oraz fragmentów książek dla dzieci. Ponadto Klub Literacki TARABOOK otworzył cykl wirtualnych spotkań pod hasłem „Zdemaskowani literacko”. Z okazji Światowego Dnia Książki Biblioteka zachęcała do udziału w konkursie fotograficznym „Zczytani”.

11 maja Książnica Zamojska wznowiła działalność, stosując się do wszystkich wytycznych wydanych przez Ministerstwo Rozwoju i GIS.

W lipcu na Rynku Wodnym Biblioteka uruchomiła Letnią Czytelnię Książki i Prasy.

Orkiestra Symfoniczna im. Karola Namysłowskiego zawiesiła działalność 23 marca. W kwietniu zaczęła prezentować nagrania archiwalne, rozpoczynając działania on-line od oratorium „Golgota Polska”. Koncert obejrzało ponad 5000 odbiorców. 30 kwietnia Orkiestra opublikowała nagranie koncertu z 3. Zamojskiego Festiwalu im. Marka Grechuty. W maju przypomniane zostało nagranie koncertu Orkiestry z Festiwalu Kultury Włoskiej w Zamościu z 2008 r. 4 lipca Orkiestra w końcu mogła ponownie wystąpić na żywo przed zamojską publicznością. Dała koncert, inaugurując występem „Klasyka inaczej” cykl koncertów promenadowych na Rynku Wodnym.

Młodzieżowy Dom Kultury im. Kornela Makuszyńskiego w Zamościu publikował dużo i często. W ofercie znaleźć można było propozycje domowych działań muzycznych, zadania i ciekawostki szachowe dla pasjonatów tej dyscypliny, krzyżówki, zadania językowe, ogrom propozycji działań plastycznych, zadania taneczne. Wychowankowie zajęć teatralnych przygotowali w domu słuchowisko pt. „Kamień w wodę”. Regularnie udostępniano on-line wystawy realizowane w ramach działalności MDK-u, cykl spotkań ze sztuką pn. „Spotkania z artystami” oraz prace fotograficzne wychowanków zajęć fotograficznych.

Osiedlowy Dom Kultury Okrąglak, zgodnie z decyzją Ministra Edukacji Narodowej 12 marca zawiesił wszystkie zajęcia i wykorzystał czas pandemii na remont. On-line działań Klub Młodego Programisty. W sieci zaprezentowana została wystawa „Zimna porcelana”. Prezentowane prace uczestników zajęć plastycznych w Okrąglaku i Stowarzyszeniu

Drukarnia Wyobraźni, powstały w warunkach domowych, pod okiem nauczycieli prowadzących zajęcia.

BWA Galeria Zamojska 30 marca przystąpiła do promocji sztuki drogą on-line. Pierwszymi z zaprezentowanych prac były obrazy Edwarda Dwurnika, który gościł w BWA w 2017 r. z okazji wystawy indywidualnej.

BWA Galeria Zamojska przygotowała też wystawę malarstwa ze zbiorów własnych. Na ekspozycji można było obejrzeć m.in. dzieła takich artystów, jak Jerzy Nowosielski, Teresa Pagowska, Antoni Fałat, Edward Dwurnik, Maria Anto, Franciszek Małuszczak, Marek Terlecki. Dyrektor BWA – Jerzy Tyburski przybliżył sylwetki artystów i ich prace.

6 maja, ciągle jeszcze w kwarantannie, odbył się wernisaż w sieci wystawy „Zamość w malarstwie”. Ale już kilka dni później, 12 maja, prace m.in. Andrzeja Sadowskiego, Macieja Modzelewskiego, Zofii Kosiorek, Stanisława Baja, Stanisława Pasiecznego – można było zobaczyć na żywo.

W opisie zaistniałej sytuacji – globalnej pandemii Covid-19 i jej wpływu na ośrodki kultury, sztuki, nie można pominąć ściśle z nimi związanej branży turystycznej.

Zamojskie Centrum Informacji Turystycznej i Historycznej w Zamościu 13 marca wydało komunikat o zamknięciu biura. Od 21 marca, codziennie przez 30 dni na fanpage’u Centrum pojawiały się pytania w ramach quizu, sprawdzającego wiedzę zamościan o Zamościu. Drugą propozycją był cykl „Ciekawy Zamość”, w ramach którego publikowano fakty nt. miasta, jego historii i dawnych mieszkańców.

Stowarzyszenie Turystyka z Pasją dzielnie przetrwało kwarantannę, członkowie wielokrotnie pisali na swoim fanpage’u, że nie jest im łatwo, że tęsknią za turystami. 1 maja rozpoczęli cykl spotkań o Zamościu on-line w ramach VI Turystycznej Majówki. 29 maja Stowarzyszenie zaprosiło zwiedzających do obejrzenia wystawy kostiumów historycznych „Modny Zamość – 440 lat zamojskiej mody” do tajemniczych Kazamat Bastionu II – na żywo.

W czasie pandemii rodziły się też inne akcje, może nie całkiem z obszaru kultury, ale na pewno „bardzo kulturalne”, świadczące o dużych pokładach empatii ich realizatorów i lokalnym patriotyzmie: szycie maseczek przez ZPiT „Zamojszczyznę”, Stowarzyszenie na rzecz promocji i rozwoju środowisk lokalnych 28+, udział MDK i ZDK w Gaszyn Challenge, założenie przez Tomasza Banacha grupy na Facebooku „Ach Lubelskie...”, mającej na celu promocję walorów turystycznych, historycznych, przyrodniczych i kulturowych Regionu Lubelskiego.

Efekt działań wirtualnych podmiotów kultury przerósł najśmielsze oczekiwania niejednego z nich. Potęga Internetu okazała się niezaprzeczalna. Potrzeba zgłębiania przez pracowników narzędzi, będących w powszechnym użyciu dzieci i młodzieży, stała się oczywista. Na szczęście również wartość spotkań na żywo została odkryta na nowo.

O tęsknocie za żywą kulturą, towarzyszącej tym trzem miesiącom w zamknięciu, świadczy zainteresowanie koncertami Orkiestry Symfonicznej im. K. Namysłowskiego, spektaklami Zamojskiego Lata



Animacja „Brzechwa rządzi”, wyk. Darek Łukasik, Zamojski Dom Kultury

Teatralnego, pierwszym koncertem na żywo zespołu ŁąkiŁan na Rynku Wielkim 1 sierpnia, Dniem Zamojskim Festiwalu „Stolica Języka Polskiego”.

Kiedy zaczęło być „normalniej”? Zgodnie z wyznaczoną przez rząd kolejnością, zamojskie instytucje otwierały swoje zdezynfekowane wrota. Jedne już w maju, jak np. Książnica Zamojska czy BWA Galeria Zamojska, inne jeszcze w czerwcu czekały na jakies konkretne wytyczne Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

W Zamościu cezurą był 12 czerwca – obchody jubileuszu 440-lecia miasta. O godzinie 12 na Rynku Wielkim rozpoczęła się krótka celebrowanie. O oprawę artystyczną wydarzenia zadbały Zamojski Dom Kultury, Zespół Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna” oraz Zespół Muzyki Dawnej Capella all’Antico. Zaczęła wracać wyczekana normalność, wciąż jednak spętana reżimem sanitarnym.

Drugim, a może trzecim po koncercie Orkiestry Symfonicznej im. Karola Namysłowskiego ważnym kulturalnym akcentem, zwiastującym upragniony stan, była inauguracja 45 Zamojskiego Lata Teatralnego. 15 lipca na Rynku Wielkim Balet Dworski Cracovia Danza zaprezentował „Szachy” według Jana Kochanowskiego.

Ach, jak ten pierwszy spektakl smakował! Jak dobrze było znów zanurzyć się w kulturze razem, we wspólnocie.

Przed nami jesień i zima, które przyprawiają wszystkich o lekki niepokój. Czy i tym razem będziemy musieli stawić czoła zarazie i ponowny lockdown oddzieli nas – pracowników instytucji kultury, ludzi kultury od odbiorców naszych wydarzeń?

Pozostajmy z wiarą, że jeszcze będzie przepięknie, jeszcze będzie normalnie.

Zdrowia dla nas wszystkich!

Joanna Bilka-Pawłowska

– magister kulturoznawstwa, absolwentka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; studia podyplomowe odbyła na Uniwersytecie Warszawskim (marketing kultury) i w Collegium Civitas w Warszawie (dyplomacja kulturalna). Kierownicza Działu Artystyczno-Organizacyjnego w Zamojskim Domu Kultury.



„Zamojskie czytanie”, slider autostwa Łukasza Zawisłaka, Zamojski Dom Kultury

Małgorzata Stępniewska

8. Zamojski Festiwal Filmowy „Spotkania z historią” Wielcy Polacy, nieznani bohaterowie, ważne wydarzenia, przełomowe odkrycia

Co ma wspólnego Koziołek Matołek z 1 Dywizją Pancerną generała Stanisława Maczka? O czym mogą nam opowiedzieć rodzinne skarby? Kto zaprojektował najwyższy w czasach przedwojennych obiekt w Polsce? Co się działo nad Odrą i Wisłą zanim powstało państwo Piastów?

W dniach 20-22 sierpnia po raz ósmy odbył się Zamojski Festiwal Filmowy „Spotkania z historią”. W konkursie filmowym znalazło się 14 produkcji dokumentalnych, dających odpowiedź na intrygujące pytania, podejmujących ważną i inspirującą tematykę historyczną.

W tegorocznej edycji festiwalu dominowały filmowe biografie, m.in. generała Stanisława Maczka, konstruktora Stefana Bryły, Henryka Sławika i Józefa Antalla, konspiratora i duchownego Romualda Warakomskiego czy rysownika Mariana Walentynowicza.

Nie zabrakło tematów, związanych z II wojną światową, prehistorią ziem polskich czy działalnością solidarnościowego podziemia.

Konkursowym projekcjom filmowym, odbywającym się w Centrum Kultury Filmowej „Stylowy” w Zamościu towarzyszyły spotkania z twórcami. Gośćmi tegorocznej edycji „Spotkań z historią” byli: Maria Dłużewska, Maria Pisarek, Adam Kraśnicki, Bogusława Stanowska-Cichoń, Sławomir Koehler, Damian Lu Went, Zdzisław Cozac, Małgorzata Rodowicz, Joanna Zając, Marek Zając, Mirosław Krzyszkowski, Rafał Geremek, Maciej Marmola,



Spotkanie z Marią Pisarek, fot. CKF „Stylowy”

Magdalena Kołodziejczyk, Grzegorz Gajewski, Wojciech Kałwat, Joanna Polak.

W ramach festiwalu odbyła się lekcja mistrzowska z dokumentalistką Marią Dłużewską. Reżyserka, mająca na koncie kilkadziesiąt produkcji dokumentalnych, zaprezentowała swój warsztat pracy oraz najnowszy film „Zorza II nad Gdańskiem”.

Obecność master class w programie „Spotkań z historią” to nie tylko propozycja dla miłośników sztuki filmowej, ale również rodzaj warsztatu mistrzowskiego dla twórców oraz wszystkich, którzy szukają wskazówek na temat tego, jak dokumentować historię. To również okazja, aby posłuchać o kulisach powstawania filmów, które twórca uznał za kluczowe w swoim dorobku artystycznym.

Ważnych komentarzy i autorefleksji nie zabrakło podczas lekcji mistrzowskiej Marii Dłużewskiej. Decyzją organizatorów 8. „Spotkań z historią” reżyserka otrzymała Grand Prix za wybitne zasługi dla polskiej kinematografii historycznej. Nagroda została wręczona podczas gali festiwalowej.

Wydarzeniom kinowym 8. Zamojskiego Festiwalu Filmowego towarzyszyły liczne przedsięwzięcia o tematyce historycznej, wzbogacające program filmowy. Były to m.in. wystawy muzealne, przygotowane przez Muzeum Zamojskie, wystawa zdjęć Kazimierza Jastrzebskiego, prezentowana w Galerii Stylowy przez Zamojskie Towarzystwo Fotograficzne, koncert plenerowy sekcji dętej Orkiestry Symfonicznej im. K. Namysłowskiego, Przegląd Muzyki Wojskowej i Patriotycznej, cykl pokazów historycznych z okazji 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej oraz biblioteczne „Spotkania z historią” zorganizowane przez Książnicę Zamojską.

Punktem finałowym konkursowych zmagani filmowych była uroczysta gala, na której poznano tytuły nagrodzonych filmów. Nagrody przyznawało jury w składzie: Paweł Woldan, Stanisław Królak, Leszek Wiśniewski. W tegorocznej edycji nagrody główne oraz statuetkę „Zamość Perła Renesansu” jurorzy przyznali w 3 kategoriach.

Najlepszym filmem dokumentalnym o tematyce historycznej został obraz Zdzisława Cozaca „Z otchłani pradziejów”. W kategorii najlepszy film animowany statuetka powędrowała do twórców filmu „Marian na wojnie. Animowana historia Mariana Walentynowicza” w reżyserii Agaty Mianowskiej. W kategorii reportaż filmowy nagrodę otrzymał „Najpiękniejszy widok okna” autorstwa Marii Pisarek.

Jury przyznało także wyróżnienia. W kategorii film dokumentalny – wyróżnione zostały: „Ostatni bój”, reż. Grzegorz Gajewski; „Obrońcy poczty”, reż. Damian Lu Wenta; „Oto człowiek – rzecz o Henryku Sławiku i Jozefie Antallu”, reż. Adam Kraśnicki; „Nie tylko Enigma – opowieść o służbach wywiadowczych polskiego podziemia”, reż. Magdalena Kołodziejczyk, Rafał Kołodziejczyk. W kategorii reportaż filmowy: „Stefan Bryła. Wielcy Polacy – nieznani wynalazcy”, reż. Kamil Niestony, Maciej Marmola. W kategorii film animowany: „Rodzinne Skarby”, reż. Joanna Polak, Daria Kopiec.

Nowością tegorocznej edycji Zamojskiego Festiwalu Filmowego „Spotkania z historią” było przyznanie wyróżnień w kategorii zdjęcia oraz montaż. Wyróżnieni zostali: Michał Jarosiński za zdjęcia do filmu „Moja Solidarność”, reż. Sławomir Koehler; Krzysztof Miller za zdjęcia do filmu „Oto człowiek – rzecz o Henryku Sławiku i Jozefie Antallu”, reż. Adam Kraśnicki oraz Amadeusz Andrzejewski za montaż filmu „Obrońcy Poczty”, reż. Damian Lu Wenta.

Festiwalowa publiczność za najlepszy film 8. „Spotkań z historią” uznała dokument „Obrońcy Poczty” w reżyserii Damiana Lu Wenty.

Nagrody i wyróżnienia zostały wręczone podczas uroczystej Gali Finałowej 8. Zamojskiego Festiwalu Filmowego – 22 sierpnia w Centrum Kultury Filmowej „Stylowy” w Zamościu. Wydarzenie uświetnił koncert Łukasza Jemioły.

Zamojski Festiwal Filmowy „Spotkania z historią” to ważne i jedyne w Polsce wydarzenie, prezentujące najnowsze produkcje dokumentalne. Biorą w nim udział wybitni przedstawiciele świata filmu z kraju i z zagranicy.

„Spotkania z historią” to wydarzenie, które pozytywnie wpływa na budowanie tożsamości narodowej, skłania do poszukiwania prawdy historycznej, stwarza przestrzeń dialogu i dyskusji oraz umożliwia wspólne wskrzeszanie pamięci o momentach ważnych w dziejach Polski. W konkursie rywalizują twórcy, których dokonania już dziś wyznaczają nowe kierunki dokumentu historycznego.

Dla widza to znakomita okazja do poznania sylwetek wielkich Polaków, nieznanymi bohaterów, ważnych wydarzeń, przełomowych odkryć, a przede wszystkim historii, która uczy, inspiruje i pozwala wyciągać wnioski.

Festiwal zorganizowały Centrum Kultury Filmowej „Stylowy” w Zamościu oraz Miasto Zamość i Centrum Kultury i Historii Telewizji Polskiej S.A.

Małgorzata Stępniewska
– specjalista ds. sprzedaży i marketingu Centrum Kultury Filmowej Stylowy w Zamościu, koordynator Dyskusyjnego Klubu Filmowego, z Zamojskim Festiwalem Filmowym Spotkania z historią związana od pierwszej edycji.



Joanna Polak, Damian Lu Wenta, Maria Pisarek, fot. CKF „Stylowy”



Spotkanie ze Zdzisławem Cozecem, fot. CKF „Stylowy”



M. Kruszkowski i J. Zając, fot. CKF „Stylowy”



Koncert Łukasza Jemioły, fot. CKF „Stylowy”

Marlena Jarosz

Biblioteczne Spotkania z Historią



Spotkanie autorskie z Joanną Jax, fot. Książnica Zamojska

W Mieście Idealnym historia wyłania się z każdego rogu, przypomina o sobie na progach czy fasadach staromiejskich kamienic, mości się wygodnie na zalanym słońcem rynku... Nic więc dziwnego, że to tu od kilku lat organizowany jest Zamojski Festiwal Filmowy „Spotkania z Historią”.

W tym roku odbyła się już ósma edycja projektu, realizowanego przez CKF Stylowy w Zamościu i TVP Historia. Z tej okazji Książnica Zamojska zaplanowała szereg ciekawych wydarzeń, skierowanych do mieszkańców i turystów w różnym wieku.

Była druga połowa sierpnia, wakacje powoli zbliżały się ku końcowi. W Zamościu na każdym kroku można było natknąć się na ślady obchodów dwóch bardzo ważnych dla miasta rocznic: 440 lat temu Jan Zamojski powołał je do życia, a 340 lat później wojska polsko-ukraińskie odparły bolszewickie oblężenie.

W takich okolicznościach zaprosiliśmy wszystkich na plenerowe spotkanie z Joanną Jax, autorką bestsellerowych powieści historycznych, mającej na swoim koncie między innymi cykle: „Zemsta i przebaczenie”, „Zanim nadejdzie jutro”, „Dziedzictwo von Becków”, a także powieści „Długa droga do domu” czy „Syn zakonnic”.

I tak w piątek, 21 sierpnia o godzinie 16.00 na zalanym słońcem Rynku Wodnym pojawiła się uśmiechnięta Joanna Jax, gotowa na spotkanie z wiernymi czytelnikami. Trudno uwierzyć, ale tak naprawdę niewiele brakowało, by świat w ogóle nie usłyszał o obdarzonej wyobraźnią olsztyniance, a czytelnicy nie poznaliby Emila Lewina czy Marii Tarnowskiej.

Autorka zaczęła marzyć o pisarstwie już w szkole podstawowej, mimo tego zdecydowała się na studia na kierunku technicznym i przez ponad 20 lat pracowała w korporacji.

Jednak pasja nie dawała o sobie zapomnieć. Joanna Jax prawie dwie dekady układała i przechowywała w głowie historię, którą później opisała w książce „Dziedzictwo von Becków”. O swoim niespełnionym marzeniu opowiedziała w końcu przyjaciółce, która pchnęła ją do działania.

Pierwsza książka Joanny Jax pojawiła się na rynku wydawniczym w 2014 r. i od razu podbiła serca czytelników. Od tego momentu popularność autorki nie gaśnie. Po kolejne tomy jej powieści czytelnicy biblioteki ustawiają się w kolejce, niecierpliwie czekając na zarezerwowany egzemplarz.

A jaką osobą jest Joanna Jax, właściwie Joanna Jakubczak? Czy bliżej jej do powieści historycznych sygnowanych nazwiskiem Jax, czy może bardziej współczesnej fabuły Patrycji May – komediowego alter ego pisarki? Takie pytania zapewne zadawali sobie czytelnicy jej książek i... nareszcie mogli się przekonać!

W czasie spotkania Joanna Jakubczak opowiedziała także o swojej nowej książce, trudnej sztuce researchu, działalności na rzecz repatriantów, radości, jaką daje jazda samochodem i wienie, która prowadzi czasem do przypalonych garnków...

Kolejne dni były równie emocjonujące. 22 i 23 sierpnia, w ramach Letniej Czytelni Książki i Prasy, Książnica Zamojska zorganizowała kiermasz książki historycznej. Za symboliczną złotówkę można było zaopatrzyć się w dzieła literatury popularnonaukowej czy beletrystyki. Chętnych nie brakowało. Najbardziej zapaleni czytelnicy wychodzili z naręczem świeżo zdobytych książek. Młodszy w tym czasie mogli posłuchać polskich legend, czytanych przez bibliotekarzy. Jak mogliśmy się przekonać, historia o Warsie i Sawie, Smoku Wawelskim czy Piaście od pokoleń fascynuje i ciekawi czytelników w każdym wieku.

Dla zwolenników nowych technologii i ruchu na świeżym powietrzu, przygotowaliśmy rozgrywki mobilnej gry miejskiej „Zamojskie Poga(duchy)”. Uczestnicy musieli jedynie pobrać na smartfona bezpłatną aplikację ActionTrack oraz zeszytać kod QR. Po tym, kierowani przez GPS, mogli ruszyć w miasto w asyście samego Jana Zamoyskiego.

Tak, tak... w czasie naszej gry kanclerz i hetman koronny pojawia się z nienacką i egzaminuje gracza z wiedzy o Zamościu. A pytania wcale nie są łatwe. Niejeden zamościanin z zafrasowaną miną próbował sobie przypomnieć czym nafaszerowana jest kaczka po zamojsku lub co spotkało Katarzynę, żonę miejscowego wójta.

Duch Zamoyskiego „prowadzi” uczestników przez Stare Miasto, przekazując im swoją wiedzę i mądrość życiową. Jak dobry nauczyciel: raz pochwali ucznia, czasami zgani, niekiedy też podzieli się swoimi przemyśleniami czy podniesie na duchu po kolejnej pomyłce.

Śmiałkowie, którzy podjęli wyzwanie, poza satysfakcją, mogli zdobyć także nagrody. Na najlepszych i najszybszych graczy czekały ciekawe książki oraz ekologiczne biblioteczne torby.

Biblioteczne Spotkania z Historią stały się także okazją do ogłoszenia, trwającego do 25 września, konkursu „Zbuduj miasto idealne w Minecraft”. Rzuciliśmy wyzwanie młodym miłośnikom tej kultowej survivalowej gry komputerowej – musieli zaprojektować dowolny zabytek czy budowlę Zamościa z widocznym podpisem „Zamość 440”.



Kiermasz książki historycznej, fot. Książnica Zamojska



Spotkanie autorskie z Joanną Jax, fot. Książnica Zamojska

W pracach nadesłanych na konkurs pojawiły się różne obiekty charakterystyczne dla perły renesansu: ratusz, kamienice, ogród zoologiczny, a nawet biblioteka.

Ogromna popularność gier miejskich, powieści i seriali historycznych czy rekonstrukcji bitew pokazuje, że przeszłość może zaciekać każdego. Dzięki innowacyjnym projektom, mającym na celu przybliżanie historii, zwłaszcza małych ojczyzn, wydarzenia nawiązujące do dziejów stają się ciekawą alternatywą spędzenia wolnego czasu. Historia to nie tylko wkuwanie dat na pamięć czy długie, patetyczne przemowy z okazji świąt narodowych, ale to coś co nas jednoczy, z czego możemy być dumni lub czemu musimy stawić czoła. Dlatego spotykajmy się z historią jak najczęściej, wszak jak powiedział Ciceron jest ona nauczycielką życia.

Marlena Jarosz

– absolwentka kulturoznawstwa oraz studiów podyplomowych z zakresu edytorstwa. Pracowała m. in. w Krakowskiej Akademii im. A. Frycza Modrzewskiego w Krakowie. Jako wolontariusz udzielała się przy organizacji różnych wydarzeń kulturalnych. Od 2018 r. pracuje jako bibliotekarz w Książnicy Zamojskiej im. S. K. Zamojskiego w Zamościu. Zajmuje się m.in. pracą z czytelnikiem w oparciu o wykorzystanie nowych technologii i zasobów multimedialnych.

Jacek Feduszka **Synod Zamojski 1720-2020. In Memoriam** konferencja naukowa

W dniu 17 września 2020 r. w sali Consulatatus Ratusza zamojskiego miała miejsce konferencja naukowa pt. „Synod Zamojski 1720-2020. In Memoriam” z okazji przypadającego w tym roku 300-lecia zakończenia obrad Synodu Zamojskiego Kościoła Unickiego w Rzeczypospolitej, a obradującego w Zamościu od 26 sierpnia do 17 września 1720 r.

Synod ten był jednym z najważniejszych wydarzeń w historii kościoła unickiego na ziemiach polskich. Stanowił ważny krok w procesie jednoczenia kościołów łacińskiego i wschodniego pod zwierzchnictwem papieskim, na obszarze I Rzeczypospolitej.

Obrady konferencji poprzedziła msza św. w Katedrze zamojskiej, której przewodniczył ordynariusz zamojski, bp. Marian Rojek, a koncelebrowali: metropolita przemysko-warszawski Kościoła bizantyjsko-słowiańskiego, abp. Eugeniusz Popowicz oraz archimandryta Sergiusz Gajek MIC, zwierzchnik Kościoła unickiego na Białorusi.

Konferencja zorganizowana została przez Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie i Muzeum Zamojskie w Zamościu, w ramach programu MNiSW „Dialog”, realizowanego w latach 2019-2021 na Wydziale Teologicznym UPJPII (Katedra Historii Liturgii – Instytut Liturgiczny).

Obrady konferencji, pod honorowym patronatem prezydenta Miasta Zamościa Andrzeja Wnuka, zrealizowano w trzech sesjach. Zgromadziły one przedstawicieli duchowieństwa greckokatolickiego oraz naukowców, reprezentujących najważniejsze ośrodki akademickie, zajmujących się historią kościoła greckokatolickiego.

W obradach sesji pierwszej zaprezentowano: miejsce obrad sprzed 300 lat – Zamość jako gospodarza obrad Synodu Zamojskiego w 1720 r. (dr Jacek Feduszka, Muzeum Zamojskie), zagadnienia związane ze znaczeniem Synodu Zamojskiego dla Kościoła greckokatolickiego na Białorusi w przeszłości i obecnie (archimandryta dr Sergiusz Gajek MIC, Mińsk, Białoruś) oraz znaczenie Synodu Zamojskiego dla katolickich Kościołów Wschodnich (ks. dr hab. Leszek Adamowicz, prof. KUL Lublin).

Sesję pierwszą poprowadził Andrzej Urbański, dyrektor Muzeum Zamojskiego w Zamościu.

Sesję drugą konferencji poświęcono przede wszystkim najnowszemu tłumaczeniu i publikacji postanowień Synodu Zamojskiego. Ks. prof. Stanisław Nabywaniec (Uniwersytet Rzeszowski), przedstawił refleksje na Synodem Zamojskim i jego znaczeniem z perspektywy 300 lat od jego zakończenia. Dr hab. Łukasz Marzec (Uniwersytet Jagielloński) skoncentrował się na analizie inspiracji prawnych Synodu Zamojskiego, a ks. dr hab. Przemysław Nowakowski CM, prof. UPJP II (Kraków) omówił problematykę liturgiczną Kościoła greckokatolickiego w świetle postanowień Synodu Zamojskiego.

Moderatorem tej części konferencji był ks. prof. dr hab. Józef Marecki (UPJP II i IPN w Krakowie).

W sesji trzeciej, prowadzonej przez ks. dr. hab. Przemysława Nowakowskiego CM., miała miejsce dyskusja nad częścią zagadnień



Fot. S. Oliwiak

poruszonych w czasie konferencji. Odnosiły się one m.in. do kwestii znaczenia Synodu Zamojskiego dla Kościołów Wschodnich na przestrzeni trzech stuleci, wpływu postanowień synodalnych na tradycję obrządków wschodnich i wreszcie na zagadnienia, związane z najnowszym przekładem postanowień Synodu Zamojskiego.

W tej części głos zabrali m.in. metropolita przemysko-warszawski Kościoła bizantyjsko-słowiańskiego abp. Eugeniusz Popowicz, ordynariusz zamojsko-lubaczowski ks. bp. Marian Rojek oraz autorzy komentarzy – historycznego, prawnego i liturgicznego do najnowszego wydania Statutów Synodu Zamojskiego: ks. prof. Stanisław Nabywaniec, dr hab. Łukasz Marzec, ks. dr hab. Przemysław Nowakowski CM.

W ostatniej części konferencji Piotr Bunar, dyrektor Wydawnictwa „Avalon” zaprezentował najnowszą publikację Statutów Synodu Zamojskiego 1720 r., opublikowanych pod redakcją naukową ks. dr hab. Przemysława Nowakowskiego CM, prof. UPJP II.



Fot. S. Oliwiak

Jacek Feduszka

Wystawa o hetmanie Stanisławie Żółkiewskim w Muzeum Zamojskim w Zamościu

W czerwcu 2020 r. w salach wystaw czasowych Muzeum Zamojskiego w Zamościu, została udostępniona publiczności wystawa pt. „Hetman powinien stojący umierać... Życie i dokonania Stanisława Żółkiewskiego (1547-1620)”. Wystawę przygotowano w związku z 400. rocznicą śmierci hetmana w bitwie z Tatarami i Turkami pod Cecorą 7 X 1620 r.

Na wystawie zaprezentowano osobę i dokonania hetmana i kanclerza Stanisława Żółkiewskiego (1547-1620) w oparciu o zgromadzone ekspozyty z Muzeum Narodowego w Krakowie, Muzeum Historycznego we Lwowie, Muzeum Okręgowego w Tarnowie, Muzeum Regionalnego im. Janusza Petera w Tomaszowie Lubelskim, Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie oraz zbiorów własnych Muzeum Zamojskiego w Zamościu.

Ekspozycja obejmuje wybrane momenty z życia i dokonania Stanisława Żółkiewskiego na wielu polach jego aktywności.

Obok przedstawienia rodu Żółkiewskich herbu Lubicz i jego związków rodzinnych przede wszystkim z rodami Zamojskich i Sobieskich, zobrazowane zostały działania hetmana Żółkiewskiego na polu polityki i wojskowości. Zagadnienia te prezentowane są również w oparciu o listy hetmana z różnych okresów jego życia.

Stanisław Żółkiewski przeszedł do legendy. Od końca XVII w., a szczególnie w XIX i XX w. był symbolem bohaterstwa, wytrwałości i bezinteresowności w służbie Ojczyzny. Stąd na wystawie zaprezentowane zostały pamiątki, związane z legendą walecznego hetmana.

Ważnym uzupełnieniem wystawy są również obiekty, motywy i fotografie, przywołujące miejsca historycznie, związane z nim, w tym przede wszystkim Żółkiew – oraz z upamiętnieniem hetmana, przede wszystkim miejsce jego bohaterskiej śmierci pod Cecorą, gdzie do dzisiaj stoi obelisk, ufundowany przez żonę hetmana Reginę Żółkiewską i ich syna Jana.

Wystawa prezentowana będzie w salach wystaw czasowych Muzeum zamojskiego do grudnia 2020 r.



Fot. ze zbiorów Muzeum Zamojskiego

Andrzej Maziarz

Szable Wojska Polskiego

Historia szabli w Polsce od średniowiecza po współczesność

Wystawa w zamojskim Arsenale

Nie ma chyba broni białej, która by tak mocno zrosła się z wizerunkiem Żołnierza Polskiego, jak szabla. Kiedy pojawiła się w naszym kraju na stałe w drugiej połowie XV w. nikt zapewne nie spodziewał się, jak wielką popularność zdobędzie i jakie znaczenie symboliczne zyska.

Broń ta w użyciu bojowym pozostała w Polsce przez niemal pięćset lat, a jako broń ceremonialna – pozostaje na wyposażeniu armii do dzisiaj.

Niezliczona ilość walk, w jakich brała udział sprawiła, że narosło wokół niej mnóstwo legend. Była opisywana w wierszach, książkach, filmach, a nawet znalazła miejsce w naszym hymnie narodowym.

Przez te kilkaset lat zmieniały się techniki walki – i same szable. Położenie Polski na pograniczu Wschodu i Zachodu sprawiło, że można było u nas znaleźć egzemplarze typowe dla obu tych światów, ale z czasem wykształciły się też odmiany lokalne, skupiające w sobie najlepsze cechy obu stron.

Na wystawie zaprezentowano kilkadziesiąt szabel, używanych przez Polaków w różnych czasach. Najstarszy eksponat pochodzi z przełomu XVI i XVII w., a najmłodszy z czasów II wojny światowej.

Na wystawie można prześledzić rozwój konstrukcji, stylów zdobniczych i sposobów użycia szabel na przestrzeni wieków.

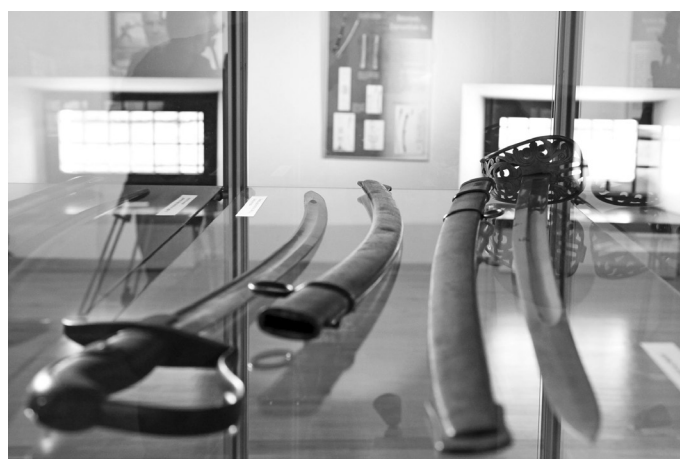
Prezentacja szabel posłużyła za pretekst do opowiedzenia wielu historii z nimi związanych i wyjaśnienia wielu legend, które wokół nich narosły.

Dla wielu osób ciekawostką może być fakt, że historia szabel w Wojsku Polskim nie zakończyła się we wrześniu 1939 r., a trwa do dzisiaj i nic nie wskazuje na to, by w najbliższym czasie miała się zakończyć.

Autorem scenariusza wystawy jest Andrzej Maziarz. Wystawa prezentowana jest od września, można ją oglądać do lutego 2021 r. w Muzeum Fortyfikacji i Broni Arsenał.

Eksponaty na wystawie pochodzą ze zbiorów: Muzeum Zamojskiego w Zamościu, Muzeum Fortyfikacji i Broni Arsenał w Zamościu, Muzeum Regionalnego im. Janusza Petera w Tomaszowie Lubelskim i kolekcji prywatnych.

*Andrzej Maziarz
– adiunkt w Muzeum Fortyfikacji i Broni Arsenał
Oddział Muzeum Zamojskiego.*



Fotografie ze zb. Muzeum Zamojskiego

Kinga Kołodziejczyk

Wirtualizacja zasobów muzealnych w Muzeum Zamojskim

W październiku Muzeum Zamojskie w Zamościu zakończyło pracę nad trwającym od maja projektem „Wirtualizacja zasobów muzealnych w Muzeum Zamojskim”, dofinansowanym ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego – Kultura w sieci.

To nowy program dotacyjny, którego celem jest finansowe wsparcie projektów, upowszechniających dorobek kultury i zwiększających jej obecność w życiu społecznym. Są to inicjatywy, umożliwiające odbiorcom kultury korzystanie z jej zasobów w sieci.

Do zadania wytypowanych zostało ponad 20 eksponatów, prezentowanych na ekspozycjach w Muzeum Zamojskim i Muzeum Fortyfikacji i Broni Arsenał Oddział Muzeum Zamojskiego, w tym eksponaty wielkogabarytowe, takie jak opancerzony samochód rozpoznawczy BRDM-1, co stanowi ciekawą innowację cyfrową w muzeum.

O wyborze eksponatów zadecydowała ich unikalność, wyjątkowość, niepowtarzalność oraz potencjał narracyjny – ciekawa historia związana z obiektem. Najcenniejszym przedmiotem, znajdującym się w zbiorach Muzeum Zamojskiego, jest Berło Akademii Zamojskiej, ufundowane przez Tomasza Zamoyskiego w 1619 r. Po raz ostatni można je było oglądać w roku 1939 w bibliotece Ordynacji Zamojskiej. Z wojennej zawieruchy udało się uratować jedynie jego górną część. Obiekt przekazany został miastu w 1980 r. przez Jana Zamoyskiego – XVI ordynata z okazji jubileuszu 400-lecia lokacji Zamościa.

Wśród wybranych eksponatów znajduje się również inkrustowana masą perłową, kością słoniową i srebrem komoda, pochodząca prawdopodobnie z włoskiego warsztatu z końca XVII stulecia. Do zbiorów Muzeum Zamojskiego trafiła w połowie lat 50. XX w., pierwotnie będąc na wyposażeniu dawnego pałacu Zamoyskich w Zamościu. Jest to bardzo rzadki przykład mebla wykonanego w technice certosiny – technika ta pochodzi z Bliskiego Wschodu i została ukształtowała przez chrześcijańskich mnichów w czasie wypraw krzyżowych.

Pozostałe eksponaty pochodzą ze zbiorów historycznych, numizmatycznych, archeologicznych oraz z działu etnografii Muzeum Zamojskiego.

W Muzeum Fortyfikacji i Broni Arsenał wiernie odwzorowane i przeniesione do świata wirtualnego zostały m.in.: Pistolet Vis wz. 35 – pierwszy seryjnie produkowany wojskowy pistolet w Polsce, do dziś wzbudzający wielkie zainteresowanie kolekcjonerów na całym świecie. W czasie powstania warszawskiego Vis stał się nawet bohaterem piosenki „Pałacyk Michla” ze słynną frazą: „choć na tygrysy mają visy....”.

Na ekspozycji stałej zamojskiego Arsenалу można zobaczyć szablę, podpisaną imieniem króla Jana III Sobieskiego „IOANNES SOBIESCUR” i datą „ANNO DOMINI 1673”. To szabla, upamiętniająca wybór Jana III Sobieskiego na króla Polski.

Był to bardzo ważny czas w jego życiu. Podzielona walkami stronnictw politycznych Rzeczpospolita uwikłała się w wojnę z Imperium Osmańskim. Utracono twierdzę w Kamieńcu Podolskim, a czambuły tatarskie dotarły aż pod Lwów i Zamość. Obowiązek obrony państwa spadł na będącego jeszcze wówczas Hetmanem Wielkim Koronnym Jana Sobieskiego. Poprowadzona przez niego kampania pozwoliła na przepędzenie Tatarów i pokonanie Turków pod Chocimiem.

Zbiegło się to w czasie ze śmiercią króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, a sława, jaką przyniosła Sobieskiemu kampania roku 1673, zapewniła mu tron Rzeczpospolitej. Jego stronnicy manifestowali swoje poparcie dla nowego króla, nosząc między innymi tak ozdobione szable.

Kolejny obiekt to para pistoletów pojedynkowych, pochodzących z XVIII w. Na lufie broni widać znak firmowy i nazwisko producenta pistoletów, Adama Kuchenreutera.

Rodzina Kuchenreuterów jest jedną z najstarszych rodzin rusznikarskich, działających do dziś. Wywodzą swoje korzenie z Bawarii z Regensburga, a ich działalność można datować od początku XVIII w. Swoje wyroby sygnowali stemplem rusznikarskim w postaci pędzącego jeźdźca.

Z pistoletów Kuchenreutera strzelali do siebie w pojedynku słynny uwodziciel, Giacomo Casanova i polski magnat, Franciszek Ksawery Branicki.

Nasi odbiorcy mogą zapoznać się z prezentowanymi obiektami, poznać nie tylko ich bogatą historię, ale także oglądać je, przybliżyć i obracać bez obaw naruszenia muzealnej etykiety.

Ekspozycje zostały wzbogacone opisami, ukazującymi dany obiekt w szerszym kontekście historycznym. Na bazie zwirtualizowanych eksponatów została również przygotowana oferta edukacyjna dla najmłodszych odbiorców: są to karty pracy oraz filmy instruktażowe na zasadzie „zrób to sam”.

Wierzmy, że wirtualne dzielenie się eksponatami i odkrywanie ich w formacie 3D może zachęcić odbiorców do odwiedzenia Muzeum. Ponadto możliwość korzystania z innowacyjnych technologii umożliwia pozyskanie nowych danych o obiekcie i wspiera pracę muzealników. Finalnie chodzi o to, aby dziedzictwem i kolekcjami się dzielić, bo mogą stać się początkiem czyjejs nowej pasji, innego spojrzenia na świat.

*Kinga Kołodziejczyk
– adiunkt w Muzeum Fortyfikacji i Broni Arsenał
Oddział Muzeum Zamojskiego.*

Joanna Nowicka

Kiedy finał?

Rozbudowa Zamojskiego Domu Kultury

O tym remoncie cały zespół Zamojskiego Domu Kultury marzył od wielu, wielu lat. Dziś marzenie się spełnia, ale spełnia się też powiedzenie, że dla urody (i wygody!) trzeba pocierpieć.

Remont ZDK ruszył z lekkim opóźnieniem, bo w połowie kwietnia, choć umowa z wykonawcą została podpisana na początku marca. Jak nietrudno się domyślić, poślizg był wynikiem obostrzeń, związanych z wybuchem pandemii. Kolejne miesiące przyniosły ze sobą zamrożenie polskiej kultury. Instytucje wznowiły działalność dopiero w czerwcu.

Dla ZDK był to już czas startu wydarzeń letnich, głównie plenerowych, więc nie trzeba było się martwić o lokalizację. Program wakacyjny zrealizowano na sto procent:

– Niektóre wydarzenie przenieśliśmy jedynie w czasie, ale udało się nam zarówno Arlekinada, jak i Zamojskie Lato Teatralne, Ulica Literacka czy Jarmark Hetmański – mówi dyrektor ZDK, Janusz Nowosad.

Więcej zmartwień przyniosła jesień. Wznowiono co prawda wszystkie zajęcia, odbywają się też próby Zespołu Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna”, ale problemem jest miejsce.

Prace przy rozbudowie trwają. Z użytku wyłączona jest co najmniej połowa budynku. Na działalność domu kultury została część pokoi instruktorskich, garderoba i hol. W tej ostatniej lokalizacji oraz budynku „Lunety”, użyczanym przez Zamojskie Centrum Informacji Turystycznej i Historycznej, ćwiczą poszczególne grupy ZPiT „Zamojszczyzna”.

Powierzchnię na próby i zajęcia oferowały też zamojskie szkoły, ale plany pokrzyżował wirus.

Dziś trwają rozmowy i poszukiwania miejsca dla tancerzy.

Zgodnie z umową, rozbudową ma zakończyć się 30 listopada br., ale wciąż bardzo wiele pozostało do zrobienia. Trwają prace budowlane: powstaje balkon, przedłużona scena, dwie klatki schodowe (w tym jedna prowadząca do balkonu) oraz winda, której tak bardzo w ZDK brakowało. Budowę szybu windowego można podejrzec od strony ul. Kiepury.

Trwają też prace nad instalacją wodno-kanalizacyjną, teleinformatyczną i klimatyzacyjną.

Po rozbudowie sala widowiskowa pomieści ponad 400 widzów, w tym 84 na balkonie. To o około 90 miejsc więcej niż przed inwestycją. Widownia zostanie wyposażona w nowe fotele dla widzów, system nagłośnieniowy, wentylację mechaniczną, system przeciwpożarowy oraz elementy okładzinowe, wpływające na akustykę wnętrza.

Scena również wkroczy w XXI w.: obsługiwana będzie przez nowy system mechaniki scenicznej, oświetlenia oraz systemy, sterujące oświetleniem oraz nagłośnieniem.

Czy wykonawca (firma TBM SOFTWARE) zdąży do końca listopada? Marta Lackorzyńska-Szerafin, rzecznik UM Zamość



przyznaje, że przedłużenie terminu wykonania prac nie jest wykluczone. Na razie jednak żadnych zmian w umowie z wykonawcą nie wprowadzono.

– Na pewno jakiegokolwiek przedłużenie terminu wykonania rozbudowy będzie dla nas olbrzymim kłopotem, bo nie będziemy mieli sali widowiskowej. To oznacza brak możliwości pełnej działalności i, co za tym idzie – zarobkowania i uchronienia instytucji przed kryzysem – przyznaje dyrektor Nowosad.

Zamojski Domu Kultury gruntownego remontu i rozbudowy wyczekiwał bardzo długo. Ostatecznie miasto zdecydowało, że nie można dłużej zwlekać i inwestycję trzeba zrealizować z własnych środków, nie czekając na wymarzone dofinansowanie.

Wykonawcę udało się znaleźć dopiero w trzecim przetargu. Poprzednie nie przyniosły rozstrzygnięć, bo oferty przedstawiali kwoty, przekraczające możliwości samorządu.

Przed trzecim postępowaniem zakres prac został okrojony. Zdecydowano, że poczekać na lepsze czasy może m.in. termomodernizacja budynku.

Ostatecznie umowa została podpisana na kwotę ok. 10 mln zł.

Budynek Zamojskiego Domu Kultury pochodzi z 1964 r.

Joanna Nowicka
– dziennikarka „Tygodnika Zamojskiego”.
Wcześniej przez 9 lat związana z „Kurierem Lubelskim”.

Jacek Feduszka, Marta Lackorzyńska-Szerafin

Miasto Zamość zrodziło się z potrzeby i idei...

Obchody jubileusz 440-lecia Zamościa

W epoce odrodzenia wzory teoretyczne w planowaniu miast i określaniu ich funkcji zdecydowanie rozwinęły się w XVI stuleciu. Takie realizacje odnosiły sukcesy także i w następnym, XVII w. Przykłady tego znajdujemy w całej Europie, a także w Ameryce Południowej. Wśród europejskich realizacji „wzorca miasta renesansowego”, obok miast włoskich: Livorno, Gattinera, Sabbioneta, francuskich: Nancy, Vitry-le-Francois, Vallauris, maltańskiej La Valletty, znajduje się również Zamość.

Twórcą dalece uniwersalnego i europejskiego założenia urbanistycznego w postaci Zamościa, był człowiek o szerokich horyzontach myślowych, artystycznych oraz wielkich ambicjach – bezsprzecznie człowiek europejskiego renesansu – Jan Zamoyski (1542-1605).

Dawniej...

Początkiem tych działań było wystawienie przezeń dokumentu lokacyjnego „Nowego Zamościa” 10 kwietnia 1580 r. Akt ten rozszerzał działania, na które zezwolił król Stefan Batory w dokumencie z 11 lutego 1580 r.

Akt lokacyjny, podpisany przez kanclerza 10 kwietnia w folwarku Jarosławiec był podstawą organizacji budowanego od podstaw miasta oraz jego przyszłego funkcjonowania.

Zapisy aktu akcentowały przede wszystkim funkcje, jakie miał spełniać powstający ośrodek miejski. Wyeksponowano szczególnie dwie z nich: Zamość – jako twierdzę „wałem i fosą” otoczoną, broniącą okolicznych włości, wsi i osad (szczególnie przed napadami tatarskimi częstymi w XVI stuleciu) oraz Zamość – jako centrum gospodarcze.

Jan Zamoyski pragnął stworzyć z Zamościa ważny ośrodek rzemiosła i handlu. W związku z tym oprócz nominacji sprawnego i doświadczonego w sprawach handlowych „wójta lub osadźcy”, w dalszej części dokumentu fundator deklarował zabiegi u króla w celu uzyskania dla Zamościa przywilejów. Posiadanie ich bowiem świadczyło o pozycji ośrodka wśród głównych miejsc wymiany handlowej.

Podstawową sprawą gospodarczą, warunkującą rozwój osady i miasta, było ustanowienie targów i jarmarków. Jan Zamoyski, orientujący się dobrze w mechanizmach wymiany handlowej w Rzeczypospolitej, ustalił trzy doroczne jarmarki: zimowy od 25 stycznia, wiosenno-letni od przełomu czerwca i lipca i jesienny na 7 października. Daty te powiązane były z jarmarkami w pobliskich miastach: Jarosławiu, Lublinie i Lwowie.



Akt lokacyjny został uprawomocniony w Wilnie 12 czerwca 1580 r. dokumentem, potwierdzającym lokację Zamościa, wydanym, podpisanym i opatrzonym pieczęcią przez króla Stefana Batorego.

Najistotniejsze dla nowo organizowanego miasta było nadanie mu miejskiego prawa magdeburskiego, które miało się stać podstawą ustroju wewnętrznego. Dla przyszłości handlu zamojskiego najważniejsze było przyznanie miastu prawa składu na towary przywożone. Kupcy nie mogli omijać miasta Zamościa, lecz obowiązani byli do wystawienia ich do sprzedaży przez trzy dni.

Zgodnie też z prawem magdeburskim Jan Zamoyski zwolnił przyszłych mieszczan zamojskich spod jurysdykcji swojej i swoich następców. Władzę sądowniczą sprawował wójt, który przewodniczył sądom miejskim.

Od roku 1580 do Zamościa zaczęli napływać osadnicy. W ciągu następnych 10 lat nowi mieszkańcy przybywali między innymi z okolicznych wsi, ale także z Chodła, Chęcin, Garwolina, Gdańska, Kazimierza nad Wisłą, Lublina, Lwowa, Mogilnicy, Sandomierza, Sulejowa, Torunia, Warszawy i Wojsławic.

Początkowo Jan Zamoyski przewidywał napływ do Zamościa tylko Polaków i katolików, jednak już od połowy lat 80. XVI w. zaczęli przyjeżdżać także osadnicy (kupcy i rzemieślnicy) obcego pochodzenia, w pierwszej kolejności Ormianie, następnie Żydzi, Grecy i Rusini, a także Włosi, Niemcy, Węgrzy, Anglicy i Szkoci. Władze miejskie w Zamościu rozpoczęły działalność w czwartym roku po wystawieniu aktu lokacyjnego, w 1583 r. Głównym organem administracyjnym, ale także i sądowniczym w mieście była Rada Miejska. W skład

Rady wchodziło czterech rajców. Nominacji burmistrza i rajców dokonywał każdorazowo właściciel miasta lub jego przedstawiciel. Kierunki działalności Rady, normowane ogólnie w dokumencie lokacyjnym, koncentrowały się wokół funkcjonowania życia gospodarczego, przestrzegania porządku i prawa w mieście, stanu dróg i ulic oraz ochrony przed pożarami.

W latach 1581-1585 Zamość był wielkim placem budowy. W 1581 r. wykopano pierwszą studnię miejską, a od jesieni tego roku rozpoczęły pracę młyn i browar.

Od połowy 1581 r. wznoszono domy na zlecenie i za pieniądze fundatora. Równolegle Zamoyski prowadził szeroką akcję propagandową, zachęcającą do osiedlania się w Zamościu. W pozyskiwaniu przedstawicieli różnych zawodów pomagali mu Wojciech Wnuk Sławieński, pierwszy wójt Zamościa, urzędnicy z dzierżawionych przez kanclerza królewskiego oraz wybrani plenipotenci.

Od roku 1583 w mieście regularnie odbywały się targi i jarmarki (w obrębie Rynku Świętokrzyskiego przy trakcie lwowskim), pracę podjęła również kancelaria miejska, którą kierował pisarz miejski Stanisław Kraśnicki.

W roku 1591 najstarsza lustracja i spis mieszkańców Zamościa, obejmujący wyłącznie właścicieli posesji, wymieniała 106 rzemieślników.

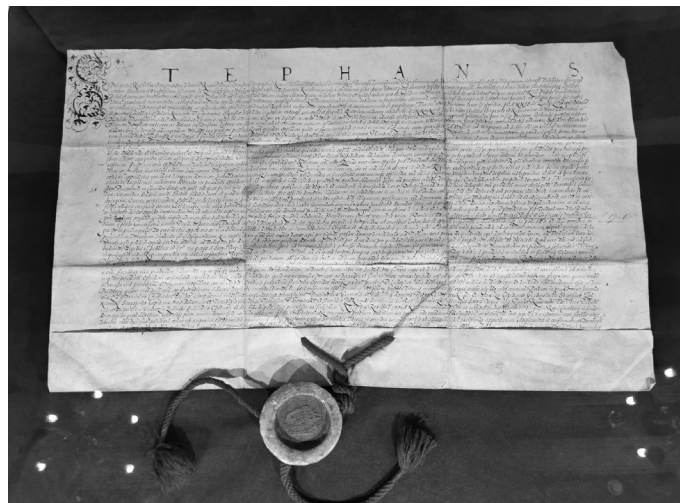
Badacze szacują, że ogółem liczba mieszkańców Zamościa w początkach lat 90. XVI w. wynosiła 1375 osób z czego 50 proc. stanowili rzemieślnicy różnych specjalności. Od roku 1585 rozpoczęła się nowa faza ruchu budowlanego w Zamościu. Trwała do początków lat trzydziestych XVII w.; wówczas to został w pełni wykonany cały zakres prac budowlanych, zaplanowanych i zapoczątkowanych przez fundatora Jana Zamoyskiego i jego architekta Włocha, Bernarda Moranda.

... i dziś

Świętowanie 440. rocznicy lokacji miasta, tak ważnej dla Zamościa, przypadło na czas epidemii, więc z oczywistych względów nie organizowano hucznych imprez plenerowych. Mimo to udało się znaleźć sposoby na ciekawe uczczenie jubileuszu.

– W dziejach Zamościa było bardzo wiele ważnych momentów, takich jak np. fundacja Akademii Zamojskiej z jej znakomitymi nauczycielami, wspomnę choćby Stanisława Staszica. Remontujemy Akademię i budynek wróci do dawnej świetności. Wiek XVII to najazdy Szwedów i Kozaków, a Twierdza pozostała niezdobyta. Mamy też w historii momenty tragiczne, czego przykładem jest zamojska Rotunda, którą również odbudowujemy, by była wizytówką pamięci o tamtych trudnych czasach. Organizując obchody jubileuszu, chcieliśmy zainteresować Zamościem turystów, ale i mieszkańców, którzy być może nie znają lub nie doceniają historii miasta, w którym żyją – mówi prezydent Zamościa Andrzej Wnuk.

Datę głównych obchodów wybrano nieprzypadkowo: 12 czerwca, ale uroczystości jubileuszowe nie ograniczyły się do jednego, czerwcowego, weekendu. Z uwagi na dynamiczną sytuację epidemiologiczną, program urodzinowych wydarzeń został rozłożony w czasie i jest aktualizowany na bieżąco.



Akt lokacyjny Zamościa, opatrzony pieczęciami Króla Stefana Batorego, ze zb. Muzeum Zamojskiego

Co znalazło się w programie obchodów 440-lecia? Między innymi uroczysta sesja Rady Miasta i msza św. w zamojskiej katedrze. W Muzeum Zamojskim można było obejrzeć oryginał Aktu Lokacyjnego, opatrzony pieczęciami króla Stefana Batorego. Było to wyjątkowe wydarzenie, ponieważ na co dzień zwiedzający mogą oglądać jedynie kopię tego dokumentu.

Na stronie internetowej Muzeum Zamojskiego w wersji online prezentowana jest historia Zamościa przedlokacyjnego, lokacji miasta i jego rozwoju, w formie wykładu doktora Jacka Feduszki, kustosa Muzeum Zamojskiego.

12 czerwca z wieży ratusza zabrzmiał „wyjątkowy” hejnał, bo zagrany na cztery strony świata – również w stronę Krakowa! Zagrano go między innymi dlatego, by odczarować krążące od lat legendy o rzekomej niechęci, panującej między naszymi miastami.

A co na to Kraków? Kraków – miasto królewskie, więc iście po królewsku się zachowało... 10. czerwca w samo południe z wieży wschodniej kościoła Mariackiego specjalnie dla Zamościa wybrzmiał hejnał krakowski, a tuż po jego zakończeniu hejnałista rozwinął zamojską flagę, aby w ten sposób przekazać wyrazy uznania i pozdrowienia świętującym zamościanom.

Z okazji 440-lecia Zamościa powstała piosenka pt. „Wiem, że wrócisz”, przygotowana przez zespół Plastic, którą można oglądać w serwisie You Tube i słuchać w serwisach streamingowych.

W organizację obchodów jubileuszu włączyło się wiele różnych podmiotów, które chcą uczcić tak ważny dla miasta rok, w kalendarzu imprez sygnowanych znakiem „440 lat Zamościa” mieliśmy już m.in. wystawy fotograficzne i malarstwa, zwiedzanie miasta z przewodnikiem, imprezy sportowe, gry miejskie – a rok się jeszcze nie skończył...

*Marta Lackorzyńska-Szerafin
– rzeczniczka prasowa prezydenta Zamościa, prezes Zamojskiego Stowarzyszenia
Dziennikarzy. Wcześniej wieloletni dziennikarz Radia Lublin,
współpracownik Polskiego Radia i Informacyjnej Agencji Radiowej.*

Anna Rudy

Bogumiła Sawa (1940-2020)**wspomnienie**

Bogumiła Sawa, fot. ZamoscOnline

27 maja w wieku 80 lat zmarła w Zamościu Bogumiła Sawa – doktor nauk humanistycznych, badaczka dziejów i architektury Zamościa, autorka i wydawczyni książek i artykułów, znana z działalności na rzecz zabytków miasta – także sponsorskiej, jedna z najbardziej znanych i charakterystycznych postaci współczesnego Zamościa.

Msza żałobna została odprawiona 30 maja w zamojskiej katedrze, mimo epidemii i ulewnego deszczu wypełnionej licznie przez zamościan. Mowy pożegnalne wygłosili: architekt, zastępca wojewódzkiego konserwatora zabytków w Lublinie Maria Gmyz, dr ks. Czesław Galek oraz wiceprezydent Zamościa Małgorzata Bzówka. Wszyscy wspominali nie tylko o ogromnej pracowitości i zasługach, ale i niespytkanej, niegdysiejszej skromności „pani Bogusi” – tak zwracali się do niej

znajomi – która stroniła od zaszczytów i nie przywiązywała wagi do kariery i materialnego sukcesu, tak upragnionych przez większość we współczesnych czasach.

Została pochowana w rodzinnym grobowcu na starym cmentarzu przy ul. Peowiaków. O obu tych miejscach, przystankach na ostatniej drodze – katedrze i starym cmentarzu – pisała wiele razy, jak o wszystkim, co w Zamościu warte uwagi. W katedrze, dawniej kolegiacie, jej uwagę przykuły zwłaszcza podziemia z kryptami i znakomite obrazy. To im poświęciła fantastyczne artykuły, jak zawsze oparte o odszukane przez siebie archiwalia.

Mówiła: „jestem historykiem z zawodu i umiłowania, historia to moje życie”. Pracy naukowej i popularyzatorskiej poświęciła się bez reszty, pozostawiła po sobie ogromny dorobek, niemal w całości „zamojski”.

Nie była jednak zamościanką z urodzenia. Urodziła się w 1940 r. w Kamionce koło Lubartowa, a do Zamościa przeprowadziła się z rodzicami, nauczycielami, w 1951 r. Studiowała historię na UMCS w Lublinie i na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie była studentką Stanisława Herbsta, jednego z najwybitniejszych znawców historii Zamościa. Wróciła tu i przez 16 lat pracowała w bibliotece szkolnej I LO im. Jana Zamoyskiego; sama była absolwentką LO im. Marii Konopnickiej.

W 1978 r. otrzymała tytuł doktora nauk humanistycznych – jako jedna z pierwszych zamościanek. Tematem jej pracy doktorskiej były „Przemiany Zamościa w latach 1772-1866”.

W tym też czasie zmieniła pracę i została dokumentalistką w nowo utworzonym Zamojskim Oddziale Państwowego Przedsiębiorstwa Pracownie Konserwacji Zabytków, które miało prowadzić rewaloryzację Zamościa przed jubileuszem 400-lecia. Zajął się przygotowywaniem studiów naukowo-historycznych dla budowli, przeznaczonych do remontu lub rekonstrukcji, których podstawą były kwerendy w archiwach i bibliotekach Warszawy, Krakowa, Lublina i Wrocławia. W ten sposób zgromadziła i opracowała ogromny archiwalny zasób do dziejów Zamościa, i to – jak sama uważała – zrobiło z niej historyka z krwi i kości.

Bogumiła Sawa wydała pięć książek, poświęconych zamojskim liceom im. Zamoyskiego i Konopnickiej, opublikowała ponad ćwierć tysiąca artykułów, rozpraw i szkiców na łamach wielu czasopism, m.in. „Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego”, kilkadziesiąt w „Tygodniku Zamojskim”. W 2018 r. wydała swoją pracę doktorską wraz z tomem ilustracji, map, planów, reprodukcji, zbieranych już później, wydobywanych z archiwów w Polsce, Austrii i przede wszystkim w Rosji, w czym przez 15 lat pomagała pani Bogusi Ewa Dąbska, a w ich opracowaniu także Piotr Zawadzki.

Autorka wydawała własnym nakładem. Jeszcze w latach 80. XX w. ofiarowała rekordową kwotę na zbiórkę na budowę pomnika założyciela

Zamościa Jana Zamoyskiego. W 2006 r. opłaciła dokumentację projektową atyki kamienicy przy Rynku Wielkim 5a, którą wkrótce zrekonstruowano. Przeznaczała na to oszczędności i pieniądze ze sprzedaży odziedziczonych po rodzicach nieruchomości, a sama żyła bardzo skromnie. Każdej jesieni wyciągała z szafy tę samą zieloną jesionkę i zakładała ten sam kapelusz z wygiętym do góry rondem, który po 40 latach noszenia co prawda trochę się od spodu przetrzał, ale wciąż „się nadawał” - jak mówiła.

Dom wyposażała tylko w najprostsze i najpotrzebniejsze sprzęty, które również służyły jej latami, ale też na nic innego nie było w nim miejsca, bo to niemal w całości zabierały piętrzące się wszędzie teczki i kartony z dokumentami, zdjęciami i wszelkimi „papierami”.

Pani Bogusia była wielkim oryginałem; na pewno by się na to określenie nie obraziła, bo sama nazywała tak uwielbianego nauczyciela historii z liceum Eugeniusza Hajkowskiego, od którego odkupiła swój pierwszy aparat fotograficzny. Zostawiła setki zdjęć wykonanych w latach 60. i 70., i potem w latach 90., gdy wróciła do swojej pasji i w te same miejsca, co kilkadziesiąt lat wcześniej, rejestrując zmiany, jakie w nich zaszły. To kolejny skarb, który skrywało jej mieszkanie w bloku przy ul. Orzeszkowej.

Pani Bogusia mieszkała w nim sama, zrezygnowała z założenia rodziny. „Nie nadaje się do otowania i prowadzenia domu” - mówiła - „a dzieci i pracy naukowej nie da się pogodzić”. Do jej codziennych rytuałów należał spacer po Zamościu. Swoim zwyczajem często zaglądała po drodze a to do muzeum, a to do drukarni, to znów do domu kultury; wszędzie miała znajomych, z którymi lubiła pogawędzić.

Bogusława Sawa mówiła, że historyk, tak jak każdy człowiek, bywa w życiu autentycznie szczęśliwy zaledwie kilka razy, a tego szczęścia dostarcza mu odkrycie nieznanego dotąd faktu lub dokumentu. Jej to szczęście przyniosło np. odkrycie, że słynny widok Brauna opublikowany w 1618 r. to koncepcja projektowa Zamościa Bernarda Moranda, dotąd uważana za zaginioną, czy też postawienie hipotezy,

iż najstarszy zamek Zamoyskich stał w miejscu obecnej Rotundy. Odnalazła w archiwach ponad sto XIX-wiecznych rysunków pomiarowych i projektów architektonicznych, m.in. oryginalnej XVII-wiecznej atyki na kamienicy w Rynku Wielkim 23 czy kościoła ormiańskiego z XVII w., a także nieznanne dokumenty, dotyczące przebudów zamojskich fortyfikacji. Spisała historię Twierdzy Zamość, ale przygotowała też studium, dotyczące zamojskich przedmieść - osiedli poza „wałem i fosą”, pozostających zawsze w cieniu wspaniałego miasta i rzadko interesujących historyków.

Często skręcała z utartych ścieżek, bo widziała, że stoją przy nich budynki, żyjące w cieniu sławy Rynku Wielkiego i wspaniałych kościołów, przy których nie zatrzyma się przewodnik i które nie będą szlagierem pocztówkowym, ale które mają swoje niepowtarzalne życiorysy.

„To co przetrwało, nie zawsze potrafi samo się obronić. Spróbujmy więc wywołać wyblakłe kolory przeszłości” - tak zaczynała swoją opowieść o jatkach i kuźni wojskowej przy Zamenhofa. Była w tym mistrzynią, a „domalowywanie tła” szło jej tak sprawnie, że stara rzeźnia przy Okrzei, parcela pocztowa przy Kościuszki, stara jak samo miasto czy baraki przy Hrubieszowskiej - zruderowane pierwsze zamojskie domy robotnicze, stawały przed oczami, wskrzeszone mnóstwem barwnych szczegółów i zaludnione dawnymi mieszkańcami czy użytkownikami. „Powie ktoś - głupstwa, nic nieznaczące. A jednak jest w nich kawałek życia wielu z nas i może warto je zachować w zbiorowej pamięci” - tłumaczyła, wspominając nosiwodę, pana Zygmunta, którego jeszcze w latach 60. XX w. widywano na rynku z koromysłem na plecach.

Niespełnionym marzeniem pani Bogusi było zrekontrowanie XVIII-wiecznej studni na Rynku Wielkim. Sama opłaciła koncepcję architektoniczno-przestrzenną jej odbudowy, nie uzyskała jednak na to zgody służb konserwatorskich. „Liczę na lepsze czasy i spełnienie mojego marzenia w moim imieniu za moje pieniądze” - napisała w testamencie, przenoszącym wszystkie jej dobra na cele ochrony i promocji dziedzictwa narodowego miasta Zamościa, w szczególności na odbudowę studni.

Anna Rudy

- dziennikarka, pracuje w „Tygodniku Zamojskim”.



Bogumiła Sawa, fot. A. Gąsianowski

Wykaz publikacji Bogumiły Sawy

zebrała i opracowała Ewa Dąbska

I. Artykuły w „Zamojskim Kwartalniku Kulturalnym”

1. *Pałac w Zamościu*, cz. I i II, „Zamojski Kwartalnik Kulturalny” (dalej: „ZKK”), nr 4 (14), 1987, s. 26-31; nr 1 (15), 1988, s. 55-61.
2. *Diamenty z archiwum*, cz. I, „ZKK”, nr 3 (17), 1988, s. 13-19 [historia ciekawszych kamienic Starego Miasta w Zamościu: kamienicy Tellanigo, hotelu Victoria, teatru Ptaszyńskiego].
3. *Sprawa nas wszystkich. Diamenty z archiwum*, cz. II, „ZKK”, nr 4 (18), 1988, s. 47-51 [Dom Centralny i ul. Żeromskiego, wg fot. K. Strzeleckiego z 1877 r.].
4. *Diamenty z archiwum*, cz. III, „ZKK”, nr 1 (19), 1989, s. 28-33 [historia kamienic Starego Miasta].
5. *Sprawa nas wszystkich. Diamenty z archiwum*, cz. IV, „ZKK”, nr 2 (20), 1989, s. 21-26 [historia kamienic Starego Miasta].
6. *Portret słowem odtwarzany. Gryzelda Celestyna z Zamojskich Działyńska*, cz. I, „ZKK”, nr 3 (21), 1989, s. 43-46; cz. II, nr 4 (22), 1989, s. 19-27.
7. *Zagadki zamojskiego „Zwiastowania”*, „ZKK”, nr 1 (23), 1990, s. 5-9; nr 2 (24), 1990, s. 12-16 [obraz w kolegiacie, kaplica Zwiastowania NMP].
8. *Wokół „Zwiastowania”*, „ZKK”, nr 4 (26), 1990, s. 46-49 [list czytelnika i odpowiedź autorki].
9. *Żydzi w Zamościu*, „ZKK”, nr 2 (28), 1991, s. 17-21.
10. *Kaplice w Akademii*, „ZKK”, nr 1-2 (39-40), 1994, s. 68-71.
11. *Korespondencje. Sprostowanie*, „ZKK”, nr 3 (41), 1994, s. 73.
12. *Ksiądz Mikołaj Kuluszyński – zamojski regionalista, zesłaniec i pisarz*, „ZKK”, nr 1 (55), 1998, s. 35-43.
13. *Remont katedry w 1827 r.*, „ZKK”, nr 4 (57), 1998, s. 36-38.
14. *Jan Zamojski – teolog*, „ZKK”, nr 1-2 (58-59), 1999, s. 83-86.
15. *O faunie Zamościa*, „ZKK” nr 3-4 (60-61), 1999, s. 93-94
16. *Zamojskie Przedmieście Lubelskie*, „ZKK”, nr 1-2 (62-63), 2000, s. 77-87.
17. *Jeszcze raz o Janie Pawle Lelewel*, „ZKK”, nr 1-2 (62-63), 2000, s. 97-98 [polemika z Wojciechem Przegonem].
18. *Uzupełnienie do „Krajobrazów...” Wojciecha Przegona*, „ZKK”, nr 1-2 (62-63), 2000, s. 99-105.
19. *Inżynierowie wojskowi w pierwszej połowie XIX wieku w Zamościu*, „ZKK”, nr 3-4 (64-65), 2000, s. 100-103.
20. *Batalia o celę Łukasińskiego i Starą Bramę Lwowską w Zamościu*, „ZKK”, nr 3-4 (64-65), 2000, s. 113-127.
21. *Budowa umocnień obronnych w Zamościu w XVII w.*, „ZKK”, nr 1-2 (66-67), 2001, s. 90-96.
22. *Sabina Szwed. Liceum i licealistka*, „ZKK” nr 1-2 (66-67), 2001, s. 125-127 [recenzja].
23. *Zjazd z okazji 85. rocznicy powstania szkół ogólnokształcących*, „ZKK”, nr 3-4 (68-69), 2001, s. 36-37.
24. *Gdzież ten zameczek w Skokówce i pałacyk na Krasnymbrzegu?*, „ZKK”, nr 1-2 (70-71), 2002, s. 68-75.
25. *Inżynier Feliks Pancer w Zamościu*, „ZKK”, nr 3-4 (72-73), 2002, s. 100-101.
26. *Apteka Rektorska w Zamościu*, „ZKK”, nr 1-2 (74-75), 2003, s. 112-121.
27. *Złoci absolwenci*, „ZKK”, nr 1-2 (74-75), 2003, s. 122-126.
28. *Przywrócić atyki*, „ZKK”, nr 3-4 (76-77), 2003, s. 65-69.
29. *Zamojskie szpitale*, „ZKK”, nr 3-4 (76-77), 2003, s. 91-97.
30. *Życie codzienne Żydów zamojskich w XIX w.*, „ZKK”, nr 1-2 (78-79), 2004, s. 62-67.
31. *W jaki sposób Żydzi kupowali domy w Zamościu w II połowie XVII i w XVIII w.*, „ZKK”, nr 1-2 (78-79), 2004, s. 67-68.
32. *Dzieje zamojskiego parku*, „ZKK”, nr 1-2 (78-79), 2004, s. 89-99.
33. *Podziemia zamojskiej katedry w l. 1817-1876*, „ZKK”, nr 3-4 (80-81), 2004, s. 24-35.
34. *Jana Zamojskiego noce i dnie*, „ZKK”, nr 1-2 (82-83), 2005, s. 16-32.
35. *Kaplica Zamojskich pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Początki*, „ZKK”, nr 1-2 (82-83), 2005, s. 87-92.
36. *Kronika odnowienia kaplicy ordynackiej w zamojskiej katedrze 1860-1891*, „ZKK”, nr 3-4 (84-85), 2005, s. 73-88.
37. *Tajemnice grobu Zamojskich w Żdanowie*, „ZKK”, nr 3-4 (84-85), 2005, s. 89-94.
38. *Zamojscy złoci absolwenci*, „ZKK”, nr 1-2 (86-87), 2006, s. 159.
39. *Zofia z Czartoryskich Zamojska*, cz.1, „ZKK”, nr 1-2 (86-87), 2006, s. 10-19; cz. 2, nr 3-4 (88-89), 2006, s. 41-47; cz. 3, nr 1 (90), 2007, s. 64-69; cz. 4, nr 2 (91), 2007, s. 59-63; cz. 5, nr 3 (92), 2007, s. 119-127; cz. 6, nr 1 (98), 2009, s. 7-10.
40. *Centralka*, „ZKK”, nr 4 (93), 2007, s. 28-32.
41. *Zamojscy aptekarze, apteki i składy materiałów aptecznych w II poł. XIX i XX w.*, „ZKK”, nr 2 (91), 2007, s. 63-69; nr 2 (95), 2008, s. 27-32.
42. *Łabuńki przed stu laty*, „ZKK”, nr 1 (94), 2008, s. 16-18.
43. *Życie codzienne w osiemnastowiecznym Zamościu. Stajnie, wozownie i masztalernie*, „ZKK”, nr 3 (96), 2008, s. 38-42; *Polowania, konie*, nr 4 (97), 2008, s. 61-65.
44. *Widok Zamościa Brauna z 1617 r. domniemaną kopią „malowania” Moranda z 1579 r.*, „ZKK”, nr 2 (99), 2009, s. 6-13; nr 3 (100), 2009, s. 51-57.
45. *Najstarszy siedemnastowieczny obraz Zamościa Jakuba Laura*, „ZKK” nr 4 (101), 2009, s. 14-23.
46. *Zamojskie widoki Franciszka Brudera – oryginały czy kopie?*, „ZKK”, nr 1 (102) 2010, s. 72-78.
47. *Figury św. Jana Nepomucena w Zamościu i okolicy w XVIII-XX wieku*, „ZKK” nr 2 (103), 2010, s. 51-55.
48. *Kolegiata zamojska w XVIII i XIX wieku*, „ZKK”, nr 3 (104), 2010, s. 74-76.
49. *Zamojski ratusz w XVII i XVIII wieku*, „ZKK”, nr 4 (105), 2010, s. 69-73.
50. *Inżynier Jan Paweł Lelewel – odkrywca rysunków zamojskich bram Bernarda Moranda*, „ZKK”, nr 1 (106), 2011, s. 45-51.
51. *Najstarsze zamojskie bramy i objazd lubelski w Morandowskiej koncepcji Zamościa z 1579 r.*, „ZKK”, nr 2 (107), 2011, s. 13-18.
52. *Zamojskie bramy miejskie XVI-XVII w.*, „ZKK”, nr 3 (108), 2011, s. 4-11.
53. *Z głową w ... książkach: rozmowa z Bogumiłą Sawą (rozm. Agnieszka Szykuła-Żygawska)*, „ZKK” nr 4 (109), 2011, s. 115-117.
54. *Bramy nowożytnie 1597-1603*, „ZKK” nr 4 (109), 2011, s. 4-11.

55. *Zamojskie bramy nowożytnie 1648–1770*, „ZKK”, nr 1 (110), 2012, s. 15-18.
56. *Zamojskie bramy nowożytnie w czasie wojny północnej 1700–1721 i w 2. poł. XVIII wieku*, „ZKK”, nr 2 (111), 2012, s. 8-12.
57. *Brama Szczepieńska 1770–1866*, „ZKK”, nr 3 (112), 2012, s. 18-23.
58. *Morandowska Brama Szczepieńska z Temidą czy św. Florianem?*, „ZKK”, nr 4 (113), 2012, s. 14-19.
59. *Komendant Zamościa generał Maurycy Hauke (1775–1830) i oblężenie twierdzy w 1813 r.*, cz. I, „ZKK”, nr 3 (116), 2013, s. 4-12., cz. II, „ZKK”, nr 4 (117), 2013, s. 4-13.
60. *Nieznany plan Zamościa z czasów oblężenia w 1813 r.*, „ZKK”, nr 4 (117), 2013, s. 14-16.
61. *Zapomniane studnie*, cz. I, „ZKK”, nr 1 (118), 2014, s. 10-15; cz. II, „ZKK”, nr 2 (119), 2014, s. 35-39; cz. III, „ZKK”, nr 3 (120), 2014, s. 10-13.
62. *Zapomniane studnie*, cz. IV – *Grzebień studziennej attyki*, „ZKK”, nr 4 (121), 2014, s. 10-11.
63. *W austriackim Zamościu (1772–1809)*, cz. I, „ZKK”, nr 2 (123), 2015, s. 11-12.
64. *W austriackim Zamościu (1772–1809)*, cz. II, „ZKK”, nr 3 (124), 2015, s. 8-11.
65. *W austriackim Zamościu (1772–1809)*, cz. III, „ZKK”, nr 4 (124), 2015, s. 4-10.
66. *Nieznana przedwojenna kolekcja archiwalnych zdjęć Zamościa Adama Lenkiewicza*, „ZKK”, nr 4 (124), 2015, s. 24-31.
67. *W austriackim Zamościu*, cz. IV – *Handel*, „ZKK”, nr 1 (126), 2016, s. 6-10.
68. *W austriackim Zamościu*, cz. V – *Handel*, „ZKK”, nr 2 (127), 2016, s. 8-11.
69. *Pamięć aż po grób*, „ZKK”, nr 3 (128), 2016, s. 37-38.
70. *Wydawnictwa na okoliczność 100-lecia II Liceum Ogólnokształcącego im. M. Konopnickiej w Zamościu*, „ZKK”, nr 3 (128), 2016, s. 102-103.
71. *W austriackim Zamościu*, cz. VI – *Rzemiosło*, „ZKK”, nr 4 (129), 2016, s. 3-5.
72. *W austriackim Zamościu*, cz. VII – *Fundusze miejskie*, „ZKK”, nr 1 (130), 2017, s. 6-9.
73. *Dole i niedole zamojskich mieszczan w latach 1809–1821*, „ZKK”, nr 2 (131), 2017, s. 10-15.
74. *Ustrój miejski Zamościa 1809–1821*, cz. I, „ZKK”, nr 3 (132), 2017, s. 21-25, cz. II, „ZKK” nr 4 (133), 2017, s. 38-42.
75. *Kultura i życie duchowe Zamościa w latach 1809-1821*, „ZKK”, nr 1 (134), 2018, s. 57-61.
76. *Historia zamiany Zamościa na dobra narodowe 1810-1821*, cz. I, „ZKK”, nr 2 (135), 2018, s. 11-14., cz. II, „ZKK”, nr 1 (138), 2019, s. 9-17.
- II. Rozprawy i szkice w czasopiśmie, periodykach i wydawnictwach zbiorowych**
1. *Przyczynek do sytuacji prawnej Żydów zamojskich od II połowy XVI do XIX wieku*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce”, nr 3 (99), lipiec – wrzesień 1976, s. 27-40.
2. *Szkolnictwo wyższe, średnie i elementarne w Zamościu w XVIII i XIX wieku*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, R. XXI, nr 1 (79), Warszawa 1978, styczeń – marzec, s. 12-34.
3. *Historia zamiany Zamościa na miasto rządowe – twierdzę 1810–1821*, [w:] *Rewaloryzacja Zamościa*, Warszawa – Zamość 1979, s. 25-53.
4. *Galicja i cyrkuł zamojski w świetle kopiariusza rozporządzeń urzędu cyrkularnego zamojskiego z lat 1782–1788*, cz. I, [w:] *Rewaloryzacja Zamościa*, Warszawa – Zamość 1980, s. 24-60.
5. *Spółeczeństwo Galicji i cyrkułu zamojskiego w świetle kopiariusza rozporządzeń urzędu cyrkularnego z lat 1782–1788*, „Studia Historyczne”, R. XXIII, z. 2 (89), 1980, s. 173-189.
6. *Likwidacja zamojskiej twierdzy*, [w:] *Zamość. Z przeszłości twierdzy i miasta*, pod red. Albina Kopruckowiaka i A. A. Witusika, Lublin 1980, s. 193-200.
7. *Rozplanowanie i zabudowa Zamościa w okresie Królestwa Kongresowego*, [w:] *Zamość miasto idealne. Studia z dziejów rozwoju przestrzennego i architektury* pod redakcją Jerzego Kowalczyka, Lublin 1980, s. 142-167.
8. *Odkrywca Światowida Zbruczańskiego*, „Z Otlęni Wieków”, nr 3, 1980, s. 171-176.
9. *Opracowanie rękopisu Mieczysława Potockiego „Zamość i jego instytucje pod względem dziejów religii i oświaty krajowej” Kociubińczyki 1862*, „Konservatorska Teka Zamojska”, Warszawa 1980, s. 1-64.
10. *Mieczysław Ludwik Potocki – konserwator zabytków Galicji i historyk Zamościa*, „Ochrona Zabytków”, R. XXXIV, nr 3-4 (134-135), 1981, s. 161-165.
11. *Dziennik Ekonomiczny Zamojski (1803–1804) i jego redaktorzy Bazyl Kukolnik i Wojciech Gutkowski*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, R. XXIII, nr 3, Wrocław 1984, s. 5-14.
12. *Zamojska twierdza w latach 1809–1825*, „Rocznik Zamojski”, t. I, Zamość 1984, s. 211-237.
13. *Działalność publicystyczna i literacka pierwszej polskiej redaktorki Wandy Maleckiej 1800–1860*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, R. XXIV, nr 4, 1985, s. 5-26.
14. *Zagłada zamojskiej oberży*, „Spotkania z Zabytkami”, kwartalnik popularno-naukowy. R. IX, nr 3-4 (21-22), 1985, s. 46-48.
15. *Zamojskie skwery, ogrody i parki w XIX i XX wieku*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki”, t. XXX, z. 1, 1985, s. 51-62.
16. *Zamość w XIX stuleciu: 1. Zamojska twierdza w pierwszym dziesięcioleciu Królestwa Polskiego 1815–1825, 2. Zamojskie skwery, ogrody i parki w XIX i XX w., 3. Rozwój przestrzenny przedmieść Zamościa w latach 1580–1939*, „Konservatorska Teka Zamojska” (numer autorski), Warszawa – Zamość 1986, s. 7-31, 32-46, 48-129.
17. *Odpowiedź na zarzuty i wątpliwości dra Jana Bujaka*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, t. XXV, nr 4, Wrocław 1986, s. 149-150 [polemika na temat artykułu „Dziennik Ekonomiczny Zamojski...”].
18. *Gmach Akademii Zamojskiej i jego służba miejscowemu szkolnictwu w drugiej połowie XVIII wieku*, „Region Lubelski”, R. I, nr 3, 1986, wyd. 1990, s. 131-145.
19. *Fortifikationen der Stadt Zamość vom 16. bis zum 19. Jahrhundert und ihre Restaurierung in den Jahren 1977 bis 1987*, „Forschen, Erhalten, Pflegen, Nutzen Vom Umgang mit Wehrarchitektur, Wesel 1981-Wesel 1991, 10 Jahre Deutsche Gesellschaft für Festungsforschung e. V. Herausgegeben von Volker Schmidtchen, Band 10”, Wesel 1991, s. 337-360.
20. *Budowle akademickie w Zamościu w czasach Jana Zamojskiego*, [w:] *Akademia Zamojska w dziejach i życiu miasta*, pod red. A. Urbańskiego i R. Szczygła, Zamość 1996.
21. *Jakub Bobrowski, zapomniany malarz zamojski przełomu XVIII i XIX w.*, „Archiwariusz Zamojski”, 2004, s. 15-24.
22. *Brauna „Widok Zamościa” z 1617 r. domniemaną kopią „Malowania” Moranda z 1579 r.*, „Rocznik Chełmski”, T. 13, 2009, s. 139-154.
23. *Widok Zamościa Brauna z 1617 r. domniemaną kopią „malowania” Moranda z 1579 r.*, „Rocznik Przemyski – Historia”, t. XLVI, z. 4, 2010, s. 3-20.

III. Artykuły i szkice w ogólnopolskich i regionalnych tygodnikach społeczno-kulturalnych

1. Walerian Łukasiński, *wieżień twierdzy zamojskiej*, „Sztandar Ludu”, R. XIX, nr 286 (9151), 1973, s. 4.
2. *Gdy ratusz zamojski był więzieniem...*, „Kamena”, nr 2 (540), 1974, s. 6-7.
3. *Likwidacja twierdzy. 400 lat Zamościa*, „Tygodnik Zamojski”(dalej: „TZ”), nr 6, 1979, s. 8-9.
4. *Tajemnice zamojskiej Centraliki*, „Kamena”, nr 22 (690), 1979, s. 4-5 [historia największej kamienicy czynszowej w Zamościu z pocz. XX w.].
5. *Jodko-Narkiewicz i jego łazienki (400 lat Zamościa)*, „TZ”, nr 8 (14), 1980, s. 9 [pierwsza połowa XIX w., okolice Bramy Szczebrzeskiej i Podgrobla].
6. *Z życiorysów zabytków (400 lat Zamościa)*, „TZ”, nr 9 (15), 1980, s. 8-9 [historia zabudowy parceli Poczty Głównej przy ul. Kościuszki].
7. *We wspomnieniach warszawianki (400 lat Zamościa)*, „TZ”, nr 10 (16), 1980, s. 5 [Zamość oglądany w połowie XIX w. oczami słynnej pamiętnikarki Pauliny Wilkońskiej].
8. *Z przeszłości Akademii Zamojskiej (400 lat Zamościa)*, „TZ”, nr 12 (18), 1980, s. 6-9.
9. *Pałacyk miejski i kamieniczka mieszczańska (400 lat Zamościa)*, „TZ”, nr 13 (19), 1980, s. 10-11 [zabudowa ul. Kościuszki w Zamościu].
10. *W Księstwie Warszawskim (400 lat Zamościa)*, „TZ”, nr 17 (23), 1980, s. 8-9 [miasto na pocz. XIX w.].
11. *Jatki i kuźnia przy Zamenhofa (400 lat Zamościa)*, „TZ”, nr 21 (27), 1980, s. 4-5.
12. *Kanclerskie gody (400 lat Zamościa)*, „TZ”, nr 25 (31), 1980, s. 12 [zaślubiny hetmana Jana Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną].
13. *Z dziejów oświaty (400 lat Zamościa)*, „TZ”, nr 30 (36), 1980, s. 6-7 [Akademia i szkoły istniejące w starym gmachu na początku XIX w.].
14. *Zamojski Merkur w XVIII stuleciu (400 lat Zamościa)*, „TZ”, nr 31 (37), 1980, s. 4-6 [handel w Zamościu].
15. *Życie towarzyskie i kulturalne Zamościa na przełomie XIX i XX wieku (400 lat Zamościa)*, „TZ”, nr 47 (53), 1980, s. 10-12.
16. *Plac autobusowy (400 lat Zamościa)*, „TZ”, nr 50 (56), 1980, s. 10 [Plac Wolności – jego zabudowa i historia].
17. *Zamość w powstaniu styczniowym*, „TZ”, nr 2 (60), 1981, s. 11-12 [błędy drukarskie: „TZ”, nr 4 (62), 1981, s. 13].
18. *Zamojski rozdział życia Marii Kazimiery*, „Kobieta i Życie”, 29 (1978), 1983, s. 14-15 [o Marysińce Sobieskiej].
19. *Tajemnic kościoła ciąg dalszy*, „TZ”, nr 39 (244), 1984, s. 7 [kościół w Szczebrzeszynie].
20. *Okruchy zamku*, „TZ”, nr 44 (258), 1984, s. 7 [zamek w Szczebrzeszynie].
21. *Jeszcze o muzeum Ormian*, „TZ”, nr 46 (260), 1984, s. 11.
22. *Pierwsze pismo „nadobnych czytelniczek”*, „Kobieta i Życie”, nr 6 (170), 1984 [„Bronisława” – czasopismo redagowane przez Wandę Malecką na początku XIX w.].
23. *Łabuńki przed stu laty*, „TZ”, nr 1 (267), 1985, s. 5.
24. *Ach, co to był za ślub*, „TZ”, nr 20 (286), 1985, s. 8-9 [zwyczaj ludowy na Zamojszczyźnie].
25. *Frampol i inne*, „TZ”, nr 30 (296), 1985, s. 5.
26. *Zamojscy ulani powstania listopadowego*, „TZ”, nr 46 (312), 1985, s. 6-9.
27. *Tragiczny życiorys*, „TZ”, nr 6 (324), 1986, s. 6-10 [o Walerianie Łukasińskim].
28. *Był rok 1905*, cz. 1 i 2, „TZ”, nr 45 (415), 1987, s. 7-9 [rewolucja 1905 r. w Zamościu].
29. *Jeszcze jedna z atyką*, „TZ”, nr 29 (399), 1987, s. 5-7 [sprostowanie pomyłki w tym artykule: *Korespondencje*, „TZ”, nr 32 (402), 1987, s. 6; historia kamienicy Tellanigo przy ul. Staszica, jedynej, dla której zachował się rysunek atyki z XVII stulecia].
30. *Pomnik dla oratora*, „TZ”, nr 10 (380), 1987, s. 6 [pomnik dla kanclerza Jana Zamoyskiego].
31. *Inskrypcje na pomniku*, „TZ”, nr 20 (390), 1987, s. 12 [pomnik Jana Zamoyskiego].
32. *Akademia nieznaną*, „TZ”, nr 21 (391), 1987, s. 7-9 [Akademia w Zamościu].
33. *Niech będzie pomnik. Lista kolejnych ofiarodawców na pomnik Jana Zamoyskiego*, „TZ”, nr 6 (428), 1988, s. 4 [zdjęcie: Bogumiła Sawa-Sroczyńska odbiera dyplom z rąk prezydenta Zamościa Eugeniusza Cybulskiego].
34. *Grodzka i Wiejska*, cz. 1, „TZ”, nr 10 (432), 1988, s. 6-9 [nazewnictwo ulic Zamościa], cz. 2, „TZ”, nr 11 (433), 1988, s. 7-9 [nazewnictwo ulic Zamościa].
35. *W sprawie pałacu*, „TZ”, nr 15 (437), 1988, s. 7-9 [pałac w Zamościu].
36. *Pomnik – ale jaki?*, „TZ”, nr 17 (439), 1988, s. 8-9 [pomnik Jana Zamoyskiego].
37. *Jeszcze o pomniku*, „TZ”, nr 24 (446), 1988, s. 4 [pomnik Jana Zamoyskiego].
38. *Jan Zamoyski i Radziwiłłowie*, „TZ”, nr 40 (462), 1988, s. 8-9.
39. *Ordynackie pogrzeby*, „TZ”, nr 44 (466), 1988, s. 8-9 [błędy w artykule: *Rozigrał się chochlik*, „TZ”, nr 47 (469), 1988, s. 7].
40. *Ogród profesora Milera*, cz. 1, „TZ”, nr 17 (491), 1989, cz. 2, „TZ”, nr 18 (492), 1989, s. 7, cz. 3, „TZ”, nr 19 (493), 1989, s. 7 [ZOO w Zamościu].
41. *Wrześniowe bezdroża*, cz. 1, „TZ”, nr 37 (511), 1989, s. 5; cz. 2, „TZ”, nr 38 (512), 1989, s. 5 [kampania wrześniowa mego ojca Michała Sawy].
42. *Listopadowy nokturn*, „TZ”, nr 45 (571), 1990, s. 6 [ostatnie lata życia ordynata Stanisława Kostki Zamoyskiego 1775–1856].
43. *Z Zamościa rodem*, „TZ”, nr 50 (576), 1990, s. 5 [o Julianie Surzyckim].
44. *Kawałek życia*, „TZ”, nr 51-52 (577-578), 1990, s. 14 [Zamość lat 60. i wcześniejszych, charakterystyczne typy ludzkie].
45. *Banki w dawnym Zamościu*, cz. 1, „Przegląd Kresowy”(dalej: „PK”), nr 9, 1990, s. 8-9; cz. 2, „PK”, nr 10, 1990, s. 9.
46. *Województwo chełmskie w zwierciadle zabytkowej kartografii. Mapy z XVI i XVII wieku*, „PK”, nr 14, 1990, s. 4.
47. *Województwo chełmskie w zwierciadle zabytkowej kartografii. Mapy z XVIII stulecia*, cz.1, „PK”, nr 15, 1990, s. 7-10; cz. 2, nr 16, 1990, s. 8-9.
48. *Mapy województwa chełmskiego. Mapa Antona Mayera von Heldensfelda z początku XIX wieku*, „PK”, nr 18, 1990, s. 8.
49. *Mapy województwa chełmskiego. Między „Heldensfeldem” a mapą Kwatermistrzostwa Generalnego*, „PK”, nr 24, 1990, s. 7 [mapy z XIX w.].
50. *Mapy województwa chełmskiego. Mapa Kwatermistrzostwa Generalnego*, „PK”, nr 32, 1990, s. 11 [połowa XIX w.].
51. *Mapy województwa chełmskiego. Województwo chełmskie w oczach kartografów państwa zaborczych*, „PK”, nr 34, 1990, s. 11 [mapy XIX w.].
52. *Jaśnie Wielmożni na Dorohusku*, cz. 1, „PK”, nr 33, 1990, cz. 2, „PK”, nr 34, 1990, s. 9, cz. 3, „PK”, nr 35, 1990, s. 9, cz. 4, „PK”, nr 36, 1990, s. 10, cz. 5, „PK”, nr 37, 1990, s. 10 [historia pałacu w Dorohusku].
53. *Nad Łopą*, „PK”, nr 40-41, 1990, s. 5 [Łopiennik k. Krasnegostawu na początku XX w.].
54. *Mapy województwa chełmskiego. Gdy szło nowe... (1846–1863)*,

- „PK”, nr 3 (44), 1999, s. 10-11.
55. *Mapy województwa chełmskiego. Raczujący kapitalizm (1863–1900)*, „PK”, nr 12 (53), 1999, s. 11.
56. *Zamojskie łąznie*, „TZ”, nr 6 (584), 1991, s. 9.
57. *Był sobie Magistrat. Reprezentacja*, „TZ”, nr 11 (589), 1991, s. 4 [Magistrat w Zamościu w XVIII–XIX w.].
58. *Był sobie Magistrat. Ratuszny i spółka*, „TZ”, nr 13 (591), 1991, s. 7-9 [władze miejskie w XVIII w. w Zamościu].
59. *Był sobie Magistrat. W Księstwie Warszawskim 1809–1814*, „TZ”, nr 14 (592), 1991, s. 8-9 [władze miasta Zamościa 1809–1814].
60. *Był sobie Magistrat. Urząd Muncypalny 1815–1830*, „TZ”, nr 15 (593), 1991, s. 7-9 [ustrój miejski Zamościa].
61. *Był sobie Magistrat. Kłopotliwy sublokator 1815–1830*, „TZ”, nr 18 (596), 1991, s. 7-9.
62. *Był sobie Magistrat. Powstanie listopadowe*, „TZ”, nr 19 (597), 1991, s. 7.
63. *Był sobie Magistrat. Sylwetki urzędników 1832–1866*, „TZ”, nr 20 (598), 1991, s. 8-9.
64. *Zesłaniec w sutannie*, „TZ”, nr 5 (635), 1991, s. 14-15 [o Mikołaju Kulaszyńskim (1828–1901)].
65. *Prima Aprilis Anno Domini 1960*, „TZ”, nr 13 (643), 1992, s. 9 [prima aprilis w II Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej w Zamościu].
66. *Zamojskie styczniowe gromy*, „Kronika Zamojska” (dalej: „KT”), nr 2 (38), 1992, s. 5 [o burzy atmosferycznej z 12 stycznia 1859 r.].
67. *Oskalpowany kościół*, „TZ”, nr 4 (687), 1993, s. 10 [o kościele Franciszkanów w Zamościu].
68. *Była sobie Hyża*, „TZ”, nr 12 (694), 1993, s. 9-11 [historia podzamojskiej wsi Hyża].
69. *Obłężenie Zamościa*, cz. I, „TZ”, nr 19 (701), 1993, s. 7-11 [obłężenie twierdzy w 1813 r.]; cz. 2, „TZ”, nr 20 (702), 1993, s. 7-11; cz. 3, „TZ”, nr 21 (703), 1993, s. 10-11.
70. *Zaniedbany pomnik*, „TZ”, nr 18 (700), 1993, s. 10 [pomnik ku czci więźniów obozu przejściowego z czasów II wojny światowej przy ulicy Lubelskiej w Zamościu].
71. *Styczniowi powstańcy*, „TZ”, nr 2 (736), 1994, s. 10.
72. *Dyrektor i wychowawca*, z cyklu: *Zamojskie sylwetki*, „KT”, nr 1 (106), 1994, s. 13 [o Kazimierzu Maciasie, dyrektorze II Liceum Ogólnokształcącego w Zamościu].
73. *W kręgu Akademii Zamojskiej. Z notatnika badacza przeszłości*, „KT”, nr 22 (160), 1994, s. 1.
74. *Kościuszkow w Zamościu*, „TZ”, nr 3 (737), 1994, s. 10.
75. *Pomnik Kościuszki*, „TZ”, nr 10 (744), 1994, s. 11 [projekt pomnika w Zamościu XIX w.].
76. *Akademickie niedyskrecje*, „TZ”, nr 13 (747), 1994, s. 12 [Akademia w Zamościu].
77. *Katownia w byłym domu misjonarzy*, „TZ”, nr 15 (749), 1994, s. 6 [historia ul. Żeromskiego w Zamościu, zdjęcie archiwalne z XIX w.].
78. *Virtuti dla Joanny*, „TZ”, nr 18 (752), 1994, s. 10 [o markietance Joannie Żubrowej, walczącej w Zamościu w 1809 r.].
79. *Młodość parku*, „TZ”, nr 19 (753), 1994, s. 10 [Park Miejski w Zamościu].
80. *Klaryski i szarytki*, „TZ”, nr 26 (760), 1994, s. 8 [klaryski i szarytki w Zamościu].
81. *Zamojska mogiła Chmielnickiego*, „TZ”, nr 40 (774), 1994, s. 9.
82. *Miłość ojczyzny prawdziwa...*, „TZ”, nr 50 (784), 1994, s. 11 [cela Łukasieńskiego w Zamościu].
83. *Zastał Zamość drewniany...*, „TZ”, nr 1 (787), 1995, s. 11 [o Tomaszu Zamojskim (1594–1638)].
84. *Więźniowie na przedmieściu*, „TZ”, nr 4 (790), 1995, s. 11 [historia więzienia w Zamościu].
85. *Rycerze św. Floriana*, „TZ”, nr 7 (793), 1995, s. 1 [z przeszłości straży pożarnej w Zamościu].
86. *Baraki*, „TZ”, nr 10 (796), 1995, s. 9 [tanie mieszkania komunalne w Zamościu w okresie międzywojennym].
87. *Rzeźnia nad Topornicą*, „TZ”, nr 15 (801), 1995, s. 12 [zamojska rzeźnia na przełomie XIX i XX w.].
88. *Trakty i wertepy nauki*, „TZ”, nr 24 (810), 1995, s. 5 [sesja naukowa z okazji jubileuszu 400-lecia Akademii Zamojskiej].
89. *Trakty i wertepy nauki – odpowiedź*, „TZ”, nr 27 (813), s. 10.
90. *W przybytku Hipokratesa. Korespondencja własna z zamojskiego szpitala*, „TZ”, nr 33 (819), 1995, s. 6.
91. *Owadzie plagi ongiś i dziś*, „Kronika Tygodnia – Magazyn Zamojski” (dalej: „KT-TM”), nr 21 (230), 1996, s. 5.
92. *Zamojski pręgierz*, „KT-MZ”, nr 23 (232), 1996, s. 14.
93. *Jana Zamoyskiego noce i dnie*, cz. 1, „KT-MZ”, nr 24 (233), 1996, s. 14, cz. 2, „KT-MZ”, nr 25 (234), 1996, s. 14, cz. 3, „KT-MZ”, nr 26 (235), 1996, s. 14, cz. 4, „KT-MZ”, nr 27 (236), 1996, s. 14, cz. 5, „KT-MZ”, nr 28 (237), 1996, s. 14, cz. 6, „KT-MZ”, nr 29 (238), 1996, s. 14, cz. 7, „KT-MZ”, nr 30 (239), 1996, s. 14, cz. 8, „KT-MZ”, nr 31 (240), 1996, s. 14, cz. 9, „KT-MZ”, nr 32 (241), s. 14.
94. *Bazylianie, Kielbińscy i inni*, cz. I, „KT-MZ”, nr 30 (239), 1996, s. 14, cz. II, „KT-MZ”, nr 31 (240), 1996, s. 14, cz. III, „KT-MZ”, nr 32 (241), 1996, s. 14, cz. IV, „KT-MZ”, nr 33 (242), 1996, s. 14.
95. *Wódz*, „KT” nr 30, 1996, s. 14.
96. *Choroby i śmierć*, „KT” nr 31, 1996, s. 1.
97. *Testament*, „KT” nr 32, 1996, s. 14.
98. *Święte tradycje rudery*, cz. I, „KT-MZ”, nr 36 (245), 1996, s. 14, cz. II, „KT-MZ”, nr 37 (246), 1996, s. 14; cz. III, „KT-MZ”, nr 43 (252), 1996, s. 14.
99. *Silniejsze niż Oświęcim*, cz. I, „KT-MZ”, nr 42 (251), 1996, s. 14.
100. *Zamojska „Kropla Mleka”*, „KT-MZ”, nr 46 (255), 1996, s. 14.
101. *Zamojskie klaryski*, cz. I, „KT-MZ”, nr 47 (256), 1996, s. 14, cz. II, „KT-MZ”, nr 48 (257), 1996, s. 14.
102. *Bernardo Morando*, cz. I, „KT-MZ”, nr 50 (259), 1996, s. 14.
103. *Morando – projektant i budowniczy*, cz. II, „KT-MZ”, nr 51-52 (260-261), 1996, s. 20.
104. *Morando i jego kamienice*, cz. III, „KT-MZ”, nr 53 (262), 1996, s. 14.
105. *Kamienica „morandowska”*, ul. Staszica 25, cz. IV, „KT-MZ”, nr 1 (263), 1997, s. 14.
106. *Bernardo Morando*, cz. V, „KT-MZ”, nr 2 (264), 1997, s. 14.
107. *Pójdź dziecko, ja cię uczę każę (ale po rosyjsku)!*, „KT”, nr 7 (269), 1997, s. 16.
108. *Spacerkiem po dziewiętnastowiecznym Zamościu*, „KT” nr 8 (270), 1997, s. 15.
109. *W austriackim Zamościu*, „KT” nr 12, 1997, s. 12.
110. *Chory talent*, „KT”, nr 16 (278), 1997, s. 5.
111. *Pałac w Stryjowie*, „KT”, nr 16 (278), 1997, s. 12.
112. *Zamojscy majowi solenizanci*, „KT”, nr 18 (280), 1997, s. 9.
113. *Zamojska Czarna Madonna*, cz. I, „KT”, nr 19 (281), 1997, s. 19; cz. II, „KT”, nr 20 (282), 1997, s. 10.
114. *Seminarzyści*, „KT”, nr 22 (284), 1997, s. 7.
115. *Gdy Zamość był twierdzą*, „KT”, nr 22 (284), 1997, s. 19.
116. *Czarnej Madonny droga do katedry*, „KT”, nr 23 (285), 1997, s. 17.
117. *Zamojski wolny rynek dawno temu*, „KT”, nr 23 (285), 1997, s. 18.
118. *Zamojskie Lata Teatralne w XIX w.*, „KT”, nr 24 (286), 1997, s. 4.
119. *Infułatka w Zamościu*, „KT”, nr 25 (287), 1997, s. 18.
120. *Zamojskie bractwa religijne w XVII i XVIII wieku*, „KT”, nr 27 (289), 1997, s. 18.

121. *Górnictwo wyrobiska*, „TZ” nr 43, 1997, s. 4.
122. *Zamojscy kajdaniarze*, „TZ” nr 48, 1997, s. 11.
123. *Pod rosyjskim panowaniem*, „TZ” nr 4, 1998, s. 10.
124. *Szkoła w Chomęciskach Dużych*, „TZ” nr 8, 1998, s. 10.
125. *Artyści sztuki fortecznej*, „TZ” nr 18, 1998, s. 10.
126. *Plastikowa kolekcja*, „TZ” nr 16, 2001, s. 8.
127. *Białobrzegi*, „KT” nr 23 (423), 2001, s. 17.
128. *Kolekcjoner od zawsze*, „KT” nr 23 (423), 2001, s. 17.
129. *Białowola*, „KT” nr 24 (424), 2001, s. 11.
130. *Siedliska*, „KT” nr 25 (425), 2001, s. 4.
131. *Bortatycze*, „KT” nr 26 (426), 2001, s. 12.
132. *Chyża*, „KT” nr 27 (427), 2001, s. 12.
133. *Jatutów*, „KT” nr 28 (428), 2001, s. 5.
134. *Lipisko*, „KT” nr 30 (430), 2001, s. 17.
135. *Płoskie*, „KT” nr 31 (431), 2001, s. 17.
136. *Sitaniec*, „KT” nr 32 (432), 2001, s. 11.
137. *Mokre*, „KT” nr 33 (433), 2001, s. 9.
138. *Kalinowice*, „TZ” nr 44, 2001, s. 12.
139. *Frampol*, „TZ” nr 47, 2001, s. 12.
140. *Żdanów*, cz. I, „KT” nr 38 (438), 2001, s. 24, cz. II, „KT” nr 39 (439), 2001, s. 17.
141. *Tarnogród*, „TZ” nr 48, 2001, s. 12.
142. *Zawada*, „TZ” nr 49, 2001, s. 11.
143. *Sitaniec Kolonia*, „TZ” nr 51, 2001, s. 12.
144. *Szopinek*, „TZ” nr 4, 2002, s. 12.
145. *Niech żyje bal : dawne studniówki w II LO w Zamościu*, „KT” nr 6, 2006, s. 16-17.
146. *I znowu matura*, „KT” nr 20, 2006, s. 12.
147. *Hej ho! Hej ho! Czyli „Witaj szkole”*; „KT” nr 36, 2006, s. 16-17.
148. *Wnukowa attyka*, „KT” nr 46, 2006, s. 9; nr 48, s. 12.
149. *W cieniu cmentarnej latarni*, „KT” nr 49, 2007, s. 20-21.
150. *Argument – żelazna klamra*, „KT” nr 9 (897), 2009, s. 13.
151. *Nowa opowieść o Starej Bramie*, „KT” nr 11 (899), 2009, s. 9.
152. *Stylowe piękno starego Zamościa*, „KT” nr 14 (1267), 2016, s. 12-13 [artykuł Bogdana Nowaka o Bogumile Sawie i jej znalezisku – zdjęciach Adama Lenkiewicza z 1938 r.].

IV. Publikacje książkowe:

Akademia Zamojska 1594-1994. Nauczyciele i wychowankowie Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Zamojskiego w Zamościu 1916-1998, Zamość 1998.

Dziewczeta w fartuszkach czyli Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Zamościu 1916-1970, Zamość 2000.

Maria Cieślak: Pamiętniki zamojskiej licealistki 1941-1950, Zamość 2000.

Dziewczeta w fartuszkach, czyli gimnazjum i liceum ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Zamościu 1916-1970, wyd. II poprawione, Zamość 2016.

Uczniowie bez mundurków, czyli II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Zamościu 1970-2000, Zamość 2016.

Zamość 1772-1866, tom I – Tekst, tom II – Ilustracje, Zamość 2018.

Noce i dnie Zamościa XVI-XX w., tom I, Zamość 2018.

W maszynopisie niepublikowane:

Przemiany miasta Zamościa w latach 1772-1866 (rozprawa doktorska napisana w Zakładzie Historii Nowożytnej UMCS pod kierunkiem prof. dra Tadeusza Mencla Lublin, 1978, ss. 641).

Anna Rudy

Pożegnanie poetki

W wieku 93 lat zmarła Alfreda Regina Magdziak – „dziewczyna z Wołynia”, por. Armii Krajowej, odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, poetka ludowa, laureatka Nagrody im. Kolberga w dziedzinie literatury ludowej.



Alfreda Magdziak (z domu Kiciak) urodziła się w 1926 r. w Dubieniec nad Bugiem w chłopskiej rodzinie. Dzieciństwo i młodość spędziła na Wołyniu. W czasie wojny z rąk UPA zginęli na jej oczach ojciec i siostra. Alfreda Magdziak była bohaterką książki „Dziewczyny z Wołynia” Anny Herbich, w której opowiedziała swoje tragiczne przeżycia.

Po wyzwoleniu zamieszkała z matką na Zamojszczyźnie. W 1947 r. wyszła za mąż za Józefa Magdziaka z Dziekanowa, w 1993 r. zamieszkała w Sitańcu, potem przeprowadziła się do Zamościa. Zajmowała się chałupnictwem w Pamiątkarskiej Spółdzielni Pracy w Lublinie, prowadziła punkt biblioteczny.

Wiersze zaczęła pisać podczas wojny, jej dojrzały debiut przypada jednak na lata 60. XX w.

Publikowała w „Przyjaciółce”, „Kamienie”, „Zielonym Sztandarze”, „Chłopskiej Drodze”, „Tygodniku Zamojskim”, „Twórczości Ludowej” i wielu innych czasopismach. Jej wiersze ukazywały się w zbiorach i antologiach, m.in. w „Antologii współczesnej poezji ludowej” i tomie „Chłopski pisarze Lubelszczyzny”.

Była autorką kilku tomików poetyckich: „Śpiewana tęsknota” (wyróżnienie w konkursie literackim im. J. Czechowicza), „Na brzegu lasu”, „Liliowe dzwoneczki”, „Tęsknię za Wołyniem”, „W cieniu polnych grusz”, „Tęczowe krople rosy”. Jej poezja była różnorodna. Pisała wiersze z gatunku liryki osobistej i refleksyjnej, patriotyczne i historyczne, religijne i rodzajowe, poświęcone wsi, fraszki i wiersze dla dzieci. W książce „Rok obrzędowy mojego regionu” opisała ginące obrzędy, zwyczaje, wierzenia i pieśni kresowej wsi. Zajmowała się także pisankarstwem, wycinankarstwem, wyrabiała pająki ze słomy i bibuły. Działała społecznie, była członkinią m.in. Hrubieszowskiego Towarzystwa Regionalnego, Koła Gospodyń Wiejskich, Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Wielokrotnie nagradzana.

Alfreda Magdziak zmarła 17 sierpnia. Została pochowana 20 sierpnia na cmentarzu w Sitańcu.

Jerzy Tyburski

Wspomnienie o Marku Terleckim

Twórczość Marka Terleckiego obserwowałem od kilkudziesięciu lat. Od początku naszej przyjaźni były wzajemne fascynacje, liczne dyskusje i spory na temat sztuki, współczesności i miejsca w niej człowieka. Łączyły nas wtedy pokrewna poetyka oraz wspólnota zainteresowań i języka.

Źródłem twórczości Terleckiego zawsze była jego niezwykła, mistyczna osobowość. Swoje pomysły i idee starał się werbalizować we własny, oryginalny sposób. Dzięki temu spotkania i plenery stawały się niezapomnianą pożywką dla całego towarzystwa. Był jego duszą.

Tworzyliśmy tak zwane zamojskie środowisko plastyczne, choć nikt tego wówczas w ten sposób nie określał.

Fenomen osobowości pozostawia fizyczne, niezwykle ślady. Tak też było w przypadku Marka Terleckiego. Pojawiały się u niego genialne wizje, o których rozprawiał i które realizował w postaci niezwykle, monumentalnych form – dyptyków, tryptyków, tond, obrazów niekoniernie nawiązujących do tradycyjnie pojętych. Znamienne była również Jego tęsknota za sferą sacrum.

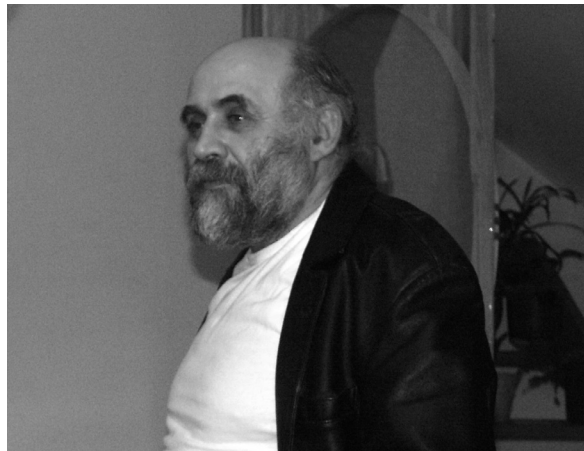
Twórczość Marka nazwać można odrębnym zjawiskiem. Podstawą warsztatu artysty był świetny rysunek, rzetelny i pokorny wobec natury. Wynikało to z wrodzonego talentu i fenomenu twórczego artysty samouka, jakim był Marek Terlecki. Dlatego też powstawaniu obrazu towarzyszyły liczne szkice, rysunki i grafiki, które można również traktować jako odrębne dokonania. Wcześniej artysta inspirował się samą naturą, jej zjawiskami. Fascynowały go przemijanie i obsesyjna refleksja nad upływającym czasem.

Terlecki, oprócz tradycyjnego warsztatu malarza, używał wówczas różnych struktur organicznych, między innymi grubego piasku, kamieni, zwierzęcych czaszek i ptasich szkieletów. Dzięki temu obrazy stawały się bardziej abstrakcyjne, mniej w nich było anegdoty i opowieści, a więcej metafizyki. Wszystko spowite w niezwykłą, plastyczną opowieść, utkane na modłę wyczelowanej perfekcyjnie tkaniny czy wręcz płaskorzeźby lub instalacji.

Drugą grupę stanowiły prace, zbliżone do tekstu literackiego. Artysta dawał się mam poznać jako ilustrator, jak i komentator wielkich dzieł literackich i historycznych, podczas plenerów ilustratorów organizowanych przez BWA Galerię Zamojską. Pojawiały się cykle, poświęcone osobie i twórczości Artura Grottgera, liryczne cykle, związane z osobą i życiem Fryderyka Chopina, Bolesława Leśmiana, perfekcyjne rysunki, poświęcone baśniom Andersena.

Otwartość na przeżycia, przyrodę, drugiego człowieka i ciekawość odnalezionego czasu były siłami napędowymi artysty. Marek był gotowy na nowe wyzwania i artystyczne dokonania. „Musisz szybko pogodzić się ze swoją samotnością” – te słowa kierowane do mnie, jako młodego malarza, pobrzmiwają mi bez przerwy, gdy myślę o subtelnej osobowości poety, malarza, rysownika i wielkiego samotnika zamojskiej plastyki, jakim był Marek Antoni Terlecki – artysta.

Środowisko zamojskiej plastyki i kultury straciło w nim jedną z najbardziej oryginalnych postaci w swych dziejach.



Marek Antoni Terlecki, fot. J. Zimon

Marek Antoni Terlecki (1951 - 2020)

Urodzony w 1951 r. w Zamościu. Był członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. Uprawiał twórczość w dziedzinie malarstwa, rysunku, grafiki warsztatowej i użytkowej. Uczestniczył w około 100 wystawach zbiorowych oraz 16 wystawach indywidualnych. Jego prace znajdują się w zbiorach Muzeum Zamojskiego i Biura Wystaw Artystycznych – Galerii Zamojskiej w Zamościu oraz w kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą.

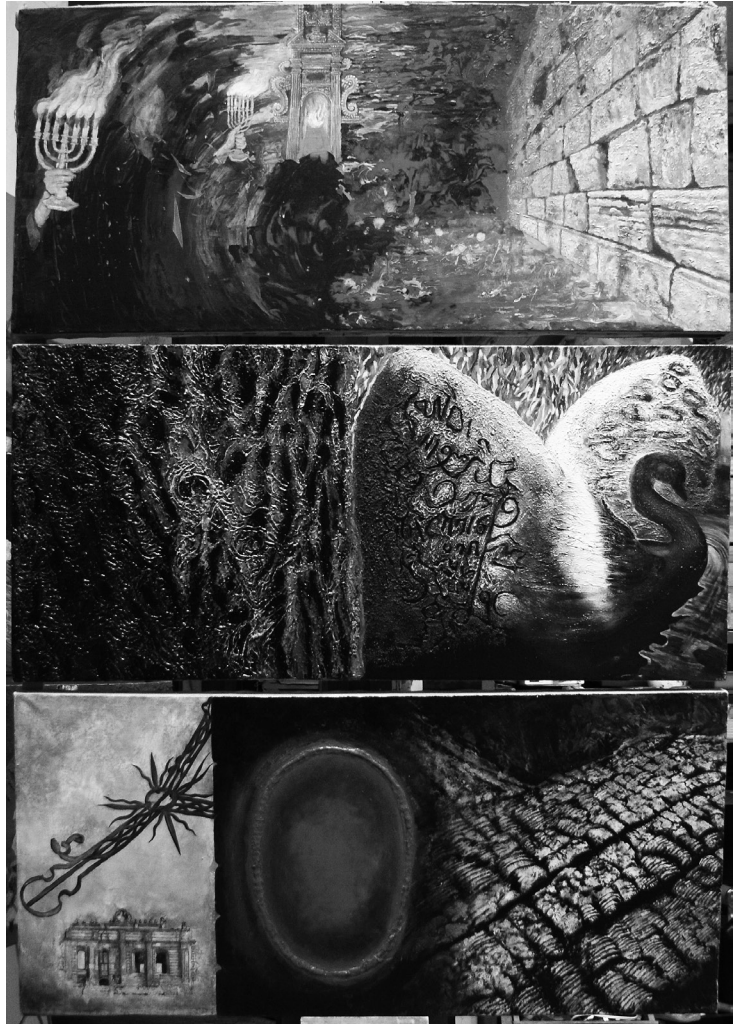


Marek Antoni Terlecki, fot. J. Zimon

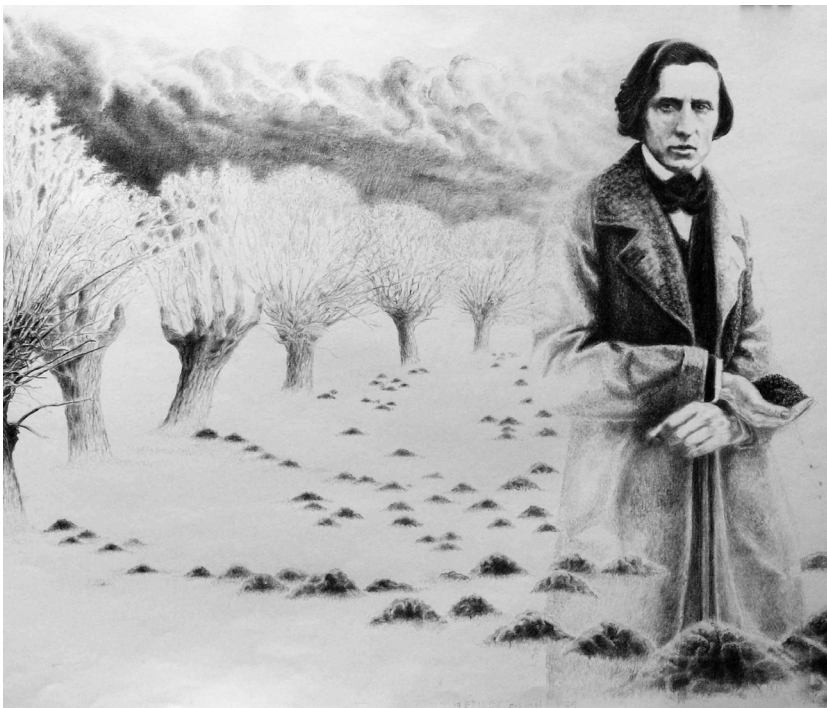
Jerzy Tyburski
– dyrektor BWA Galerii Zamojskiej, artysta malarz,
historyk sztuki, menadżer i animator kultury.



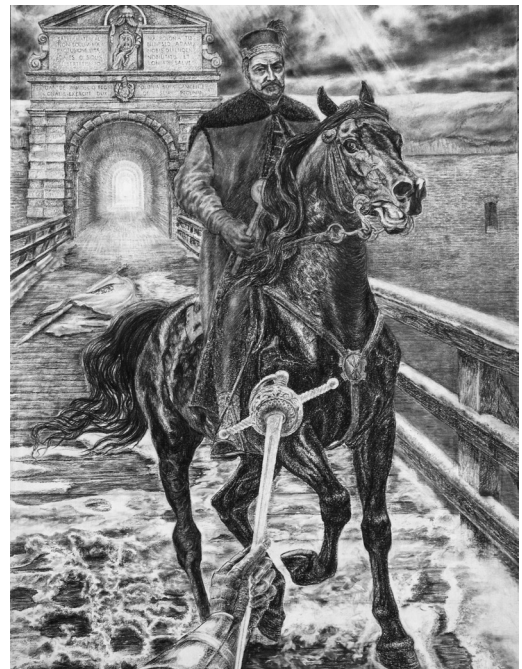
Marek Antoni Terlecki, bez tytułu, fot. J. Zimon



Marek Antoni Terlecki, „Przełomy”, fot. J. Zimon



Marek Antoni Terlecki, „Życie”, ze zb. BWA - Galerii Zamojskiej, fot. J. Zimon



Marek Antoni Terlecki, „Studium do portretu Jana Zamoyskiego. 3049”, ze zb. BWA - Galerii Zamojskiej, fot. J. Zimon

Dorota Grzymała

Pamięci Jerzego Leopolda Krzyżewskiego (19 IV 1941 – 26 VIII 2020)

Jerzy Leopold Krzyżewski przyszedł na świat 19 kwietnia 1941 r. w Hrubieszowie. Był jedynym dzieckiem Luby i Leopolda Krzyżewskich. Wychowywał się w rodzinie o głębokich tradycjach patriotycznych.

Całe swoje życie prywatne i zawodowe związał z ukochanym Hrubieszowem i Ziemią Hrubieszowską (jako przewodnik Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego; przez pracę w Ochotniczych Hufcach Pracy, następnie w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych).

Już jako młody, dwudziestokilkuletni mężczyzna wykazywał dużą aktywność w podejmowaniu wyzwań i inicjatyw społecznych. W 1964 r. założył lokalny oddział PTTK, w którym pracował intensywnie jako przewodnik. Organizował i współorganizował rajdy turystyczne w regionie i kraju. Z oddaniem popularyzował turystykę, wiedzę o zabytkach, ciekawych miejscach i szlakach warty odwiedzenia.

W 1963 r. zapisał się do Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego. Nie przypuszczał wtedy zapewne, że po latach zostanie jego prezesem. Sprawował tę funkcję od 1996 r. do śmierci, czyli przez 24 lata.

Piastował jednocześnie stanowisko redaktora naczelnego Biuletynu TRH, w którego przygotowywanie i publikowanie wkładał wiele serca. Wytrwale zabiegał o to, by na łamach pisma umieszczać wartościowe merytorycznie artykuły, często pisane przez wybitnych ekspertów i ważne autorytety z liczących się ośrodków naukowych z całego kraju.

Podczas uroczystości pogrzebowych Jerzego Krzyżewskiego, Tomasz Zając, wójt Gminy Hrubieszów, powiedział:

– Kiedy tworzył swoje kolejne dzieło, jakim był jego ukochany Biuletyn TRH, robił to z wielką pasją i pietyzmem, jakby to zawsze miałyby być ostatnie dzieło jego życia i nie sposób było mu odmówić pomocy i wsparcia. A później z dumą i radością mówił: „zobacz, jak ładnie wyszło, to idzie w cały świat i będzie promować naszą Ziemię Hrubieszowską”.

Sam napisał dziesiątki artykułów do tego wartościowego czasopisma, często ilustrując je obiektami ze swojej prywatnej kolekcji. W tym miejscu wypada przywołać opracowany przez Jerzego Krzyżewskiego album pt. „Hrubieszów starą pocztówką opisany”, którego pierwsze wydanie ukazało się w 2007 r., a drugie w 2009 r. Starannie opracowany, z pieczołowicie wyselekcjonowanym materiałem ikonograficznym, cieszy się dużym powodzeniem.

W 1965 r. Jerzy Krzyżewski był jednym z członków zarządu TRH, którzy podjęli decyzję o utworzeniu muzeum w Hrubieszowie. Zawsze wspominał o tym z dumą



Barłomiej Bartecki, dyrektor muzeum w Hrubieszowie, Dorota Grzymała i Jerzy Krzyżewski podczas jubileuszowej gali z okazji 50. rocznicy powstania muzeum. Hrubieszów 2015, fot. A. Hyrchała

i sentymentem. Do końca stanowił dla hrubieszowskich muzealników autorytet i wsparcie. Nigdy nie odmawiał pomocy, zawsze służył swoją rozległą wiedzą, ale i nie mniejszymi znajomościami, które otwierały drogi do wielu ważnych miejsc i ludzi. TRH i muzeum współpracowały przy organizacji plenerów malarskich, wystaw, konkursów, konferencji naukowych, ważnych dla miasta i regionu rocznic itp.

Również prywatnie, jako wszechstronny kolekcjoner, który poświęcił życie i nie szczędził środków finansowych na powiększanie swojego bezcennego zbioru, zawsze chętnie dzielił się nie tylko wiedzą, ale też udzielał swoich eksponatów na potrzeby wystaw czasowych, lub do opracowań naukowych, artykułów, publikacji, referatów.

Za lata wzorowej współpracy otrzymał z rąk Bartłomieja Barteckiego, dyrektora hrubieszowskiego muzeum nagrodę honorową w postaci Medalionu Muzeum im. ks. Stanisława Staszica 1965-2015, wręczoną podczas jubileuszu 50-lecia muzeum w 2015 r. A była to zaledwie jedna spośród wielu nagród i odznaczeń, jakimi został uhonorowany. Inne to m. in.: Nagroda Regionalna im. dra Zygmunta Klukowskiego, medal Zasłużony dla Powiatu Hrubieszowskiego, medal Zasłużony dla Województwa Lubelskiego, Złoty Krzyż Zasługi, Odznaka honorowa Zasłużony Działacz Kultury, Odznaka honorowa Zasłużony dla Kultury Polskiej.

W 2005 r., na podstawie Uchwały Kapituły nr 1/2005 z dnia 25 listopada 2005 r., Jerzy Krzyżewski otrzymał nagrodę Miasta Hrubieszowa – statuetkę króla Władysława Jagiełły, za kreowanie pozytywnego wizerunku miasta i regionu, ochronę dziedzictwa kulturowego i historycznego dla przyszłych

pokoleń w duchu przywiązania, szacunku i miłości do ziemi hrubieszowskiej. Wspominając zmarłego, w swojej mowie wygłoszonej podczas pogrzebu, Marta Majewska, burmistrz Hrubieszowa, powiedziała:

– Pan Jerzy Leopold Krzyżewski był człowiekiem wielkiego ducha i równie wielkiego serca, dla którego Hrubieszów i jego kultura były dobrem najwyższym.

Hrubieszów stracił wybitnego historyka, regionalistę, społecznika (...). Pan Jerzy stanowił wzór dla pojęcia i definicji nie tylko „regionalisty”, ale przede wszystkim hrubieszowianina. Jego oddanie naszej małej ojczyźnie, starania o ochronę regionalnego dziedzictwa kulturowego i historycznego, kreowanie wizerunku Ziemi Hrubieszowskiej, na zawsze pozostaną w naszej pamięci.

Pani burmistrz, nawiązując do nadchodzących ważnych wydarzeń w życiu miasta, podzieliła się z żałobnikami swoimi planami na dni tuż po pogrzebie Jerzego Krzyżewskiego:

– Drogi Jerzy, odchodzisz w czasie szczególnym, w 60. rocznicę utworzenia Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego, rocznicę wplecioną w Jubileusz 620-lecia Miasta Hrubieszowa. Wypełnimy plany, które razem snuliśmy. W najbliższym czasie wystąpię też do Rady Miejskiej w Hrubieszowie o nadanie Ci odznaczenia Honorowego Obywatela Miasta Hrubieszowa. Niech to będzie dowód naszej wdzięczności i pamięci o Twojej służbie dla Hrubieszowa.

Nie sposób dokładnie opisać i skrupulatnie wymienić wszystkich osiągnięć Jerzego Krzyżewskiego. Był inicjatorem i współorganizatorem wielu ważnych przedsięwzięć o charakterze regionalnym, lecz ponadregionalnym zasięgu. Z powodzeniem organizował konferencje naukowe, w których brali udział wybitni przedstawiciele świata nauki z całego kraju. Z wieloma z nich przyjaźnił się, stale korespondował i na bieżąco informował o wszystkim, co się działo w ukochanym Hrubieszowie. Sam wygłosił dziesiątki referatów i odczytów. Zawsze pamiętał o ważnych rocznicach i przypominał o nich innym.

W swoim słynnym czarnym notatniku miał wpisane daty urodzin i imienin różnych osób, by nie pominąć żadnego ważnego jubilat lub solenizanta. Był znany ze wspaniałego poczucia humoru, chętnie opowiadał żarty, cytował anegdoty i aforyzmy – głównie te Jana Sztudyngera. Był wszędzie, gdzie działo się coś ważnego, nie odmawiał udziału w audycjach radiowych i programach telewizyjnych, gdzie dzielił się swoją ogromną wiedzą. Był regionalistą z krwi i kości, społecznikiem, który nie szczędził energii ani czasu na działanie.

Aktywny, wciąż planujący nowe działania, angażował w nie wielu ludzi ze swojego otoczenia, ponieważ mądrze wymagał dużo od siebie i innych.

Wójt gminy Hrubieszów, członek TRH i wieloletni przyjaciel Jerzego Krzyżewskiego Tomasz Zając, opisał go słowami:

– Mogę powiedzieć, że darem życia było to, że mogłem Ciebie spotkać na swej drodze, bo Twa postać na trwałe pozostawiła ślady w moim życiu.

Szarmancki, stylowo ubrany, uśmiechnięty, z niebanalnym poczuciem humoru, bystry obserwator życia codziennego, dyplomata, człowiek o wielkiej pasji i umiłowaniu naszej ziemi

hrubieszowskiej. Regionalista, który poświęcił się odtwarzaniu historii regionu i przypomnienia przeszłości dla teraźniejszości i przyszłości. Wielki patriota.

Był dumny zawsze, że jest hrubieszowianinem, miłował swoją ziemię hrubieszowską, której tak wspaniałą historię chciał utrwalić i przekazać kolejnym pokoleniom.

Jurku, nikt Cię nie zastąpi, z Tobą przyjacielu kończy się pewna epoka w życiu naszej ziemi hrubieszowskiej, której byłeś, jesteś i pozostaniesz niezapomnianą ikoną.

Historia zatoczyła koło. Jerzy Leopold Krzyżewski, przeżywszy 79 lat, odszedł 26 sierpnia 2020 r. w mieście, w domu, w którym przyszedł na świat. Swoim życiem, charyzmą i pełną poświęcenia pracą trwale wpisał się w krajobraz ziemi hrubieszowskiej, dołączając do grona wybitnych regionalistów, o których ich rodzima kraina nie zapomni. Jak powiedziała Emilia Feliksiak, zastępczyni prezesa Zarządu TRH, w swojej mowie pożegnalnej:

– A tam, u kresu jego życiowej drogi, wychodzą mu na spotkanie przyjaciele z hrubieszowskich stron, ci, o których mówił piękne słowa, ci, których wynosił na piedestał, których wspierał i motywował do miłości ziemi rodzinnej. Ta ziemia przygarnie go w swoje ramiona jak matka, da mu wieczny spoczynek, bowiem żył dla niej i pracował jak wierny syn.

Uroczystości pogrzebowe Jerzego Leopolda Krzyżewskiego odbyły się 29 sierpnia 2020 r., w kościele parafialnym p.w. św. Mikołaja w Hrubieszowie. Msza św. była sprawowana przez dziekana parafii, ks. dra Wiesława Oleszka oraz kapelana Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego, ks. kan. Waldemara Malinowskiego.

Wśród licznie przybyłych żałobników byli członkowie rodziny zmarłego, jego przyjaciele, a także współpracownicy, regionaliści, przedstawiciele lokalnych władz, przedstawiciele oświaty i służb mundurowych, kolekcjonerzy, osoby ze świata kultury i nauki z całego kraju.

Mowy żałobne wygłosili m. in.: Marta Majewska – burmistrz Hrubieszowa, Tomasz Zając – wójt gminy Hrubieszów, prof. Andrzej Kokowski – wieloletni kierownik Instytutu Archeologii UMCS, który przemówił w imieniu własnym (jako wieloletni przyjaciel zmarłego), Instytutu, który reprezentował oraz hrubieszowskiego muzeum, prof. Sławomir Partycki – wieloletni przewodniczący Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych, Emilia Feliksiak – zastępczyni prezesa Zarządu TRH oraz przedstawicielka środowiska przewodników zamojskich.

Jerzy Leopold Krzyżewski został pochowany na cmentarzu w ukochanym Hrubieszowie.

Cześć Jego Pamięci!

Autorka składa serdeczne podziękowania: Marcie Majewskiej – burmistrz Hrubieszowa, Emilii Feliksiak – wiceprzewodniczącej Zarządu Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego oraz Tomaszowi Zającowi – wójtowi gminy Hrubieszów za okazaną pomoc i udostępnienie na potrzeby powyższego tekstu przemówień, wygłoszonych podczas mszy św. żałobnej.

Danuta R. Kawałko

Edyta Wójcik (1968-2020)

W niedzielę, 2 lutego 2020 r. zmarła Edyta Wójcik, bibliotekarka Książnicy Zamojskiej. Zamościanka, całe życie związana z tym miastem.

Urodziła się 9 września 1968 r. Tu skończyła II Liceum Ogólnokształcące (1988) i Policealne Studium Bibliotekarskie (1990). W 1998 r. zdobyła wyższe wykształcenie bibliotekarskie na kierunku Bibliotekoznawstwo i Informacja Naukowo-Techniczna na Wydziale Humanistycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie.

Życie zawodowe związała z biblioteką publiczną w Zamościu, gdzie pracowała od 24 października 1988 r., przechodząc kolejne szczeble wtajemniczenia bibliotekarskiego – od stażysty aż do starszego kustosa. Najpierw (1989) w bibliotekach filialnych nr 8 i 4, następnie w Wypożyczalni Głównej w synagodze (1989-2001) oraz Filii Bibliotecznej nr 10 (późniejszej nr 3 przy ul. Brzozowej; 2001-2009) jako jej kierownik. Z dniem 1 lipca 2009 r. zatrudniona została na stanowisku kierownika Działu Udostępniania Książnicy Zamojskiej i od tego czasu znałam ją osobiście.

Edyta bardzo poważnie i z wielką empatią traktowała każdego czytelnika. Znajomością literatury i księgozbioru bibliotecznego oraz swoim profesjonalizmem wzbudzała zainteresowanie książkami. Cierpliwie uczyła czytelników korzystania z katalogu. Jako pracownik Czytelnicy Głównej i Czasopism, wykonywała bardzo wnikliwe kwerendy, m.in. dla osób piszących referaty, artykuły publicystyczne, prace kończące różne etapy edukacji czy naukowe. Miała swoich czytelników, którzy „wędrowali” za nią, gdy zmieniała miejsce pracy.

Skrupulatnie pilnowała uzupełniania statystyk bibliotecznych, dbając o ich prawdziwy obraz. Od kilku lat pracowała na katalogu bibliotecznym w systemie PATRON – tworzyła opisy bibliograficzne dla artykułów z prasy ogólnopolskiej, ale także porządkowała już istniejące opisy katalogowe.

Była niezwykle dociekliwa w tropieniu błędów w katalogu, ich poprawianiu i uzupełnianiu opisów. Chętnie poznawała tajniki katalogowe (rozwiązania systemowe czy liczenie statystyk).

Pracowała także w Księgozbiornicy Klemensowski Rodziny Zamojskich, który jest w depozycie Książnicy. Bardzo broniła się przed tym zadaniem uważając, że nie ma doświadczenia w pracy ze starodrukami, ale szybko opanowała tę sztukę. Uważam, że znała Księgozbiór Klemensowski najlepiej ze wszystkich osób, które się nim zajmowały. Miała niezwykłą pamięć wzrokową do lokalizacji poszczególnych książek.

Jest współautorką liczącego ponad 500 jednostek „Inwentarza materiałów bibliotecznych z biblioteki Parafii



Edyta Wójcik (1968-2020), fot. z 2016 r. ze zbiorów Katolickiego Radia Zamość

pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Krasnobrodzie”, zwanego księgozbiorem poddominikańskim. Zbiór ten w 85 procentach stanowią starodruki, w tym najwięcej z wieku XVIII.

W działalności edukacyjnej była nastawiona na aktywną współpracę z uczestnikami spotkań i promocję wydarzeń bibliotecznych.

Nie unikała działalności publicystycznej. O życiu biblioteki pisała do „Bibliotekarza Zamojskiego” i „Niedzieli Zamojsko-Lubaczowskiej”.

Największą wnikliwość i skrupulatność wykazała, prowadząc badania i pisząc artykuł „Popisy publiczne szkół, z okresu działalności publicznej Stanisława Kostki Zamojskiego na polu oświaty, w zbiorach klemensowskich”. Tekst ten znalazł się w wydawnictwie „Księgozbiory Rodziny Zamojskich”, wydanym z okazji sesji naukowej, zorganizowanej przez Książnicę Zamojską 16 października 2015 r. na podsumowanie projektu „Lubelska Biblioteka Wirtualna”.

Jako kierownik największego działu Książnicy, dała się poznać jako dobra organizatorka pracy zespołu, co nie było łatwe. Wielu osobom znane były jej zeszyty, w których skrupulatnie notowała relacje z zebrań kierowników. Z tych notatek korzystali nie tylko pracownicy Działu Udostępniania.

Miała bardzo duże poczucie odpowiedzialności za realizację powierzonych zadań oraz wizerunek biblioteki w lokalnym środowisku. Aktywnie uczestniczyła w pozyskiwaniu pozabudżetowych środków finansowych, pisząc projekty i je realizując. Współpracowała przy tworzeniu dokumentów, opisujących i regulujących działalność biblioteki (planów, sprawozdań, regulaminów, zarządzeń). Czytała je niezwykle skrupulatnie (znajdując każdą literówkę) i odpowiedzialnie wносиła uwagi. Przełożonym odważnie zgłaszała problemy i podejmowała dyskusje.

Edyta była osobą bardzo pracowitą, skromną i czynną. W relacjach z ludźmi była grzeczna, pogodna i spokojna. Chętnie służyła pomocą. Interesowała ją los współpracowników i często była powiernicą ludzkich problemów. Dyskretnie, poza ogólnie znanymi rozwiązaniami, organizowała pomoc materialną dla bibliotecznych kolegów i koleżanek. Była dobrym człowiekiem.

Chętnie dzieliła się swoją wiedzą z każdym, kto zwrócił się do niej o pomoc, bo wiedziała, że to zaprocentuje w przyszłości dobrą jakością pracy biblioteki.

Edyta była niezastąpioną i cierpliwą nauczycielką młodych adeptów bibliotekarstwa. Takie świadectwo tej niezwyklej cechy zamieściła na Facebooku Magda Szafarska, bibliotekarka Książnicy Zamojskiej, obecnie pracownik Główniej Biblioteki Lekarskiej w Warszawie: „Pani Edyta była moim pierwszym kierownikiem. Życzę każdej młodej dziewczynie takiego kierownika i nie tylko, przede wszystkim była cudowną osobą. Pani Edyto dziękuję za wszystko, co od Pani dostałam. Życzę każdej młodej dziewczynie takiego kierownika, jakiego ja dostałam w swojej pierwszej pracy, ale przede wszystkim dziękuję za dobroć”.

Mnie także uczyła praktycznego bibliotekarstwa, które nie sposób w pełni opanować bez praktyki i dobrej koleżeńskiej rady. Za to wyrażam jej moją głęboką wdzięczność.

Miała niezwykłą pamięć do dat, ustaleń, decyzji, wydarzeń, ale przede wszystkim do księgozbioru. Pisząc to wspomnienie, kilkakrotnie łapię się na myśli, gdy czegoś nie mogę sobie przypomnieć, żeby zapytać o to właśnie Edytę.

Za działalność na rzecz upowszechniania czytelnictwa w 2008 r. Edyta Wójcik otrzymała dyplom, a w 2011 r. – odznakę honorową Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Zasłużony dla Kultury Polskiej.

Edyta była kochającą i kochaną żoną, mamą i babcią, pozytywnie nastawioną do życia. W dużej mierze wpływało to z jej ponadprzeciętnej religijności i pobożności.

Wobec faktu jej przedwczesnej śmierci, podobnie jak rodzina i wiele osób, które ją znały, jestem bezradna. Czas przyprószy ból. Jej miejsce w bibliotece zajmie inny pracownik. Ale miejsca Edyty nie zapełni żadna inna osoba.

Danuta R. Kawałko
- dyrektor biblioteki WSZiA w latach 2001-2007, pracownik
i dyrektor Książnicy Zamojskiej w latach 2007-2017,
autorka artykułów i książek o tematyce regionalnej.

Andrzej Urbański

Władysław Sitkowski **(1928-2020)**

Władysław Sitkowski urodził się 14 marca 1928 r. w wojskowej osadzie Stasin, gm. Werba w powiecie Włodzimierz Wołyński, w rodzinie pochodzącego z Radzymina osadnika wojskowego – legionisty.

Jego matka pochodziła z Wołynia – była działaczką ludową i utalentowaną śpiewaczką. Rodzice Władysława – Rozalia i Wiktor uczestniczyli w lokalnych wydarzeniach kulturalnych, prowadzili gospodarstwo i wychowywali czterech synów w duchu tradycji patriotycznej.

Władysław uczęszczał do szkoły podstawowej w pobliskiej Kalinówce, gdzie jako ucznia piątej klasy zastała go II wojna światowa. Po zajęciu tych terenów przez Armię Czerwoną, rozpoczęły się masowe wywózki Polaków w głąb Związku Radzieckiego, w ramach walki z potencjalnymi przeciwnikami władzy radzieckiej i etnicznych czystek. Taki los spotkał też rodzinę Sitkowskich, którą wywieziono w lutym 1940 r. za Ural. Tam w tajdze, jako kilkunastoletni chłopak pracował przy wyrębie lasu w tragicznych warunkach, przy pięćdziesięciostopniowym mrozie, a później w tartaku. Po pięcioletnim pobycie na zesłaniu Sitkowsky, już bez ojca, który zaginął w łagrze koło Niżnego Tagiłu, wrócili do Włodzimierza, a później do Hrubieszowa i Zamościa.

Od 1946 r. Władysław Sitkowski przebywał w Gdańsku, gdzie ukończył szkołę zawodową. Tam też wstąpił do młodzieżowej organizacji patriotycznej „Syrena”.

Wskutek dekonspiracji został aresztowany, poddany śledztwu i zwolniony z więzienia z braku dowodów w 1950 r. Powołano go do wojska, które odsłużył w Elku i w Warszawie.

Od 1952 r. mieszkał w Zamościu, potem w Szczepieszynie, a w 1968 r. przeprowadził się z rodziną do Zwierzyńca, gdzie pracował w kilku zakładach i instytucjach.

Z żoną Władysławą wychowali trzech synów, którzy występowali w różnych zespołach muzycznych.

Mieszkając w Zwierzyńcu, w otoczeniu roztoczańskiej przyrody, Sitkowski mógł rozwinąć swój talent poetycki i artystyczny: jego pasją była m. in. rzeźba, w której przewijały się wątki ludowe i religijne.

Jako poeta zadebiutował w „Kamienie” w 1970 r. Jest autorem lirycznych wierszy, fraszek, aforyzmów, tekstów piosenek i przyśpiewek, utworów dla najmłodszych czytelników. Opisywał też osobiste wspomnienia, prowadził kronikę swojego życia i działalności społecznej.

Od 1971 r. należał do Stowarzyszenia Twórców Ludowych, w którym pełnił wiele funkcji. Był m. in. przewodniczącym Główniej Komisji Rewizyjnej, sekretarzem Zarządu Głównego, wiceprezesem i prezesem Zarządu Głównego Stowarzyszenia w latach 1992-1993, w znaczący sposób przyczyniając się do utrzymania jego działalności w tym trudnym czasie przemian. W 1975 r. wydatnie przyczynił się do założenia w Zamościu



Władysław Sitkowski

Oddziału Zamojskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych, pełniąc w nim różne funkcje, w tym przez wiele lat prezesa. Był nim do śmierci.

Dzięki jego zaangażowaniu w 1993 r. w Zwierzyńcu zorganizowano Ogólnopolskie Spotkania Poetyckie, z jego inicjatywy w 1977 r. powstało Towarzystwo Miłośników Zwierzyńca, którego był prezesem w latach 1979-1989.

Przez trzy kadencje był radnym Gminy Zwierzyniec. W marcu 2008 r. uchwałą Rady Miasta w Zwierzyńcu przyznano mu szacowny tytuł Honorowego Obywatela Miasta Zwierzyńca.

Udzielał się w pracy społecznej w wielu stowarzyszeniach i instytucjach, m. in. w Związku Sybiraków, Stowarzyszeniu Dzieci Zamojszczyzny, Związku Literatów Polskich i Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Zwierzyńcu.

Jako poeta i literat był wielokrotnie nagradzany, m. in. w Konkursie Literackim im. Jana Pocka, Konkursie „Wiersze Dzieciom” im. E. Szelburg-Zarembiny czy Konkursie Poetów Ludowych Kurii Diecezjalnej w Lublinie.

Za swoją działalność i twórczość otrzymał m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (Polonia Restituta), Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Zasługi Sybiru, Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”, nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Wojewody Lubelskiego oraz Nagrodę im. Oskara Kolberga.

Jego dorobek obejmuje kilkaset publikacji w prasie ogólnopolskiej i regionalnej, zaś utwory znalazły się w niemal trzydziestu antologiach poezji i prozy ludowej. W szeregu autorskich tomików opublikowano praktycznie całość twórczości Władka – bo tak kazał się do siebie zwracać, nie zważając na często dużą różnicę wieku, czego mogłem osobiście doświadczyć. Od wielu lat wspólnie z Muzeum i Domem Kultury organizował kiermasze sztuki ludowej, w tym tradycyjnie odbywające się rokrocznie w Niedzielę Palmową na Rynku Wielkim w Zamościu. Znał wszystkich twórców ludowych z regionu zamojskiego, o każdym, jego pracach oraz twórczości mógł wiele powiedzieć. Jego odejście w czasie tak trudnej dla wszystkich pandemii 26 marca 2020 r. było dla nas wszystkich ciężkim przeżyciem. Ze względu na te okoliczności nie było nam dane pożegnać go na zwierzynieckim cmentarzu w gronie rodziny, przyjaciół i znajomych.

Jako człowiek wielkiej życiowej mądrości wiedział, że kiedyś przyjdzie mu opuścić ten doczesny świat. Zawarł więc w jednym ze swoich tomików wierszy swoiste pożegnanie:

*Zostawiam wam moją gniazdowiznę,
którą sam Stwórca
dał mi w dzierżawę;
pług zabieram z sobą,
bom ostrzem jego pióra
wypisał testament
w wieczystej księdze ziemi.*

*Bronę zawieszam pod zmurszałą strzechą,
byście czasem spojrzeli,
ile kolców cierniowych miała,
lecz ziemi nie raniła;
cóż zasiew bez niej...*

*Cep na bance zostawię,
z nim to przecież na klepisku
zimowałem w oberku karnawałowym,
by ziarno od plewy oddzielić.*

*Dźwięk stalowej kosy
w wieczność z sobą zabiorę
i tam złożę u stóp mego Pana,
niech żniwnym echem
w niebiosach rozbrzmiewa.*

*Tu jeszcze zostawiam garniec słonego potu
z nektarem ziół polnych,
żebyście posmakowali, czym ziemia pachnie.
(„Chłopski testament”, Zwierzyniec, 1997 r.)*

W jego osobie straciliśmy wspańiałego przyjaciela, towarzysza wspólnych działań, człowieka oddanego poezji, twórczości ludowej i zachowaniu kulturowego dziedzictwa Zamojszczyzny.

Będzie nam Ciebie, Władku bardzo brakowało, Twojego charakterystycznego głosu, życzliwości, otwartości dla ludzi.

Andrzej Urbański
– dyrektor Muzeum Zamojskiego, archeolog,
autor scenariuszy wystaw muzealnych, opracowań z dziedziny archeologii,
historii, turystyki i ochrony dziedzictwa kulturowego.

Małgorzata Mazur

Krzysztof Konopa (1953-2020)

23 stycznia, po długiej i ciężkiej chorobie, zmarł Krzysztof Konopa, poeta, wieloletni współpracownik „Tygodnika Zamojskiego”, w którym co tydzień od stycznia 1980 r., w rubryce „Strych” publikował swoje satyry, komentując to, co dzieje się w polityce, życiu publicznym, społecznym. Robił to inteligentnie, ale nienapastliwie, z klasą. Jego dowcip zawsze podszyty był życzliwością.

„Jestem złośliwy, ale niegroźnie. Bo w tym gatunku nie mieczem się wojuję, ale wbijając szpileczki” – mawiał.

Jeszcze na kilka dni przed śmiercią, będąc w szpitalu i już wycofując się powolutku ze świata, prosił o przyniesienie papieru w kratkę i ołówka. To był jego rytuał: tak pisanie szło mu najlepiej. A on chciał pisać.

Krzysia (tak o nim i do niego mawiali przyjaciele) z tygodnikowym „Strychem” łączyło znacznie więcej niż tylko satyry. TZ mieści się obecnie przy ul. Greckiej 6. Lata temu pod tym samym adresem stała stara kamienica. Dzieciństwo w niej spędził nie kto inny, jak mały Krzysiek Konopa, którego ulubionym miejscem zabaw był... strych.

Mawiał, że właśnie z tego strychu przyszła do niego poezja: urodziła się z promieni słońca, prześwietlających zakurzone, pełne pajęczyn i ukrytych skarbów pomieszczenie.

Poetą był znakomitym, za swoje poezje dostał mnóstwo nagród. Pisał nie tylko świetne satyry, ale także znakomite liryki: delikatne, nastrojowe, malarskie.

Jego wiersze ukazały się w tomikach: „Drugi brzeg nocy”, „Obywatel Noe”, „Sierpień z deszczem”, „Bolid”, „Ballady przydrożne”.

Jego podejście do pisania i specyficzne poczucie humoru oddaje anegdota ze spotkania autorskiego w Bibliotece im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie. Jedna z pań oceniła go: – Pan jesteś liryk leniwy, bo pisujesz z rzadka. Krzysio na to: – Poezję pisze się sercem albo bólem paznokcia. W jednym i drugim przypadku nieczęsto.

Uczył się w SP nr 6, potem zaliczył dwa lata w Technikum Mechanicznym (ale, jak mówił, suwmiarką do końca życia nie potrafił się posługiwać...), następnie trzy lata Liceum dla Pracujących, wreszcie – szkołę rolniczą na Słowacji (ale tylko miesiąc, bo, jak opowiadał, nad zootechnikę przedkładał dobrą zabawę).

Pracował m.in. w Urzędzie Miasta, PKP oraz PCK. Był wieloletnim honorowym dawcą krwi. W ostatnich latach można go było spotkać w Guciowie, w Zagrodzie państwa Jachymków. Pisał tam (w Guciowie powstał jego pierwszy sonet), trochę pomagał przy oprowadzaniu gości.

Pierwsze wiersze tworzył jako nastolatek. W prasie zadebiutował w 1972 r., w „Kamienie”. Zaraz potem w „Sztandarze Ludu” wydrukowano jego fraszki.

Publikował też w kilku innych pismach.

„Tygodnik Zamojski”, w którym miałam szczęście go poznać, traktował jak swój drugi dom. Przychodził w każdą środę. Wdrapywał się na II piętro do redakcji, przystając na co drugim schodku, by złapać oddech nawet, kiedy już miał bardzo mało sił. Kiedy go strofowaliśmy, żeby został w domu i odpoczywał – żartował, że nie może, bo tu jest jego muza.

Rozsiadał się w pokoju sekretarzy redakcji, by porozmawiać o następnym wierszu – albo w redakcyjnej kuchni, na naszym jedynym stoleczku i gawędził.

Urodził się i całe życie spędził w Zamościu, był skarbnicą wiedzy o mieście: mógł godzinami opowiadać o barwnych sąsiadach z kamienicy przy Greckiej 6 (która została wyburzona), o krowach, pasących się na Plantach, o domku wróżki, który każdego dnia, idąc do pracy w Fabryce Mebli, mijał jego ojciec, o zawijających do miasta cygańskich taborach i o odurzającym zapachu bzu, który niegdyś spowijał zamojską starówkę w maju.

Takiego Zamościa już nie ma. Nie ma też Krzysia.



Krzysztof Konopa, fot. ZamoscOnline

*Było miasteczko pełne kocich łbów
Nie ma go dziś
Tamtego nie ma kina
I nie odurza zapach dzikich bżów
I dziewczyn nie ma
I taniego wina*

*I na ulicach dziś inaczej mróz się skrzy
Niebo gwiazdami przed wigilią słabiej żarzy
I mgłą zachodzi obraz tamtych dni
Lecz wtedy z życiem było nam do twarzy*

*W najgorszym razie - nie przegrana ale pat
Choć oczu blask miał szkła dymnego smużkę
Choć ślady po nas porozsiewał wiatr
Piliśmy miłość z dzbanów nocy duszkiem*

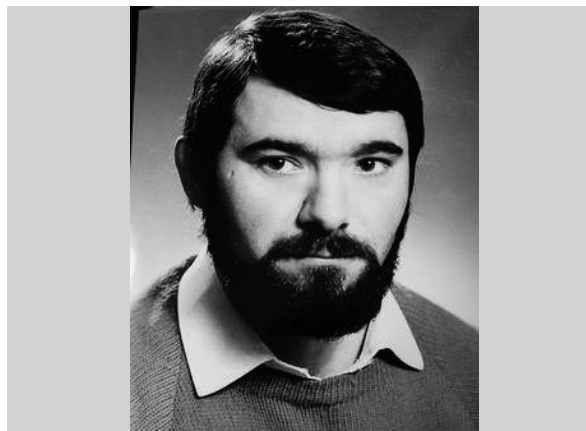
*Pustawy zwykle - rzadko pełny bywał trzós
I pech wygrywał ze szczenięcym fartem
Jak cierpkie wino sączyć trzeba było los
By się przekonać że coś jednak życie warte*

*Było miasteczko pełne małych trosk
Nie ma go dziś
Już nic się w nim nie zdarzy
Wypala czas pamięci żółty wosk
Niektórym z nas już z życiem nie do twarzy*

(Krzysztof Konopa, „Piosenka dla brata”)

Małgorzata Mazur
– dziennikarka „Tygodnika Zamojskiego”,
wcześniej redaktor prowadząca ŻKK
i dziennikarka Katolickiego Radia Zamość.

Małgorzata Mazur
Jerzy Hycki (1943-2020)



Jerzy Hycki

W październiku zmarł Jerzy Hycki – zamojski konserwator zabytków, pedagog, rzeźbiarz, autor wielu realizacji pomnikowych.

Urodził się w 1943 r. w Rykach. Studiował na krakowskiej ASP, potem na PWSSP w Gdańsku. Do Zamościa przyjechał po ukończeniu studiów w Gdańsku w 1971 r., zachęcony przez prof. Wiktora Zina. W mieście miała się wtedy rozpocząć wielka renowacja. Upatrywał w tym wielką szansę.

W Zamościu pracował początkowo w PKZ-ach, w 1975 r. rozpoczął pracę w zamojskim Liceum Plastycznym. Wychował rzesze młodych artystów. W l. 1980- 86 był wicedyrektorem szkoły. W l. 1977-80 był prezesem zamojskiego oddziału ZPAP.

Ma na konie sporo rozpoznawalnych realizacji rzeźbiarskich. Jest m.in. twórcą słupów – „witaczy”, które stały na rogatkach, gdy nasz region był jeszcze województwem zamojskim. Stworzył Pomnik Dzieci Zamojszczyzny (znajduje się naprzeciwko zamojskich koszar). Ten pomnik, zatytułowany „Anioł Śmierci”, obok pomnika ku czci zamordowanych celników w Marlborcu, uważał za swoje największe osiągnięcie.

Jest też autorem płaskorzeźb na kościele św. Krzyża w Zamościu, przedstawiających kard. Stefana Wyszyńskiego i św. Maksymiliana Kolbego, pomnika przy kościele w Komarowie, tajemnic Różańca św. w Grabowcu, popiersi patronów zamojskich szkół (Waleriana Łukasiewskiego, Szymina Szymonowica, Tadeusza Kosciuszki, Elizy Orzeszkowej; Jana Zamojskiego w Zwierzyńcu i wielu innych rzeźb.

W ostatnich latach życia borykał się z poważnymi problemami zdrowotnymi.

Anna Polska

**Jubileusz
 Zespołu Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna“**

Piętnaście lat temu, przed świętowaniem dwudziestolecia ZpIT „Zamojszczyzna“ zastanawiałam się czy jest dla mnie i innych rodziców nasz zespół. Dziś mam takie zdanie jak wówczas.

Napisałam wtedy, że „do udzielenia odpowiedzi dojrzewamy latami razem z naszymi dziećmi. Niewątpliwie Zamojszczyzna jest częścią naszego życia, bo niezależnie od tego, czy jesteśmy tu 2, 8 czy 15 lat, spotykamy się kilka razy w tygodniu, poznajemy się i nawet zaprzyjaźniamy, dochodząc do wniosku, że... to takie oczywiste. Początkowo organizujemy dzieciom czas wolny, przyprowadzamy, potem szyjemy, haftujemy, ciągle i niezmiennie pierzemy i prasujemy, wiążemy niezliczone ilości kokard i wstążek, zaplatamy kilometry warkoczy i niecierpliwie czekamy na koncerty, na występy naszych pociech i na spotkania, bo okazuje się, że mamy sobie mnóstwo do powiedzenia, bo myślimy i czujemy podobnie. Wzruszamy się w czasie występów, dyskretnie ocieramy łzy wzruszenia“.

Minęło piętnaście lat, przed nami jubileusz trzydziestopięciolecia zespołu, a emocje są wciąż takie same.

ZPiT jest członkiem Polskiej Sekcji CIOFF® Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwali i Sztuki Ludowej i swymi dokonaniaми doskonale wpisuje się w nakreślone przez nią cele, którymi są: „utrwalanie i prezentowanie piękna tradycyjnych kultur różnych narodów oraz budzenie dla nich zrozumienia i szacunku, rozwijanie współpracy międzynarodowej w dziedzinie zachowania i popularyzowania folkloru i sztuki ludowej (...) oraz możliwie najszerze włączanie młodego pokolenia w realizację powyższych celów“, a działania te zdaniem CIOFF® „uzyskały aprobatę współczesnego świata“ (cyt.za CIOFF®).

Przez trzydzieści pięć lat istnienia zespół „wychował“ kilka tysięcy tancerzy i muzyków, co sukces zespołu czyni tym większym, gdyż utrzymanie stale wysokiego poziomu przy ciągłej wewnętrznej rotacji jest nie lada wyzwaniem. Sukces ten zespół zawdzięcza swej założycielce, bowiem sama pracując z pasją i oddaniem, potrafiła dobrać współpracowników równie utalentowanych i oddanych, by wspólnie, z sukcesem, przekazać entuzjazm i zaangażowanie podopiecznym. Wynikiem wspólnych



fot. M. Chmiel

JUBILEUSZE

wysiłek są niezwykle barwne i energetyczne koncerty, dające widzom wiele radości i wzruszeń.

„Zamojszczyzna“ wytańczyła wiele nagród na przeglądach i festiwalach folklorystycznych polskich i zagranicznych. Z wielkim powodzeniem tancerze biorą udział w Ogólnopolskich Turniejach Tańców Polskich, zajmując czołowe miejsca w klasyfikacjach. Udział w każdym przedsięwzięciu zespół kończy sukcesem, ciasząc kadre, tancerzy i sympatyków.

Zespół Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna“ to sztuka, energetyczne tańce i żywołowa muzyka, to dynamika, ruch, to szalenie barw i bogactwo kostiumów, o świetność których dba się z niezwykłą pieczołowitością i starannością, bo kostium jest najbardziej efektownym elementem folkloru i zwraca uwagę widzów, a tancerzom dodaje urody.

„Zamojszczyzna“ to taniec, śpiew, muzyka, radość, energia, werwa, temperament, ale też praca, praca i jeszcze raz praca. To także wysiłek i wyrzeczenia wielu osób, które w ciągu trzydziestu pięciu minionych lat sprawiły, że zespół powstał i istnieje do dnia dzisiejszego.

W październiku 2020 r. mija 35 lat od powstania zespołu, lecz ze względu na pandemię koronawirusa zdecydowano obchody jubileuszu przenieść na rok 2021, aby w koncertach mogli uczestniczyć również byli członkowie zespołu, dając wszystkim niczym nie zmąconą radość.

Choreografowie i muzycy to zdolni i charyzmatyczni ludzie, którzy swym zapałem potrafią zarazić doświadczonych tancerzy, ale i maluchy, które dopiero stawiają pierwsze kroki na scenie. I chyba w tej pełnej pasji pracy, wykonywanej z niezwykłą rzetelnością i oddaniem, tkwi tajemnica sukcesu „Zamojszczyzny“, która niezmiennie zachowuje poziom artystyczny, tak wysoko oceniany przez ekspertów Polskiej Sekcji CIOFF® – Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwalu i Sztuki Ludowej. Oceny są zawsze maksymalne, wzmocnione informacją, że zespół plasuje się wśród najlepszych w Polsce i okraszane uznaniem za wielopokoleniowość.

Sukces tkwi też pewnie w nieustającym dążeniu do doskonałości, w nieustającej pracy, zmierzającej do jeszcze lepszych wyników, do jeszcze doskonalszych wykonań.

Kadra, tancerze i muzycy doskonałość chcą osiągnąć systematycznymi treningami, ćwiczeniami i próbami, bo tak właśnie wygląda codzienność zespołu – ćwiczenia, ćwiczenia, ćwiczenia ... do granic zmęczenia, do granic wytrzymałości, aż do znudzenia, aby w efekcie tych wielogodzinnych starań, zmagania, osiągnąć pożądaną przez kierownika zespołu efekt.

Pani Jolanta Kalinowska – Obst jest wymagającym choreografem, dyscyplinującym muzyków i tancerzy, oczekującym doskonałego technicznego wykonania kroków i figur w tańcu. W jej rękach spoczywa odpowiedzialność za zespół, który trzydzieści pięć lat temu założyła i który przez te wszystkie lata z sukcesem prowadzi.



foto. M. Chmiel

Niewatpliwy majątek, w postaci nepowtarzalnych choreografii i opracowań muzycznych, będących elementami repertuaru, a także w postaci wielu tysięcy bogatych kostiumów i rekwizytów, ma znaczenie wówczas, gdy dysponują nim wyjątkowi ludzie, nadając mu niezwykły, magiczny wręcz charakter w czasie pełnych magii koncertów, bo takie są efekty wieloletniej pracy kierownictwa i kadry „Zamojszczyzny“. Oni, pełni zapału i entuzjazmu, pełni ciągle nowych pomysłów, systematyczni i wytrwali w codziennej pracy, prowadzą tancerzy i muzyków ku ciągle nowym wyzwaniom, ku sukcesom.

Bogate elementy folkloru: układy choreograficzne, opracowania muzyczne, kostiumy ludowe są bezcenne, bo istnieją już tylko na scenie. Członkowie zespołu czynnie włączają się do podtrzymywania pamięci o zanikającej kulturze tradycyjnej, mają udział w podtrzymywaniu tożsamości narodowej, w dbaniu o nasze narodowe dziedzictwo.

Z okazji jubileuszu XXXV-lecia życzą zespołowi koncertów pełnych entuzjazmu, żywołowości i maestrii oraz wielu sukcesów, niosących radość i zadowolenie, a nam, sympatykom „Zamojszczyzny“ życzą, aby jeszcze przez wiele dziesiątek lat Zespół Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna“ rozświecał nasze miasto, region i kraj, kultywując regionalne i narodowe polskie tradycje.

Anna Polska

– przewodnicząca Stowarzyszenia Przyjaciół Ludowego Zespołu Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna“.



foto. M. Chmiel

Justyna Wojtiuk

Ocalić od zniszczenia i zapomnienia

Konserwacja zespołu obiektów Armia Krajowa Oddział w Hrubieszowie

Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie w latach 2019-2020 realizowało zadanie „Ocalić od zniszczenia i zapomnienia. Konserwacja zespołu obiektów Armia Krajowa Oddział w Hrubieszowie” w ramach programu „Wspieranie działań muzealnych”, dofinansowanego ze środków, pozostających w dyspozycji Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Muzeum na realizację zadania w 2019 r. otrzymało dotację o łącznej wysokości 60 000 zł, z czego na rok 2019 zaplanowano kwotę 28 000 zł, a w 2020 r. dotacja wyniosła 32 000 zł. Dzięki temu możliwe było przeprowadzenie prac konserwatorskich przy 83 obiektach, wchodzących w skład zespołu Armia Krajowa Oddział w Hrubieszowie.

1.

W pierwszym roku realizacji zadania udało się zakonserwować 33 obiekty, w tym rękopisy artykułów i utworów literackich oraz powielone na powielaczu m.in. rozkazy i instrukcje, a także plany zabudowy Hrubieszowa, plan Strzyżowa, plan stacji Werbkowice i projekty infrastruktury drogowej. W kolejnym roku zakonserwowano 50 obiektów, w tym projekty infrastruktury drogowej i plan Hrubieszowa – jeden z największych obiektów w zespole.

Głównym celem zadania było przywrócenie obiektów do stanu, umożliwiającego ich ekspozycję, opracowanie naukowe i odpowiednie przechowywanie, a przede wszystkim zabezpieczenie muzealiów przed postępującą degradacją, spowodowaną złym stanem zachowania.

Program prac konserwatorskich obejmował m.in.: badanie wykładników jonów wodorowych papieru, oczyszczenie

poszczególnych kart recto-verso, zabezpieczenie warstwy piśmiennej poszczególnych kart, próby usunięcia plam związanych z działalnością mikroorganizmów i zmianami chemicznymi struktury papieru, blokada zmian w strukturze papieru wywołanych jonami żelaza, próby rozjaśniania barwy papieru, odkwaszenie papieru, strukturalne wzmocnienie wytrzymałości mechanicznej papieru, sklejanie rozdarć i inne reperacje lokalne papieru, uzupełnienie ubytków papieru, wzmocnienie reperacji oraz pierwotnych zagięć bibułą japońską, prostowanie poszczególnych kart w przekładkach pod odpowiednim obciążeniem, estetyzacja obiektów, przygotowanie do dalszego prawidłowego przechowywania, wykonanie futerałów konserwatorskich.

2.

Zespół obiektów, objętych konserwacją przekazał muzeum w darze dr inż. Leszek Gardyński, prof. PL co to takiego PL, w porozumieniu z rodziną. Dokumenty zostały znalezione w jednym z budynków, znajdujących się na posesji, należącej wówczas do rodziny Gardyńskich. W domu Państwa Gardyńskich w czasie II wojny światowej spotykali się żołnierze Armii Krajowej. Obiekty zostały ukryte pod podłogą, w walizce, którą w trakcie spotkania promocyjnego zadania „Ocalić od zniszczenia i zapomnienia. Konserwacja zespołu obiektów Armia Krajowa Oddział w Hrubieszowie”, przekazał do zbiorów hrubieszowskiego muzeum dr inż. Leszek Gardyński, prof. PL.

3.

Zakonserwowane obiekty zostały zaprezentowane po raz pierwszy 14 sierpnia, na spotkaniu promocyjnym zadania, połączonym z otwarciem wystawy, która została udostępniona do bezpłatnego zwiedzania w muzeum.

Pokazywanym obiektom towarzyszyła prezentacja multimedialna, dzięki której zwiedzający wystawę mogli zapoznać się z tematyką realizowanego zadania, a także zobaczyć zdjęcia muzealiów przed i po konserwacji, co umożliwiło również pokazanie zakresu prac konserwatorskich, a także jak wpłynęły one na zabezpieczenie dokumentów przed postępującymi procesami degradacyjnymi.

Patronat medialny nad realizowanym zadaniem objęli „Zamojski Kwartałnik Kulturalny”, Katolickie Radio Zamość, a także Polskie Radio Lublin.

Dr Justyna Wojtiuk

– kustosz dyplomowany Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie, historyk, muzealnik i regionalista.



Małgorzata Mazur

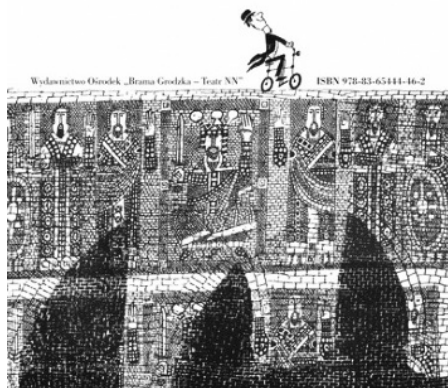
„Czarodzieje wyobraźni” Elizy Leszczyńskiej-Pieniak

To nie jest książka o samej tylko sztuce ilustratorskiej. Zamieszczone w niej 22 teksty i kilkadziesiąt ilustracji to wielowątkowa opowieść o tym, jak życie spleta się ze sztuką – i czasami nie wiadomo, które z nich bierze prym. To także podróż w czasie do najszczęśliwszych lat każdego z nas: lat dzieciństwa.

Wywiady, reportaże, a nawet tekst w postaci alfabetu – wszystkie opowiadają o wybitnych ilustratorach, „czarodziejach wyobraźni” naszego dzieciństwa, których prace znamy z bajek, baśni, wierszy, słynnej serii „Poczytaj mi mamo”.

Książka „Czarodzieje wyobraźni” Elizy Leszczyńskiej-Pieniak jest taka, jak tamte książeczki z dziecięcych lat: pięknie wydana, z mnóstwem ilustracji (znakomitą większość udostępniło BWA Galeria Zamojska, które ma w swoich zbiorach największą w Polsce kolekcję prac polskich ilustratorów). Duża w tym zasługa m.in. Małgorzaty Rybickiej, która odpowiadała za szatę graficzną: dobrała i układ, i nawet literonictwo, tak by owe nawiązania do książek dziecięcych sprzed lat były czytelne. Nawiązuje do nich także okładka z ilustracją Janusza Stannego (jest jednym z bohaterów książki) do „Baśni o królu Dardanelu”.

ELIZA LESZCZYŃSKA-PIENIAK

CZARODZIEJE WYOBRAŹNI
PORTRETY POLSKICH ILUSTRATORÓW

Eliza Leszczyńska-Pieniak, „Czarodzieje wyobraźni”, Wydawnictwo Ośrodek Brama Grodzka - Teatr NN, Lublin 2019

„Szare eminencje dzieciństwa, mistrzowie kreski, twórcy światów niebytych i wysp wyobraźni. Ilustratorzy. Jedni mieszczą w pędzlu tęczę barw, innym wystarczy zaczarowany ołówek, piórko, odrobina tuszu. Różnią ich techniki, upodobania stylistyczne i stosunek do tekstu. Łączy przekonanie, że poprzez książkę kształtują osobowość dziecka” – pisze we wstępie do swojej niezwykłej książki Eliza Leszczyńska-Pieniak.

Autorka uczy języka polskiego w III LO w Zamościu. Jest też nagradzaną dziennikarką. Pisywała do „Gazety Wyborczej”, pisuje do „Tygodnika Powszechnego”, „Akcentu”, „Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego”.

Nad tekstami do książki pracowała 5 lat. Gwiazdy polskiej ilustracji wyszukiwała przez znajomych, różne instytucje. Czasami były to bardzo trudne poszukiwania, bo wielu dawnych mistrzów dziś, niestety, odeszło w zapomnienie.

Z wielogodzinnych spotkań zrodziły się piękne, czasami bardzo osobiste opowieści o tym, jak życie przeplata się ze sztuką.

Oto na przykład możemy przeczytać, że zmarły pod koniec zeszłego roku Bohdan Butenko był wyjątkowym „szczegółarzem”, ilustracje przygotowywał niezwykle starannie. I mocno pilnował, aby w drukarni niczego nie popsuto. Nikogo nie wpuszczał do swojego domu: ba, niewielu znało jego prywatny adres. Kontaktowano się z nim jedynie przez skrzynkę pocztową. Autorkę książki tak polubił, że dzwonił do niej z życzeniami na każde święta, przy okazji opowiadając coraz to nowe historie.

Zmarły także w zeszłym roku Andrzej Heidrich, ilustrator i projektant wszystkich banknotów, które od lat 70. były w użyciu w Polsce, był człowiekiem ogromnie pracowitym. Pracował do ostatnich dni, używając lupy, nakładanej na okulary. Dzień bez pracy uważał za stracony.

Zdzisław Witwicki opowiedział autorce nie tylko o ilustracjach, ale także o swojej pierwszej miłości z lat młodości, z którą przez całe życie wysyłał sobie kartki pocztowe z pozdrowieniami. Pokazał jej także swój pamiętnik z rysunkami i wierszami.

Olga Siemaszko uwielbiała Zamość, paliła ogromne ilości papierosów i prowadziła auto niczym piratka drogową.

O Januszu Grabiańskim, zmarłym w 1976 r. ilustratorze m.in. słynnego „Elementarza” Falskiego oraz „Sierotki Marysi”, opowiadała jej jego żona, która mieszka w Wiedniu.

Jedną z bohaterek, do których autorce najtrudniej było dotrzeć, jest Bożena Truchanowska, znakomita ilustratorka, dla której wywiad z Elizą Leszczyńską – Pieniak był pierwszym w życiu. Twórczość tej artystki okazała się równie ciekawa, jak i jej życie: w książce opowiada m.in. o tym. Jej mąż uciekł od niej... z listonoszem.

W „Czarodziejach wyobraźni” znajdziemy także opowieści o Antonim Boratyńskim, Stasysie Eidrigeviciusie, Marii Ekier (bardzo ciekawa historia o byciu dzieckiem sławnych ludzi), Elżbiecie Gaudasińskiej, Adamie Kilianie (jego córka zaprosiła autorkę do Teatru Lalka, z którym był związany przez wiele lat), Edwardzie Lutczyni (którego autorka podglądała przy pracy m.in. w zamojskiej BWA), Krystynie Michałowskiej, Elżbiecie i Marianie Murawskich (mają w piwnicy swojego domu galerię swoich zapomnianych prac), Wandzie i Bogusławie Orlińskich, Januszu Stannym, Andrzeju Strumille (niezwykle pracowitym i utalentowanym ilustratorze i podróżniku), Zbigniewie Rychlickim (kto nie pamięta misia Uszatka?) Teresie Wilbik, Józefie Wilkoniu, Bohdanie Wróblewskim (ilustratorze encyklopedii, twórcy pierwszych polskich reklam z l. 70.).

– Co łączy moich bohaterów? M. in. postać Tadeusza Szancera (jest jednym z bohaterów książki – dop. red.), wybitnego ilustratora, który wpłynął w jakiś sposób na każdego z nich – mówi Eliza Leszczyńska-Pieniak.

Jej książka to także opowieść o tym, jak pracowało się nad ilustracją: np. Maria Gaudasińska stosowała technikę nakładania farby warstwami jedna na drugą – przez co proces trwał bardzo długo.

Podczas jednego ze spotkań z czytelnikami w BWA w Zamościu (odbyło się 31 stycznia, cieszyło się, jak i inne, ogromnym zainteresowaniem) autorka opowiadała m. in. o pracy w dawnych kombinatach wydawniczych, jak np. Nasza Księgarnia, a także o tym, ile trudu i uporu ilustratorzy musieli włożyć, by uzyskać w druku efekt taki, jaki zaplanowali. Opowiadała też m.in. o zmaganiach z cenzurą: bohaterowie dziecięcych książek nie mogli np. ustawić się w kolejce.

Publikację sfinansowały Miasto Zamość oraz Teatr NN Ośrodek Brama Grodzka, który jest też jej wydawcą. Książkę rozprowadza Teatr NN Brama Grodzka. Kosztuje 50 zł.

Anna Rychter
Na Roztoczu Świata

Tomasz Tomczewski
Okołowodoki

Świat nasz codzienny migocze: rodzą się i znikają ludzie, domy, psy wierne, bure koty i płoty, na których siedziały, cmentarze milkną, z ziemią zrównane, znikają kamienie, bo: „kogo mają obchodzić kamienie?”.

Te i inne pytania zadaje Robert Gmiterek w swojej najnowszej książce „Oikoumene”, spisanej przez mgłę zapomnienia na Roztoczu Świata. Pyta i daje odpowiedzi niezwykle w swojej prostocie, utkane obrazami pamięci, zapachem parzących pokrzyw, szelestem liści w przedwiecznych alejach, nawłocią, zawisłą na martwych ramionach ukruszonych zapomnieniem krzyży.

Podróżujemy z autorem od wsi Chodywańce, gdzie nie uprawia się śmierci, zerkamy na porcelanowe odpryski trumiennych portretów, szukamy bez powodzenia czwartej strony Szałaszy, by przez Bramę Zachwyków w Mycowie wejść na krawędź rzeczywistości, skąd słychać dzwony na Krzywym, co biją w drobinach kurzu, wzywając umarłych wiernych na modły do cerkwi w Płazowie, na pokłon przy Ikonie Przetrwania. I tak porami roku wędzimy, na deszczu w Górecku spotykamy Prządki Singera, zasiałde nad kaskadami szumów pobliskich, w szpalerach drzew prastarych, a czas wszystkich nieobecnych stanie jak wryty, bo przecież czas jest na wszystko...

... i tak oto nasza odyseja w zamierzchłość rozkręca się coraz bardziej: mijamy wioski umarłe, których nikt nie pamięta, „gdzie koniec jest początkiem, a początek nie ma końca”, lecz to już wtedy przewidziała Sybilla ze Święcia, w drodze z Narola do Lubyczy, tam przecież widzieli ją ludzie, trzymaną w słoju na półce spiżarni w Kumach...

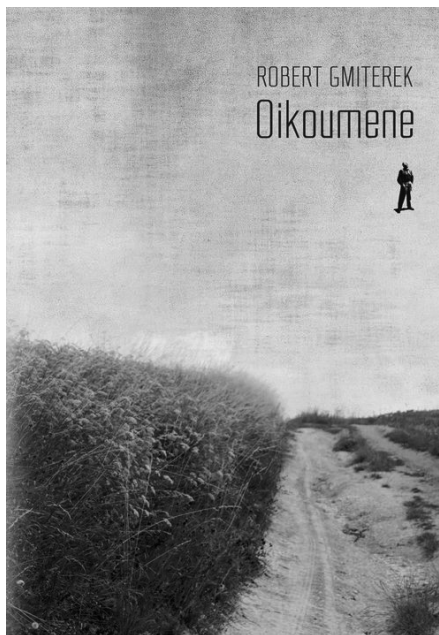
... poezja geografii drogą do Łucka nas wiedzie, o Zamość zahacza i tam, gdzie kwitną cyrkonie...

... i już krążymy, jak ptaki spłoszone wokół miejsc złych, nieprzyjaznych, znaczonej nienawiścią czarnego żużla z Bełzca i ołowiem przestrelonych wojen, spalonych ostrzem wołyńskich pożarów, nieugaszonych najbardziej słonymi łzami w dniach, gdy kolor oczu, blask włosów, znak krzyża czy zaśpiew języka winą były śmiertelną...

... dzisiaj zanieśmy modlitwę grudniową, żeby nie powróciło to wszystko zło już nigdy...

... módlmy się: niech przyjdzie po nas piękno...

„Oikoumene” (ze starogreckiego znaczy: „świat zaludniony”) to książka czasu pandemii, bo kiedy przyszłość niepewna, trwożliwa, my w odosobnieniu trwając jałowym, świat zobaczyć możemy oczami wyobraźni autora albo też przeniknąć samotnie w te miejsca wszystkie, trzymając w dłoni „Oikoumene”, jak mapę topograficzną zaświatów...



Robert Gmiterek, „Oikoumene: Na Roztoczu Świata”, wyd. „Czuły Barbarzyńca”, Warszawa 2020 (sto siedem stron opowieści z fotografiami autora)

Anna Rychter

– autorka książek pisanych z potrzeby serca. Wylącznie.

To była jedynie kwestia czasu. A może kwestia weny? Jako naturalna konsekwencja lirycznego stanu duszy Bogdana Nowaka ten tomik prędzej czy później musiał wychynąć z pewnej staromiejskiej kamienicy. Uchylmy zatem drzwi do „Przedpokoju”...

Zanim naciśniemy na klamkę i spróbujemy wejść do wewnątrz, na wycieraczkę czeka nas wykład o barbarzyńcach. Tych współczesnych i tych sprzed wieków. Owinięty w metafory i pełen drzeń serca.

Lektura kolejnych zdań pozwala odnaleźć klucz do drzwi „Przedpokoju”. A jest nim bez wątpienia słowo „wrażliwość”.

Rozpoczynający zbiór utwór „Pójde pierwszy” przyjmuje formę apelu o działanie. Język jako żywo przypomina utwory Stanisława Barańczaka, ujawniając jednocześnie wyraźną fascynację słowem, którym autor potrafi operować z dużym semantycznym wyczuciem.

Kolejne liryki zawierają się w kilku kręgach tematycznych. Po analizie wcześniejszych dokonań Bogdana Nowaka nie powinno dziwić, że jednym z najważniejszych literackich Aniołów Stróżów tego tomiku jest „Historia”. Wyczuwa się jej przemożny wpływ na twórczość autora nawet w utworach pozornie traktujących o terażniejszości. Jest to jednak dodatkowy walor tej poezji, pozwalający wielu mieszkańcom Zamojszczyzny na odnalezienie historycznych konotacji. Tym bardziej, że autor „Przedpokoju” potrafił zamienić w wersy stare widokówki, opowieści zasłyszane od babci czy fragmenty scenariuszy Teatru Tragicznego Piątej Strony Świata. Historie te zyskują zatem nowe życie, wzbogacone o wyobrażenia czytelnika.

Sercem „Przedpokoju” jest przejmujący do szpiku kości „Oprawca Ne”. Fraza poprowadzona nad wyraz spokojnie kontrastuje z dramatami, na wspomnienie których włos jeży się ciągle na niejednej głowie. Być może spod innej ręki wyszłyby wersy urywane, jak serie z karabinu maszynowego albo drgające, jak ciała

KSIĄŻKI

porozpinane na elektrycznych drutach. Bogdan Nowak zdecydował się nie tylko na płynniejszą składnię, ale i na relację przeszłość – terażniejszość. I trzeba przyznać, że był to zabieg ze wszech miar skuteczny.

*Za blokiem z wielkiej płyty
gdzie sto rodzin śpi niespokojnie
obok studni stał drewniany dom
bawiliśmy się przy nim
ktoś przyturlał żółtą czaszkę,
a potem „koronę” z kolczastego drutu
(„Oprawca Ne”)*

Znamienne jest użycie w ostatniej zwrotce czasu terażniejszego, przez co historyczna wymowa utworu nabiera dodatkowej wartości – moralnego nakazu pamięci.

*Pola śmierci żyją,
pulsują
zmieniają się
– czasami przypominają łąkę
(„Oprawca Ne”)*

Nienazwanym wprost Patronem „Przedpokoju” jest również „codziennosc”. Bo poezja Bogdana Nowaka to wiersze na wyciągnięcie ręki i na zmrużenie oka. To sprawdzian z tego, czy potrafimy się zatrzymać i zobaczyć. To okołowidoki z drugiego piętra zamojskiej kamienicy, dźwięk zbior, zebrany na klatkowych schodach, to pochylenie się nad skutkami starości i samotności. A wszystko na wyciągnięcie czujnych i wrażliwych żrenic.

*Panowie w znoszonych czapkach
uśmiechają się do pań z sąsiedztwa
na ich przewinienia są cztery paragrafy
pomagają, gdy ktoś niesie ciężkie zakupy
rozmawiają o cenach
samochodach, opale
uczciwi ludzie
nie reprezentują wartości chrześcijańskich
gdy na paczce biorą mniej o kilka złotych
(„Sąsiedzi”)*

W „Przedpokoju” znajdziemy też sporo piosenek, wykonywanych niegdyś przez zespół Ofensywa Brunetów. Śledząc uważnie teksty można jedynie żałować, że muzyczne pasje Bogdana Nowaka i jego przyjaciół utknęły gdzieś w natłoku codzienności. Kto wie, może już nie ofensywa a choć kampania, może nie brunetów, lecz szpakowatych, ale jednak

kiedys powróci. Z pewnością zasługuje na przypomnienie utwor „Skundleni”, idealnie wpisujący się we współczesny konformizm.

*Nie łamano nam charakterów
ty musiałeś mieć lepszą pracę
i piękniejszą kobietę
ja wolałem zgnuśnić
klaskać, kpić, udawać
(„Skundleni”)*

Nie ma żadnych wątpliwości, że w „Przedpokoju” zamieszkało jeszcze wiele lirycznych niezwykłości. Wiele z nich zmusi nas do ewangelicznego rachunku sumienia, stawiając w obliczu wyboru między troską o bliźniego a świętym spokojem.

*Najgorsi są uchodźcy – obcy
rodzą się z korupcji i zgnięłości
gdzieś w Arabii
jako ludzkie ryby (...)*

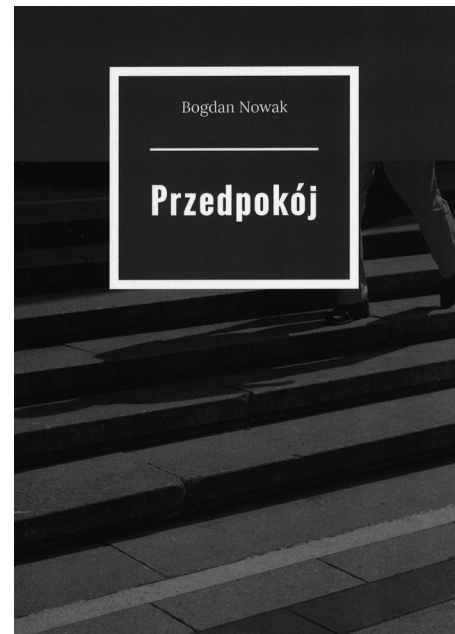
*leżą nocami na północ
i północny-zachód
naszych już pożarli
ośm kroć tysięcy! (...)*

*miasto mamy stare
przepiękne podcienia
domy murowane
kościółki wspinał się
pomniki
co z tego zostanie
gdy przyjdą uchodźcy?*

*– Wczoraj, w wodnej furcie
ktoś odnalazł dziecko
z wielkimi oczami
i zabrał do miasta
i nakarmił chlebem
Zasadzka! Zasadzka!
(„W twierdzy”)*

Inne poprowadzą myślami w niepewną przyszłość („Wylizanka”), a kolejne przypomną, jak trudny jest dziennikarski chleb powszedni (tym autor zajmuje się na co dzień). Ich wspólnym lirycznym mianownikiem będzie jednak zawsze wrażliwość. Na ludzką niedolę, na niesprawiedliwość świata, na hipokrytów w białych kołnierzykach.

*Panie dziennikarzu, ten dom był nasz prawie
a teraz na bruk?
mieszkanie zastępcze – jak buda dla psa
ja tam nie pójdę, jak mogę tam pójść? (...)*



Bogdan Nowak, „Przedpokój”, Wydawnictwo Ridero IT Publishing, 2020

*Sprzedali pięć rodzin – panie dziennikarzu
jak można dom sprzedać z ludźmi?
czy oni w Boga wierzą?
w śmierć?
widzieli wojnę?
ten urzędnik modli się do Matki Boskiej?
czy umarła mu żona, jak mnie opuścił mąż?
(„Skarga”)*

I mimo że między wersami wielokrotnie przechadzać będzie się kostucha, to Bogdan Nowak pozostanie wierny frazie zdaniowej, zamykającej sytuację liryczną w obrębie zwrotki. Takie obrazy często będą się pojawiać w asyście gorzkiej jak czekolada ironii, przywołującej na myśl styl obrazowania rzeczywistości przez samą Wisławę Szymborską.

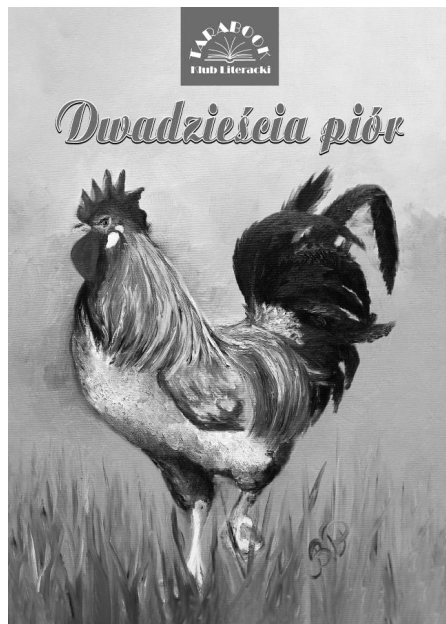
W refrenie poruszającego utworu Linkin Park „One more light” padają słowa: „Kogo obchodzi, gdy gaśnie kolejne światło? Cóż, tylko mnie”.

A kogo z nas przejmują rozmazane życiorysy w starych bramach, krzyk wrosły w brudne schody, niezakrzepnięte rany czasu? Po wizycie w „Przedpokoju” wiemy, że Bogdana Nowaka na pewno.

*Autorem ilustracji do „Przedpokoju” jest syn Bogdana – Kacper Nowak.

Tomasz Tomczewski
– ur. w 1974 r. w Sanoku. Ukończył filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie w 1999 r. Dziennikarz i felietonista „Kroniki Tygodnia”. Na co dzień pracuje jako nauczyciel języka polskiego w Szkole Podstawowej w Wielączy.

Dwadzieścia piór - dwadzieścia propozycji literackich



„Dwadzieścia piór” [Antologia poezji i prozy]. Redakcja Anka K. Misztal, Krystyna Rybińska Smyk, Anna Rychter. Wyd. Książnica Zamojska im. Stanisława Kostki Zamojskiego, Zamość 2019

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem antologię pt. „Dwadzieścia piór” (2019). Książka została zrealizowana jako zbiorowy plon działalności zamojskiego Klubu Literackiego Tarabook. Zawiera teksty poetyckie i prozatorskie dwudziestu autorów różnych pokoleń. Mamy tu do czynienia nie z grupą programową, ale sytuacyjną, w której każdy pisze na swój rachunek, co chce i jak chce.

Zamość i ziemia zamojska tradycyjnie należą do ważnych ośrodków życia literackiego. Przekonałem się także o tym, m.in. zbierając materiały i publikując esej pt. „Zamość w literaturze – literatura o Zamościu” (druk w almanachu: „Zapis czasu. Dziedzictwo i współczesność”, Zamość 2007) i powtórnie w mojej książce pt. „Klucze i słowa” (Lublin 2011).

Cieszy fakt, że współczesność literacka w Zamościu jest pielęgnowana i dokumentowana. Szczególnie ważną rolę w tej mierze pełnią Zamojski Dom Kultury (od wielu lat organizuje Leśmianowskie spotkania, konkursy i warsztaty literackie)

oraz Książnica Zamojska (m.in. działalność wydawnicza i promująca dorobek miejscowych autorów).

Można więc zauważyć, że Zamość istnieje w świadomości wielu współczesnych Polaków nie tylko za sprawą unikalnej renesansowej architektury, ale także dzięki literackiej obecności we współczesnej literaturze wielu autorów z zamojskim rodowodem. Dla przykładu chociażby kilka współczesnych nazwisk: Piotr Szewc, Adam Kulik, Krzysztof Guzowski, Piotr Linek czy... Marek Grechuta!

Współczesną poezję ktoś porównał do bukietu kwiatów, tym ciekawszego im bardziej różnorodnego. Czytam więc w antologii wiersze Mateusza Sawczuka – udane próby kreacji poetyckiej, literackie aluzje, oszczędne w słowach wypowiedzi, zgrabna metaforyka i pointa:

*Podobno Barańczak odchodzi...
Za oceanem, daleko od Polski
Od ponad roku nie odpisuje na maile...
[...]
Modliłem się do szyby tramwaju
Słowa anonimowego NN
A bezwładna dłoń
Zwisła z łóżka.
Odchodziłem w prześcieradle nocy
Wierząc, żeś jednak jest.*

To fragment wiersza „Barańczak odchodzi”. Ciekawie połączone zostały tu dwie płaszczyzny czasowe. Finał zaś stanowi dramatyczne pożegnanie w sennej wizji, z nadzieją w tle. Podobnie udane są poetyckie refleksje Anki K. Misztal (opublikowane w wersji polskiej i angielskiej). Wiersze Misztal to poetyckie miniatury z pogranicza sentencji czy aforyzmów, czyli zwięzłe, lapidarne, przeważnie jednozdaniowe wypowiedzi, wyrażające ogólną prawdę filozoficzną lub moralną w sposób zaskakujący i błyskotliwy:

*skoro byłam
twoim słońcem*

*dlaczego jestem
wypaloną
gwiazdą?...*

Sztuka poetyckiej kreacji nie jest obca Ance K. Misztal. „Najmniej słów, najwięcej znaczeń” – to program poetyckiej awangardy Peipera i Przybosia, które znajduje w jej poezji swoją ciekawą realizację. Ważne jest to, że jej wiersze to poezja, którą chętnie się czyta.

Wierszom Piotra Pielei patronuje poetycka moralistka Tadeusza Różewicza. Horyzonty poetyckich penetracji poety wyznaczają dylematy moralne współczesnego człowieka. Piel jest poetą bardzo czynnym, wydaje tomiki, zdobywa laury na konkursach i turniejach literackich. Formą podawczą jego wierszy jest oszczędnie stosowana narracja. Wymowna symbolika (np. kamienia w wierszu „Chciałbym nawet”), czy aluzje do biblijnych sytuacji nadają jego utworom uniwersalną wymowę. Ale gdy wiersz „Przełotem” rozpoczyna się dwuwersetową apostrofą skandalicznie rymowaną: „Zdążyś na ścianie codzienności/ odcisnąć palec obecności...” to chciałbym zapytać autora: czy to wypadek przy pracy? Czy jest to niefortunne motto, może cytat z innego autora? Ten początek wiersza nie komponuje się z pozostałą częścią utworu, a poza tym ma wszelkie znamiona grafomanii.

Przykładem innej poetyckiej mowy są wiersze narracyjne Barbary Kotyły (udana próba sonetu „Popioły”, ale zdecydowanie przegadany jest wiersz „Epitafium”), Marii Domańskiej

(fatalne rymy w wierszu „Adam i Ewa”, ale udane poetyckie wspomnienie rodzinnego domu w tekście pt. „Tęsknię”), Aliny Słoty (krótkie, zgrabne wiersze, ale denerwujące, banalne stwierdzenia typu „potok myśli”, „stan niepojęty”, „życia troski”), Stanisławy Łogonowicz (ciekawy wiersz „Przemiana”, z interesującym obrazowaniem o motywach sakralnych, również warta uwagi modlitwa pt. „Dajesz wszystko”) i Marzeny Marioli Podkościelnej (dobry wiersz, zbudowany na motywach życia rodzinnego pt. „śnię mi się domy” - interesująca sytuacja liryczna, oryginalna kompozycja, zaskakująca pointa). Wiersze wymienionych autorek to liryka bezpośrednia, osobista, bezpretensjonalna. We współczesnej poezji narracja z całym szafarzem realiów ma się bardzo dobrze i ma swoje znaczące miejsce.

Do większości z obecnych w książce autorek i autorów zwracam się jednak z gorącym apelem: pora skończyć z pięknym nazywaniem, czas zacząć oryginalnie widzieć!

Nie wystarczy w poezji dawać upust swoim emocjom, popadając w wielosłowie, banalne stwierdzenia i fatalne rymy. Nie wystarczy być obok osoby czy przedmiotu, nie wystarczy być razem, trzeba być w nim, widzieć, odczuwać, doświadczać jego osobą, jego naturą! I nie jest ważne, czy to człowiek, kamień, czy drzewo! Tylko wtedy ma sens praca poetycka.

Wiersze Agnieszki Pielki to także upoetyczniona narracja, delikatne wyznania. Szkoda, że teksty sygnowane są datami powstania sprzed kilkunastu lat! A gdzie są nowe wiersze?

Pisałem ostatnio tekst o Edwardzie Stachurze, o jego życiu pisanym poezją. W antologii „Dwadzieścia piór” zupełnie niespodziewanie natknąłem się na wiersz Bożeny Tatary-Pieszko „Poeta”. Jest o autorze, który „powraca Feniksem”. Dla mnie to wiersz także o Stachurze!

Chętnie zacytowałbym tu kilka fraszek Anny Beaty Rychter. W krótkich, kilkuwersetowych tekstach, wykorzystując grę słów, potrafi błysnąć żartem, dowcipem, kpina. Z humorem traktuje rym (ku przestrodze rymujących swoje wiersze innych poetów!):

*Raz pewien człowieczek z Bończy,
miał dziurę w starej opończy.
Lecz przecież świat się nie kończy
Na jednej dziurze w opończy
o czym wiedział doskonale
ten człowiek z Bończy.*

W przeciwieństwie do obficie obecnej w antologii poezji, skromnie prezentowana jest proza. Na szczególną uwagę zasługuje tekst opowiadania Piotra Zembronina pt. „1313 Gdynia, cz. 1”. Autor bardzo sprawnie prowadzi narrację czystą, sprawną, wartką polszczyzną. Przedstawia dramat małżeństwa, które po dwóch latach dochodzi do wniosku, że już „nie mają nic sobie do powiedzenia”. Rzecz dzieje się w Gdyni „w deszczowy, przygnębiający poranek”. Czas trwania akcji to niespełna jedna godzina.

Zembronin interesująco wprowadza w tok narracji retrospektywę czasową. Jacek, jadąc do sądu, jak w lustrze widzi swoją młodość „chłopaka z bieszczadzskich kresów” i moment spotkania nad morzem długonogiej Anny. Wzajemne zauroczenie od pierwszego spojrzenia... i dziś „dwoje obcych sobie ludzi” staje przed drzwiami sądowej sali rozpraw.

Warto zwrócić uwagę na sprawnie prowadzoną motywację psychologiczną wydarzenia. Wszystko jest więc „autentyczne, prawdziwe”, zgodne z założeniami dobrej realistycznej prozy. Z tytułu opowiadania można wnioskować, że jest to część większej całości. Jeśli dalszy ciąg narracji będzie miał wszystkie znamiona literackie tego fragmentu, to warto autora namawiać do kontynuowania pisania powieści.

W antologii „Dwadzieścia piór” mamy też autorskie próby prozy typu fantazy (Artur Harasim, „Więzień Snu”), horroru (Marcin Kuźma, „Drewniane serce”) i wspomnień (Irena Polkowska, „Powtórka z matury”). Wszystkie propozycje znamionuje duża swoboda operowania literacką polszczyzną i wyobraźnia godną pozazdroszczenia.

Fantazy Harasima nie przekonuje mnie jako czytelnika do tego rodzaju narracji, ciągle jeszcze szukającej swojej literackiej sprawności. Bohaterowie Tristan i Alena to: on – „niezawodny kochanek”, ona – „miłosna zjawia”, od której nie da się uciec!

Rzecz dzieje się na pograniczu snu z reperkusjami wydarzeń wojennych w tle. W wieloczęściowym opowiadaniu autor posłużył się poetyką snu. A sen tak widzi i komentuje: „Sen każdego człowieka, dzieli się na dwie fazy: faza NREN, inaczej nazywana snem głębokim i faza REN, w której występują tzw. marzenia senne. Czy jesteś pewny, że twoje sny to tylko marzenia?”. Artur Harasim jest bezlitosny (i niezbyt oryginalny) sugerując, że życie bywa snem, a sen autentycznym życiem!

Marcin Kuźma proponuje prozę luźnych fabularnych skojarzeń, łącząc wydarzenia mityczne (sprzed czasów „Starej baśni” Kraszewskiego) z tajemniczymi współczesnymi praktykami Łysego i jego przybocznego gronostaja. Puszczańska Drogomira żąda ofiary i zemsty, zostaje jednak złapana w zastawione sidła i znaleziona martwa przez współczesnych tropicieli w lesie niedaleko stawu Echo w Zwierzyńcu. Rzecz na tyle jest przypadkowa w wydarzeniach, że trudno dopatrzeć się w tekście przewodniego motywu, spajającego opowiadanie w kompozycyjną całość. Moim zdaniem jest to próba opowiadania, zapowiadająca autentycznego prozaika in spe.

Wspomnienia Ireny Polkowskiej swoją niemal liryczną narracją łagodzą doznania, przeżyte przy lekturze horroru Marcina Kuźmy. Polkowska jest doświadczoną pisarką i nawet tak powszechne wydarzenie jak egzamin maturalny, staje się w jej narracji ciekawym literackim przyczynkiem do dziejów szkolnictwa z lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku (z zaskakującą pointą w finale: powtórka matury). Wspomnienie matury równie dobrze mogłoby się znaleźć w księdze jubileuszowej wychowanków liceum, do którego uczęszczała bohaterka opowiadania – porte parole autorki. Na podstawie opowiadania „Powtórka z matury” łatwo zauważyć, że Irena Polkowska nie tylko sprawnie posługuje się czystą, piękną polszczyzną, ale ma autorskie dyspozycje do literatury faktu, także reportażu.

Wiersze i proza zamieszczone w antologii „Dwadzieścia piór” to zestaw różnych propozycji autorskich. Książka jest potwierdzeniem faktu, że życie literackie we współczesnym Zamościu ma swoje organizacyjne instytucje, dokumentują to min. drukowane świadectwa, w tym także antologia „Dwadzieścia piór”.

Z pewnością zawarte w antologii utwory znajdą swoich czytelników i zagorzałych krytyków. Pamiętać jednak warto, że sztuka nie jedno ma imię, a więc *de gustibus non disputantur...*

Elżbieta Gnyp

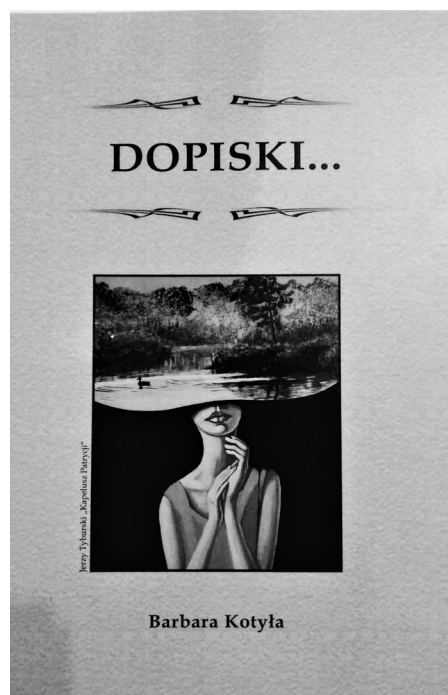
Poetyckie dopiski do obrazów

*nie ma tu nic nieosobliwego
ni nic nieprawdziwego...*

(Barbara Kotyła)

Sentencja z wiersza, który powstał do mojego obrazu „Szept traw”, zainspirowały do przekazania Państwu kilku myśli o twórczości poetyckiej Barbary Kotyły. Znalazł się w gronie innych 28 utworów w jej najnowszym tomiku wierszy, zatytułowanym „Dopiski”. Wierszom dotrzymują twórczego towarzystwa reprodukcje 28 dzieł sztuki, które zainspirowały poetkę do ich napisania.

Dotychczas słowo inspirowało artystów do tworzenia np. ilustracji do książek. Barbara Kotyła zaproponowała odmienną wersję. Jej wiersze nie mają tytułów. Należy się domyślać, że poetka z rozmysłem wykorzystwała tytuły prac plastycznych, nadane przez ich twórców. Układ poszczególnych stron książki zaprojektowano w sposób, w którym każdorazowo prezentowany jest obraz,



Barbara Kotyła, „Dopiski”, Zamość 2019

a pod nim wiersz. Tomik ukazał się drukiem, w niewielkim nakładzie, w 2019 r. Wydała go puławska Poligrafia IUNG-PIB.

Tom Barbary Kotyły „Dopiski” jest pewnego rodzaju poetyckim notesem, w którym jego twórczyni słowem zobrazowała osobiste przeżycia i refleksje, doznane podczas bezpośredniego kontaktu ze sztuką.

Wiersze, ułożone w tomiku stanowią niecodzienny zapis doznanych emocji, wywołanych ekspresją i emanacją oglądanych na wystawach sztuki obrazów malarskich i rysunków. Powstały z wewnętrznej potrzeby uchwycenia i zatrzymania w formie poetyckiej ulotnych myśli i doznań. Namalowane słowem poetyckie obrazy – wiersze przedstawiają indywidualne spojrzenie i odbiór dzieł sztuki, a jednocześnie tworzą własny jej opis.

Tak powstał cykl wierszy do wybranych dzieł plastycznych, których twórcami są artyści: Gabriela Łyko, Henryk Szkutnik, Robert Gomułka, Jerzy Tyburski, Dariusz Piekut, nieżyjący Edmund Monsiel oraz pisząca ten tekst. Mimo ogromnej różnorodności tematycznej, jak i stylistycznej poszczególnych prac plastycznych, poetka z lekkością i subtelnością scalała słowem ową różnorodność. Każdy wiersz jest autorskim zapisem emocji. Uzupełnia motyw obrazu, interpretuje, a może ilustruje ikonografię dzieła?

Myszę, że spełnia każdą z tych ról, a wybór terminu uzależniłabym od wrażliwości i oczekiwań czytelnika.

Poetka, w zależności od skali percepcji każdego z obrazów, zwraca uwagę czytelnika na inne jego działanie. Utrwała i zatrzymuje, jak w kadrze fotografii, najsilniejsze wrażenie np. zdziwienie – w wierszu do obrazu Roberta Gomułki pt. „Każde ciało jest odrębnym wszechświatem”:

jakim okiem widzisz tak i tyle
jakim zmysłem czujesz...

lub nieustanne pragnienie i niedosyt, które odczuwa podczas oglądania obrazu pędzla Henryka Szkutnika „Kolegiacka”. Zamarzyła, by nic tylko być tu i doznawać.

Motyw Zamościa pojawi się także w najdłuższym wierszu, który ilustruje obraz Dariusza Piekuta „Zamojska bajka”, w którym autorka poddaje się urokowi bajkowego klimatu grodu Zamojskich.

Spośród pięciu tekstów, napisanych do kompozycji malarskich Gabrieli Łyko, uwagę zwraca utwór adresowany do dziewczynki z portretu zatytułowanego „Perła”.

Perła jest prawdziwa
pisze zamojska poetka. Jakże wymowną jest owa sentencja.

Wiersze do obrazów autorstwa Jerzego Tyburskiego pt. „Ewa”, „Mama”, „Łzy” – zawierają duży ładunek emocji, bólu i osamotnienia. Podobnie utrzymane w nurcie dramatycznym są strofy wierszy do rysunków Edmunda Monsiela.

Z wielką przyjemnością i satysfakcją czytam wiersze Barbary Kotyły, które napisała do moich pasteli. Szczególnie wzruszający wiersz, za który poetce dziękuję, powstał do obrazu „Szept traw”.

Czytając poetyckie obrazy - wiersze Barbary Kotyły utwierdzam się w przekonaniu, że życie bez sztuk pięknych nie miałoby sensu.

Piotr Piel

Między sacrum, profanum a kwarantannum



Tomasz Tomczewski, „Powiadania”, 2020

Lubię wpatrywać się w księgarskie witryny. Zwłaszcza te na Żeromskiego. Robię to bezwiednie. Stoję i gapię się na okładki, nazwiska... Tym razem zaintrygował mnie tytuł i głównie dlatego kupiłem tę książkę. „Powiadania” Tomasza Tomczewskiego wydały mi się wybrakowanymi opowiadaniem (opowiadaniem bez O). Tymczasem niczego im nie brakuje, wręcz przeciwnie miejscami wyśmienite to ...DANIA.

Nie znam człowieka. Nazwisko kojarzy mi się (słusznie zresztą) ze sportem. Autor pochodzi z Sanoka, studiował w Rzeszowie, pomieszkując w Zamościu. Z czwartej strony okładki dowiedzieć się jeszcze można, że jest po trochu dziennikarzem, felietonistą i nauczycielem. Bardziej synem, bratem, mężem i tatą, ale nade wszystko Człowiekiem.

To dziś cholernie ważne. Być człowiekiem to widzieć i słyszeć więcej. Tylko kompletny człowiek jest w stanie wyodrębnić z codzienności sacrum i profanum. Czas ujęty tutaj w kwarantannum pozwolił autorowi utworzyć z zebranych historii komplet, a książkę wypchnąć na świat.

„Powiadania” jak czytamy, są efektem obserwacji świata i człowieka. Niewielu ma dzisiaj na to czas. Urodziły się w mieszkaniu wciśniętym w betonowy blok, ale nie są ani ograniczone ani sztywne.

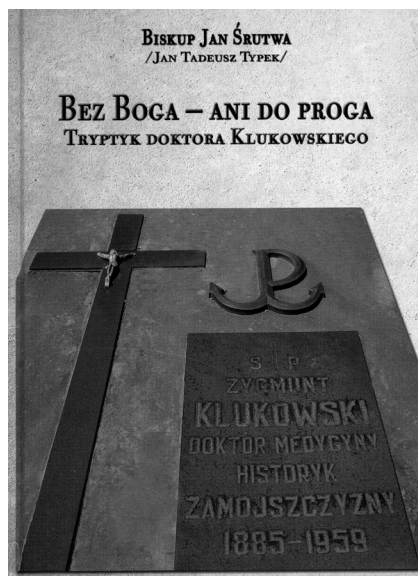
„Powiadania” to historie bliskie nie tylko autorowi. Wiem coś o tym, zwłaszcza o nikłym świetle „kaganka”, choć moim zdaniem coraz bardziej to kaganiec jednak.

„Bierzcie zatem i czytajcie” – zachęca autor we wstępie. Wziąłem, przeczytałem...

Mogę polecić.

Agnieszka Szykuła-Żygawska

Tryptyk Zygmunta Klukowskiego



Bp Jan Śrutwa, „Bez Boga – ani do proga. Tryptyk doktora Klukowskiego”, Wydawnictwo KUL, Lublin 2019

Nakładem Wydawnictwa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ukazała się w ubiegłym roku książka autorstwa biskupa Jana Śrutwy „Bez Boga – ani do proga. Tryptyk doktora Klukowskiego”.

Jest to ciekawa lektura, ukazująca powrót do wiary lekarza medycyny, ukazany na tle burzliwych, trudnych dziejów Rzeczypospolitej na początku XX w., podczas II wojny światowej oraz po niej.

Autor opracował temat jako znawca: napisanie książki o takiej tematyce wymaga dużej wiedzy i rozeznania w historii naszego kraju oraz ówczesnej sytuacji kościoła. Dopiero wówczas, z taki zasobem wiedzy możliwe jest przeanalizowanie drogi duchowego rozwoju doktora Zygmunta Klukowskiego. Wiele jest publikacji autorstwa tego lekarza, na które można się powoływać. Zwłaszcza ostatnimi czasy, gdy wydawane są wznowienia jego kronikarskich zapisów. Niemniej dopiero wnikliwe przeanalizowanie ich wszystkich daje nam prawdziwy, niewypaczony obraz tej postaci. Autor tryptyku jest szczególnie wyczulony na owe ocenzone – również w najnowszych edycjach – niuanse.

Zygmunt Klukowski dotychczas był znany jako baczny rejestrator historii wojennej Zamojszczyzny. Biskup Jan Śrutwa pochylił się nad wybranym, jakże ważnym aspektem jego życia – życia w wymiarze duchowym. Zaciekawiony postacią Klukowskiego, postanowił na niego spojrzeć przez pryzmat wiary. Ukazał duchową ewolucję człowieka, jego dojrzewanie do wiary. Trzy części: „Odrzucenie krzyża”, „Krwawy szal bezbożnych” i „Pojednanie z krzyżem” czyta się ciekawie, zwłaszcza osobom – jak pisząca te słowa – związanych ze Szczepieszynem: opisy konkretnych miejsc, postaci, sytuacji.

Ale nie da się czynić tego w pośpiechu. Wraz z autorem analizujemy drobne akcenty braku wiary, jej krytyki, a następnie obojętności, by wychwycić sytuacje, wskazujące na duchowe przeistoczenie doktora.

Zygmunt Klukowski nawrócił się z ateizmu i pod koniec życia stał się wiernym wyznawcą religii rzymskokatolickiej.

Izabela Winiewicz-Cybulska

Zamojski Kalendarz z Duśkiem i Bajdkiem

O kalendarzu „innym niż wszystkie” pisałam już na łamach Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego, gdyż podobny pomysł udało mi się już kiedyś urzeczywistnić.

Nie wyobrażamy sobie życia bez kalendarza, bo on porządkuje przecież nasze życie i jak zegar odmierza czas, a właściwie odznacza dni, tygodnie i miesiące. Sporo czasu upłynęło od „tamtego” mojego kalendarza, którego bohaterowie pochodzili z ilustrowanych przewodników dla dzieci – przewodników z narracją, z których pierwszy ukazał się dokładnie 15 lat temu. W Dniu Dziecka - pierwszego czerwca 2005 r. – przekazałam symbolicznie, na ręce ówczesnego prezydenta miasta Marcina Zamoyskiego, pierwszą książeczkę z wymyślnego przeze mnie cyklu „Zamość dla młodych czytelników”, który z powodzeniem udało się kontynuować przez kolejne lata.

Szybko minęło te piętnaście lat z Duśkiem i Bajdkiem, którzy wielokrotnie „opuszczali” karty książki, by powędrować razem ze mną do przedszkoli, szkół i bibliotek nie tylko na terenie Zamościa. Ze spotkań pozostały wspomnienia, fotografie, podziękowania, ale przede wszystkim przeświadczenie, że – opowiadając o Zamościu – Dusiek i Bajdek wykonali kawałek naprawdę dobrej roboty.

Choć dziś jeszcze nie przechodzą ostatecznie do historii pomyślałam, że w czasie, gdy upamiętnia się powszechnie nie tylko bohaterów i doniosłe wydarzenia, ale także postaci literackie i bajkowe, może także powinnam pomyśleć o jakimś godnym zapisaniu się w pamięci chociaż tego – jubileuszowego – roku, bo w końcu jest to okrągła rocznica. Tak więc wróciłam do pomysłu kalendarza jako wydawnictwa, które ostatniego dnia grudnia 2020 r. niekoniecznie musi powędrować do kosza.

Z pomocą przyszła Drukarnia Attyła, w której moi bohaterowie, sponsorowani przez Miasto Zamość, „wychodzili” na światło dzienne. Kalendarz ukazał się właśnie dzięki Attyli i wydawnictwu Jacka Kardasa oraz powiązanej z nimi Galerii Staszica 13, dlatego – jako wydawnictwo promocyjne – był dostępny między innymi w tej właśnie Galerii.

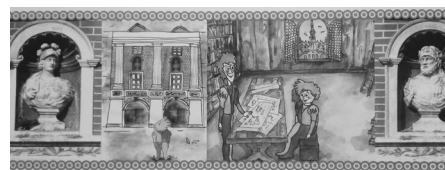
Wszystkie cztery „duśkowe” książki zostały krótko opisane zaraz na początku, czyli na drugiej stronie Kalendarza, gdzie obowiązkowo znalazły się między innymi herb Zamościa i jedna z ilustracji, która wydaje się być rodzajem motywu przewodniego całej serii. To postać chłopca w renesansowych bucikach, wkomponowana w plan miasta tak, aby wyjaśnić dzieciom „antropomorficzny” charakter tego miejskiego założenia – wyjątkowego, bo wpisanego przecież na Listę UNESCO.

Pierwszym obrazkiem wprowadzającym nas w początkowe miesiące roku jest portal Infulatki – Dusiek i Bajdek zaglądają przez dziurkę od klucza. Dopuszczalne są tu wszelkie metaforyczne i symboliczne skojarzenia, bo w tym roku Infulatka – po renowacji – w całej okazałości otworzyła się dla zwiedzających.

W doborze ilustracji nie ma więc przypadku i warto przypomnieć, że ten cykl książek z obrazkami, promujący sztukę i historię Zamościa, miał być także moim autorskim sposobem na promocję młodych, zdolnych uczniów (nie tylko z Liceum Plastycznego). Kilku z nich jest dziś profesjonalnymi ilustratorami.

Trzeba także podkreślić, że oprócz młodych ludzi (chętnych do współpracy ze mną), do powstania cyklu przyczyniło się całe grono osób życzliwych, które w realizacji pomysłów wspierają mnie do dziś. Szereg zdjęć zamieszczonych w książkach znalazło się tam dzięki uprzejmości Muzeum Zamojskiego. Co zrobić, aby życie kalendarza nie zakończyło się na stercie z makulaturą w czasie, gdy powinniśmy szczególnie dbać o środowisko, a może też dbać o obraz i o te zapisane słowa? Obrazki zawsze można powycinać. A jeśli z ciekawością podniesiemy kartę kalendarza, zobaczymy naturalnie jej drugą stronę, na której znalazły się takie małe propozycje intelektualnej i artystycznej rozrywki: krzyżówki, kolorowanki, rysunki do uzupełnienia – można więc pobawić się teraz z długopisem i kredką w rękę.

Obrazki w Zamojskim Kalendarzu z Duśkiem i Bajdkiem wybrane zostały z czterech książek, z których trzy ukazały się w angielskiej wersji. Jest teraz dobra okazja, aby w roku, w którym bohaterowie kończą 15 lat, przypomnieć te niewielkie w formie, ale bogate w treści wydawnictwa, adresowane do dzieci i młodzieży. Wiem, że chętnie zaglądają do nich także starsi.



„Jak Dusiek i Bajdek zwiedzali Zamojską Starówkę” to początek cyklu – książka, która uzyskała wyróżnienie Generalnego Konserwatora Zabytków i Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków w konkursie na najlepsze prace naukowe, projektowe i popularyzatorskie z ochrony zabytków i muzealnictwa w roku 2005, i jak mi powiedziano wówczas, było to podobno pierwsze wyróżnienie wydawnictwa dla dzieci. O tym, jak powstawała, pisałam przed laty w Zamojskim Kwartalniku Kulturalnym, a wystawa, pokazująca etapy jej tworzenia i projekty ilustracji, prezentowana była także w Książnicy Zamojskiej (wtedy była to jeszcze Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna), z którą współpracowałam przez wszystkie lata tworzenia i „działania” Duśka i Bajdka.

Następny w cyklu „Zamość dla młodych czytelników” był książką nietypową i przygotowaną bardzo szybko. Było to rodzaj wydawnictwa okolicznościowego, związanego z międzynarodowym projektem „Ideal City – Invisible Cities”, którego pierwsza część miała miejsce w Zamościu latem 2006 r. Opowiadanie „Jak Dusiek i Bajdek szukali idealnego niewidzialnego miasta” stało się rodzajem przewodnika po najnowszej sztuce, bo mieliśmy wówczas wyjątkową i chyba jedyną okazję, aby zobaczyć na własne oczy dzieła takich twórców minimal-artu, jak Sol LeWitt czy Carl André. Strona w kalendarzu z letnimi miesiącami stała się więc bardzo dobrym miejscem do przypomnienia wydarzenia, w którym brali także udział zamościanie (między innymi performer Paweł Dudziński).

„Zamojskich przygód Duśka i Bajdka ciąg dalszy” powstał w 2008 r. i był rodzajem przewodnika po obiektach kultury różnych wyznań – przewodnika nietypowego, bo mówiącego także o przyjaźni i tolerancji.

Poszukiwanie ilustracji to również współpraca z Kołem plastycznym Marii Śliczniak z Osiedlowego Domu Kultury „Okraglak” przy Spółdzielni Mieszkaniowej im. Jana Zamoyskiego w Zamościu i wspólny pomysł wystawy „Sztuka religii – religia sztuki”, która latem 2007 r. wpisała się w program V Zamojskich Spotkań Kultur. Premierze książki towarzyszyła także kolejna wystawa w Zamojskiej Książnicy.

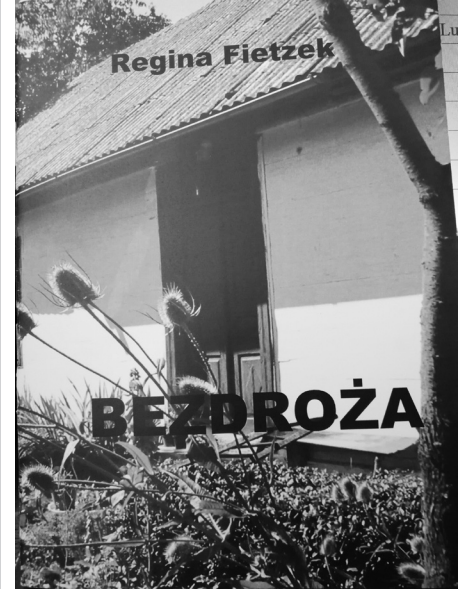
W 2009 r. Dusiek i Bajdek zainteresowali się trochę inną architekturą. Okazją ku temu była rewitalizacja obiektów Twierdzy Zamość. Pojawiła się wówczas możliwość przedstawienia bohaterów na ogólnopolskiej konferencji, zorganizowanej w maju 2010 r. w związku z zakończeniem prac rewitalizacyjnych. Moją prezentacja (która znalazła się w programie konferencji) zatytułowana była „Dusiek i Bajdek w Zamojskiej Twierdzy – przykład narzędzia marketingowego skierowanego do dzieci”. Materiały dla uczestników tego sympozjum umieszczono w teczce z postacią chłopca w żółtych, renesansowych bucikach, wpisaną w plan miasta. Ta teczka – z napisem „Zamość dla młodych czytelników” – stała się także symbolicznym zamknięciem cyklu (można w nią włożyć teraz wszystkie cztery książki).

Ale przecież seria ta wcale nie musi się kończyć, bo pomysłów na to, aby bohaterowie rozmawiali o rzeczach ważnych – o Zamościu i jego atrakcjach – nigdy nie zabraknie. Może uda się urzeczywistnić na przykład pomysł na wspólne zwiedzanie zamojskiego ZOO? Będzie wtedy sposobność, żeby zamiast mówić o zabytkach architektury, porozmawiać o zwierzętach i innych problemach, które wiążą się z funkcjonowaniem ogrodów zoologicznych.

Zamojski Kalendarz z Duśkiem i Bajdkiem 2020 spina więc klamrą wszystkie dotychczasowe „duśkowe” wydawnictwa, zamykając też pewien okres mojego twórczego zamojskiego życia, bogatego w nowe doświadczenia i nowe umiejętności.

Realizowanie własnych pomysłów, współpraca z wieloma ludźmi w różnym wieku od małych dzieci począwszy, to bezcenna nauka – także nauka międzyludzkich, interpersonalnych relacji. Nic nie zastąpi radości spotkania po latach z tymi, z którymi pierwszy raz rozmawiałam w przedszkolu, przedstawiając im Duśka i Bajdka – moich bohaterów, dzięki którym – przytaczając słowa jednego z wielu podziękowań – udało się przez piętnaście lat tworzyć baśniowy klimat Hetmańskiego Grodu, doświadczając w tej pięknej wędrówce po Zamościu wielu emocjonalnych i intelektualnych wrażeń.

Regina Smoter-Grzeszkiewicz Bezdroża



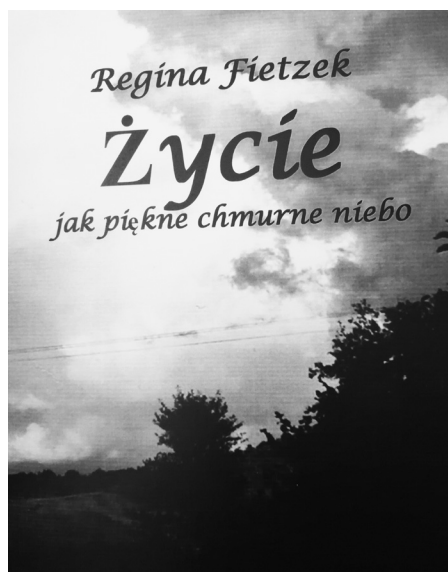
Regina Fietzek, „Bezdroża”, Szczecznym 2019

Życie może przybierać różne barwy – od słonecznych dni (w miarę szczęśliwe dzieciństwo, młodość), po smutne, szaroburą chmurą oplecione niebo (nasze troski i zmartwienia), tęsknotę za miłością, obecnością (jak najdłuższą w naszym życiu) tych, którzy podarowali nam okruszek swego serca, w zamian nie żądając nic.

Taki obraz życia maluje się przed oczami po lekturze wierszy Reginy Fietzek (pochodzącej z Podborcza, gm. Radecznica, obecnie mieszka w Niemczech) wydanych w zbiorze „Życie jak piękne chmurne niebo” (Szczecznym 2019). Wierszy, które w niewidoczny, ale bardzo odczuwalny sposób łączą się ze wspomnieniami autorki, opublikowanymi pod wymowną nazwą „Bezdroża” (Szczecznym 2019).

Bezdroża prowadzą donikąd, albo inaczej rzecz ujmując, osadzają wędrowca na twardym gruncie rzeczywistości, zmuszając do podjęcia ważnych życiowych decyzji, bo inaczej pozostaje niepewność co dalej, co przyniesie jutro?

Wędrując razem z Reginą Fietzek po jej życiowych bezdrożach poznajemy wrażliwą na ból, obojętną, samotną – dziewczynę. Tego, co przeżyła we wczesnym dzieciństwie i młodości nie da się odmienić, przyozdobić



Regina Fietzek, „Życie jak piękne chmurne niebo”, Szczębrzeszyn 2019

kropelką słońca, podmucha letniego wiatru. Ta bolesna, swoimi twardymi prawami pisana rzeczywistość dzięki Bogu już odpłynęła w swoje oznaczone przemijaniem miejsce.

Pozostały wspomnienia (obraz kochanej babci, który zawsze przed oczyma był i będzie), wspomnienia zapisane przez autorkę, dzięki czemu dostępne szerszemu gronu odbiorców. Po co?

Po to, by wyrzucić z serca ból, może nie wszystek, bo zawsze jakaś zadra pozostanie na dnie dnia serca, ale większą ilość – tak. Po to, by pokazać innym, że życie to nie prosta ścieżka do wieczności, ale ciągle zmaganie się z ziemską rzeczywistością, bez której nie dowiemy się, jak ono smakuje.

Zaznaczyłam na wstępie, że wiersze Reginy Fietzek splatają się cienką smużką, nitką, pajęczynką (można to różnie interpretować) z jej wspomnieniami. Tak. Przeszłość, przeżycie chwil dobrych i bardzo bolesnych rodzą jakąś nieodpartą potrzebę by je nieco ubarwić, poetycką przyozdobić nutką, to, czego zabrakło w realnym życiu ukazać przez pryzmat poezji – co, trzeba stwierdzić z pełnym przekonaniem, udało się debiutującej poetce aż nadto:

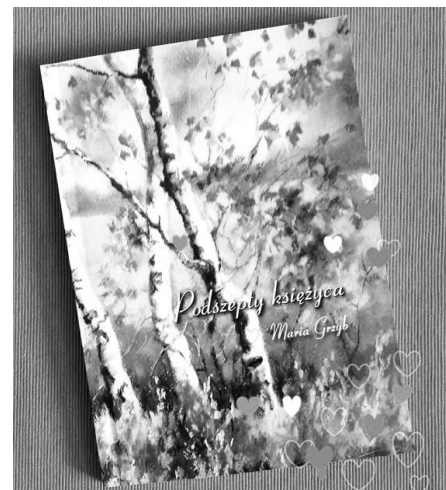
*Pragnę spotkać Michała Anioła
Poproszę by freskami ozdobił
czarną stronę życia...
(„Marzenie”)*

Małgorzata Mazur

O czym szepce księżyc?

*Stoję w środku pola, mam zielone włosy,
jestem ziemią, niebem, wiatrem, huraganem,
kawałkiem księżycy i śniegiem, co prószy
na wiśniowe kwiaty wiosną zapyłane,
na sercu mam grynszpan, na ustach limonkę,
kolor morski w oczach jak czarna pantera,
całe moje życie przypomina łękę,
rodowodem moim jest wieczna natura
Maria Grzyb, fr. wiersza „Rodowód”)*

Maria Grzyb, nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej z SP w Zwierzyńcu wydała swój drugi tomik poezji, zatytułowany „Podszepty księżycy”. To zbiór liryków o tematyce egzystencjalnej.



Maria Grzyb, „Podszepty księżycy”, 2020

„Tom poezji Marii Grzyb to zbiór wierszy poświęconych relacji człowieka do otaczającego świata – pięknego, harmonijnego i stabilnego, utworzonego przez wspaniałego Boga-Kreatora (...), ukazujący nocne rozmyślenia utrudzonego codziennością człowieka, który dokonuje swoistej analizy rozmaitych wycinków swojego życia” – pisze we wstępie do tomu z prawie setką wierszy Izabela Domaciuk-Czarny z Instytutu Filologii Polskiej UMCS w Lublinie.

Wiersze Marii Grzyb są jak emocje, które przeżywa ich bohaterka. Do ich wyrażenia zacerpnęła porównań z roztoczańską przyrodą. I obrazy, i uczucia, które maluje w swoich wierszach, są wysyczone kolorami, dźwiękami, zapachami okolic Zwierzyńca.

Maria Grzyb, z wykształcenia nauczycielka wychowania wczesnoszkolnego, przedszkolnego i filologii polskiej urodziła się w Zwierzyńcu, a mieszka w pobliskich Sochach.

Interesują i inspirują ją przyroda, historia, geografia, Biblia, a także sztuki piękne: od literatury, przez malarstwo (na okładce tomiku jest obraz autorstwa Marii Pietras) i architekturę, po muzykę.

Wiersze pisać zaczęła 3 lata temu. Zadebiutowała rok później w biłgorajskiej prasie.

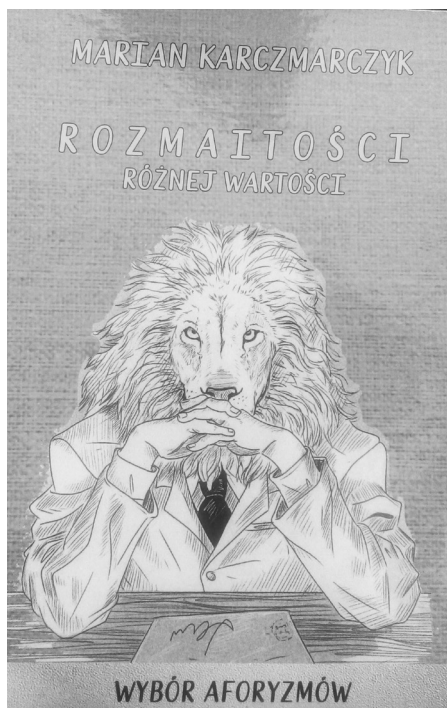
Mimo krótkiego stażu literackiego, na koncie ma już tomik poezji „Uciekające pejzaże” (wyd. w 2018 r.) i sporo nagród. Jest m.in. laureatką III Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Zbigniewa Jerzyny i VIII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Przyroda jaką znam” pn. Drzewo życia. Rok temu zdobyła I miejsce w Konkursie Poetyckim „Dziwny jest ten świat”, zorganizowanym na Facebooku w grupie „Pisz i czytaj wiersze”. Jej utwory znalazły się w kilku antologiach, m.in. „Przewrotność losu” czy „Cztery pory roku. Wiosenne rozmarzenia”.

Poetka prezentuje swoje wiersze również w mediach społecznościowych; cieszą się bardzo dużym zainteresowaniem.

Wydanie tomiku współfinansowały Starostwo Powiatowe w Zamościu oraz Centrum Kultury i Biblioteka w Zwierzyńcu.

Małgorzata Mazur

Złote myśli ze sztambucha



Marian Kaczmarczyk,
„Rozmaitości różnej wartości”, 2020

(a więc mówienie: on zamiast: ty): „Powtarza się. Ale za każdym razem/ ma co innego na myśli”, „Usamodzielił się: sam sobie przyznaje rację”, „Nawarzył piwa. A gdy kazano mu wypić/ tłumaczył, że jest abstynentem”, „Interesuje go człowiek: dba o to,/ by ten uczciwie na niego pracował”.

Mnóstwo w tym zbiorze także trafnych spostrzeżeń, bon motów niczym z dawnych sztambuchów: „Gdzie reszta jest milczeniem,/ o tej reszcie najwięcej się mówi”, „Z jabłka niezgody nie ugotujesz kompotu”, „Nie martwi się żyrafa/ że pchła jej skacze do gardła”, „Zwycięzcę czasem najbardziej przeraża/ brak przerażenia u pokonanych”, „Upici szczęściem też mają kaca”, „Żeby usłyszeć czyjeś milczenie/ nie trzeba mieć słuchu absolutnego”.

Takich powiedzonek w tej książce, liczącej ponad 160 stron (notabene: z porządnego papieru), są setki, może nawet ponad tysiąc? Na każdą okazję i bez okazji – warto wziąć do ręki, poczytać, pomyśleć. To dobrze robi na głowę.

Redaktorem literackim tego tomiku był zmarły minionej zimy serdeczny przyjaciel autora Krzysztof Konopa, autor wspaniałych liryków, znany także ze świetnych satyr, drukowanych w Tygodniku Zamojskim.

Marian Kaczmarczyk (rocznik 1938) – aforysta, fraszkopisarz, autor humoresek i wierszy dla dzieci. Należy do Związku Literatów Polskich. Wydał 18 tomików indywidualnych, opublikował utwory w 35 antologiach. Jego aforyzmy drukowane były w 24 czasopismach.

Nazwisko Mariana Kaczmarczyka umieszczono w Wielkiej Encyklopedii Aforyzmów.

Jerzy Doroszewski

Świadectwo czasów wojny



Jerzy Kądzielewski, „Wojenna młodość”,
Szczepreszyn 2018

Od zakończenia ostatniej wojny światowej minęło już wiele lat, ale pamięć o jej rozmiarach i skutkach wciąż trwa. Nie może być inaczej, jeśli zważy się na jej przebieg i następstwa. Nie można jej przecież porównywać z jakimikolwiek wcześniejszymi konfliktami zbrojnymi.

To nie była wojna jak wiele wcześniejszych, albowiem miała na celu biologiczną likwidację narodu. Uznano, że każdy Polak jest wrogiem tylko dlatego, że jest Polakiem. Stąd z chwilą nastania okupacji-Niemcy rozpoczęli wyniszczanie – w różnej formie – najwartościowszych jednostek w społeczeństwie: przedstawicieli inteligencji, wojskowych, nauczycieli, przedstawicieli nauki

i kultury. W tym celu we wszystkich większych miastach zorganizowano więzienia, w których przetrzymywano wszystkich podejrzanych o działalność wymierzoną przeciw okupantowi (stosowano nieludzkie metody przesłuchań). Utworzono obozy koncentracyjne i obozy zagłady. Aresztowania i egzekucje (indywidualne i zbiorowe) były na porządku dziennym.

Zupełnie oddzielnym zagadnieniem była sprawa ludności żydowskiej, której odmówiono prawa do życia. W ramach Holocaustu została ona masowo wymordowana (uratowały się tylko jednostki). Równoległe do biologicznej likwidacji narodu prowadzono akcję bezwzględnej eksploatacji gospodarczej kraju, niszczenia dorobku kultury narodowej (instytucji i pamiątek). Zlikwidowano szkolnictwo, oświatę i naukę.

Niezależnie od realizacji polityki globalnej, wprowadzano różnego rodzaju plany regionalne. Na Zamojszczyźnie w celu umacniania niemczyzny realizowano General Ost, w ramach którego przeprowadzono wielką akcję wysiedleńczo-nasiedleńczą. Rozpoczęto ją 27 listopada 1942 r. (pierwszą wysiedloną wsią był Skierbieszów) i prowadzono do połowy 1943 r. W jej ramach wysiedlono ponad 300 wsi zamieszkiwanych przez ponad 100 000 osób. Wysiedlaną ludność częściowo pozostawiono w dotychczasowych gospodarstwach (jako bezpłatną siłę roboczą), innych wywieziono do obozów przejściowych w Zwierzyńcu i Zamościu, a część skierowano do obozów koncentracyjnych. Niemal równocześnie rozpoczęto akcję nasiedlania do tych wsi kolonistów niemieckich, pochodzących głównie z Rumunii i Słowenii (przez polską ludność potocznie nazywanych „czarnymi”). Przyjmuje się, że tych kolonistów (zorganizowanych wedle zasad wojskowych, np. mężczyźni zostali wyposażeni w broń) było ok. 4000.

Bezwzględne i zmasowane działania okupanta spowodowały ukształtowanie się powszechnego ruchu oporu. Walkę w obronie ludności prowadziły oddziały partyzanckie wszystkich orientacji, a więc Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, Gwardii Ludowej oraz liczne przerzucone zza Buga oddziały partyzantów radzieckich. Nic przeto dziwnego, że Zamojszczyznę potocznie nazywano „partyzanckim krajem” (Niemcy – „bandyckim krajem”). Do walki z masowym ruchem oporu okupant skierował znacznie zwiększone siły policyjne i wojskowe, a działania zbrojne trwały nieustannie do końca okupacji. Ich szczególnie nasilenie nastąpiło w czerwcu 1944 r.

Trzeba stwierdzić, że ten tragiczny czas okupacji i heroiczna walka o przetrwanie na Zamojszczyźnie znalazły właściwe odzwierciedlenie w bardzo wielu publikacjach. Nie miejsce tutaj na przypomnienie całej bogatej literatury związanej z tym tematem, ale trzeba przynajmniej zasygnalizować najistotniejsze pozycje.

Na specjalną uwagę zasługuje przede wszystkim opracowanie Zygmunta Mańkowskiego „Między Wisłą a Bugiem 1939–1944” (1978). Zostały w nim odnotowane wszystkie najważniejsze wydarzenia związane z okupacją, a więc wszelkie działania i akcje okupanta, ale także przeciwdziałania ruchu oporu (akcje zbrojne, sabotażowe). Jak stwierdza sam autor, jest to także gruntowne „studium o polityce okupanta i postawach społeczeństwa”.

Na szczególnie podkreślenie zasługują wszystkie prace, mające charakter dokumentów źródłowych, opublikowane przez doktora Zygmunta Klukowskiego. W pierwszym rzędzie trzeba wymienić jego „Dziennik z lat okupacji” (1959), który został nagrodzony specjalną nagrodą tygodnika „Polityka”. Zawarte w nim fakty i wydarzenia przytaczane są przez niemal wszystkich znawców omawianej problematyki.

Tenże autor bezpośrednio po zakończeniu wojny, tj. w latach 1945–1947, wydał czterotomowe opracowanie, dotyczące okupacji na Zamojszczyźnie. Jest to zbiór wspomnień bezpośrednich uczestników wydarzeń, walk, pacyfikacji, egzekucji. Składa się nań zapis autentycznych przeżyć jednostek w najtragiczniejszych chwilach ich życia.

Odnosząc się do ruchu oporu, trzeba przede wszystkim wymienić znakomite publikacje bezwzględnie najwybitniejszego znawcy przedmiotu, jakim był Jerzy Markiewicz. Opracował on trzy oddzielne publikacje: „Paprocie zakwitły krwią partyzantów” (1961), „Nie dali ziemi, skąd ich ród” (1967), „Partyzancki kraj” (1980). Wszystkie dotyczą bezpośredniej walki zbrojnej z wrogiem w czasie całej okupacji, łącznie z najcięższymi bojami w czerwcu 1944 r., podczas akcji Strumwind („Wicher”). Zostały przygotowane nadzwyczaj rzetelnie i dokładnie, z gruntownym wykorzystaniem różnorodnych materiałów źródłowych.

Publikacje te posiadają istotną zawartość dokumentacyjną. Zawierają bowiem kopie najciekawszych dokumentów i przede wszystkim nadzwyczaj bogaty zbiór zdjęć uczestników walk (partyzantów), z których zdecydowana większość poległa. Jest to więc swoisty album tych, którzy oddali życie za ojczyznę (niestety, później często zapomnianych).

W ostatnim czasie nasza wiedza, dotycząca okupacji niemieckiej na Zamojszczyźnie uległa dalszemu znaczącemu poszerzeniu. Stało się to za sprawą opublikowania przez Jerzego Kądzielewskiego wspomnień pt. „Wojenna młodość” (Szczeczeszyn 2018; faktycznie wydana w 2019 r.).

To publikacja nadzwyczaj ciekawa i wartościowa, w której autor przypomina fakty i wydarzenia, opisuje rzeczywistość, postawy i zachowania ludzi (głównie osób o bohaterskich postawach, ale także zdrajców). Operuje głównie nazwiskami, ale wprowadza pewne uogólnienia.

Zanim jednak zostanie omówiona zawartość przytoczonej pracy, należy przynajmniej w dużym skrócie zaprezentować sylwetkę jej autora.

Otóż Jerzy Kądzielewski urodził się w 1927 r. Majdanie Sitanieckim, a od 1930 r. mieszkał w Szewni (pow. zamojski), gdzie jego matka była kierownikiem miejscowej szkoły powszechnej. Tam też spędził lata swojego dzieciństwa. Do szkoły powszechnej uczęszczał najpierw w Szewni (klasy początkowe), a później w Lipsku; ukończył ją w 1939 r.

Po nastaniu okupacji niemieckiej, w połowie 1940 r., z uwagi na nieprzychylny stosunek miejscowej ludności ukraińskiej, wraz z rodziną przeniósł się do Szczeczeszyna (gdzie matka miała kuzynów i koleżanki). W mieście tym mieszkał do końca okupacji (z przerwami na czas osadzenia w obozie przejściowym w Zwierzyńcu, a później także na Majdanku oraz w Mokrem). Podczas pobytu w Szczeczeszynie podejmował, jako dorastający młodzieniec, różne zajęcia; najdłużej pracował w miejscowym szpitalu, gdzie był gońcem – zaopatrzeniowcem. Dawało mu to pewne zabezpieczenie, ale także możliwość poruszania się i poznawania ludzi, nawiązywania kontaktów.

Po zakończeniu wojny przeniósł się do Zamościa, gdzie ojciec został powołany do wojska (przed wojną był zawodowym żołnierzem). Tutaj podjął naukę w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Hetmana J. Zamojskiego (w klasach, w których w ciągu roku realizowano program dwu klas).

Wkrótce, z racji przeniesienia ojca do Łodzi, i on zamieszkał w tym mieście, gdzie też ukończył szkołę średnią. Po uzyskaniu

świadczenia dojrzałości rozpoczął studia na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Łódzkiego, ale po roku wydział ten został zlikwidowany. W tej sytuacji podjął studia socjologiczne na tymże uniwersytecie. Ukończył je w 1949 r. Po uzyskaniu dyplomu pracował w przemyśle włókienniczym, a później także w innych zakładach przemysłu lekkiego. W 1992 r. przeszedł na emeryturę.

Będąc na emeryturze, miał więcej czasu i z sentymentem odwiedzał dawne miejsca zamieszkania, tj. Szewnię i Szczepieszyn. Tutaj spotykał dawnych kolegów, przyjaciół i znajomych. Wspominali najtrudniejsze dni w swoim życiu, z czasów wojny i okupacji niemieckiej.

Podczas pobytów w Szczepieszynie nawiązał bliższe kontakty z ówczesnym redaktorem i wydawcą miejscowej gazety „Chrzaszcz”, Zygmuntem Krasnym. Podczas spotkań i wielokrotnych rozmów zdecydowali, że wszystkie te, nader ciekawe wydarzenia okupacyjne trzeba spisać i wydać drukiem. Ustalili także formułę i zdecydowali, że zostanie przyjęta zasada szerokiego wywiadu.

Wszystkie sprawy związane z przygotowaniem, opracowaniem i wydaniem powyższych wspomnień przejął Zygmunt Krasny i z zadania tego wywiązał się znakomicie.

W tym miejscu trzeba powiedzieć, czym jest wymieniona publikacja. Najkrócej można stwierdzić, że jest to niemal kronikarski zapis wydarzeń z życia codziennego Szczepieszyna, z czasów okupacji niemieckiej. Od razu należy zaznaczyć, że autor miał co opowiadać. Był bowiem nadzwyczaj uważnym i dociekliwym obserwatorem wszystkich wydarzeń, a zachował przy tym nadzwyczajną pamięć, a później korzystał również z wcześniej przygotowanych notatek i zapisów.

W publikacji zostały zaprezentowane fakty, wydarzenia, sytuacje bezwzględnie rzeczywiste i autentyczne, ale równocześnie pozbawione niepotrzebnych uogólnień. Autor relacjonuje przede wszystkim sytuacje związane ze swoją rodziną, kolegami, przyjaciółmi, znajomymi. Ale mogły one dotyczyć każdego. Nieustanne zagrożenie i strach towarzyszyły każdemu i na każdym kroku. Codziennie rozmawiano przede wszystkim o tym, kogo aresztowano i gdzie został on wywieziony – do więzienia czy też do obozu. Omawiano akcje pacyfikacyjne i wysiedleńcze, egzekucje – zbiorowe i indywidualne. Dużo mówiono o postępowaniu i zachowaniu miejscowych żandarmów, bezpośrednich oprawców, będących postrachem całego lokalnego społeczeństwa.

W tym miejscu trzeba podkreślić, że byli oni bezwzględni. Wśród nich wyróżniał się Syring (ze względu na swoją dużą głowę przez miejscową ludność powszechnie nazywany „Łebniakiem”). Znany był z tego, że każdego ranka wychodził na ulicę po to, by zastrzelić pierwszego napotkanego Żyda. (Po zakończeniu wojny został schwytany, a jego proces odbył się w Szczepieszynie, w budynku tamtejszej szkoły podstawowej. Po dwu dniach rozprawy został skazany na karę śmierci, a wyrok wykonano w Zamościu).

Nieustanna bojaźń o życie i walka o przetrwanie zbliżyły i łączyły całą społeczność, skłaniały do współpracy i wzajemnej pomocy. Trzeba jednak powiedzieć, że zdarzały się też przypadki zdrady i współpracy z okupantem. Niektórzy (jednostki) stali się donosicielami i zwyczajnymi szpiczlami. Ich los zazwyczaj był przesądzony – na podstawie podziemnego sądu likwidowano ich (część nazwisk wymieniono w książce).

Trzeba również dodać, że będąca na usługach okupanta polska policja aktywnie uczestniczyła w wielu akcjach wymierzonych przeciwko miejscowej ludności.

Dużo miejsca w swojej publikacji poświęca autor sytuacji miejscowych Żydów, którzy przed wojną stanowili zdecydowaną większość mieszkańców Szczepieszyna. Po nastaniu okupacji ich liczba jeszcze się zwiększyła, bowiem zostali tu nasiedleni z najbliższych miejscowości. Od początku byli szykanowani w różny sposób – żądano od nich darowizn, nakładano specjalne kontrybucje. Wszystkie te świadczenia były z całą bezwzględnością egzekwowane (w czym pomagała specjalnie powołana policja żydowska). Ich ostateczny los został rozstrzygnięty w drugiej połowie 1942 r., w czasie Holokaustu. Wtedy to przeprowadzono akcję likwidacji całego narodu. W jej ramach – apogeum miało miejsce w październiku – wszystkich Żydów spędzano pod ratusz i następnie całymi grupami prowadzono na miejscowy kirkut (cmentarz żydowski). Tam ich masowo rozstrzelano i grzebano we wcześniej przygotowanych dużych dołach.

Wszystko to odbywało się w atmosferze krzyków, wyzwisk, wystrzałów i bicia. Zastraszeni, przygnębieni, załamani psychicznie i pogodzeni ze swym losem Żydzi wykonywali wszystkie polecenia niemieckich oprawców bez sprzeciwu i oporu. Po przeprowadzeniu głównej akcji ukrywały się jeszcze pojedyncze osoby. Wyłapywano je systematycznie, a dokonywały tego przede wszystkim grupki żydowskich wyrostków, którzy za obietnicę przetrwania wyszukiwali ukrytych w różnego rodzaju schowkach rodaków (a miejsca te znali najlepiej) i oddawali w ręce Niemców. Później prowadzili ich na miejsce egzekucji.

Ta wierna pomoc nie uchroniła ich jednak – zostali rozstrzelani jako ostatni. W tym miejscu trzeba jednak dodać, że w wyłapywaniu ostatnich ukrywających się Żydów brali również udział niektórzy Polacy (były to tylko jednostki).

Tak więc do końca 1942 r. cała społeczność żydowska w Szczepieszynie została ostatecznie wymordowana.

Na zakończenie trzeba dokonać ostatecznej oceny zaprezentowanej publikacji. Należy więc ponownie stwierdzić, że na jej zawartość składają się wspomnienia, dotyczące lat okupacji niemieckiej. Był to bez wątpienia najtragiczniejszy okres w dziejach polskiego społeczeństwa – niespotykanych zbrodni, ale także nadludzkiej walki o przetrwanie. Autor podaje fakty i prezentuje wydarzenia, sytuacje, postawy oraz zachowania ludzi w tych nadzwyczajnych sytuacjach.

Jest to więc dokument, który przedstawia wojenną rzeczywistość taką, jaką ona była. Zainteresuje on przede wszystkim mieszkańców Szczepieszyna, zarówno tych starszych – przypomni im najtragiczniejsze lata, jak też młodszych, którzy wzbogacą wiedzę, dotyczącą przeszłości swoich najbliższych.

Z uwagi na bardzo klarowny i sugestywny sposób narracji, zachęci do lektury także innych czytelników, interesujących się tą problematyką. Z całą pewnością do książki sięgną również profesjonalni historycy, jako do znaczącego źródła, dokumentującego okupacyjną rzeczywistość. Należy również podkreślić dużą troskę wydawców o stronę wizualną publikacji. Zostały w niej zamieszczone w dużej liczbie oryginalne, ciekawe i trafnie dobrane zdjęcia, które wzbogacają zawartość tekstu.

Prof. dr hab. Jerzy Doroszewski
– autor 10 monografii oraz ponad 300 artykułów, rozpraw, recenzji.

„Trzynaście” Kapuścińskiego

W Galerii Fotografii Stylowy w grudniu ub.r. prezentowana była wystawa prac zamojskiego fotografa, Wojciecha Kapuścińskiego pt. „trzynaście”.

Wojciech Kapuściński urodził się w Zamościu w 1978 r., jest absolwentem specjalizacji fotograficzno-filmowej, wiceprezesem Zamojskiego Towarzystwa Fotograficznego, uczestnikiem wystaw zbiorowych i autorem kilku wystaw indywidualnych. Ma na koncie publikacje, akceptacje, wyróżnienia oraz nagrody w konkursach fotograficznych. Uczestniczył w warsztatach z Tomaszem Tomaszewskim, Tomkiem Sikorą, Robertem Wolańskim, Gregiem Marinovichem, Adamem Pańczukiem, Renatą Młynarczyk, Albertem Finchem, Ignacym Tokarczykiem, a także w warsztatach z edycji fotografii, prowadzonych przez Aleksandra Bochenka i Grzegorza Ostregę. Ukończył Kurs Fotografii Studyjnej oraz Kurs Obróbki Cyfrowej w Lubelskiej Szkole Fotografii. Współpracuje z prasą lokalną.

O pokazanej w grudniu w Galerii Fotografii Stylowy wystawie mówił:

– „Trzynaście” to czarno-białe portrety, które nie stanowią jednolitego i zamkniętego zestawu. Nie opowiadają też jednej historii, a raczej są zestawem pojedynczych opowieści. Niektóre spokojne, stonowane i delikatne, inne ciemne, klimatyczne, drapieżne. Niedopowiedziane, może zaczepne albo irytujące? Staram się nie sugerować zbyt wiele, ani nie narzucać odpowiedzi. Zostawiam odbiorcy wolność interpretacji i możliwość odnalezienia swoich historii i emocji.

„Recytacje z Dynamitem”

7 grudnia w ZDK odbyły się XXI Grudniowe Spotkania Recytatorskie „Recytacje z Dynamitem”. Hasło tegorocznej edycji brzmiało: „Opowiedz człowieka prozą Olgi Tokarczuk”. Jury w składzie: Maria Wierzbička, Małgorzata Mazur, Anna Harke, po wysłuchaniu prezentacji recytatorskich postanowiło przyznać cztery równorzędne nagrody. Otrzymali je: Monika Barczyńska (Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych, instruktor Małgorzata Godzisz), Bartosz Łopała (II Liceum Ogólnokształcące, instruktor Joanna Bosiak, Weronika Stepuch (II Liceum Ogólnokształcące, instruktor Joanna Bosiak) i Daria Pitak (I Liceum Ogólnokształcące, instruktor Piotr Linek). Jurorki podkreśliły wysoki poziom prezentacji. Z uznaniem odniosły się do mądrych i ciekawych wyborów tekstów, doceniły ich osobiste odczytanie i interpretację.

Nagrody rzeczowe dla laureatów ufundował Zamojski Dom Kultury.

Podsumowania Roku Kulturalnego Zamościa

13 grudnia ub. r. w Centrum Kultury Filmowej Stylowy w Zamościu odbyła się uroczysta gala z okazji podsumowania Roku Kulturalnego Zamościa. Podczas wydarzenia podsumowano miniony rok kulturalny 2019, złożono podziękowania oraz uhonorowano osoby, instytucje i organizacje najbardziej zasłużone dla zamojskiej kultury. W kategorii „Ambasador Kultury Zamościa” statuetkę otrzymał Zamojski Dom Kultury za wydawanie od 35 lat Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego Statuetkę odebrał dyrektor, Janusz Nowosad.

Tytułem „Animator Kultury Zamościa” wyróżniono Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana w Zamościu oraz: Annę Antoszczak, która od ponad 25 lat prowadzi zajęcia taneczne w Młodzieżowym Domu Kultury im. Kornela Makuszyńskiego w Zamościu, jest m.in. instruktorem wielokrotnie nagradzanego zespołu „Raptis”; Wojciecha Sternika, prowadzącego bardzo ciekawą galerię sztuki w „Arte Hotel”; Mirosława Berbeckiego, związanego z Książnicą Zamojska animatora popularyzatora literatury i czytelnictwa oraz Andrzeja Czochrę, propagatora szachów, właściciela niezwyklej kolekcji „Szachy Świata”, liczącej ponad 6 tys. eksponatów.

W kategorii „Sponsor Kultury Zamościa” statuetki otrzymały: PKP Linia Hutnicza Szerokotorowa Sp. z o.o., uhonorowana za wspieranie działań kulturalnych podejmowanych przez Miasto Zamość, Zamojski Dom Kultury i Muzeum Zamojskie, firma Piotr Poznański „Masket”, za wsparcie finansowe Jarmarku Hetmańskiego oraz Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski S.A., za wieloletnie wspieranie finansowe organizacji Zamojskiego Lata Teatralnego.

Nagrody finansowe Prezydenta Miasta Zamość otrzymali: plastyczka Maria Śliczniak, bibliotekarka Joanna Kołtun, koncertmistrz Orkiestry Symfonicznej im. Karola Namysłowskiego Piotr Redel, instruktor ZPiT „Zamojszczyzna” i kierownik muzyczny zespołu Maciej Szczeniak, organizator i dyrektor artystyczny Międzynarodowych Dni Filmu Religijnego „Sacrofilm” ks. Wiesław Mokrzycki, pracownik kina Radosław Turczyn, dyrygentka Chóru Ziemi Zamojskiej „Contra” Katarzyna Wasilewska-Kowanek i autor plakatów Łukasz Zwolan.

„Kroki” Grupy teatralnej Glosa

Działająca przy ZDK Grupa teatralna Glosa 15 i 18 grudnia ub. r. wystawiła spektakl „Kroki”.

Była to premiera sztuki. Autorem tekstu jest hiszpański pisarz Antonio Álamo, przekładu na język polski dokonała Rubi Bidren, a prawa autorskie do dzieła posiada Agencja Dramatu i Teatru.

W sztuce, wyreżyserowanej przez Grażynę Kawalę wystąpili: Ewa Bajaka, Barbara Czapiga-Drohomyrecka, Anna Harke i Marta Słomianowska. Światło dostroił do scenografii Rafał Seńko, za dźwięk był odpowiedzialny Mateusz Pękała.

„Andersen Tawil” Oliwii Kwiatkowskiej

19 grudnia ub. r. w Zamojskim Domu Kultury otwarta została wystawa fotografii autorstwa Oliwii Kwiatkowskiej, pt. „Andersen Tawil”. Autorka od 2015 r. uczestniczy w zajęciach Pracowni Fotografii Negatyw w Zamościu, prowadzonych przez Andrzeja Pogudza. Jest absolwentką I Liceum Ogólnokształcącego w Zamościu.

Swoje prace prezentowała na trzech wystawach zbiorowych: „Portret” w Galerii Wieszak i w II LO w Zamościu, „Na pograniczu reklamy” oraz „Portret w czerni” w Galerii Stylowy. Jej fotografie były prezentowane na wystawie, podsumowującej I i II Zamojski Plener Fotograficzny.

Była uczestniczką warsztatów, organizowanych w BWA w Zamościu w ramach wystawy BZ WBK Press Foto. O wystawie prezentowanej na przełomie 2019 i 2020 roku w ZDK mówił:

– „Andersen Tawil” to projekt bardzo osobisty, dokument o mojej chorobie, o mnie samej. Pracując nad wystawą, musiałam pokonać wiele trudności. Nie spodziewałam się, jak bardzo trudno jest robić coś tak prywatnego, mając świadomość, że wkrótce ujrzą to inni. Moja historia to ciągle zmagania w codziennym życiu, których nie doświadczają osoby zdrowe. Prawdopodobnie gdyby nie to, że jestem chora, nie byłabym teraz taką osobą. Dzięki zespołowi Andersen Tawil wiem, na kogo mogę liczyć oraz kto jest prawdziwym przyjacielem.

„Andersen Tawil” jest pierwszą indywidualną wystawą autorki.

„Bądźmy wszyscy razem”

22 grudnia ub. r. na Rynku Wielkim w Zamościu, p.h. „Bądźmy wszyscy razem”, odbyła się wigilia mieszkańców miasta. Spotkanie rozpoczęło od kołędowania. Następnie mieszkańcy zostali zaproszeni na wigilijną wieczerzę, a po niej znów kołędowano.

Honorowy patronat nad spotkaniem sprawowali ks. bp Marian Rojek – ordynariusz diecezji zamojsko-lubaczowskiej oraz Andrzej Wnuk – prezydent Miasta Zamość.

NOTATNIK KULTURALNY

Organizatorami przedsięwzięcia byli: Zamojski Dom Kultury, Corner Pub, Kanclerz, Artis, Arte Hotel, Bohema, Renesans, Skarbiec Wina, Muzealna, Morandówka, Smak Story, Verona, PSS Społem, firmy: Skrzypczuk, Fabjan, Turek, Kucharscy, Grela, Łepik, Jutrzenka, Polski Związek Łowiecki Zarząd Okręgowy w Zamościu. Współorganizatorami: Muzeum Zamojskie, PGE Obrót SA, Zespół Szkół Ponadpodstawowych nr 2 w Zamościu, Młodzieżowy Dom Kultury, Zespół Szkół Społecznych w Zamościu, hurtownia Darpak i Ultax, drukarnia Zamdruk, Komenda Hufca ZHP w Zamościu.

Excelece FIAP Polska

8 stycznia w ZDK otwarto wystawę „Excelece FIAP Polska”. Zorganizowały ją Face To Face ART, ZDK, Książnica Zamojska i Zamojska Grupa Fotograficzna GT.

FIAP to Międzynarodowa Federacja Sztuki Fotograficznej, zrzeszająca organizacje fotograficzne z ponad 85 krajów członkowskich.

Excelece FIAP to jeden z tytułów artystycznych, nadawany przez tę federację wybitnym artystom sztuki fotograficznej. Starać się o niego może każdy fotograf, tak profesjonalny jak i amator, ale od blisko 70 lat udało się go zdobyć tylko kilkudziesięciu Polakom. Obecnie posiada go zaledwie 23 żyjących artystów.

Na wystawie w ZDK prace zaprezentowali: Marcin Bawiec, Cezary Dubiel, Rafał Kaźmierczak, Cezary Kowalczyk, Adam Ksieniewicz, Dorota Kycia, Krzysztof Muskalski, Robert Pranagał, Alicja Przybyszowska, Zdzisław Rynkiewicz, Tomasz Sobczak, Krzysztof Stós, Piotr Sygnarowicz, Zygmunt Trylański, Janusz Wojcieszak, Grzegorz Wójcik. Pokazali 66 limitowanych fotografii o zróżnicowanej tematyce, przygotowanych w różnych technikach, spełniających wymogi kolekcjonerskie. Kuratorem wystawy był Tomasz Sobczak. Patronat nad wystawą objęło stowarzyszenie Fotoklub Rzeczypospolitej Polskiej, które w 2020 r. świętuje swoje 25-lecie.

Odeszła społeczniczka

10 stycznia w wieku 74 lat zmarła Lucyna Stąsień, wieloletnia działaczka społeczna Zamościa.

Była dyrektorem Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Zamościu, organizatorką licznych spotkań, wystaw artystycznych, kiermaszy książek i Klubu Człowieka Myślącego.

Była radną Rady Miejskiej w Zamościu, członkinią Zamojskiego Towarzystwa „Renesans”, współzałożycielką i członkinią zarządu Zamojskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz Zamojskiej Rady Seniorów.

Została pochowana na cmentarzu parafialnym w Lipsku.

Zadebiutowali

Jurorami w tegorocznej edycji Konkursu Literackiego „Debiut”, organizowanego przez ZDK, byli Piotr Linek, Elżbieta Sak i Małgorzata Twardziszewska. Po zapoznaniu się z 40. pracami literackimi, nadesłanymi na 34. edycję konkursu, w kat. uczniów szkół podstawowych w dziedzinie poezji nagrodę przyznali Wiktorii Bonieckiej ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Hrubieszowie, wyróżnienie – Filipowi Szymańskiemu ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Hrubieszowie. W kat. prozy równorzędne nagrody otrzymali: Natalia Kukułowicz ze Szkoły Podstawowej w Krynicach, Patryk Oszmian ze Szkoły Podstawowej w Teratynie, a wyróżnienia: Jakub Brudnowski ze Szkoły Podstawowej w Teratynie i Dominika Gałań ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Zamościu.

W kat. uczniowie szkół średnich równorzędne nagrody dostali Wiktoria Szykulska z I Liceum Ogólnokształcącego w Zamościu i Mateusz Sroczyński z tej samej szkoły. Wyróżnienia dostały: Karolina Kusiak z I Liceum Ogólnokształcącego w Hrubieszowie, Dagmara Durka z Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu i Katarzyna Jaczyńska z I Społecznego Liceum Ogólnokształcącego w Zamościu. W dziedzinie prozy równorzędne nagrody dostali: Wiktoria Szykulska i Mateusz Sroczyński oraz Nina Kowalczyk z I Społecznego Liceum Ogólnokształcącego w Zamościu. Wyróżnienia otrzymały Gabriela Gancarz i Joanna Brożek z I Liceum Ogólnokształcącego w Zamościu. Ze studentów nagrodzono Annę Świątałą (Uniwersytet Wrocławski) i Jakubą Linka (Uniwersytet Wrocławski); wyróżniono Bartłomieja Kusego (UMCS w Lublinie).

Zagrali dla WOŚP

12 stycznia w ZDK zagościła Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Wystąpiły zespoły i soliści, wspierający przedsięwzięcie: ZPiT „Zamojszczyzna”, Szkoła Muzyczna Yamaha Zamość, zespół Raptis, zespół wokalny z Młodzieżowego Domu Kultury w Zamościu oraz Niepubliczne Przedszkole „Słoneczko” i Żłobek „Słoneczne Elfy”.

W holu ZDK czynna była ponadto kawiarenka z domowymi wypiekami i napojami, ufundowanymi przez hurtownię Mars i Eurocash, a także „Kiermasz z Serduszkami”. Przeprowadzono także licytację, z której cały dochód był przeznaczony na WOŚP.

100 lat, Zamojszczyzno!

W związku z jubileuszem 35-lecia ZPiT „Zamojszczyzna”, ZDK ogłosił 19 marca na swoim fanpage’u na Facebooku konkurs plastyczny „100 lat Zamojszczyzno!”.

Wpłynęły nań 64 prace. Komisja konkursowa w składzie: Jolanta Kalinowska – Obst (kierownik ZPiT „Zamojszczyzna”), Joanna Bilska-Pawłowska (kierownik Działu artystyczno-organizacyjnego ZDK) i Dariusz Łukasik (instruktor plastyki ZDK) po długich, wirtualnych obradach dokonali wyboru 11 najlepszych. I miejsce zajęły Hanna Michalik i Ada Ferenszkiewicz z SP nr 7 w Zamościu, II – Amelia Niemczuk z tej samej szkoły, III – Aleksandra Sabatowska z Przedszkola nr 12. Wyróżnione zostały: Lilianka Stanicka, Amelia Mendelz SP nr 7 w Zamościu oraz Wiktoria Gil ze Stowarzyszenia Drukarnia Wyobraźni w Zamościu. Specjalne wyróżnienia, przyznane przez ZPiT „Zamojszczyzna” otrzymali: Emilia Żebrowska, Marysia Palonka i Miłosz Lenard z SP nr 7 w Zamościu oraz Natalia Kuśmierz.

Uroczystości jubileuszowe, z powodu pandemii, przeniesiono na 2021 r. Wstępem do nich był koncert „Folkowe pożegnanie wakacji”, który ZPiT „Zamojszczyzna” dał 27 sierpnia na Rynku Wielkim. W koncercie, obok „Zamojszczyzny”, wystąpili także Zespół Kameralny Orkiestry Symfonicznej im. Karola Namysłowskiego oraz zespół Bonum Voces.

Z kolei 17 i 18 stycznia w sali widowiskowej ZDK odbył się koncert noworoczny Zespołu Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna”.

ZPiT wystąpił w ZDK także 29 grudnia. Muzycy śpiewali kolędy, zaprezentowali tradycyjne tańce polskie. Zachęcali do wspólnego kołędowania.

Obchody 440-lecia Zamościa

12 czerwca (piątek) o godzinie 12.00 na Rynku Wielkim zabrzmiał wyjątkowy hejnał z wieży ratuszowej. Następnie głos zabrał Prezydent Miasta Zamość - Andrzej Wnuk a po nim został odczytany Akt Lokacyjny Zamościa.

Oficjalne uroczystości uświetniły występy Zespołu Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna”, Capelli All’antico, Stowarzyszenia Turystyka z Pasją oraz Banitów Zamojskich.

Plastic w samolocie

W lipcu premierę miał najnowszy singiel zespołu Plastic „Waiting For A Plane”. Agnieszka Burcan i Paweł Radziszewski, związani z Zamościem członkowie grupy, zaprosili do jego nagrania wyjątkowych gości: Randy'ego Breckera, Włodka Pawlika i Krzysztofa Antkowiaka. Singiel zapowiada ich czwarty album.

Elektroniczno – popowa formacja Plastic na polskiej scenie muzycznej jest obecna od 2003 r. Na koncicie mają albumy: „Plastic”, „P.O.P.” oraz „Living in the iWorld”, a także mnóstwo nagród, wyróżnień itd., w tym nominację (w dwóch kategoriach) do Fryderyków czy start w preselekcjach do konkursu Eurowizji.

Paweł Radziszewski pochodzi z Zamościa, Agnieszka Burcan ma tu krewnych (tu urodził się jej tata). Występowali już m.in. na miejskiej imprezie sylwestrowej, nagrali dla Zamościa, z okazji 440. rocznicy lokacji miasta – utwór „Wróć się tu”.

Detal

„Detal w architekturze” – wystawa zdjęć członków Zamojskiej Grupy Fotograficznej Grupy Twórczej prezentowana była w lipcu w Morandówce w Zamościu. Autorzy zdjęć to: Tadeusz Adamczuk, Bogdan Cabaj, Mirosław Chmiel, Elżbieta Gnyp, Anna Monastyrska, Alina Ostasz, Stanisław Orłowski, Robert Rusinek, Katarzyna Sachajko, Waldemar Siatka, Henryk Szkutnik i Leszek Wygachiewicz. Równocześnie ekspozycja jest prezentowana na Facebooku Zamojskiej Grupy Fotograficznej oraz Zamojskiego Domu Kultury.

Festiwal Stolica Języka Polskiego

Spotkania z najwybitniejszymi polskimi twórcami: z dziedziny literatury, nauki o języku, ale także szeroko pojętej kultury i sztuki – to wszystko złożyło się na tegoroczny Festiwal Stolica Języka Polskiego, który odbył się w Zamościu (2 sierpnia) i Szczepieszynie (3-8 sierpnia).

W tym roku, z powodu pandemii, rozdzielono (czasowo) panele dla dzieci i dorosłych, a część wydarzeń odbywała się w internecie. To jednak w niczym festiwalowi nie zaszkodziło. Było jak zwykle ciekawie, inspirująco, odkrywczco, co łatwo mogli śledzić także ci, którzy nie mogli pojechać do Szczepieszyna: mnóstwo wydarzeń transmitowano na żywo via Facebook. Kto nie zdążył, wciąż może je wciąż obejrzeć, odsłuchać.

W samym tylko Zamościu ciekawych wydarzeń było mnóstwo: Sylwia Stano rozmawiała z Marcelem Woźniakiem o Leopoldzie Tyrmandzie. Z publicznością (rozsadzoną, w odpowiednich odległościach, na krzeselkach), spotkali się: Grażyna Lutosławska, Wawrzyniec Konarski, Marcel Woźniak. Prof. Piotr Biłos i Andrzej Jaroszyński rozmawiali z Bogusławem Wróblewskim i Łukaszem Janickim na temat 40-lecia lubelskiego „Akcentu”. Jarosław Gajewski i prof. Józef Fert rozprawiali o poezji Norwida. A Janusz Kawałko w rozmowie z ks. dr. Robertem Strusem, proboszczem zamojskiej katedry przypomniał wizytę Jana Pawła II w Zamościu. Zamojski dzień Festiwalu zakończył poświęcony papieżowi Janowi Pawłowi II koncert z udziałem Jerzego Treli, Agnieszki Radzikowskiej i Dominiki Ostalowskiej.

Podczas festiwalu, jak zwykle, przyznano dwie ważne nagrody.

Laureatem nagrody „Człowiek Słowa”, ustanowionej trzy lata temu, by uhonorować tych, którzy odznaczają się wyjątkowym kunsztem słowa, został Tadeusz Sobolewski, krytyk filmowy, pisarz, dziennikarz i publicysta. Otrzymał, z rąk Mai Komorowskiej (ona także jest laureatką tego wyróżnienia) statuetkę chrząszcza, zaprojektowaną przez Józefa Wilkonia.

Laureatem tegorocznej Nagrody Wielkiego Redaktora został prof. Janusz Degler, wybitny redaktor, edytor, literaturoznawca i historyk teatru.

Przegląd Fotografii Zamojskiej

Laureaci tegorocznego, 6. Przeglądu Fotografii Zamojskiej to: Paweł Ferenc, Ryszard Gołębiowski, Waldemar Kasproicz, Andrzej Kosikowski, Kacper Nowak i Tomasz Okoniewski. Ich prace uznano za najlepsze spośród 266, zakwalifikowanych do Przeglądu, przysłanych przez 99 autorów.

Laureatów wybierali jurorzy: Stanisław Orłowski – nestor zamojskiej fotografii, członek honorowy Fotoklubu RP, członek ZPAF; Henryk Szkutnik – członek ZPAP; a także Waldemar Siatka i Mirosław Chmiel – członkowie AFRP (ten ostatni jest także komisarzem przeglądu).

Wyróżnieni nagrody odebrali 7 sierpnia w Książnicy Zamojskiej. Tam też zorganizowano wystawę, na której pokazano 77 wybranych prac 65 autorów.

Gościem specjalnym wydarzenia był artysta fotografik Mieczysław Cybulski, prezes Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej.

Pani konserwator w Alei

„Zakochałam się bez pamięci, prawdziwie w tym mieście” – mówiła o swoich początkach w Zamościu Maria Sarnik-Konieczna. Architektka, posłanka, pierwsza w historii Zamościa Miejska, a potem wojewódzka konserwator zabytków została uhonorowana w Zamojskiej Alei Sław: tej samej, co jej nieżyjący już mąż, prof. Marian Konieczny.

Uroczystość odsłonięcia wmurowanej w bruk ul. Grodzkiej na zamojskiej starówce tablicy z brązu z odciskiem jej buta (jej autorem, jak wszystkich pozostałych, jest Bartłomiej Sęczawa) odbyła się w piątek, 14 sierpnia.

Gości, z powodu pandemii koronawirusa było nieco mniej, niż zwykle, ale i tak było pięknie i wzruszająco.

Wydarzenia, jak co roku, prowadziła Teresa Madej, inicjatorka i organizatorka Alei Sław. Wśród zgromadzonych byli m.in. prezydent Zamościa Andrzej Wnuk, starosta zamojski Stanisław Grzeško, dyrektor Muzeum Zamojskiego Andrzej Urbański i inni.

Uroczystość uświetnił koncert zespołu Inny Kwartet, który działa przy Orkiestrze Symfonicznej im. Karola Namysłowskiego w Zamościu.

Główna bohaterka, obdarowana pamiątkami i kwiatami, mówiła m.in. o miejscu, jakie w jej sercu mają Zamość i zamościanie.

A i ona dla miasta ma wielkie zasługi – to dzięki m. in. jej pracy i zaangażowaniu udało się doprowadzić do wpisania Starego Miasta na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Jest honorową prezeską Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków, członkinią Polskiego Komitetu Narodowego Międzynarodowej Rady Ochrony Zabytków, Ambasadorem Kultury Zamościa.

Arlekinada

6 września wieczorem na Rynku Wielkim w Zamościu mieszkańcy i goście oglądali doroczną Arlekinadę. Widowisko, jak co roku, zorganizował ZDK. Wzięli w nim udział tancerze z ZPIT „Zamojszczyzna”, Zespół Muzyki Dawnej Capella All'antico, Gratia Iuvenis Zespół Tańca Dworskiego, Amatium Teatr Ognia i Światła oraz Bractwo Rycerskie Miasta Nowa Dęba.

„Palcem po mapie”

W środę, 9 września Lunecie na Plantach w Zamościu ZDK zorganizował kolejne spotkanie z cyklu „Palcem po mapie”. Poświęcone było Ameryce Łacińskiej i Azji. Opowiedziały o nich podróżniczka Joanna Nowak i jej córka, Gaja.

Festiwal Sztuk Krasnych

II Festiwal Sztuk Krasnych im. Stanisława Bojarczuka odbył się w dn. 12-13 września w Krasnostawskim Domu Kultury. Poświęcony był pamięci nie tylko Bojarczuka, ale i pomysłodawcy festiwalu, zmarłemu przedwcześnie poecie i animatorowi kultury, Mariuszowi Kargulowi. 12 września odbyło się spotkanie autorskie z Michałem Rusinkiem, potem koncert „A kuku Bojarczuku” w wykonaniu Chłopców Kontra Basia. Następnie odbyło się spotkanie z Marcinem Świetlickim, Mariuszem Czubajem i Krzysztofem Vargą.

Następnego dnia zaśpiewała Monika Krajewska, a po niej – Mariusz Lubomirski. Ostatnim akcentem festiwalu był program pn. „Baaa...”, który zaprezentował Andrzej Poniedziałki.

Wystawy w Książnicy

„Zamoyscy i Zamość – ścieżkami historii i kultury” – to tytuł wystawy, zorganizowanej przez Książnicę Zamojską w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa z okazji 440. rocznicy powstania miasta Zamościa, 425. rocznicy otwarcia Akademii Zamojskiej i 415. rocznicy śmierci założyciela miasta, Jana Zamoyskiego (1542-1605). Ekspozycja, prezentowana do końca września, to opowieść o rodzie Zamoyskich, który pozostawił po sobie niezwykle dziedzictwo: Zamość – miasto idealne, Akademię Zamojską, Ordynację Zamojską, a także ponad 400 lat historii i kultury.

Przez lato, do 24 września w Książnicy Zamojskiej w Zamościu prezentowana była pokonkursowa wystawa prac fotograficznych „Wszystkie dzieci świata”. Konkurs zorganizowało Europejskie Centrum Bajki im. Koziołka Matołka w Pacanowie, a patronatem objęła go Światowa Federacja Sztuki Fotograficznej FIAP. Ekspozycja, będąca efektem konkursu, prezentuje życie dzieci z całego świata: ich radości, problemy oraz troski.

Na wakacje Książnica uruchomiła Letnią Czytelnię Książki i Prasy. Plenerowa biblioteka cieszyła się dużym zainteresowaniem.

„Transport dóbr i obrazów”

W Galerii Fotografii Ratusz we wrześniu prezentowana była wystawa zdjęć „Transport dóbr i obrazów” autorstwa Andrzeja Górskiego.

Fotografie przenoszą widza do drugiej połowy XIX w. Autor, który zajmuje się XIX-wiecznymi technikami fotograficznymi, umieścił na nich jednak sporo współczesnych elementów: jak np. współczesne oprawki okularów u jednego ze strażników Grobu Pańskiego.

Andrzej Górski to członek Związku Polskich Artystów Fotografików, stypendysta MKiDZn dla projektu o powstaniu styczniowym.

O przedsięwzięciu został zrealizowany przez TVP Historia film z serii: „Historia żywa. Fotografie były publikowane” w magazynie National Geographic Polska.

Jarmark Hetmański

Jarmark Hetmański, który na zamojskim Rynku Wielkim odbywa się zwykle w pierwszy weekend czerwca, w tym roku, z powodu pandemii, został przeniesiony na dn. 19-20 września.

W programie znalazły się targi: kolekcjonerskie, sztuki ludowej, rzemiosła artystycznego, prezentacje ginących zawodów, promocje i prezentacje firm i instytucji.

Na scenie wystąpiły: Capella All'antico, Zespół Pieśni i Tańca Zamojszczyzna, zespół Camerata Belfer, Ale Cantare, Czerwone Korale, Maciejowa Kapela. i Trio Rodzinne Badachowie.

Częścią wydarzenia był również Festiwal Produktu Lokalnego, w ramach którego podsumowano konkurs kulinarny „Smaki Zamościa i Roztocza”, zorganizowanego przez Lokalną Organizację Turystyczną „Zamość i Roztocze”. Jury: Marcin Sikora – szef kuchni Hotelu Artis w Sitańcu, Damian Miechowicz – prezes Zarządu Lokalnej Organizacji Turystycznej „Zamość i Roztocze”, Sylwester Kruk – restaurator, właściciel restauracji Skarbiec Wina w Zamościu oraz Karczma Zamojszczyzna w Sitańcu Wolicy, Marek Gajewski – inspektor w wydziale Turystyki i Promocji Urzędu Miasta Zamość, Victor Gora – znawca smaku z Francji, oceniło w sumie 53 potrawy i wyroby.

W kategorii „wyroby gastronomiczne” I miejsce zajęła „Smalec mamusi” (KGW w Szopinku), II – „Gąska pod grzybkim” (restauracja Ignis Archipelag Roztocze, Budy), III - „Pierogi jaglane z malinami” (KGW Rodzina Razem, Gruszka Duża Kolonia). W kategorii „wypieki” I miejscem nagrodzono „Dynię pod pierzyną” (KGW w Szopinku), II – „Chleb pszenny na liściach chrzanowych” (Zespół Szkół nr 1 w Krasnymstawie), III – „Gruszkę a’ la szarlotkę” (KGW Rodzina Razem, Gruszka Doza Kolonia). W kategorii „nalewki” I miejsce zajęła pigwówka (Norbert Kowalczyk, Zamość), II - nalewka mirabelkowa (Norbert Kowalczyk, Zamość), III – likier z kwiatu czarnego bzu (restauracja Ignis, Archipelag Roztocze, Budy).

Koncerty Orkiestry

Po przerwie, spowodowanej lockdownem, związanym z pandemią koronawirusa, od lipca z koncertami, organizowanym na Rynku Wodnym, wróciła Orkiestra Symfoniczna im. K. Namysłowskiego w Zamościu. Koncerty lipcowe odbywały się w soboty, sierpniowe w czwartki. We wrześniu Orkiestra dała m.in. koncert plenerowy utworów Anny German z udziałem Katarzyny Zawady, absolwentki Wydziału Wokalno-Aktorskiego Akademii Muzycznej im. I. Paderewskiego w Poznaniu w klasie śpiewu prof. dr hab. Antoniny Kowtunow, odtwórczyni roli Heleny Modrzejewskiej w spektaklach i widowiskach plenerowych, która od kilku lat realizuje autorski projekt koncertów pamięci Anny German „Śpiewająca Eurydyka”. Ww wrześniu odbył się również koncert gospel z udziałem zamojskiej orkiestry i grupy Spirituals Singers Band.

Wystawy w BWA

W BWA Galerii Zamojskiej od otwarcia po lockdownie prezentowane były m.in. wystawy: Anny Karpowicz-Westner „Poza czasem”, Elżbiety Dzikowskiej „Różne oblicza piękna. Co robią kobiety żeby się podobać”, „Dziecko w malarstwie” - na której można było obejrzeć obrazy o tematyce dziecięcej autorstwa wybitnych polskich twórców, takich jak Stanisław Baj, Antoni Fałat, Franciszek Maśluszczak, Jan Dobkowski. Wystawie towarzyszył katalog z tekstem Izabeli Winiewicz.

W BWA prezentowano też wystawę ilustracji, zatytułowaną „Jan Zamoyski Hetman Wielki Koronny i Jego Dzieło” (prezentowane na niej dzieła powstały w 2004 r., podczas XX edycji Pleneru Ilustratorów pod hasłem „Jan Zamoyski – Hetman Wielki Koronny i Jego Dzieło”; oglądać można prace m.in. Janusza Stannego, Zdzisława Witwickiego, Andrzeja Heidricha, Franciszka Maśluszczaka, Jolanty Marcolli, Marka Terleckiego, Jerzego Tyburskiego, Dariusza Łukasika, Jacka i Stanisława Pasiecznych, Marka Rzeźniaka i Agnieszki Harczuk, Wołodymyra Marczuka, Leonida Chwedczuka, Jarosławy Halkun i Aleksandra Jenia).

Z kolei w Centrum Spotkania Kultur w Lublinie prezentowano wystawę ilustracji ze zbiorów BWA Galerii Zamojskiej „Polska ilustracja dla dzieci”. Zaprezentowane na niej prace (około setki) to wybór najciekawszych i najwartościowszych dzieł z bogatej zamojskiej kolekcji (liczy 3,4 tys. prac). Zobaczyć można byłoby ilustracje takich sław, jak m.in. Antoni Boratyński, Elżbieta Gaudasińska, Jerzy Flisak, Stasys Eidrigievicius, Bohdan

Butenko, Krystyna Michałowska, Kazimierz Mikulski, Elżbieta i Marian Murawscy, Olga Siemaszko, Janusz Stanny, Andrzej Strumiłło, Józef Wilkoń, Zdzisław Witwicki i inni. W październiku ilustracje ze zbiorów BWA Galerii Zamojskiej, poświęcone Fryderykowi Chopinowi, były prezentowane na festiwalu kultury polskiej w Norwegii „Polske filmdager”, którego dyrektorem jest Magdalena Tutka – Gwóźdź. Wystawy w Muzeum.

W zamojskim „Arsenale” prezentowana jest (do końca roku) m.in. wystawa „Wojna 1920 roku. W 100. rocznicę wojny polsko-bolszewickiej”. Jej główną częścią są działania wojenne, prowadzone w 1920 r. oraz walki z bolszewikami pod Zamościem i Komarowem.

Wcześniej (do końca września) prezentowano tu wystawę „Za naszą i waszą wolność... Sojusz polsko-ukraiński 1920 roku. Pamięć w stulecie zawarcia umowy warszawskiej”, upamiętniającą jeden z ważniejszych sojuszy, jakie II Rzeczpospolita zawarła podczas dwudziestolecia międzywojennego.

W Muzeum Zamojskim na okres po lockdownie przygotowano wystawy: „Zamość i fotografii Jana Bułhaka i współczesnej”, „Pieniądz zastępczy (i zamojska grupa z wyprawy „Islandia 2020)”. Podczas festiwalu zorganizowano m.in. przedpremierowy pokaz filmu Marcina Borchardta „Tony Halik”. W 440-tą rocznicę lokacji”.

Eskapada na Kresy

6. Zamojski Festiwal Podróży „Eskapady Kresowe” odbył się w CKF „Stylowy” w dn. 26-27 września. Gośćmi tegorocznej edycji „Eskapad” byli: Robert Róg – instruktor narciarstwa wysokogórskiego, Grzegorz Gawlik – podróżnik, alpinista, autor unikalnego na skalę światową projektu 100 wulkanów, Grzegorz Kuśpiel – podróżnik, grotolaz, zdobywca jaskiń Madagaskaru oraz zamojscy organizatorzy turystyki, m.in. Jacek Podkościelny (i zamojska grupa z wyprawy „Islandia 2020”). Podczas festiwalu zorganizowano m.in. przedpremierowy pokaz filmu Marcina Borchardta „Tony Halik”. W programie znalazło się także zwiedzanie Parku Miniatur Kresowych w Budach.

„Dzień dobry”

W galerii, urządzonej w dawnych pomieszczeniach po Bibliotece Pedagogicznej w Zamościu na Rynku Wielkim (pod nr 8) prezentowana była wystawa prac Michała Łukasika „Dzień dobry”. Autor to absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Bernarda Moranda w Zamościu, student IV roku Wydziału Malarstwa ASP w Warszawie. Jest synem zamojskiego artysty, Dariusza Łukasika.

Literaci na „Ulicy”

„Nasza współczesność jest bogatsza o tę przeszłość” – te słowa stały się motem tegorocznej Ulicy Literackiej. Wydarzenie odbyło się w dn. 11-13 września w plenerach Zamościa.

W tym roku, z racji m.in. 440-lecia Zamościa, Ulica Literacka nawiązywała do postaci i zdarzeń, które były istotne dla kultury miasta.

Jednym z takich ważnych zdarzeń była działalność Koła Miłośników Książki. I właśnie „Wieczorem u Bibliofilów” w piątek, 11 września w Centrum Synagoga, rozpoczęła się Ulica Literacka. Były: czytanie tekstów o Zamościu, wykład Jacka Feduszki, wernisaż malarstwa Henryka Szkutnika, wystawa zdjęć Adama Gąsianowskiego i muzyka „Innego Kwartetu”.

W sobotę, 12 września w parku, w ramach 45 ZLT, wystawiony został spektakl na motywach jednej z 3 części trylogii zamojskiej Piotra Szwecy. W niedzielę na Rynku Wodnym autorzy z Zamościa: Jarosław Siek, Wojciech Górski, Karolina Górka, Izabela Winiewicz-Cybulska i Zbigniew Dmیتroca czytali dzieciom. O Dzieciach Zamojszczyzny ocalonych przez Jana i Różę Zamojskich opowiadała Anna Janko, autorka m.in. książki dla dzieci, młodzieży i dorosłych „Oleś i Pani Róża”. Angelika Kuźniak i Ewelina Karpacz – Oboładze, autorki książki „Czarny Anioł opowiedziały z kolei o Ewie Demarczyk (jej koncerty w 1983 i 1985 r. zamościanie pamiętają do dziś). Następnie koncert piosenek i poezji Marka Grechuty dali Łukasz Jemiola, Jarosław Tomica i Urszula Czerniak.

Na sam koniec zamojska przewodniczka Agnieszka Linek poprowadziła na spacer literacki z poematem „Starówka Noc” autorstwa zmarłego w styczniu tego roku poety Krzysztofa Konopy, „kronikarza dni naszych”. Recytowała Daria Pitak. Wydarzeniu towarzyszyła akcja „Podaruj wiersz”, zorganizowana przez Fundację im. Zbigniewa Herberta.

Anna Rychter podczas tegorocznej odsłony wydarzenia otrzymała nagrodę „Białego Kruka” Ulicy Literackiej 2020.

Klimatyczny Zamość

W oknach budynku rektoratu Uczelni Państwowej im. Szymona Szymonowica w Zamościu pojawiły się zdjęcia dawnego Zamościa. Pokazują, jak jak przez lata zmieniał się budynek, który jest siedzibą uczelni, a który niegdyś był m.in. internatem Liceum Plastycznego, siedzibą Państwowej Szkoły Muzycznej. Są też fotografie sprzed lat Rynku Solnego, synagogi, mykwy żydowskiej, dorożki na Rynku Solnym, metalowych schodów zamojskiego ratusza.

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów Archiwum Państwowego w Zamościu, Muzeum Zamojskiego oraz zbiorów prywatnych Wiesława Smyka, prowadzącego na Facebooku profil „Zamość drewniany i zamojskie archiwalia” oraz nestora zamojskiej fotografii, Stanisława Orłowskiego.

Mural dla ZLT

Na osiedlu Orzeszkowej przy ul. Ciepłej w Zamościu, na tylnej ścianie osiedlowych garaży powstał mural Zamojskiego Lata Teatralnego.

Mural liczy 30 m długości i 3 m wysokości. Stworzyło go czterech artystów: Diana Maciąg, Iwona Oleszczuk, Łukasz Zawisłak i Dariusz Łukasik. Prace trwały 5 tygodni.



fol. ZDK

„Książka Roku”

Prestiżową nagrodę otrzymała Biblioteka Publiczna Gminy Łabunie. Jej wydawnictwo „Cmentarz parafii św. Dominika i Matki Bożej Szkaplerznej w Łabuniach” z serii „Łabuńska Biblioteczka Regionalisty” ogłoszono „Książką Roku” podczas finału konkursu „Książka Roku 2019”, który odbył się 2 października w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie. Bibliotekę nagrodzono w kategorii „Publikacje wydane przez biblioteki województwa lubelskiego”. Autorką książki jest Agnieszka Szykuła-Żygawska – od sierpnia dyrektor Biblioteki Publicznej Gminy Łabunie.

Wyróżnienie „za szczególne walory edytorskie i formę przekazu” w tym samym konkursie otrzymało Zamojskie Towarzystwo „RENEANS” za album autorstwa Elżbiety Gnypt pt. „nie widać nic, a – widać”. Album – katalog towarzyszył autorskiej, indywidualnej wystawie grafiki, powstałej

NOTATNIK KULTURALNY

z inspiracji poezją Bolesława Leśmiana pt. „nie widać nic, a – widać”, prezentowanej w styczniu br. w BWA-Galerii Zamojskiej. Wystawa i album były twórczym efektem stypendium artystycznego, przyznanego Elżbiecie Gnypr przez Prezydenta Miasta Zamość w 2019 r.

Czterdzieści lat „Akcentu”

Czasopismo literackie „Akcent” obchodzi w tym roku 40-lecie swojej działalności. Z tej okazji 30 czerwca w Centrum Spotkania Kultur w Lublinie zorganizowano jubileuszowe spotkanie z udziałem m.in. ministra kultury i dziedzictwa narodowego Piotra Glińskiego, abpa Stanisława Budzika, wicewojewody lubelskiego Roberta Gmitruczuka, prezydent miasta Lublin Krzysztofa Żuka, redaktorów warszawskich i lubelskich czasopism, redakcji radiowych i telewizyjnych, a także prezesi stowarzyszeń twórczych, współpracujący z czasopiśmem.

W pierwszej części spotkania odbyła się premiera programu telewizyjnego Nataszy Ziółkowskiej-Kurczuk pt. „Akcent”, przygotowanego przez TVP3 Lublin oraz się konferencja „Na pograniczu narodów i kultur – ze wschodniej perspektywy”, prowadzona przez dr. Bogusława Wróblewskiego, redaktora naczelnego „Akcentu”.

Wicewojewoda wręczył dyplomy uznania i złożył gratulacje.

Podczas spotkania zostały również wręczone medale Wschodniej Fundacji Kultury „Akcent” dla prof. Moniki Adamczyk-Garbowskiej – eseistki, tłumaczki oraz Birute Jonuskaite – pisarki, tłumaczki, przewodniczącej ZG Związku Pisarzy Litwy, przez prof. Jerzego Święcha – przewodniczącego Rady WFK „A” i Andrzeja Jaroszyńskiego – członka Rady WFK „A”.

Następnie odbył się Spektakl OPT Gardzienice „Oratorium Pytyjskie” w reżyserii Włodzimierza Staniewskiego.

Spotkaniu towarzyszyła promocja obszernej antologii „Na pograniczu narodów i kultur. Polska, Europa, Ameryka” pod red. Bogusława Wróblewskiego i Łukasza Janickiego.

„Akcent”, kwartalnik poświęcony literaturze i innym dziedzinom sztuki w kontekście najnowszych osiągnięć myśli humanistycznej, ukazuje się od 1980 r. w Lublinie. Analizuje procesy kulturowe, jakie zachodzą na pograniczu narodowości. Pismo zainicjowało poważne zainteresowanie tym tematem przed wieloma laty, kiedy był on jeszcze zakazany przez PRL-owską cenzurę. Kwartalnik był nazywany „domem najwybitniejszych śpiewających poetów” – publikowano tu utwory W. Młynarskiego oraz wysokiej próby przekłady piosenek m.in. G. Brassensa, J. Breła, B. Okudźawy, W. Wysockiego.

Za horyzontem wyobraźni

Spektakl dla dzieci w wieku 3 i więcej lat pt. „Przypadki doktora Bonifacego Trąbki” w wykonaniu Teatru Baja Pomorskiego w Toruniu prezentowany był 1 września na Rynku Wodnym.

„Przypadki Doktora Bonifacego Trąbki” są próbą oswajania dzieci z wizytą w gabinecie lekarskim. Razem z kukułką, sową z rejestracji, psem Burkiem, jeżem i innymi zwierzętami dzieci odwiedzają rozmaite gabinety lekarskie, m.in. gabinet zabiegowy, gdzie można założyć opatrunek na chorą nogę, pracownię EKG, gdzie razem z przestraszoną myszką można zobaczyć, na czym polega badanie serca, laryngologa, który zbada słuch kukułki, gabinet RTG czy gabinet USG prowadzony przez dwa chomiki.

Najmłodszy mogą zobaczyć, na czym polegają poszczególne badania i jak ich działanie pomaga dbać o zdrowie. Dzięki temu wizyty u lekarza nie będą dla małych pacjentów tak stresujące i trudne.

Całość spektaklu utrzymana jest w konwencji teatru lalek, planu żywego, a także konwencji komiksowej. Opracowaniem plastycznym zajęli się Dariusz Żejmo. Muzykę graną na żywo skomponował kierownik muzyczny Teatru „Baj Pomorski”, Krzysztof Zaremba. Część lalek zaprojektowała sama autorka tekstu, dr Anna Rumianek, internista i pulmonolog. Pomysł na rozwiązania scenograficzne, kostiumy i lalki mieli aktorzy, którzy według wierszy autorki napisali scenariusz i przenieśli leśne przypadki Doktora Bonifacego Trąbki na scenę.

Spektakl realizowany był w ramach projektu „Za Horyzont Wyobraźni”.

Narodowe Czytanie

5 września na Rynku Wodnym w Zamościu zorganizowano dziewiątą edycję „Narodowego Czytania”. W tym roku czytano „Balladynę” Juliusza Słowackiego, wybitne dzieło polskiego romantyzmu. Lektorami byli mieszkańcy Zamościa. Część uczestników wydarzenia samodzielnie prezentowała fragmenty utworu. Ale byli również tacy, którzy zdecydowali się na odczytanie ich z podziałem na role.

Wydarzenie zorganizowała Książnica Zamojska. Placówka, w ramach podziękowań, otrzymała od prezydenta Andrzeja Dudy specjalny list i okolicznościowe wydanie „Balladyny”.

Złota Harfa Eola

Zespół Muzyki Dawnej „Capella all’ Antico” zdobył na 42. Ogólnopolskim Festiwalu Zespołów Muzyki Dawnej „Schola Cantorum”, który odbył się 9 lutego w Kaliszu najwyższą nagrodę – Złotą Harfę Eola.

W tegorocznej edycji Festiwalu udział wzięło 19 zespołów z 10 województw. Zespół konkurował w najliczniejszej grupie wykonawców – z zespołami z: Mielca, Suchoj Beskidzkiej, Gdańska, Elbląga, Dobroszyc i Woli Raszowskiej.

W ramach festiwalu zespół prezentował także swoje muzyczne umiejętności podczas koncertu dla mieszkańców miasta w kościele pw. Błogosławionej Matki Teresy z Kalkuty, uświetnił spotkanie zespołów – uczestników Schola Cantorum z władzami Miasta Kalisza w Ratuszu, a także wystąpił podczas koncertu Galowego w Teatrze im. W. Bogusławskiego. Wziął również udział w koncercie „In Memoriam”, poświęconemu zmarłym w ubiegłym roku osobom związanym z festiwalami m.in. Krzysztofowi Obstowi.

W ramach zwycięstwa Zespół Muzyki Dawnej „Capella all’ Antico” otrzymał nagrodę pieniężną Marszałka Województwa Wielkopolskiego oraz dwie nagrody promocyjne: zaproszenie do udziału w XXVII Międzynarodowej Letniej Akademii Muzyki Dawnej w Wilanowie oraz w Festiwalu FORUM MUSICUM we Wrocławiu.

Zgodnie z tradycją, jako zwycięzca, zespół został też zaproszony do udziału w koncercie inauguracyjnym 43. Ogólnopolskiego Festiwalu Zespołów Muzyki Dawnej „Schola Cantorum” w Kaliszu, w roku 2021.

Kierownikiem zespołu jest Anna Cichoń Hereta.